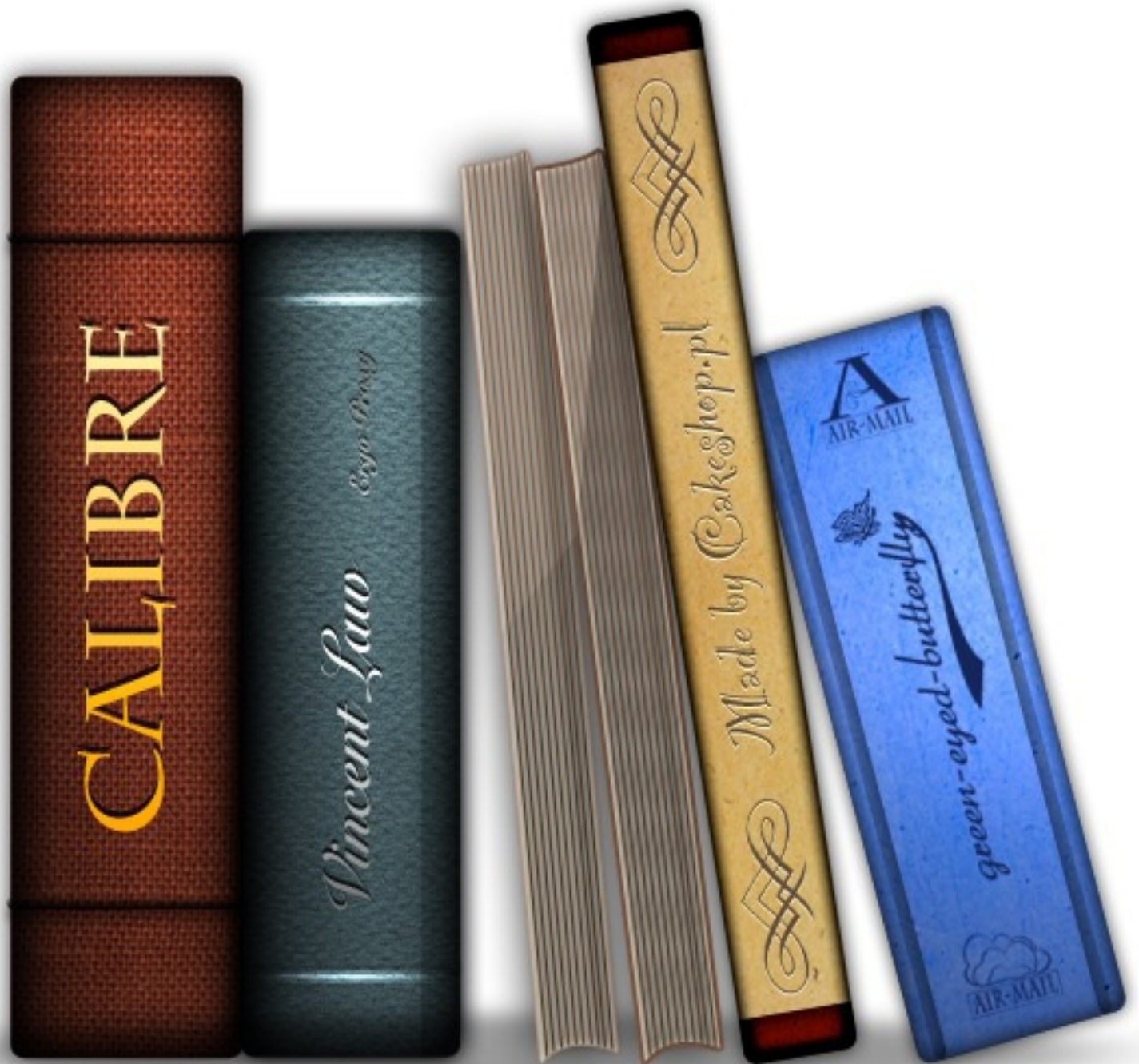


# Zamknięcie Bram

**NORTON ANDRE**



calibre 0.7.28

Andre Norton

Zamkniecie Bram

Ingrid i Markowi, ktorzy bardzo dzielnie sluchali Juanicie Coulson, bez ktorej ta ksiazka nie moglaby powstac

Rozdzial pierwszy

Swiatynia Trojjednej, Wielkie Pustkowia, gory na zachodzie

Gwaltowna fala energii, ktorej przyplyw umozliwil Kethanowi ucieczke z gniazdowiska rusow, nagle opadla. Wyczerpany Zwierzolak opuscil glowe i zdal sobie sprawe, ze ciagnie za soba po ziemi wychudzona kotke. Zobaczyl swoich przyjaciol, ktorzy przybyli im z pomoca, i zrozumial, iz nie uda sie do nich dotrzec, gdzy uniemozliwiaja to jakies czary. Dotychczas sadzil, ze niewidzialna magiczna zapora miala sluzyc tylko do obrony przed napascia z zewnatrz, teraz okazalo sie, ze ma rowniez przeszkadzac wiezniom w ucieczce. Opleciona ksiezycowymi kwiatami rozdzka Aylinn stala sie dla Kethana swiatlem przewodnim, mimo ze po obu jej stronach dostrzegl dwa inne zrodla blasku: dziwna, fioletowa lune otaczajaca bransolety Elyshy i jasnoszara poswiata pierscienia lbycusa.

Slyszal za soba glosne, chrapliwe wrzaski rusow, ale jak dotad zadne ptaszysko nie zaatakowalo zbiegow. Czy potworna kobieta-ptak z Wielkiego Pustkowia ma nad nimi tak ogromna wladze, ze boja sie szarzowac bez jej rozkazow? Mlodzieniec zrozumial wreszcie, iz nie moze dluzej wlec towarzyszki niedoli. Polozyl kotke na ziemi i przykucnal obok niej. Jednakze czarna samiczka stanowczo zbyt dlugo lezala nieruchomo w miejscu, gdzie ja przedtem zostawil. Kethan zaczal wylizywac swoje rany, szukajac jednoczesnie myslowego kontaktu z umyslem kotki.

-Wspiac sie... z powrotem... - powtarzal bezglosnie, az jego towarzyszka poruszyła sie lekko. Majac nadzieje, ze go zrozumiala, Zwierzolak pochylił sie najnizej jak mogl nad spieczona sloncem, gliniasta ziemia. Zwinieta dotad w klebek kotka wyprostowala sie powoli i po-pelzla do przodu. Widac bylo, ze nie ma sil, by stanac na nogi.

Szturchnela nosem w bok lamparta, ktory teraz juz zupełnie sie rozplaszczyl. Poczul ostry bol, gdy pazury towarzyszki niedoli przebijly mu skore. Wreszcie kotka wgramolila sie na jego grzbiet. Mial nadzieje, ze wyczerpane zwierze dobrze sie trzyma.

Kethan wstal, uwazajac, by brzemie nie zsunelo sie na ziemie. Potem znowu skierowal sie w strone skupiska kolorowych swiatel. Tam beda bezpieczni. Nie biegł teraz skokami, lecz szedł powoli, ostrożnie stawiajac lapy. Wydawalo mu sie, ze minie noc, zanim dotrze do celu. Po raz drugi uswiadomil sobie, iz magiczna bariera miala rowniez uniemozliwic ucieczke wiezniom niewiasty-potwora. Omal nie zawyl z ilustracji i zawodu.

Ledwie widoczna w polmroku postac oderwala sie od zrodel swiatla. Zwierzolak nie mogl dojrzec, co robi ktoreś z jego przyjaciol, domyslil sie jednak, iz rzuca wyzwanie czarom ptakopodobnego stwora. Tak, to na pewno Firdun, ktory umie stawiac czarodziejskie zapory. Jezeli ktos moze przebic te niewidzialna sciane, to tylko on!

Glowa coraz bardziej ciazyła lampartowi, niemal dotykala ziemi. Jesli nawet Firdunowi sie powiedzie, czy on, Kethan, zdola zrobic o wlasnych silach jeszcze kilka krokow, by uwolnic siebie i swoja towarzyszke z pulapki? Pozniej z boku dobieglo go przeciagaie miauknicie i wyczul, ze gdzies, w innym czasie, otworzily sie niewidzialne drzwi. Dodalo mu to otuchy, ruszyl wiec w strone uzdrawiajacej energii, ktora plynela od ksiezycowych kwiatow. Byl jednak za slaby. Po chwili runal ciezko na gliniasty grunt i ledwie poczul, ze kotka glebiej wbila pazury w jego grzbiet Pograzyl sie w kojacej ciemnosci, gdzie nic juz nie mialo znaczenia.

Aylinn w jednej chwili padla na kolana, przyciagajac do siebie lamparta. Przesunela rekami po jego ciele, szukajac czarodziejskiego pasa, ktory zaraz potem blyskawicznie rozpiela. Teraz u jej stop lezal wyczerpany do ostatnich granic, zakrwawiony mlody mezczyzna.

Elysha wstala w tym samym momencie, podniosla wyglodzona kotke i przytulila ja do piersi.

-Uto, jaka zla moc zwabila cie w to miejsce? - zapytala spiewnie.

-Wynosmy sie stad! - rozkazal Firdun. - Mozemy w kazdej chwili spodziewac sie odpływu magicznej energii, to byl poczworny czar.

Natychmiast pochylił sie nad Kethanem, a lbycus i Guret staneli z drugiej strony. Zwierzolak zawisl bezwladnie na ich zlaczonych ramionach; nie zdolali go ocucic. Niesli wiec mlodziencza niezdarnie, wiedzac, iz moze byc ciezzej ranny, niz im sie wydaje. Pozniej przybyli na pomoc Obred i Lero, ktorzy juz zawiesili miedzy dwoma konmi nosze podobne do hamaka. Zdenerwowane wierzchowce parskaly i grzebaly kopytami, ale Klogowie latwo zmusili je do posluszenstwa i umiescili

nieprzytomnego Zwierzolaka na noszach. Potem ruszyli w dalszą drogę. Aylinn szła obok przybranego brata. Czekala niecierpliwie, aż będzie mogła opatrzyć mu rany. Zdawała sobie jednak sprawę, że Ibycus, Firdun, a nawet Elysha uważają, iż przede wszystkim powinni jak najszybciej opuścić to niebezpieczne miejsce.

Kethan nie poruszył się od chwili, gdy bezsilnie osunął się na ziemię. Jednakże Aylinn, patrząc na jego zabloconą i zakrwawioną twarz, zrozumiała, że nie stracił przytomności, tylko zasnął twardym snem.

Jechali wciąż na południe. Od czasu do czasu Ibycus zarządzał postojami i uważnie przyglądał się gwiazdom. Często też wpatrywał się w zamglone oko pierścienia, który nosił na palcu. Raz gwałtownie zmienił kierunek wędrowki. Elysha dzwigała kotkę. Na pewno rozmawiała sobie za pomocą myśli, gdyż Aylinn wychwytywała czasem strzępy zdań. Na nalegania czarodziejki dano kotce porcję mięsa. Elysha co jakiś czas poila też swoją podopieczną wodą z przewieszzonej przez ramię butli.

Świt ponownie rozjaśnił niebo. Firdun zauważył, że okolica znów się zmieniła. Na popękanej, żółtej ziemi pojawiła się roślinność. Nie był to już czerwony mech, ale zielone krzewy. Mając w pamięci pulapkę, w którą omal nie wpadli, przez chwilę nieufnie badał wzrokiem krajobraz. Nie wątpił, że jada teraz prosto na zachód. Oznacza to jednak, iż znajdują się daleko na południe od szlaku, którym podążyli wysłannicy Stanicy Howell.

Kiedy wędrowcy dotarli do pierwszej kępy drzew, Ibycus wreszcie pozwolił im się zatrzymać. Kethan nie obudził się nawet wtedy, gdy położono go na ziemi. Wprawdzie przełknął kilka łyków wody, kiedy Aylinn przyłożyła mu kubek do ust, ale nie otworzył oczu. Wydawało się, że robi to we śnie. Dziewczynie przemknęła przez głowę straszna myśl: może szpony rusów zawierają jakąś truciznę? Wyjęła z sakwy potrzebne lekarstwa. Elysha przyłączyła się do niej i razem zdjęły z Kethana porwaną odzież, by opatrzyć wszystkie rany i najdrobniejsze nawet zadrapania. Wtedy Kethan poruszył się po raz pierwszy i z cichym jękiem sięgnął po swój pas. Aylinn zacisnęła jego palce i złocistym rzemieniu, lecz nie przepasała nim młodzieńca.

W zagajniku było niewielkie źródło. Zmęczone wierzchowce zaryły na widok trawy otaczającej drzewa wąskim kregiem. Dwaj Kioogowie wyruszyli na polowanie. Niebawem wrócili, przywoząc zwierze podobne do skoczka, ale dwukrotnie od niego większe. Firdun, kto zbadał okolice, przyniósł dwie garście słodkich korzeni.

Kotka, która najwidoczniej czuła się teraz lepiej niż jej wybawca, usiadła obok niego. Wlepiała oczy w Aylinn, jakby chciała się upewnić, że Kethan jest pod dobrą opieką. Później przykucnęła, podwijając pod siebie lapy. Księżycowa Panna zauważyła, że uratowane zwierze jest ranne. Wyjęła więc znów lekarstwa z torby i zaczęła opatrzyć na wpol zagojone rany. Szczególnie starannie przemyślała i namaszczyła naderwane ucho. Kotka pozwoliła zajmować się sobą, jakby tego właśnie oczekiwała.

-Jedna... trzy... - Aylinn drgnęła, gdy dotarła do niej myśl kotki, która zaraz potem wysunęła do przodu okaleczoną łapę, by zwrócić na nią uwagę dziewczyny.

Księżycowa Panna niewiele wiedziała o tych zwierzętach. Mając jednak w rodzinie śnieżnego kota i lamparta, orientowała się nieco, w jaki sposób można się z nimi porozumiewać.

-Księżyc - powiedziała głośno, przesyłając jednocześnie przekaz myślowy.

-Jedna... trzy... - niewiescia moc - otrzymała szybka odpowiedź.

-To prawda - przyznała Aylinn. - Witaj, czworonożna siostrze.

-Jestem Uta. - Kotka przedstawiła się tym samym imieniem, którym powitała ją Elysha. - Jedna... trzy... czekają.

Aylinn nakładała właśnie lekki opatrunek na łapę zwierzęcia.

-Gdzie czekają, Uto? - spytała. Oprócz niej w Arvonie było tylko kilka Księżycowych Panien i nie słyszała, by któraś z nich osmieliła się zapuścić na Wielkie Pustkowia.

-Niedługo zobaczysz. On wkrótce się obudzi. - Kotka skinieniem głowy wskazała na Kethana. - Dzielny wojownik... koci władca...

-On jest także człowiekiem, jak sama widzisz - wyjaśniła Aylinn.

-Niewiele dostrzec okiem. Człowiek-lampart... wielki wojownik.

Powiedziawszy to, Uta zamknęła oczy na znak, że uważa rozmowę za skończoną. Jej zachowanie uraziło nieco

Ksiezycowa Panne, która chciała zadać kotce wiele pytań. Wiedziała, że jej nowa znajoma nie należy do tego samego gatunku, co koty domowe. Nie jest też Zwierzolaczka! Tak, Ziemia Spustoszone kryje w sobie wiele tajemnic. Może nikt nigdy nie pozna wszystkich...

Aylinn za przykładem Uty zwinęła się w kłębek obok Kethana, a ten szybko wziął ją we władanie. Inaczej zachował się siedzący opodal Ibycus. Zmarszczka między jego brwiami bardzo się pogłębiła, odkąd opuścili Gniazdo Gryfa. Teraz nie raczył nawet spojrzeć na Elyshe, która ukleknęła obok niego, choć jej nie zaprosił.

-Nasza grupa stale się powiększa. - Przenikający szaty czarodziejki słodki zapach owionął ich oboje. Ibycus ostentacyjnie zakasłał, a Elysha wybuchnęła śmiechem.

-Starość nigdy ci dotąd nie ciążyła, Panie Magu. Nie udawaj ten że nosisz to brzemie. Chciałabym usłyszeć opowieść Uty, ale ty zamyslasz coś więcej. /

Jej bransolety zablysły, kiedy wskazała na dłoń Ibycusa leżącą jego kolanach. Oko pierścienia pozostało matowe.

Mag westchnął głęboko z wyraźną przesadą. Zdawał sobie sprawę, że Elysha nie zostawi go w spokoju. Ale czy kiedykolwiek tak było? Przebiegł myślami minionie lata - a upłynęło ich zbyt wiele, mógł je teraz zliczyć - i przypomniał sobie chwilę, w której po raz pierwszy zobaczył Elyshe. Była wtedy małą dziewczynką. Wrzucała do strumienia kwiaty i przyglądała się, jak wirują i odpływają z prądem.

Gdyby miał dar jasnowidzenia... Niestety, nie przewidział, co! stanie. Może był za młody? Rzucił się wtedy na trawę obok Elyshy. Nie zlekka się obcego przybysza. Odwróciła się i powitała go ciepłym spojrzeniem, jak bliskiego krewnego. Rozmawiali ze sobą tego dnia, i nie była to pogawędka z dzieckiem. Elysha okazała się bardzo inteligentna, a przebliski jej wielkiego talentu magicznego zdumiały Ibycusa. Dlatego zatrzymał się wówczas nie tylko nad strumieniem, lecz także spędził czas pewien w zamku wielmoży z Klanu Srebrnych Płaszczy, który wziął siostrzenicę na wychowanie po śmierci jej matki. Później zaś, chcąc i chcąc, powracał rok po roku, aż Elysha dorosła i poprosiła, by zechciał być jej nauczycielem. Jednakże w miarę upływu czasu zadawała coraz więcej, pragnęła poznać najtajniejsze myśli Ibycusa, jakby chciała stopić się z nim w jedną istotę. Zebrał wówczas wszystkie siły, stworzył ostatnią psychiczną zapórę, której zaciekle bronił. Zwyciężyli uczennica opuściła go, rozwścieczona i głęboko urazona. Zastanawiał się czasami, czy...

Nie, nie pora teraz na wspomnienia. Obchodzi go tylko teraźniejszość. Jeśli jednak nie udzieli Elyshy wiarygodnych wyjaśnień, będzie drażniła temat, aż naruszy delikatną równowagę Mocy, która musi utrzymać za wszelką cenę.

--Powiniennem porozmawiać z Domem Gryfa, najlepiej z Alonem, jeśli to możliwe-powiedział. - Ilu nas jest? Załedwie garstka i nadal nie wiemy, co knują magowie ze Stanicy Howell i czy są w stanie j moc swym wysłannikom.

Pogładził palcem wskazującym drugiej ręki matowe oko pierścienia. Elysha dotknęła lekko jego ramienia.

-Weź ode mnie Moc, jeśli będziesz jej potrzebował, Panie Magu powiedziała cicho. Z jej głosu zniknęła ironiczna nuta.

Ibycus wbił wzrok w szary kamień. Dopiero po dłuższej chwili przemknęły po nim cienkie, różnobarwne nitki, połączyły się, zgrubiały. Utrzymanie ich i powiększenie kosztowało maga wiele wysiłku. Może Ziemia Spustoszone pokonają go w końcu, odbiora mu siły.

Alonie! - wymówił w myśli to imię. Poczul wtedy, że nic Mocy przenika do jego ciała, płynie jak krew. Elysha, tak jak obiecała, dzieliła się z nim swoją magiczną energią.

Alonie! - powtórzył. Kolorowe nici rozjarzyły się, znowu pogrubiały. Miał wrażenie, że patrzy w zwierciadło, gdyż oko pierścienia rozszerzyło się, dając lepszy widok. Tak, to był Alon. Dostrzegł go za szarą smugą, która mogła być kiepska podobizna dziedzinka Kar Garudwyn. Młody Adept odwrócił głowę i podniósł oczy. Jego spojrzenie spotkało się z władcym wzrokiem Ibycusa.

-Co u ciebie?

Ibycus wiedział, że ma mało czasu.

-Znaleźliśmy jedną Brame... została unieszkodliwiona. Masz wieści z Lormtu?

-Niewiele. Hilarion pracuje niezamordowanie. Myślę, że magowie ze Stanicy Howell również. Ciemność gestnieje.

-Zagraza wam?

-Jeszcze nie. Gromadzi siły, czeka. Tropicie wysłanników Stanicy?

-Musielimy przeoczyć ich ślad. Szukamy go. Nadal podążają na zachód. Jak... - Ibycus nie dokończył, gdyż twarz Alona zniknęła. Zamiast niej w kamieniu pojawił się obraz ciemnej, klebiącej się chmury. Mag natychmiast zdwoił czujność. W mroczną zasłonię strzeliła błyskawica, która przybrała fioletowy odcień. Dwa takie ogniste zygzaki przemknęły przez oko magicznego pierścienia. Potem wszystko zniknęło. Kamień ponownie zszarzał i zmatowiał.

-To sprawa Stanicy Howell? - Elysha zdjęła rękę z ramienia Ibycusa. Oddychała szybciej niż przed kontaktem z Alonem.

-Kto wie, co może tam wędrować?-Mag wzruszył ramionami. - Potrzebujemy schronienia na jakiś czas.

-Jedna... trzy... czekają... - Uta wstała i kulejąc podeszła do Elyshy.

-Świątynia Księżyca! - zawołała z zaskoczeniem Elysha. - Pokażesz nam drogę?

-Szłam tam, ale złapał mnie ptasi demon - odparła w myśli kotka.

Uta wstając obudziła Kethana. Młodzieniec przez chwilę z niedowierzaniem wpatrywał się w żywy baldachim nad sobą, a potem zamrugnął oczami. Aylinn również się ocknęła. Usiadła ziewając, gdyż wcale się nie wyspała. Odwróciła się szybko do przybranego brata i dotknęła jego obandażowanego czoła.

-Jak się czujesz?

-Jestem głodny, siostrze. - Uśmiechnął się szeroko. - Pieczesz już owce nad ogniskiem?

Nachyliła się, chcąc go podeprzeć, ale Kethan usiadł bez jej pomocy. Z jego ubrania pozostały tylko strzepy. Aylinn obciela większość z nich, gdy opatrywała mu rany. Zwierzolak natychmiast zapiał pas, który sciskał w dłoniach podczas snu. Później wyjął z sakwy przy siodle czystą koszulę i kaftan.

Wędrowcy zgromadzili się przy ogniu, nad którym upieczono skoczka-olbrzymia, i zjedli z apetytem swoje porcje. Gurek i pozostali Kiołowie spojrzeli z zaskoczeniem na Ibycusa, gdy ten oświadczył, że ma nowego przewodnika i że jest nim kotka, którą Kethan wywnosił z gniazdowiska rusów. Zwierzolak podniósł Ute, wskoczył na swego ogiera i umieścił ją przed sobą na siodle tak wygodnie, jak to było możliwe.

Nadal przemierzali zieloną równinę. Wyruszyli w południe. Uta była pewna, że dotrze do świątyni przed nocą.

-Siostrzyczko. - Kethan próbował znaleźć właściwy sposób wzajemnego porozumienia. - Jak się czujesz?

-Dobrze... księżycowa moc uzdrawiać... brzuch mój pełny... odparła.

Zwierzolak przesłał jej w myślach pytanie, które nie dawało mu spokoju od chwili przebudzenia. Wprawdzie nikt nie zauważył poscigu, ale Kethan przez cały czas czujnie zerkał na niebo i wyteżał słuch. W obawie, że dojrzy czarne sylwetki i usłyszy ochryple wrzaski rusów nie chciał mu się wierzyć, że zdołali uciec ze skalnego więzienia. Zdumiewało go to coraz bardziej. To właśnie jego poleciła schwytać kobietę-ptak, ponieważ najlepiej ze wszystkich swych towarzyszy; odnajdywał tropy. Był przeswiadczony, że obezwładnił ją tylko na krótko. Czego Uta dowiedziała się o tym monstrum w czasie, gdy była przez niego uwięziona?

-Sassfang mać mało sił - odebrał myśl kotki. - Siła tylko u siebie. Nikogo nie posłać naszym śladem.

Kethan, choć z oporami, uwierzył słowom Uty. Nadal jechał na przedzie, w ludzkiej postaci, gdyż opiekował się kotką. Nie przestawał jednak badać okolicy okiem zwiadowcy.

Spotykali coraz więcej zagajników takich jak ten, w którym rozbili oboz. I chociaż trawa miała szary odcień - może niedawno spadł na nią deszcz pyłu? - nie kryła w sobie groźby, jak tamta spieczona słońcem, żółta glina.

Dostrzegli z oddali samotną turnię. A im bardziej się do niej zbliżali, tym wyraźniej widzieli jaskrawe rozbłyski, jakby zbocza góry były wysadzone kryształami, które jednak nie tworzyły żadnych wzorów. Otaczały ją drzewa - ale jakie drzewa! Nie były wyższe od siedzącego na koniu człowieka, lecz ich szeroko rozłożone galezie stykały się, tworząc żywy dach. Zdáło się, że mają dwa rodzaje liści -jedne szerokie i mięsiste, drugie zaś ciasno zwinięte - chyba że te ostatnie były albo pakami, albo niedojrzalymi owocami.

-Laran! - Aylinn pchnęła swoją klacz do przodu i zrownała się z Kethanem. - Laran! Och, tak, to błogosławiona kraina!

Pod baldachimem z galezi było dość miejsca, by wedrowcy mogli ruszyć w dalszą drogę. Musieli jednak zsiść z koni i poprowadzić je za sobą wśród nagich pni, pod rozposcierającymi się wysoko rozłożystymi konarami.

Firdun, poganiając juczne kuce, wyczuwał coraz wyraźniej słodki zapach, silniejszy niż won księżycowych kwiatów Aylinn lub szat Elyshy. A kiedy znalazł się pod zielonym dachem, ogarnął go błogi spokój, jakiego nigdy dotąd w życiu nie zaznał, jakby żywy mur odgradził go tak szczelnie od wszystkich smutków, strachów i kłopotów całego świata, że mogły przezeń przeniknąć tylko szlachetne uczucia.

Zagajnik był nieduży. Niebawem wyszli na otwartą przestrzeń i znowu ujrzeni świetne błyski. To, co przedtem uznali za samotną turnię, było olbrzymim tronem z białej skały, zdobnej wielkimi kryształami. Nie wyrzeźbiły go ludzkie ręce i nie mogli na nim zasiadać zwykły człowiek. Wedrowcy zatrzymali się, patrząc w górę ze zdumieniem i lękiem. Od skalnego siedziska dzieliło ich coś, co było albo okrągłą sadzawką, albo zwierciadłem z nierdzewnego metalu. Siedząca na ogromnym tronie postać była lekko nachylona, jakby wpatrywała się w błyszcząca powierzchnie u swoich stop.

Uta tak długo wierciła się w objęciach Kethana, aż postawił ją na ziemi. Kulejąc, nie okazując ani zdziwienia, ani strachu, kotka zbliżyła się do tronu.

Faldzista szata lub kilka innych zasłon - naciągniętych nawet na głowę - tak szczelnie otulało gigantyczną figurę, że przybysze nie mogli dostrzec, jak naprawdę wygląda. Ale na poręczach tronu spoczywały ludzkie ręce, choć dwukrotnie większe niż w naturze. Na czubkach długich palców polyskiwały kryształowe paznokcie.

Aylinn osunęła się na kolana. Wyciągnęła przed siebie rozdzkę, jak wojownik podający miecz swemu panu w chwili gdy przysięga mu wierność.

-Jedna z Trzech, Trzy w Jednej - powiedziała takim tonem, jakby miała się rozplakać. - Pozwalając, by Twoja służka spotkała Cię tutaj, okazałaś mi łaskę większą niż... - Urwała i wybuchnęła płaczem. Łzy isniły na jej ogorzałych policzkach.

Kethan także ukląkł. Usłyszał szelest szat, gdy inni wedrowcy poszli w jego ślady, składając część Trojedynej. Stare legendy opowiadały o Wielkich Mocach. W przeszłości było ich wiele. Na całym świecie istniały miejsca, w których można było nawiązać z nimi kontakt. Uta przyprowadziła ich do jednego z takich sanktuariów. Większość ludzi zapomniała o Pradawnych Potęgach, ale Aylinn pamiętała, tak jak mnóstwo innych kobiet. Nawet jeśli był to tylko posąg, emanowała od niego aura boskiej mocy, przekształcając jego otoczenie w ziemię świętą dla wszystkich, którzy służyli Światłu.

Spokój, który ogarnął Firduna z chwilą wejścia do niezwykłego jak niewidzialna zbroja chronił go przed siłami Wiecznego Mroku, młodzieniec wyczuwał jednak, że niewidoczna Moc pyta, dlaczego zakłócili jej pokój swym przybyciem. Przez chwilę czuł się nieswojo, jak niedowiarek w świętym miejscu, ale to uczucie zaraz uleciało. Nikomu przecież nie zrobił nic złego. Zasady, którymi kierował się w życiu oraz talent magiczny rozkwitły niczym kwiat w promieniach słońca. Zosiał osadzony i uznano go za prawdziwego sługę Światła.

Elysha podeszła bliżej tronu, prawie zrównała się z Aylinn. Odchyliła do tyłu głowę, badając wzrokiem zawałowana twarz posagu.

-Gunnora w całej swej chwale! Matka Ziemi, Matka Nieba, Mieszkanka Glebin - wszystkie w Trojedynej. To, co mi ofiarowałaś zawsze będzie Ci służyć.

Firdun ponownie wyczuł, że Wielka Moc bada ich i osadza. Możliwe, że w tej jednej chwili dowiedzieli się o sobie więcej, niż inni ludzie przez całe życie. Od początku łączył ich wspólny cel, a teraz boska siła nadała im odpowiedni kształt, uformowała ich, jak kowal wykuwający stalowy miecz.

Wtedy...

Zdali sobie sprawę, że Moc, która gościła w tym miejscu przez czas, odeszła. Pozostał tylko martwy posąg, w którym Trojedyńska miała przebywać, kiedy tylko tego chciała. Pozwoliła jednak wedrowcom spędzić noc w swoim sanktuarium, powitała ich jak gości, wyświadcz im tym większy zaszczyt, niż gdyby zasiedli na Wysokim Krzesle w zamku najpotężniejszego na świecie wielmoży.

Rozdział drugi

Spotkanie na Wielkim Pustkowiu

Guret i jego dwaj współplemięcy zbliżyli się do Ibycusa, okraszając z daleka ogromny tron i siedząca na nim postać. Panie - odezwał się z szacunkiem Guret, mimo że w jego głosie zabrzmiała również wyzywająca nuta - chcemy zaprowadzić nasze wierzchowce i kuce na lake., by napasły się do woli. Ta Czcigodna i - spojrzał przez ramię, na posąg - przypomina

nasza Matke. Klaczy, ale tak naprawdę my, Kiogowie, nie jesteśmy Jej dziećmi. To wspaniale, że dała nam swoje błogosławieństwo, nie chcielibyśmy tak niepokoić Mocy, która nie jest częścią naszego dziedzictwa. Zrobisz jak zechcesz, Władco Koni. - lbycus skinał głową. Pamiętaj wszakże, że Ta, która nas pobłogosławiła, sprzyja wszystkim sługom Światła, jest potężna i wieczna. Kiogowie wyprowadzili więc zwierzęta ze świętego gaju, lecz żaden z wędrowców nie poszedł za nimi.

O zmroku stulone dotąd paki rozchyliły się, gdyż niezwykle kwiaty kwitły tylko w nocy. W powietrzu rozszedł się słodki zapach. Wprawdzie podróżni wyjęli z sakw prowiant, ale wszyscy przelknęli tylko po parę kawałków suchara, które popili kilkoma łykami wody. Opuszczył bowiem głód wraz ze zmartwieniami i niepokojem. Aylinn stanęła pod konarem najbliższego drzewa. Paki całkowicie się otworzyły. Z białych płatków bił blask znacznie silniejszy od wiaty saczacej się z jej rozdzki. Księżycowa Panna leciutko dotknęła świecącego kwiatu. Niemal natychmiast cofnęła rękę z przerażeniem, gdyż kwiat unosił się w powietrze, rozkładając płatki jak skrzydła. Nie upadł, choć Aylinn nie wyczuliła najbliższego powiewu.

Poszybował w lewo i osiadł na lśniacej tafli sadzawki u podnoża kamiennego tronu.

Kethan i Firdun obserwowali Aylinn, gdy zbliżała się do obsypanego kwiatami drzewa, a teraz podeszli do niej jak czujni gwardziści. Księżycowa Panna uklekła i nachyliła się nad lśniącą powierzchnią, której nie zmącił latający kwiat. Powoli wysunęła ku niemu rękę. Firdun zrobił krok w stronę Aylinn, jakby chciał ją powstrzymać, ale Kethan zagroził mu drogą ramieniem. Dziewczyna niezwykle ostrożnie wsunęła palce pod najbliższy płatek i przyciągnęła kwiat do siebie.

Później cofnęła się o kilka kroków. Zapomniana rozdzka leżała u jej boku, a cudowny kwiat spoczywał na dłoni. Aylinn zaczęła nucić pieśń bez słów, jakby nie mogła milczeć na widok tego niezwyklego zjawiska. Miękką sierść musnęła bok Kethana, kiedy usiadł obok swej przybranej siostry. W owej chwili wydawało mu się, że na całym świecie nie istnieje nic oprócz tego doskonale pięknego kwiatu. Wiedział jednak, że nie ma prawa nawet go dotknąć.

Aylinn trzymała zaczarowany kwiat na wysokości piersi, gdzie jarzył się jej księżycowy medalion. Nie odrywając oczu od kwiatu motyla, dziewczyna po omacku wzięła do ręki rozdzkę i zbliżyła ją do niego. Księżycowy kwiat, który dotychczas wienczył jej magiczną paleczkę, wiadł w oczach, jego płatki stały się przejrzyste niczym gaza, aż wreszcie odpadły i zniknęły. Aylinn powolutku, jakby obawiała się, że w każdej chwili może stracić niezwykle kwiat, który sam sfrunął z drzewa, podsunęła poden pusty teraz wierzchołek rozdzki.

Trzymała go tak przez jakiś czas. Na kolanie Kethana poruszyła się czarna łapa. Uta uniosła wysoko głowę i rozejrzała się. Wyczuli w gorze jakieś poruszenie, przebudzenie wielkiej siły.

Aylinn podniosła rozdzkę, pozdrawiając siedzącą na tronie postać.

-Zawsze służyłam Księżycowi zgodnie z wierzeniami mojego ludu -powiedziała. - A teraz, o Trojedyndy, wejże na każdą ścieżkę, która przede mną otworzysz. Ponieważ wybrałaś właśnie mnie... - Głos jej się załamał i znowu wybuchnęła płaczem. - Matko, Siostró, Starucho, uczyn teraz ze mną, co tylko zechcesz!

Pochyliła głowę nad rozdzką, która przycisnęła do piersi. Kethan pragnął objąć siostrę ramieniem, przytulić do siebie. Czuli bowiem, że choć nie ruszyła się z miejsca, oddała się od niego coraz bardziej. Uta stanęła na tylnych łapach, opierając przednie na piersi Zwierzolaka i zajrzała mu w twarz. Firdun wstał i odszedł bez słowa. Kethan podniósł się powoli, nie wypuszczając kotki, odwrócił się plecami do siostry i oddalił za przykładem młodzieńca z Domu Gryfa, pozostawiając ją samą u stop posagu. Ale czy naprawdę była sama? Może jest tu ktoś, kto powita ją z radością.

Czując w sercu pustkę, Kethan wielkimi krokami odszedł w stronę drzew. Niemal wszystkie kwiaty otworzyły już płatki. Zwierzolak czuł się tak ocieplał i wyczerpany jak wtedy, gdy uciekł z gniazdowiska rusów. Osunął się na spiwor, który wcześniej rozleżał na ziemi. Niejasno zdał sobie sprawę, że rany i zadrapania przestały mu doskwierać. Ogarnął go wielki spokój. Z determinacją odwrócił głowę, żeby nie widzieć kryształowego tronu. Uta nadal tuliła się do niego, ciepła i miękka, dodając otuchy sama swą obecnością. Zamknął oczy.

Wyczuł jakieś poruszenie w glebi umysłu. Wywołana zapachem kwiatów euforia zniknęła. Wiedział, iż ktoś lub coś wolało go z daleka, i że nie jest to sygnał ostrzegawczy, tylko wezwanie, którego będzie musiał posłuchać.

Możliwe, że blask czarodziejskich kwiatów nieco przygasił; kiedy bowiem Kethan unosił powieki, zdał sobie sprawę, iż nie widzi otoczenia tak dobrze, jak przed zasnięciem. Dostrzegł niewyraźny cień, ale widok ten wcale go nie zaniepokoił, tylko całkowicie rozbudził. Wyteżył wzrok, by przyrzec się postaci, która stała w pewnej odległości od niego, chwiejąc się lekko.

Sięgnął ręką do pasa. Wzrok lamparta! Potrzebował wzroku lamparta, by lepiej widzieć. Chce mieć oczy lamparta - teraz, zaraz!

I rzeczywiście wzrok nieco mu się wyostrzył. Nie była to Aylinn, srebrzystobiała w blasku księżycy, jak ją zapamiętał, ani

Elysha, panująca nad swymi płomiennymi uczuciami. I nie... nie Jantarowa Pani. Jest mężczyzna, więc Gunnora nigdy by do niego nie przyszła.

Ale stała tam jakaś kobieta, której nigdy nie widział ani w Arvonie, ani w Krainie Dolin. Była tak mała, że gdyby stała obok Kethana, sięgałaby mu głową zaledwie do ramienia. Zwierzolak zdał sobie sprawę, że nie może wstać, że opanował nim paraliż. Nieznajoma miała krótkie włosy, a nie długie loki lub warkoczki, do których widoku przywykł. Okrywały jej głowę niczym jedwabisty czepiec, tylko kilka dłuższych pukli opadało na plecy. Trojkątna twarz o ostrym podbródku i dużych, zielonych lub złotych oczach - w półmroku nie mógł rozróżnić ich barwy - wskazywała na pokrewieństwo z Dawnym Ludem. Jej ciało było pełniejsze niż u Aylinn, lecz nie tak posagowe jak u Elyshy. Długa, ciemna, obcisła szata, pod którą nie było spodnicy czy kaftana, okrywała ją od nadgarstków do kostek, uwydatniając biodra i piersi.

Kethan rozdał nozdrza. Miał teraz nie tylko wzrok, lecz także powonienie lamparta. Ta kobieta obudziła w nim uczucia, które długo by uspione, i chciała naklonić go do... Nie mógł jednak ruszyć się z miejsca.

-Kim jesteś? - Wydalo mu się, że zapytał na głos, ale potem zorientował się, iż posłużył się myślą.

Niewiasta uśmiechnęła się, ukazując ostre zęby. Podniosła do góry ręce, a potem wygładziła nimi szatę aż do bioder, jakby chciała się upewnić, że jest tak pociągająca, jak tego pragnie.

Kethan wyteżył wszystkie siły. Nie chciał pozostać lampartem. Bał się, że w ten sposób odpędzi od siebie cudowną zjawę. Pragnął tylko dotknąć jej, upewnić się, że naprawdę stoi w pobliżu, że oczy go nie mylą. Udało mu się to. Przesunął palcami po jej udzie. Zdolał jedynie utrzymać ludzką postać tylko na chwilę i jego ręka-lapa opadła bezsilnie na porośnięte futro ciała.

-Podoba ci się to, co widzisz? - Myślowy "głos" nieznajomej piękności wydał mu się piskliwy, wypowiedziała słowa z wysiłkiem.

-Podoba - odparł, a raczej warknął w myśl. Zasmiała się cicho.

-Zachowaj cierpliwość, czworonogu. Jeśli los okaże się łaskaw wszyscy zyskamy to, czego pragniemy najbardziej. Ja czekałam... długo... bardzo długo... - urwała.

Zwierzolak zmobilizował resztki sił i próbował ją schwytac, ale zjawę zgasła i zniknęła jak księżycowy kwiat z rozdżki Aylinn. Kethan siedział samotnie. Opuszczył go błogi spokój świętego gaju.

Zdawał sobie sprawę, że nieznajoma nie mogła służyć Ciemności Czyżby była służką Trojedynej i osmieliła się mu ukazać? A może ujrzał wizję?

Wiedział tylko, że już nie zasnie. Kiedy wstał w ludzkiej postaci, skulona u jego stóp kotka zamiauczała cicho na znak protestu. Przykrył ją skrajem spiwora i ruszył w stronę drzew, szukając czegoś realnego, co będzie mógł zrozumieć.

-Kto idzie? - zabrzmiało w półmroku. Widocznie jakiś inny wędrowiec również uznał to miejsce za tajemnicze i niezbyt bezpieczne.

-To ty, Firdunie? - Kethan poznał głos młodego Adepta.

Dostrzegł jakiś ruch. Czyżby ręka zacisnęła mu się na ramieniu.

-Istnieją różne rodzaje talentu; każdy ma swój. To wszyscy wiemy; Ale czy twoja siostra znalazła tej nocy coś, co zmusi ją do wyrzeczenia się naszego świata, do porzucenia naszych obyczajów? - spytał z niepokojem Firdun.

-Nie wiem - odparł zgodnie z prawdą Kethan. To nocne spotkanie wyrwało go z zamyslenia. Zastanawiał się, dlaczego ceremonia, która obaj obserwowali, tak poruszyła młodzieńca z Domu Gryfa.

-Jest twoja krewna... - zaczął Firdun, ale Kethan wpadł mu w słowo.

-Nie jesteśmy rodzeństwem, tylko wychowywaliśmy się razem. Jak wiesz, jestem Zwierzolakiem. Aylinn wychowała moja matka, uzdrowicielka i Madra Kobieta. Kiedy rodzice odkryli, że moja przybrana siostra ma wielki talent, wysłali ją do Landislu... a tam okazało się, że została powołana na służbę Księcyowi.

-Czarownice z Estcarpu użyły Mocy, by ruszyć góry z posad - Kethan nie widział twarzy Firduna, słyszał jednak gorczy w jego głosie. - Uważają mężczyzn za niższe istoty. Och... - Adept rozłożył ramiona tak gwałtownie, że aż powietrze zaswiszczało. - Sam nie wiem, co chce przez to powiedzieć, ale jeśli Aylinn nas opuści...



-Na pewno nie stanie się to podczas tej wyprawy. - Kethan domyslał się, co kieruje Firdunem. Aylinn i potomek Gryfa - mężczyźni ciągnie do kobiet, a kobiety do mężczyzn i dzieje się tak od początku świata. Czasami wybierali nieodpowiednich partnerów i wszystko zle się kończyło. Kiedy indziej łączyła ich więź tak silna, że nic nie mogło jej rozzerwać, jak Gillan i Herrela, rodziców Kethana. Nikt jednak nie mógł przemawiać w imieniu kogoś innego. - Pozostanie z nami, aż skończymy to, co zaczęliśmy - dorzucił Zwierzolak, wiedząc, że to niewielka pociecha. - Czas wiele zmienia i talenty mogą dopasować się do siebie w nieoczekiwany sposób.

W odpowiedzi najpierw usłyszał westchnienie, a potem słowa:

Kiogowie obozują w pobliżu... Możemy czuwać razem z nimi. - Firdun powiedział to takim tonem, jakby stracił nadzieję, że zasnę tej nocy.

Z dala od gaju otaczającego kamienny tron Guret, uzbrojony i czujny, szedł śladem, który mógł dostrzec tylko wytrawny tropiciel. Wierzchowce, starannie wybrane z kioganskich stad na tę niebezpieczną wyprawę, były naprawdę dobrze ułożone. Wystarczyło, że jeźdźcy puscili wodze luzem tak, że dotknęły ziemi, a konie stały nieruchomo niczym posagi, do chwili gdy ponownie na nie wsiedli. Dlatego po rozbiciu obozu musieli przywiązywać do palików tylko juczne kuce, które były upartymi, krnąbrnymi zwierzętami. Jednakże w ostatnich dniach młody walech Yasan zaczął sprawiać kłopoty. Guret przypuszczał, że to sama obecność zwierzęcych wierzchowców niepokoi Yasana, choć te zachowywały się tak dobrze, jak każdy ćwiczony walech bojowy, i nie mógł im nic zarzucić.

Dzisiejszej nocy Kiogowie, nadal wstrząśnięci i oszołomieni tym, co zobaczyli w tajemniczej świątyni, przenieśli się na otwartą przestrzeń. Jak zwykle zajęli się kucami, nie zwracając szczególnej uwagi na wierzchowce, które puscili wolno na pastwisko. Zwyczaj kazał jednak wartownikowi - a zawsze wystawiali straż w nieznanym terenie - sprawdzać od czasu do czasu, co dzieje się z koniami. Przemawiał wtedy do nich miękko, dodając im otuchy i uspokajając je słowami, do których przywykli od małego.

Guret odkrył, że Yasan nie pasie się obok zaprzyjawnionego z nim Yartina. Rozszerzył krąg poszukiwań, ale nie znalazł walecha. Wroczył więc do obozu, obudził Obreda i powiedział mu, że pojedzie tropić uciekiniera. Przez cały czas zastanawiał się, dlaczego Yasan oddalił się od stada. Kon był jego własnością (każdy Kioga zabierał na wyprawę trzy wierzchowce, żeby zmieniać je w razie potrzeby, nie męcząc ich zbyt), więc Guret czuł się odpowiedzialny za to niezwykle zachowanie swojego walecha.

-Guret odjechał, zanim Firdun i Kethan przyłączyli się do Kiogów, a Obred zniknął w mroku, by objąć wartę.

Obozowali na wielkiej równinie, w pobliżu nie rosła żadna kepa drzew czy zagajnik. Księżyc, choć go ubywało, świecił jasno na niebie. Guret zagwizdał i stał chwilę nasłuchując. Kiedy jednak nie usłyszał tętentu konskich kopyt, osunął się na łokcie i kolana, szukając śladów w wysokiej trawie. O dziwo, tropy świadczyły, że Yasan kroczył powoli, pasąc się, lecz biegał, jakby na czyjeś wezwanie.

Wyruszając na poszukiwania Guret zostawił w obozie hełm i kolczugę. Noc była ciepła, a panujący wokół głęboki spokój okazał tak zarazliwy, że Kioga dopiero teraz przypomniał sobie o pozostawionym obok spiwora ekwipunku. Zawahał się. Czy powinien wrócić po bron i zaalarmować swoich towarzyszy? Potem jednak uznał, że niepotrzebne. Yasan nie mógł zbyt daleko się oddalić. Guret dostrzegł teraz inną kepe drzew. Może tam ukrył się walech?

Młody Kioga doskonale znał wszystkie sposoby tropienia koni. Ponieważ samo istnienie jego plemienia zależało od dobrze ułożonych wierzchowców, koczownicy nie mogli zaakceptować utraty: wódz jednego z nich. Guret zsunął się po stromym gliniastym brzegu strumienia.

Znalazł tam nowe ślady: prowadziły na pomoc. Wyglądało na to, że Yasan nie przeskoczył przez potok, ale biegał brzegiem. Guret zauważył, że walech od czasu do czasu skubał trawę w drodze, nie zatrzymując się jednak na popas.

Kioga ponownie zagwizdał, lecz odpowiedział mu jedynie szczebiot jakiegoś nocnego ptaka. Zaniepokoił się nie na żarty. Postąpił jak szaleniec, tropiąc zbiega w nocy, w nieznanym terenie.

Właśnie znalazł kolejny ślad kopyta odcisnięty w glinie i podnosił się z kleczek, kiedy przeciągły okrzyk rozdarł powietrze. Na szczęście miał przy sobie miecz, z którym nigdy się nie rozstawał. Wyszarpnął go z pochwy i sciskając w dłoni, ruszył do przodu ciężkim krokiem.

Wrzaski znowu wybuchły, a potem ucichły. Kioga rozróżnił pełne bólu i przerażenia rzenie konia. To musiał być Yasan.

Strumień, choć nadal płynął na północ, skręcał nieco w lewo. Guret po raz trzeci usłyszał wrzawę: tym razem krzyczał jakiś człowiek. Kioga na wszelki wypadek zwolnił kroku. Jako wytrawny zwiadowca powinien zbadać, co się dzieje, a nie rzucić się od razu do walki, niczym żółtodziób. Ostrożnie poszedł dalej brzegiem potoku, tak gęsto zarosniętym trzcina, że

musiał wyrabywać drogę mieczem. Wysokie szuwary siegały mu nad głowę i nic przed sobą nie widział.

-Wielkie Moce... Poteźni Przodkowie... Ciemność powstaje! - zawołał męski głos.

Po chwili Gurek znowu usłyszał rozpaczliwe rżenie konia broniącego się przed śmiertelnie niebezpiecznym przeciwnikiem. Przeszedł przez ostatnią kepe trzciny. Zobaczył rumaka, który stawał deba, miażdżąc kopytami przemykające po ziemi niewielkie stworzenia. Wprowadził rosnącą opodal spora wierzba zasłaniała księżyc, ale Kioga rozróżnił też ukrytą w jej cieniu sylwetkę człowieka zadającego właśnie cios mieczem - lub ulamkiem brzeszczotu - ledwie widocznemu napastnikowi.

Gurek już dokonał wyboru. Rzucił się do przodu i, ku jego zdumieniu, nieznanne stworzy nie odwróciły się, by go zaatakować, tylko rozbiegły się na wszystkie strony.

Podniósł miecz i zadał pchnięcie. Przebił atakującego zwierzę, który nawet w półmroku wyglądał tak niesamowicie, że Kioga jednym szarpnięciem sciągnął go z brzeszczotu i cisnął za siebie. Spodziewał się, że teraz zaatakują go pozostałe. Yasan bronił się dzielnie, rytmicznie walczył kopytami w napastników, chwytając zębami zmiażdżone ciała i odrzucając je na bok.

-W Trojcy Jedyna... - Gurek nie wiedział, skąd zna słowa, które zerwały się z jego ust.: - Panno, Niewiasto, Starucho strzegąca Ostatniej Bramy, użyj nam swojej siły i mocy.

Widmowa sylwetka na brzegu potoku zrobiła chwiejny krok w stronę Kiogi. Szukała czegoś na swojej piersi. Może zraniły ją te monstra?

-Pani... - dodał cicho nieznajomy mężczyzna. - Ty, która zadajesz śmierć, bądź z nami wszystkimi.

Glucha wściekłość ogarnęła Gureka. Tylko dwa razy w życiu poznał to uczucie: kiedy natknął się na zwiadowcę ze Stolicy Howell i dopiłnował, by ten sługa Mroku nigdy tam nie wrócił. Wielkimi krokami wszedł w stado napastników, które okazywało go ze wszystkich stron. O dziwo, brzeszczot jego miecza rozjarzył się jak latarnia. Kioga widział teraz wyraźnie, że atakują go olbrzymie pajaki, zaby oraz nieznanne, budzące obrzydzenie stworzy. Wszystkie ginęły w głębokiej ciszy. Wreszcie Gurek, dysząc ciężko, stanął przy stosie martwych ciał. Na ziemi nic się nie poruszało.

Yasan zarżał, parsknął i rozdeptał ostatniego napastnika. Potem podbiegł do swego pana i oparł głowę na jego ramieniu. Znowu zachowywał się jak dobrze ułożony rumak.

-Jestes ranny? - spytał nieznajomego Gurek, delikatnie pociągając walacha za grzywe.

-Tylko pare ukaszeń - odparł spokojnie tamten. - Te uringi nie odpowiadają już na niczyje wyzwanie! - Kopnął zabitego zwierzę i mówił dalej: - Dziękuję ci z całego serca ale Ona mogła posłać mi na pomoc swego sługę, po, tym... po tym jak... - Jęknął, i osunął się na ziemię.

Kioga natychmiast podbiegł do wyczerpanego wojownika. Podniósł go i zobaczył, że nieznajomy nie nosi zbroi i że jest ubrany w sięgający ud kaftan oraz obcisłe spodnie. Czuł na policzku jego lekki, nierówny oddech. Obcy płakał bezgłośnie. Yasan już zbliżył się do swojego pana i bez rozkazu wykonał najbardziej skomplikowane ćwiczenie, jakie znał: ukląkł. Gurek podsadził uratowanego mężczyznę. Z zadowoleniem spostrzegł, że tamten chwycił się konskiej grzywy. Potem sam wskoczył na siodło i zawrócił do obozu.

Tam już na niego czekali. Niebo pojaśniało na wschodzie, Kioga uznał więc, że poszukiwania zabrały mu więcej czasu niż przypuszczał. Lero natychmiast znalazł się u jego boku.

-Towarzyszu broni... co...

Firdun i Kethan podeszli z drugiej strony, by zdjąć z konia jego brzemie. Położyli nieznajomego na kocu. Lekki wiaterek przyniósł słodką won kwiatów, które już stulały płatki. Aylinn nadbiegła spod drzew. Torba z lekami uderzała o jej ramię.

W świetle poranka Gurek po raz pierwszy mógł się lepiej przyjrzeć uratowanemu. Obcy był bardzo szczupły, niski, a zwrócona ku gorze twarz o zamkniętych oczach mogła należeć tylko do młodego chłopca. Kethan odwrócił bezwładną dłoń nieznajomego. Zobaczył na niej krwawe ślady wiezów, które głęboko wpily się w ciało. Na twarzy ciemniały siniaki; a kiedy Firdun zdjął chłopcu buty, krzyknął gniewnie, widząc takie same czerwone pęgi na kostkach między licznymi zadrapaniami. Ślady zębów świadczyły, że młodziaka ukusił jeden ze stworów, z którymi walczył.

Kethan i Firdun pomogli Aylinn rozebrać przybysza. Pod napiętą skórą zebra rysowały się tak ostro, jakby umyślnie go głodzono. Księżycowa Panna wyjęła lecznicze maści i zaczęła szybko, wprawnie opatrywać rany oraz wszystkie, nawet

najmniejsze zadrapania.

-To młody Hardin z Hol, z Klanu Srebrnych Plaszczy. - Elysha stanęła nad nimi. - On służy Stanicy Howell!

Aylinn znieruchomiała na sekundę, a później pokręciła głową.

-Nie - zaprzeczyła stanowczym tonem - choć i sama zobacz. - Wzięła do ręki oplecioną księżycowymi kwiatami rozdzkę, którą wcześniej wsunęła za boczny rzemień sakwy z medykamentami. Zamachnęła się teraz swą magiczną paleczką. Kwiat na czubku rozdzki nie zaniknął jak pozostałe; świecił też jasniej niż te, których dotychczas używała do koncentracji Mocy. Aylinn powoli przesunęła kwiatem wzdłuż ciała chłopca, z góry na dół i z powrotem. Kiedy skończyła, Hardin poruszył się i otworzył oczy. Musiał najpierw ujrzeć Księżycową Pannę, gdyż odsunął się szybko, starając się wtulić w koc, na którym go położono.

-Jestem nieczysty. - Lzy zalsnęły w jego oczach. - Już nie jestem...

-Popatrz! - rozkazała ostro Aylinn. - Popatrz i uwierz!

-Sługa Zła zerwał więzy łączące mnie ze Światłem. - Chłopiec zakrył twarz obandażowaną dłonią. - Wezwał Wielkiego Ciemnego Adepta i ofiarował mnie...

-Nikt nie może nikogo ofiarować wbrew jego woli - stwierdziła surowo Księżycowa Panna. - Czy poddałeś się woli tamtego Ciemnego Adepta?

-Nie, nie zrobiłem tego. - Hardin pokręcił głową. - Ale potem znalazłem się w innym miejscu i zobaczyłem... a ten, który na mnie spojrzał, sprawił, że czułbym się u jego stop.

-Nosisz ślady niewoli, niedawno zerwanych więzów - odrzekła Aylinn. - A to znaczy, że nie poszedłeś tam dobrowolnie. Nie jesteś też psem, który będzie wyl na rozkaz swego pana. - Odwróciła się do Kethana i Firduna, którzy stali teraz za nią. - Zaniescie go do Trojedynej... tylko ostrożnie!

Wzięli go na ręce - a był bardzo lekki - i zatrzymali się przed siedzącym na tronie posagiem. Chłopiec zamknął oczy i miał tak szczęśliwy wyraz twarzy, jakby zważył w to, że życie może mu je przynieść coś dobrego.

-Podnieście go! - rozkazała Aylinn. - I połóżcie tutaj. - Wskazała na kolana zaważonej postaci. Hardin krzyknął cicho, próbując uwolnić, ale Kethan i Firdun umieszcili go tam, gdzie poleciła im Księżycowa Panna. Później cofnęli się niemal jednocześnie, a Aylinn tknęła czoła chłopca kwiatem jarzycowym na czubku rozdzki.

-Pani...~Matko... Opiekunko wszystkiego, co żyje... Ha skrzywdzili śludzy Zła, które atakuje nas wszystkich. Zajrzyj mu w serce; wiedz, że nie oddał się w moc Ciemności dobrowolnie. Poki go jak nowo narodzone dziecko, jak dorastającego młodzieńca, ? mu to, co stracił, wiara w siebie - modliła się Księżycowa Panna.

Odpowiedź Trojedynej zabrzmiała w umysłach świadków okrzyk zwycięstwa.

-Oto mój syn, zrodzony z Mejej woli! Ciemność bardzo go skrzywdziła, ale to, co naprawdę jest Hardinem, nie nosi jej skazy!

Chłopiec jęknął, krzyknął i osunął się bezwładnie. Aylinn gestem poleciła Kethanowi i Firdunowi przenieść go na rozłożony na ziemi spiwor.

-Zasnij teraz - powiedziała - a kiedy się obudzi, będzie więc że niepotrzebnie się lekał i że strach już go opuścił.

-Znasz go? - Ibycus wrócił się do Elyshy.

-Widziałam go tylko raz, w dniu, kiedy jego zważowany ojciec wysłał go do Stanicy Howell. Jego matka, władca księżycowa Moca, a pan Prytan nie ma nawet odrobiny talentu magicznego. Usiłował wymoc na swej małżonce przyrzeczenie, że nie będzie służyła Trojedynej. Było to równie skuteczne jak próba powstrzymania morskich fal lizających brzeg. Dlatego, kiedy matka chłopca udą się z sekretną misją do Głosów Wielkich Mocy, kazał go pojmać i oddać w służbę Ciemności. Niewiele wiem o Prytanie, przypuszczam jednak, że to raczej umowa niż dar. Kto wie, co magowie ze Stanicy Howell obiecali w zamian za syna? Młoda, czysta dusza poświęcona Trojedynej starannie wychowywana według Jej praw, która mogłaby oddać Ciemnej Mocy chęcej pożywić się skradzioną wiedzą? Tak, to by im odpowiadało. Może nawet nauczyli Prytana kilku efektownych sztuczek, ale nie obdarzyli go prawdziwym talentem.

-Co z matką chłopca? - spytała Aylinn.

-Kraza pogloski, ze nie wrocila z tej podrozy. W kazdym razie nikt jej wiecej nie widzial na ziemiach Klanu Srebrnych Plaszczy.

Jak go znalazles? - zapytal Gureta lbycus, nadal wpatrujac sie spiacego Hardina. Kioga opowiedzial mu o zaginionym koniu i o potyczce nad strumieniem.

Wiec to tak... Mozliwe, ze chlopak towarzyszył wyslannikom Stanicy Howell, ktorzy pojechali na wschod - stwierdzil powoli lbycus Ich obecny Wielki Mag lubi skladac ofiary swoim mocodawcom. Latwo jest rozkazywac uringom, choc nie walczą zbyt skutecznie. Dlatego chlopiec zdolal uciec, albo... - urwal i podniosl swoj pierścien - ...albo miał przyłączyc się do nas i przekazywac wrogom nasze plany - rozesmial się ironicznie. - Ale się przeliczyli. Hardin został oczyszczony ze wszystkich śladów Ciemności. Niewykluczone, że znow spróbują go schwytac i zaczarowac. Przedtem jednak dostarczy nam potrzebnych informacji. Tak, to nieoczekiwany dar losu.

## Rozdział trzeci

### Gniazdo Gryfa, Arbon. Zachodni Szlak, Ziemie Spustoszone

Alon zgarbil się nad stołem; lokcie oparł po bokach szklanej polkuli, zwroconej wypukła strona ku gorze. Twarz miał wychudzona, zryta bruzdami zmeczenia, gdyż od wielu godzin daremnie próbował nawiązac łączność z Hilarionem. Potrząsnął teraz głową tak gwałtownie, że Eydryth zadrzała ze strachu. Przywołał cały swój talent i Moc, ale nie mógł się skoncentrowac. Ponownie dał jej znak skinieniem głowy i Eydryth znow cierpliwie, jak przez niemal cały ten ranek, zaczęła grać na harfie, nucąc piosenkę bez słów. Szukała wciąż nowych dźwięków, by tym razem, jeśli dopisze jej szczęście, trafić na taki, który pomoże jej małżonkowi. Pracując razem przez ostatnie dni, mieszkańcy Gniazda Gryfa przekonali się, iż łącząc swoją Moc nie osiągną tego, czego pragnął Alon. Wreszcie Eydryth zaproponowała, że wspomocze ich własnym talentem: gra na harfie i piosenka, która była dla niej jednocześnie tarczą i mieczem.

-Nie! - Trevor tupiąc nozkami przebiegł przez komnatę i uderzył Tkaczkę Piosenki w kolano. - Nie tak, tylko tak! - Jego głosik wznosił się nieco wyżej od tonu, który Eydryth zawsze uważała za najbardziej odpowiedni, by dodac sił komus będącemu w potrzebie.

Przelknęła ślinę. Zaschło jej w gardle, jakby przespiewała pół nocy w jakiejś karczmie w zamian za ofiarowany niechętnie kawałek suchego chleba i spleśniałego sera. Alon odchylił się nieco do tyłu. Utkwił wzrok w Trevorze, który próbował zwrócić uwagę siostry, powtarzając:

-Nie tak, tylko tak!

Eydryth sięgnęła po kubek zaprawionej ziołami wody, który Joisan postawiła na stole, zanim pozostali mieszkańcy Gniazda Gryfa opuścili komnatę, by zapewnić Alonowi ciszę i spokój niezbędne do przeprowadzenia eksperymentu. Tkaczka Piosenki najpierw przeplukwała usta, a potem przelknęła ożywczy płyn.

Trevor przestał nalegać, ale stał przed siostrą z piastkami na biodrach, nie odrywając od niej wzroku, jakby nadzorował jej zajęcia. Kiedy Eydryth odstawiła kubek, podszedł bliżej i dotknął palcem struny.

Struny tej harfy wykuto z kuanstali i wyciągano tak długo, aż stały się cienkie jak nitki. Były niemal wieczne, wypełnione Mocą, której nie umiał wytłumaczyć żaden współczesnie żyjący mag.

Tkaczka Piosenki usłyszała teraz nutę, która zabrzmiała jak słabe echo, jak musniecie wiatru. Eydryth zawsze szczyliła się tym, że potrafi zapamiętac każdy zasłyszany dźwięk, podobnie jak balladę, która tylko raz zaspiewano w jej obecności. Pewnym ruchem, gdyż doskonale знаła swój instrument, dotknęła tej samej struny co Trevor. Harfa zadzwieczała cicho. Eydryth wsłuchiwała się i powtórzyła nieznaną dotąd nutę, starając się dostosowac do niej swój głos. Próbowała trzykrotnie. Młodec podszedł całkiem blisko do siostry i z niepokojem wpatrywał się w jej twarz. Wreszcie dźwięk harfy i głos piosenki znalazły się w jedną całość.

Alon gwałtownym ruchem podniósł głowę i spojrzał na kryształową polkulę, która lekko zmatowiała. W tej samej chwili Trevor zaspiewał przeciągle "Aaala" i słowo to, jeśli można tak je nazwac, złączyło się z nieco wyższymi nutami, które Eydryth nizała jak paciorki.

W magicznej polkuli pojawił się niebiesko fioletowy wir. Alon zaczął śpiewac zaklęcie, łącząc je z piosenką Eydryth i Trevora. Początkowo robił to za szybko, dopiero później zmusił się do zwolnienia tempa. Tak, chodziło właśnie o tempo! Słowa starożytnego zaklęcia wtopiły się w niesamowitą melodię.

Nawiązali łączność! Z woli Jantarowej Pani nawiązali łączność! I nie za pomocą aparatu, którym wcześniej posługiwał się Alon, ale czarodziejskiej polkuli. Palce Eydryth były mokre od potu. Znowu zaschło jej w ustach. Nie podda się jednak

zmezczeniu, wytrzyma. Trevor najwidoczniej niczego nie odczuwał i jego "Aaalaa" brzmiało wyraźnie i donosnie.

W kryształowej polkuli blekitna smuga zawirowała po raz ostatni i zniknęła. Zamiast niej pojawiła się twarz, której, jak im się wydawało, nigdy nie zobaczyła, twarz Hilariona. Malowało się na niej podniecenie i ogromna radość.

-Zapora... - odebrali nadane w myśli słowo. - Magiczna zapora... - Czarodziejskie symbole, układające się w skomplikowany wzór, przemknęły przez umysł Eydryth. Jedną zidentyfikowała - były graficznym wyobrażeniem pewnych mocy; innych nie знаła.

Alon siedział, nie odrywając wzroku od malenkiej postaci Hilariona. Obejmował rękami głowę, jakby chciał zatrzymać w niej wszystkie informacje, które przekazywał mu jego mistrz. Wreszcie Hilarion skończył.

-Ustawiliśmy zapórę- Eydryth znowu usłyszała zrozumiałe słowa. - Ty też to zrobiłeś?

Jednak obłok mgły ponownie zasłonił Hilariona, przemknął przez kryształ i zniknął. Tkaczka Piosenki sięgnęła po napój ziołowy i pośpiesznie odświeżyła obolałe gardło. Później podała kubek Trevorowi. Młody uczeń pił znacznie wolniej, chyba nie był tak spragniony jak ona. Eydryth utkwiała wzrok w Alonie, który usiadł wygodniej w wysokim krześle.

Młody Adept wyciągnął pergaminową kartę ze stosu leżącego w zasięgu ręki na stole i pośpiesznie rysował na niej jakieś linie, krzywizny, trójkąty i kule. Czy zapamiętał wszystko? Na pewno, przecież wiele lat był uczniem Hilariona, miał wrodzony talent magiczny i dorównywał Moca swemu mistrzowi.

-A więc tak. - Alon upuścił pióro, które potoczyło się po blacie, i skupił całą uwagę na narysowanych przez siebie symbolach. Potem podniósł oczy na Eydryth i Trevora. Ponury wyraz zniknął z jego oblicza. Wyglądał teraz jak bez troski młodzieniec, którego Tkaczka Piosenki spotkała w Estcarpie.

-Ibycus zniszczył jedną Bramę... - powiedziała z wahaniem.

-Tak, ale trzeba będzie odwiedzić jajesz jeszcze raz i ponownie ustawić zapórę, wzmagając jej Moc. - Objął ramieniem Trevora i przyciągnął go do siebie. - Skąd się dowiedziałeś, co należało zrobić, braciszku?

-Po prostu wiedziałem i koniec. - Władczy ton zniknął z głosu chłopca. - Poszukamy teraz innych Bram?

-Jeszcze nie. - Alon pokręcił głową. - Inni robią to za nas. Nie możemy też spuszczać oka ze Stacji Howell. - Na jego twarzy znowu pojawiło się napięcie. - Musimy jednak opowiedzieć o wszystkim Ibycusowi.

-Za pośrednictwem tego? - Trevor wskazał na polkulę.

-Nie. Ona już wykonała swoje zadanie, mój mały. Miała tak wielką Moc, że wymknęła się nam spod kontroli. Spójrz. - Postukał palcem w kryształ. Polkula rozpadła się na kawałki, które po chwili zamieniły się w błyszczący pył. Później Alon zwrócił się do Eydryth: - Odpocznij, pani mego serca. Wszyscy będziemy musieli złączyć nasze Moce, żeby odzyskać Ibycusa o wschodzie księżyca.

Eydryth odłożyła harfę. Młody uczeń objął ją i przytulił do piersi. Potrzebowała tego wsparcia, gdyż ledwie trzymała się na nogach. Kreciło się jej w głowie, ale czuła ogromną ulgę, że Alon zdołał nawiązać łączność ze swym mistrzem... i że ich sprzymierzeńcy z Lormtu... Hilarion... i jeszcze inni... rozwiązali wreszcie tak trudny problem, znaleźli czar, który zamknie Bramy.

Jeszcze będa musieli zmierzyć się ze Stacją Howell, ale kto wie... Może Alon skieruje przeciw temu gniazdu Ciemności nowo odkryty czar i również je zniszczy? Po tym, co dzisiaj zobaczyła, Eydryth gotowa była uwierzyć, że wszystko jest możliwe.

Ibycus zajął miejsce obok Hardina, który spał głęboko. Mag od czasu do czasu zerknął na swój pierścionek, wpatrując się w matowe, szare oko, jakby zadawał mu pytania i szukał odpowiedzi, których nie umiał znaleźć jego umysł. Nie ruszyli się z miejsca przez cały dzień. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że w mózgu chłopca kryje się informacja, której teraz potrzebują najbardziej.

Kiogowie trzymali się poza świetnym gajem, zajęci wyłącznie rumakami, w obawie, że któryś znowu ucieknie i że będa musieli go szukać, tak jak Guret swego walacha. Władca Koni kilkakrotnie opisał współplemioncom wygląd agresywnych stworzeń, które niezłe dawały się we znaki ludziom i koniom.

-Tak, Aryonianie z Czterech Klanów mają dobre wierzchowce - zauważył Obred, zując swój południowy posiłek - ale nie są tak blisko z nimi związani jak my. Jak to możliwe, że tamten młody panicz też ma dar przywoływania? I dlaczego wezwał

własnie Yasana, który przecież nie mogli go wybrac podczas wielkiego spedu?

-Ja sadze - Lero rozejrzal sie dokola, jakby chcial sie upewnic, ze sluchaja go tylko jego wspolplemiency - ze Matka Klaczy miala w tym wszystkim jakis swoj cel.

Cala trojka jak jeden maz dotknela czola, a potem serca, oddajac czesc swietemu imieniu. Opowiadano wiele historii o tym, jak Bogini postepowala z tymi, ktorzy budzili jej zainteresowanie. Mozliwe wiec, ze Yasan uciekl tylko po to, by sprowadzic Gureta na pomoc cudzoziemcowi zaatakowanemu przez nieznanne stwory. Kioga przypomniał sobie, ze uringi uciekaly przed nim, zanim jeszcze jego miecz zaczal siac wsrod nich smierc. Czy oslaniala go Jej dlon? Byc moze; tylko szaman moglby o tym zaswiadczyc.

-Dokad ten stary mag chce nas teraz zaprowadzic? - Obred zmienil temat rozmowy.

-To jego sprawa i jeszcze nam o tym nie powiedzial - odrzekl Guret.

Ibycus trzymal upierscieniona dlon nad chlopцем lezającym nieruchomo w swiatyni Trojedynej.

-Hardinie z Hol? - zawolal cicho, jakby chcial obudzic zmeczonego wedrowca. - Hardinie z Hol?!

Mlodzik nie otworzył oczu, ale zaczął krecić głowa, a między jej brwiami pojawila się zmarszczka. Jak wszyscy Arvonianie z Czterec Klanow nalezal do Dawnego Ludu, miał jasna cere (choc duzo czai spedzal na powietrzu), ciemne włosy i skosne brwi. Mimo ze jeszcze nie osiagnal meskiego wieku, przyjemnie bylo popatrzec na jego ostro zarysowany podbrodek i regularne rysy.

-Hardinie z Hol! - zawolal Ibycus po raz trzeci, znacznie glosni niz poprzednio.

Aylinn, skrzyzowawszy nogi, siedziala obok glowy chlopca, wypatrujając najmniejszej zmiany w wyrazie jego twarzy. Za nią ulokowal się Kethan. Uta lezala mu na kolanach, mrużąc glosno. Elysha, stojąca po przeciwnej stronie Hardina, wyciagnela teraz reke ostrzegawczym gestem. Ibycus, marszcząc brwi, podniosl na nią wzrok, ale czarodziejka nie zwrócila na to uwagi. Nachylila się nad mlodziakiem i sama do niego przemowila:

-Hardinie, synu Ylassy...

W odpowiedzi z ust chlopca wyrwal się zduszony okrzyk. Hardin otworzył oczy i spojrzal na Elyshe.

-Matko... - zaczął, a zaraz potem, tak szybko, że zaskoczylo wszystkich, usiadł, siegając reka do boku, jakby szukal broni. - jestes... - widac bylo, że odzyskal przytomnosc. Urwal, mierzac czarodziejke ostrym wzrokiem.

-Ostatniego lata oboje pilismy z czary goscinniej - wyjasnila spokojnie Elysha. - Bylam gosciem pani Ylassy. Chlopiec przetarl oczy.

-Tak, przynioslas jej jakies poslanie, a potem wyjechalas wraz z Hol. - Uklakl i blyskawicznym ruchem chwycil czarodziejke za ramiona. Wpil palce w jej cialo, jednoczesnie potraszajac ją energicznie. - Sluzko Cienia, splacisz mi krew zaciagniety dlug. - Wytezyl wszystkie sily i powalil ją na ziemie.

Kethan i Firdun skoczyli na pomoc. Hardin byl chudy i wycienzony, ale targala nim tak dzika wscieklosc, że ledwie we dwoch zdolali go oderwac od czarodziejki.

Elysha wstala, otrzepujac pyl z koszuli i kaftana. Aylinn minela ją szybko i podeszla do walczacych mlodziencow. Jej rodzka jarzyla się białym blaskiem.

Hardin wydal zduszony okrzyk i sily opuscily go w jednej chwili. Odchylil do tylu glowe i otworzył szeroko oczy. Wpatrywal się teraz w wielki posag Ksiezycowej Pani, jakby tylko on istnial na swiecie.

-Hardinie. - Elysha, wygladzajac porwany rekaw, stanela między chlopцем a tronem, by dobrze ją widzial. - Pani Ylassa jest bezpieczna. Wezwaly ją Glosy Wielkich Mocy i sluzы im teraz.

-Moj ojciec... powiedzial... - Mlodzik zakrztusil się i widac bylo, że stara się opanowac. - Kiedy rozkazal mi, zebym towarzyszył mu na polowaniu... - W glosie chlopca brzmial teraz gniew. - My... on powiedzial, że odwiedzimy Stanice Howell. Ale... oni podali mi czare goscinna, a kiedy się napilem... - Znowu odzyskal panowanie nad soba. - Bylem ich wiezniem. Powiedzieli mi, że ojciec... oddal mnie dobrowolnie i że wiele dla nich znacze, bo jestem synem pani Ylassy!

-Powiedzieli ci tez, że twoja matka wyrazila na to zgone? - spytala Elysha.

-Klamstwa! Oni sluzza Ojcu klamstw! Maja nowego przywodce, niejakiemu Jakate. Jest bardzo potezny i zawarł pakt z tym, ktory czeka...

-Gdzie czeka? - wtracil lbycus.

Firdun i Kethan puscili Hardina, ktory odwrocil sie szybko do Wielkiego Maga.

-Za jakas Brama, najwieksza ze wszystkich. - Przemowil do czarnoksieznikow-w Stanicy Howell jest ich trzech, umieja zapadac w magiczny sen, i za ich posrednictwem ci, ktorzy ta Brama rzaadza, dowiaduja sie, co sie dzieje gdzie indziej. Jakata twierdzi, ze czas zatoczył kolo i ze powrocily dawne dni. Jest Adeptem i bedzie rzaadzil w imieniu Wiecznego Mroku.

lbycus skinal glowa.

-A ta Brama, chlopce, czy Jakata szuka jej teraz na zachodzie?

-Tak, zostal wezwany. Mowi sie - slyszalem to od gwardzistow - ze Moce Ciemnosci pily krew, otaczaly mrokiem dusze... Och... - Jego twarz jakby odmrodniala, wygladal teraz jak zrozpaczone dziecko. - Ja... ja snilem. Posluzyli sie bolem i innymi sposobami, ktorych nie pojmuj. Wiem tylko, ze sa wrogami wszystkiego, co nalezy do Swiatla. - Byl teraz tak blydy, jak siedzacy na tronie posag. - J uczylem sie zolnierskiego rzemiosla. Walczylem z gorskimi demonami, kiedy na nas napadaly, i zabijalem w imieniu Wiecznej Swiatlo ale oni mnie pokonali i jestem teraz... - Urwal i chwycil Firduns reke. - Cudzoziemcze, uzyj swego miecza. Wiem, ze wyruszyles walki z Ciemnoscia. Niech moja nieczysta krew bedzie pierwsza, ktora przelejesz! Okaz mi przynajmniej te laske. Zasluzyłem na nia, jestem wojownikiem!

Aylinn stanela teraz naprzeciw zrozpaczonego chlopca.

-Spojrz na mnie, Hardinie. Widziales juz kogos takiego jak ja? Podniosl na nia oczy.

-Ty... ty sluzysz Ksiezykowej Pani.

-Tak jak twoja matka. Wiesz, kto od czasu do czasu przebywa w tym schronieniu? - wskazala na zawoalowana postac.

-Trojjedyna. - Chlopiec poruszyl reka i Firdun puscil go pozwalajac, by dokonczyl ten gest. Nakreslone przez Hardina symbole zaswiecily niebieskim blaskiem. Mlodzik jeknal, zatoczył sie i bylby upadl, gdyby Kethan go nie podtrzymal.

Aylinn zblizyla rozdzke do piersi nieszczesnika, niemal jej dotykajac.

-Hardinie z Hol! W oczach Ksiezykowej Pani jestes godnym synem tej, ktora dobrze Jej sluzzy. Nie ma w tobie pietna Mroku, zgnilizny duchowej, przez ktora moglaby wtargnac Ciemnosc. Wez to i trzymaj. - Podala mu swoj magiczny atrybut.

Chlopiec powoli, bardzo powoli siegnal po rozdzke. Aylinn cofnela reke, tak ze Hardin sam trzymal teraz czarodziejska paleczke. Ksiezykowy kwiat na jej czubku roztoczył wokol slodki zapach. Mloc padl na kolana i oburacz oddal rozdzke dziewczynie.

-Odrodziles sie, Hardinie, wybrany slugo Trojjedynej. I jako taki...

-Jako taki - podchwycil stanowczym tonem - bede zyl i do koi moich dni walczyl z Wiecznym Mrokiem, broniac pokoju w Arvonie. - Na jego twarzy malowal sie zapal i radosc, kiedy wstal i podszedl prosto do lbycusa. - Wielki Magu, powiem ci wszystko, co wiem o czarnoksieznikach ze Stanicy Howell, a to na pewno pomoze w - w walce z nimi.

lbycus wskazujacym palcem, na ktorym nosil magiczny pierścien, nakreslil w powietrzu swiecaca linie. Linia ta, nie dotykajac Hardina wskazala na niego.

-Mysle, ze bardzo nam pomoze - oswiadczył Mag. - Posluchajmy wiec, co masz nam do powiedzenia.

Firdun pomyslal, ze przypomina to wieczorne zgromadzenia przy kioganskich ogniskach, kiedy starsi koczownicy opowiadali dzieciom o dziejach ich plemienia, przekazujac im z trudem zdobyta wiedze o tych, ktorzy odeszli na zawsze.

Jakata najwyrazniej posiadal wiele umiejetnosci przypisywanych Wielkim Adeptom, magom, ktorzy niegdys rzaadzili swiatem, a potem zniszczyli go i omal nie doprowadzili do zaglady. Odnalazl Stanice Howell wtedy, gdy byla jedynie skarbnica na poly zapomnianej i niemal niezrozumialej wiedzy. Wygladal na mlodziencza, mowiono jednak, ze nie zestarzal sie ani o rok, odkad tam przybyl.

Początkowo spedzal czas sluchajac uprzejmie tych, ktorzy dlugo sie uczyli. Zapuszczal sie tez sam do podziemnych

magazynow, nie odwiedzanych od wielu pokoleń. Zawsze umiał rozwiązywać zagadki i zaczął poruszać na konsyliach uczonych niezwykle, nieznane dotychczas problemy. Wreszcie weszło w zwyczaj, że co kilka tygodni organizował spotkania będące połączeniem wykładu i pokazu, co przyciągnęło doń młodszych studentów. Spośród nich wybrał gromadę najzariłszych zwolenników, dla których każde jego słowo było jak objawienie Wielkich Adeptów z przeszłości. Jakata nigdy nie dał po sobie poznać, że szuka czegoś więcej niż czystej wiedzy. .

Powoli wśród magów w Stanicy Howell doszło do rozłamu. Starsi, bardziej przywiązani do studiów dla samej tylko nauki, trzymali się na uboczu. Jakata nie próbował wywierać na nich wpływu, co więcej, przy każdej sposobności okazywał im wielki szacunek. Garstka tych, którzy nie ulegli wpływowi Jakaty, odeszła i nikt się temu nie sprzeciwił. W końcu wszyscy energiczni członkowie wspólnoty uczonych stali się jego fanatycznymi zwolennikami.

Większość wielmożów z Czterech Klanów pozostała wierna starożytnej wierze w Głosy Wielkich Mocy. Czcili je jako duchy przodków, które zechciały pozostać w kontakcie ze światem, żeby służyć radą swym potomkom. Jednakże trafiali się wśród wielkich panów tacy jak Prytan, którego intrygowali pogłoski o tym, co się dzieje. Jeśli taki magnat był ambitny, szukał sposobów i dróg, mogących przynieść wymierne korzyści.

Wreszcie Jakata oświadczył, że polecono mu znaleźć nowego przedstawiciela Wielkich Mocy, który będzie przekazywał ich wolę w nadchodzącej nowej epoce. Nakazał wyruszyć z pielgrzymką na Smoczy Grzebień, by złożyć tam krwawą ofiarę. W drodze pielgrzymi przeżyli straszliwą czarodziejską burzę, w której istnienie nikt przedtem nie uwierzył. Jakata skorzystał z tej sposobności i oświadczył, że władza tak wielka Moca, jak żaden inny mag od czasów Dawnych Adeptów.

Wysłannicy Stanicy Howell schwytali cenna zdobycz, młodzieńca z legendarnego Domu Gryfa, o którym wszyscy wiedzieli, że Światło darzy go większymi łaskami niż innych. Pomimo szalejącej burzy przygotowano się do złożenia jęńca w ofierze, lecz zdolał on uciec dzięki własnym talentom, wspomozonym przez wybuch magicznej energii.

Wydarzenie to wcale nie przeraziło Jakatę, który wkrótce potem znowu wyruszył w podróż. Ofiara na Smoczym Grzebieniu była nie czym w porównaniu z otwarciem Bramy, przez którą mógł wejść do naszego świata jakiś wielki przywódca Ciemności. Przy pomocy sniacych magów Jakata dowiedział się, gdzie znajduje się takie przejście w czasie i przestrzeni; otrzymał też obietnicę, że kiedy tam dotrze, nic znana siła wszystko mu wyjaśni.

Tym razem to Hardin miał zostać złożony w ofierze i dlatego wzięto go na zachód. Kiedy młodzieńiec doszedł do tego miejsca swej opowieści, zawahał się, gdyż nie umiał wytłumaczyć, w jaki sposób odzyskał wolność.

-Oni pragną nie tylko ciebie dostarczyć na ucztę swojemu Ciemnemu Władcy, Hardinie - wtracił Ibycus. - Dlatego sami cie wypuścili, upewniwszy się przedtem, że wiezy, które nałożyli na twoją duszę są mocne i nie zawiodą. Zaprowadzili cie do nas, jakkolwiek usmiechnął się - dość nieudolnie. Myślę, że ten twój Jakata powierzył to zadanie jakiemus niezbyt rożgarnietemu słudze. Otrzyma jednak to czego pragnie. Zamierzamy bowiem odnaleźć te same Bramy, której szuka. I choć nikt nie może przewidzieć przyszłości, nie wątpię, że kiedy dotrzemy w to miejsce, otrzymamy odpowiedzi na wszystkie pytania.

Następnego ranka ruszyli w dalszą drogę. Hardin przyłączył się do Gureta i okazał się niemal równie dobrym jeźdźcą jak Kiogowie. Niebawem z ożywieniem rozprawiali o koniach. Przez dwa dni prowadził ich na północ, gdyż podczas napadów demonów dobrze poznał okoliczne wzgorza i był niezłym zwiadowcą. Trzeciego dnia znaleźli pozostałości obozu, z którego uciekł, albo pozwolono mu uciec, a potem Kethan ponownie przejął rolę przewodnika. Młody wielmoża ze zdziwieniem obserwował przemianę człowieka w lampartę. Oczywiście jego klan wiedział o istnieniu Zwierzolaków, czasem nawet gościł ich u siebie. Jednak żaden przedstawiciel tej rasy nigdy nie przybył do Hol, dlatego Hardin z zaskoczeniem przyglądał się Kethanowi. Kon Zwierzolaka miał jednak jeźdźca: Uta wygodnie ułożyła się na siodle i ogier zaakceptował jej obecność. Podróżowali w ustalonym porządku: Kethan prowadził zwiad, a Kiogowie i Firdun na przemian jechali na czele.

## Rozdział czwarty

### Studina Zła, Wielkie Pustkowie, zachód

Był piękny poranek i konie wędrowców nie stapały już po gliniastej, spieczonej ziemi. Roslinność w tych stronach była skąpa, wytrzymała na brak wody. Od czasu do czasu spotykali dziwacznie wykosławione drzewo, które zdawało się pełnić wartość. Trop wysłanników Stanicy Howell był dobrze wyczuwalny, choć do naturalnych woni pozostawionych przez ludzi i konie dołączyła się jeszcze jedna: od czasu do czasu wiatr przynosił słaby smród zgnilizny, jak od rozkładającego się trupa. Kethan ruszył w stronę wody, która musiała przyciągnąć nieprzyjaciół. Ten ślad zaprowadził go do stosu kamiennych bloków. Nigdy nie widział takich kamieni: miały one barwę igieł jodlowych, poprzecinanych jasniejszymi pasmami i liniami. Ostrożnie obejrzał to miejsce. Trawa rosła tu wysoko. Jeśli położy się na brzuchu i zacznie pełznąć, jakby tropił antylope, nikt nie dojrzy go z góry, nie zauważy też drżenia traw, przez które będzie się skradł.



Usłyszał głośny syk i skrecił w prawo. Wąz stepowy, niemal tak gruby jak łapa Zwierzolaka, podniósł płaski łeb, wpatrując się w niego uważnie. Gad był pekaty, musiał chyba niedawno upolować jakieś zwierze, a teraz chciał tylko znaleźć ustronne miejsce i spokojnie trawic zdobyc. Kethan wycofał się powoli; wąz zniżył łeb, nie przestając kołysać się na boki. Wąz tego gatunku nadawał się do jedzenia, ale nie smakowałby komus, kto mógł znaleźć lepsze pożywienie. Zresztą w owej chwili Zwierzolak był bardziej podejrzliwy i zaciekawiony niż głodny.

Zatoczył polkole wokół okrągłego, zrównanego muru. Ponownie wciągnął w nozdrza zapach, który go tutaj przyprowadził. Ale...

Kethan przypadł do ziemi i pomacał łapa nos, choć zdawał sobie sprawę, że w żaden sposób nie zdławi mdlącego smrodu. Nie był to słaby odor Zła, który zwestrzył w śladach wysłanników Stanicy Ho-well, ale prawdziwa eksplozja ohydnych fetorów. Zapach wydawał się silniejszy, gdy lampart zwrócił głowę w stronę muru. Tam było jego prawdziwe źródło. Zwierzolak nie zamierzał pozostawić za sobą jakiegokolwiek ostoju Ciemności, nie zbadawszy przedtem jej natury.

Ostrożnie wysłał myślową sondę, a potem drgnął z zaskoczenia tak gwałtownie, że omal się nie wyprostował na całą swoją wysokość. Słudzy Zła opuścili to miejsce, ale co pozostawili?

Jeszcze raz poczołgał się do przodu, muskając brzuchem trawę. Dostrzegł teraz wyrwę w murze, która nie była dziełem czasu. Właśnie stamtąd wychodziły ślady wysłanników Stanicy Howell. Lampart pobiegł obok tropów.

Kethan nie chciał ponownie badać terenu myślą, gdyż łatwo mogłoby zaalarmować jakiegokolwiek magicznego strażnika. A przecież za pierwszym razem wyczuł więcej bólu niż gniewu. Dotarł do wylomu i zobaczył, co znajdowało się wewnątrz ogrodzenia.

Na samym środku okrągłej, brukowanej powierzchni dawno temu zbudowano studnię z takiego samego zielonego kamienia. Obok, rzucając groźny cień, stał ktoś, kogo Zwierzolak w pierwszej chwili wziął za jednego z budzących przerażenie rycerzy ze Stanicy Howell.

Potem jednak wyczuł zapach świeżo przelanej krwi i dostrzegł czerwoną kałużę obok butów stojącej postaci. Nie, nieznajomy nie stał, lecz wspierał się na włocznikach wbitych w szczeliny między kamieniami. Przywiązano do nich jego ciało, nawet szyję i czoło, by utrzymać go w pionowej pozycji. Nieszczęsny nie nosił helmu. Zdarto mu rękawice z dłoni i przywiązano je z przodu, a palce...

Zwierzolak zmarszczył nos. Palce odrabano. Krople krwi na cembrowinie studni wskazywały, gdzie je wrzucono.

Nie zbliżył się do trupa od razu, ale obejrzał go ze wszystkich stron, skradając się przy murze. Później cichy jęk zagłuszył na moment brzęczenie owadów, których całe chmary gromadziły się wokół ofiary. Powieki mężczyzny drgnęły. Kethan zatrzymał się z podniesioną łapą.

Złożony w ofierze rycerz jeszcze żył. Zwierzolak wiedział, że nieszczęsny służył Złowi. Musi się jednak dowiedzieć, dlaczego inni słudzy Ciemności tak go potraktowali; ta informacja może okazać się bardzo pożyteczna. Kethan ujrzał wyraźnie w myśli postać Ibycusa. Skierował don myślowe posłanie i po chwili otrzymał odpowiedź.

Przy studni gromadziły się ptaki-padlinozercy z Wielkiego Pustkowia. Kethan obserwował je uważnie, czekając na pojawienie się i sów. Jeśli nawet tamte wstretne ptaszyska polowały, nie znalazły jeszcze tej zdobyczy.

Nie chciał dłużej przebywać wśród budzących grozę murów, wbiegł więc szybko przez wylom i wrócił po własnych śladach, by najszybciej spotkać się z towarzyszami podróży. Przybrał ludzką postać, żeby lepiej się z nimi porozumieć. Za chwilę w jego polu widzenia pojawił się pierwszy Kioga. Koczownik jechał z napiętym łukiem w dłoniach; jego dobrze ułożony kon biegł kreta ścieżką.

Zwierzolak wiedział - wkrótce zresztą przestał się tym przejmować - że Kiogowie nie mogą go zaakceptować, nawet gdy udowodnił, iż jest sługą Światła. Machnął teraz ręką, a Obred podniósł łuk na powitanie. Niebawem Kethan zobaczył pozostałych. Lero poganiał juczne kuce, żeby nie oddalały się zbyt daleko. Ibycus prowadził, Elysha jechała tuż za nim - na pewno wbrew woli Maga. Później Zwierzolak zobaczył Aylinn, jej klacz biegła obok Trussanta, na którym siedziała Uta. Następnie dojrzał Firduna i Gureta, uzbrojeni i czujnych, po obu stronach Hardina. Pilnowali go, choć nie zachowywali się jak strażnicy.

Ibycus sztywno zsiadł z konia. Tulił do piersi rękę z czarodziejskim pierścieniem. Kethanowi wydało się, że widzi w oku pierścienia kolorów, ale nie był to błękit prawdziwej Mocy.

-Co tym razem znalazłeś, młodzieńcze? - spytał Mag, idąc ciężkim krokiem.

-Zagadkowe miejsce i konającego mezczyzne-odparl Zwirolak.

-Rannego? - Aylinn w jednej chwili zeskoczyła z Momy i zdjął z ramienia torbę z medykamentami. - Gdzie on jest?

Kiogowie czuwali nad bezpieczeństwem towarzyszy, okraszając za razem zieloną ruinę, kiedy Kethan zaprowadził resztę wędrowców do studni.

-Och! - Aylinn chciała podbiec do ofiary, lecz Elysha chwyciła ją za ramię.

-To, co widzisz, może być złudzeniem - powiedziała ostro. - człowiek ze Stacji Howell.

-Ale on jest ranny - upierała się Aylinn. - Przysięga Uzdrawiaczki kaze mi...

-Czy chciałabys sięgnąć nieszczęścia i oddać nas we władzę Ciemności z powodu Przysięgi Uzdrawiaczki? - upomniała czarodziejka.

Dziewczyna szamotała się, próbując postawić na swoim, ale Elysha trzymała ją mocno. To Ibycus zbliżył się do związanego mężczyzny, pozostali zaś trzymali się z daleka. Mag podniósł rękę i wycelował pierścien nie w piersz ofiary, ale w jej głowę.

-Na Gwiazde, na Fale, na Ziemi, w której wykopano grób - powiedział powoli - rozkazuje ci, przemów! Twój pan zostawił cię tutaj, żebyś przekazał nam jego słowa.

Sinawe wargi w poszarzałej twarzy poruszyły się, lecz oczy pozostały zamknięte.

-Idziecie... tropem... śmierci... - wykrztusił konający tak cicho, jakby znajdował się bardzo daleko.

-Jak wszyscy ludzie od chwili poczęcia - odrzekł Ibycus. - Czy Jakąta myśli, że zatrzymają nas sztuczki zdolne przestraszyć tylko małe dzieci?

Z podniesionego palca Maga strzelił czarny płomień.

-Służyłeś swemu panu... - ciągnął Ibycus.

Ale rozciągnięta na wlocznikach postać nie usłyszała jego słów.

-Ten, który nadchodzi, obejmie rządę. Idźcie naszym tropem, głupcy, a zginiecie niebawem.

Później szczeka nieszczęsnika opadła i pomiędzy złotych zębów wysunął się czarny język.

Ibycus swym magicznym pierścieniem nakreślił w powietrzu symbole, których błękitny blask zamienił się w złowrogą czern. Mag posiedział coś głośno. Znaki poruszyły się niemrawo. Wydawało się, że opierają się jego rozkazom, ale w końcu popęzły w stronę zmarłego uczepiły się jego ciała. Wędrowcy cofnęli się, gdy z trupa buchnęły płomienie. Trawiły go tak żarłocznie, że po kilku chwilach pozostała tu tylko ciemna plama na bruku.

-To... to był Salsazar, gwardzista Jakaty. Stał na warcie tej nocy, kiedy uciekłem. - Głos Hardina zadrzał.

-On już od wielu, wielu lat nie był żywym człowiekiem, takim jak ty - wyjaśniła Elysha.

-Uciekajcie! Uciekajcie wszyscy! - rozległ się krzyk Firduna. Młody czarodziej chwycił Aylinn za rękę, pociągając za sobą również Elyshe, która nadal trzymała dziewczynę. - Uciekajcie! Moja zaporę pękła! Szybko!

Kethan skoczył do przodu, objął Maga ramieniem, pociągnął go o tyłu, popychając też Hardina w chwili gdy ten go mijał. Potem wszyscy znaleźli się poza ogrodzeniem. Nim tak się stało, Zwirolak ostrzegł to, co wylonilo się ze studni. Niejeden raz oglądał nadchodzącą śmierć, widział to, co pozostawiała, rozpadające się, powracające do ziemi zwłoki. Lecz postacie, które wyleciały z otworu tak lekko, jakby miały skrzydła, były martwe, a zarazem żywe. I było ich wiele. Początkowo wyglądały jak cienie, ciemna masa przelatywała nad cembrowiną i pomknęły w stronę muru.

Jednakże to kamienne ogrodzenie, choć częściowo zrujnowane, powstrzymało niesamowite istoty, które stawały się coraz bardziej materialne. Nie wszystkie miały ludzką postać. Były wśród nich potwory, które mogli sobie wyobrazić tylko największy z magów Ciemności. Ból od nich taki fetor, że podróżni chwiejnym krokiem cofnęli się jak najdalej.

Ibycus wyrwał się z rąk Kethana. Jego pierścien nadal się jarzył. Mag krzyknął teraz przez ramię do Firduna:

-Chłopcze, przypomnij sobie klatwe Unwina w Dniu Ostatniego Zniszczenia.

Położył rękę na ramieniu Firduna i razem zwrócili się ku zrujnowanemu zielonemu murowi. Poprzez wylomy widzieli to, co gromadziło się wewnątrz, z każdą chwilą nabierając mocy. Firdun wypowiadał słowa klatwy równie głośno jak Ibycus i w tym samym rytmie. Te starożytne słowa sprawiały, że ziemia drżała pod nogami widzów. Jednocześnie Mag celował płonącym pierścieniem w widma uwiecznione w kamiennym kregu.

Blask słońca jakby zbladł. Guret i jego towarzysze nie mogli już dłużej zapanować nad swoimi wierzchowcami: konie stanęły dęba, wyrwały wodze z rak swych panów i rozbiegły się jak oszale. Kethan zachwiał się, kiedy miekki, ciepły ciężar skoczył mu na ramię. Potem Zwierzolak wyprostował się, jedną ręką tuląc Ute do piersi.

Niebo nad zrujnowanym murem pociemniało. Coraz więcej białoszarych kształtów usiłowało przedostać się na drugą stronę. Wydawało się, że uderzają w niewidzialną ścianę. Wysoko podniesiona ręka Ibycusa jasniała niby pochodnia, której płomień nachylił się ku czarodziejskiemu kregowi.

Tubalny głos Maga przypominał grzmot, a słowa Firduna uderzały jak magiczne błyskawice. W jakiś sposób kontrolowali demoniczne zjawy, przykuwając je do miejsca, z którego usiłowały się wyrwać. Wreszcie obaj mężczyźni chorem wykrzyknęli czyjeś imię. Kethan omal nie upadł. W ostatniej chwili podtrzymał drżąca i jęcząca cicho Aylinn. Uta głęboko wbiła pazury w ramię Zwierzolaka i stuliła uszy, sycząc z wściekłości.

Czy ziemia zatrzęsała się pod ich nogami? Kiedy później Kethan wracał myślał o tej chwili, nigdy nie był pewny, co naprawdę się wydarzyło. Wiedział tylko, że wokół nich szaleje taka sama nieokiełznana energia, jak wybuch Mocy, będący bodźcem do podjęcia tej wyprawy.

Chmury opuszczyły się z nieba, przysięgniotły wirujące, żółtawe jak kości kształty. Ibycus kleczał, Elysha tuż za nim, podpierając go. Firdun cofnął się chwiejnym krokiem, wpadł na Hardina i obaj runęli na ziemię. W miejscu, gdzie tak niedawno stał kamienny krag, wyrzucił się wielki czarny babel. Po chwili pękł i wszystkich obecnych powaliła fala magicznej energii.

-Kethanie!

Zwierzolak leżał na plecach, wpatrując się w niebo, które znowu stało się spokojne i błękitne. W polu widzenia miał tylko jeden puszysty, biały obłoczek. Aylinn przytuliła twarz do piersi przybranego brata. Kethan odetchnął głęboko raz i drugi. Szorstki języczek poliznął go po brodzie. Młodzieniec spojrzął w oczy Uty. Wyczuwał jakąś ogromną pustkę, jakby coś opuściło ich świat pospiesznie i gwałtownie. Wszystko wokół nich znowu stawało się zwyczajne i normalne.

-Ibycusie, drogi mistrzu...

Kethan usiadł, odtracając Aylinn i Ute. Elysha siedziała na ziemi, tuląc do piersi głowę Maga. Twarz miała ściągnięta ze zmęczenia. Postarzała się w ciągu kilku chwil. Ibycus poruszył się i unosił powieki. O dziwo, na jego ustach zaigrał lagodny uśmiech, tak jak podczas kilku wizyt, które złożył w Zielonej Wieży jako gość i przyjaciel.

-Jeszcze nie umarłem, Elysho. Od czasu do czasu mogę się ugiąć, ale nigdy się nie złamię. Zobaczmy teraz, czego dokonalimy przy pomocy Wielkich Przodków.

Uwolnił się z objęć czarodziejki i usiadł. Pozostali także spojrzeli w stronę twierdzy Ciemności.

Twierdza zniknęła!

W miejscu, gdzie niedawno wznosił się spekany mur, nie pozostał nawet jeden kamyk. Ziemia polyskiwała w słońcu zielenią jak polewa dobrze wypalonego glinianego talerza.

Ibycus rozesmiał się radośnie.

-To doskonały korek! Chwała niech będzie Wielkim Przodkom! Żadna moc Ciemności nigdy go nie wysadzi.

Widac było jednak, że walka z widmami kosztowała go wiele wysiłku. Kiedy Ibycus spróbował wstać, potknął się i upadłby, gdyby Kethan go nie podtrzymał. Firdun nadal leżał na zdeptanej murawie, a Hardin obok niego. Aylinn pospieszyła ku nim z wyciągniętą rozdzką, lecz Elysha ją uprzędziła.

-Przywołajmy Moc, siostrze! - rozkazała.

Uklekły po bokach Firduna, zwrócili jego twarz ku niebu. Aylinn położyła rozdzkę na piersi młodzieńca, a potem uscisnęła

dłonie Elyshy ponad jego ciałem. Zamknęły oczy, na ich twarzach malowało się zmeczenie. Kethan popatrzył na Ibycusa.

-Bardzo jest wyczerpany? - zapytał. Przeszył go zimny dreszcz; W przeszłości ostrzegano go, że nadużycie Mocy może wypalić talent, odbierając czarodziejowi jego najcenniejszą broni.

Ibycus podszedł do Aylinn i Elyshy. Stał, patrząc na Firduna.

Pochodzi z Domu Gryfa; sam nie wie, na co go stać. Tylko ktoś, kto niemal jest Adeptem, mógł wymówić tamto Wielkie Imię.

Słowa maga podziały jak kordial Aylinn. Firdun otworzył oczy i spojrzał w górę. Musiał najpierw zobaczyć Ibycusa, gdyż zapytał:

-Udało się?

-Tak, znakomicie! - odrzekł pośpiesznie Mag. - Wiemy teraz, że ci, których śladem jedziemy, albo daleko zaszli Ciemna Droga, albo są bezdennie głupi - a nie podejrzewam o to Jakaty. Ten, którego szuka, może obdarzyć go mocą równą mocy Grelasa.

Imię to było jak przekleństwo. Nikt nie wymawiał go bez potrzeb od prawie tysiąca lat. Tak bowiem nazywał się Adept, któremu niewiele brakowało, aby zwyciężyć w Wielkiej Bitwie, pozostawiając świat w ruinach.

-Wygląda na to, że musimy jak najszybciej powstrzymać Jakate - stwierdził ponuro Firdun.

Nie zdolali jednak w krótkim czasie zgromadzić wszystkich członków wyprawy. Ci, którzy stali przy studni Żła, oddalili się od niej. Kogowicze zaś po kolei wrócili do obozu. Każdy przyprowadził kilka koni. Wędrowcy stracili część bagaży, które, mimo że były mocno przywiązane rzemieniami do konskich grzbietów, oszalałe ze strachu zwierzęta zrzuciły na ziemię. Musieli też ponownie przejrzeć cały ekwipunek, by zorientować się, jakie poniesli straty.

Kethan ponownie przybrał postać lamparta; wyruszył na poszukiwania i znalazł dwie rozdarte sakwy, których zawartość rozdeptały przerażone konie. Nie osmielił się do nich zbliżyć i tylko zaznaczył to miejsce.

Wędrowcy rozbili obozowisko o zmroku. Los im sprzyjał, gdyż schwytał większość koni. Gurek zastrzelił małą antylopy, a jego współplemięcy zabili dwa długonogie, chude ptaki, które wypłoszyli z trawy. Kethan zaś znalazł wodę, strumień płynący w pewnej odległości od zaklętej studni. Nikt jednak nie odważył się z niego napić, do chwili gdy Aylinn oświadczyła, że wolny jest od skaży Ciemności.

Posilili się skąpo i przygotowali do snu; tym razem przezornie przywiązali do palików wszystkie konie. Nagle Ibycus, siedzący przy niewielkim ognisku, przerwał rozmowę, zbliżywszy do światła swój magiczny pierścien. Matowe dotąd oko zapłonęło niebieskim ogniem.

-To posłanie... - Mag pochylił głowę do przodu. Siedział w taki sposób, że nikt inny nie zobaczył, co pojawiło się w owalnym kamieniu, gdy bijące z niebieskiego światła ustąpiło miejsca białemu. Po chwili Ibycus zawołał, nie podnosząc oczu:

-Firdunie!

Młodzieniec natychmiast zamienił się miejscami z Elysha i zajrzał w oko czarodziejskiego pierścienia.

-Umiesz stawiać zapory - powiedział mag. - Patrz i zapamiętaj! Potem zwrócił się do pierścienia jak do żywego człowieka:

-Jesteśmy gotowi, Alonie.

Bez niczyjej namowy Elysha ułokowała się za Ibycusem i oparła dłonie na jego ramionach, a Aylinn minęła Kethana i zrobiła to samo Firdunowi, ku zaskoczeniu jej przybranego brata. Uta wskoczyła Kethanowi na kolana.

Nic nie słyszeli z tego, co Alon przekazywał Ibycusowi. Kethan dostrzegł przelotnie zmianę natężenia blasku w zaklętym kamieniu, jakby tworzyły się tam jakieś symbole, a następnie poczuł wypływ Mocy: to Elysha i Aylinn przesyłały Ibycusowi swą magiczną energię. Drgnął z zaskoczenia, gdy załapał go ciepła, energetyzująca fala. Wyglądało na to, że i Uta przyłączyła się do wysiłków ludzi.

Czas stracił znaczenie. Moc uniosła ich ze świata, który znali, i zapanowała nimi bez reszty. Wreszcie oko pierścienia

znow stalo sie niebieskie. Ibycus zawolal szybko, jak do kogos, kto juz odchodzil:

-Zrozumialem!

Wtedy wszyscy osuneli sie bezwladnie, wyczerpani utrata Mocy. Nie odzyskali jeszcze sil, kiedy Mag zaczal mowic:

-Nasi przyjaciele z Lormtu dobrze sie spisali. Hilarion i jego pomocnicy, wykorzystujac zachowane strzepy informacji i wzmianki w starozytnych rekopisach, znalezi czar, ktory na zawsze zamknie Bramy. Wlasnie probuja go uzyc za morzem, a klan Gryfa robi to samo w Arvonie i Krainie Dolin. Zagraza nam jednak wielkie niebezpieczenstwo: nalezaca do Wiecznego Mroku Brama, ktorej strzeze Stanica Howell. To ja musimy zamknac. - Spojrzal na Firduna: - Wszystko zrozumiales? Przynajmniej my dwaj musimy znac ten czar.

-Zapamietam to, co mi pokazano. - Mlodzieniec skinal glowa Wystarczy mi talentu.

-Tak jak udowodniles to dzisiaj, synu Gryfa - pochwalil go Ibycus.

Tej nocy tylko Kiogowie pelnili warte, pozwalajac innym spac. Kethan wiedzial, ze o swicie, lub jeszcze wczesniej, bedzie musial ponownie odszukac trop wyslannikow Stanicy Howell, zachowujac wszelkie srodki ostroznosci. Ktoz bowiem wie, jakie pulapki moze zastawic ow Jakata. Owinal sie spiworem, ale brakowalo mu bliskosci i ciepla Uty. Kotka zwykle tulila sie do jego boku, usypiajac go mruzeniem. Czujac i dziwnie opuszczony, zanim zapadl w sen. Wszystkie koty polowa w nocy i Uta zapewne zajela sie swoimi sprawami, ktore uwazala wazniejsze od towarzystwa ludzi czy Zwierzolakow.

Zazwyczaj sny Kethana skladaly sie z nie uporzadkowanych, ni wyraznych i bezbarwnych obrazow, z ktorych wiele dotyczylo polowania. Nigdy nie snilo mu sie cos takiego jak teraz - jesli to byl sen.

Nie lezal na zdeptanej trawie, okrecony szorstkimi kocami, pod golym niebem. Znowu mial postac lamparta, lecz czlowieczka czastka jego jazni nie ingerowala, obserwujac to, co sie dzialo, czekajac na to, co sie wydarzy.

Widzial przed soba dwie wielkie kamienne kolumny, swiecace zlocistym blaskiem jak jego wlasne oczy. Szczyt kazdej z nich wiencz posazek kota patrzacego na cos, co znajdowalo sie za Kethanem. Koty siedzialy w swobodnej pozie, okreciwszy ogon wokol przednich lap. Wykuto je tak przemyslnie, ze wygladaly jak zywe, zdawaly sie wszystko widziec i slyszec. Miedzy filarami biegla brukowana, lecz zniszcz na przez czas droga. Z tylu gromadzily sie cienie, ktore jednak n mialy w sobie nic zlego.

W owej chwili dla Zwierzolaka najwazniejszy byl delikatny zapach, ktory chlonal nozdrzami. Juz raz wyruszył na poszukiwania zrodla t woni i wpadl w pulapke zastawiona przez kobiete-ptaka. Tym raze: zapach przyciagal go tak silnie jak nigdy przedtem, budzil uspione instynkty, niepokojac Kethana-czlowieka. Byl tak przemozny, ze lampart przebiegl miedzy kolumnami i zaglebil sie w ciemnosciami w ktorych jednak wszystko dobrze widzial. Kierowany niezrozumialym impulsem, uniosl wysoko glowe i ryknal. Nie rzucal wyzwani tylko prosil, chcac zrozumiec, co sie dzieje i dlaczego.

Spomiedzy skal wymknela sie lamparcica i stala, patrzac na Kethana. Jego sierśc byla zlocista, jej zas czarna. Byla tez nieco mniejsza od Zwierzolaka. Wydawala mu sie tak piekna, jak zadna czlowieczka niewiasta. Zwolnil kroku, gdy syknela cicho, ostrzegajac, ze jest niezalezna i ze darzy swymi laskami tylko wtedy, gdy sama tego zechce. Kethan zaczal krzycz w odleglosci kilku krokow od lamparciej pieknosci, demonstrujac swoje muskularne cialo, dajac jej do zrozumienia, jest dzielnym wojownikiem, na ktorego powinna spojrzec przychylni okiem.

Samica znowu ryknela...

Rozdzial piaty

Kraina latajacych sieci, Wielkie Pustkowia, zachod.

Rozpustny odmieniec! - Lampart warknal i odwrocil sie blyskawicznie. Ostrzegawczy syk samicy zamienil sie w grozny pomruk To tylko samicza glupota - ciagnal jakis glos w glowie Kethana. - Czy ten biedny swiat nigdy sie od niej nie uwolni? Oszolomiony lampart spojrzal na duza czarna kocice. Wygladalo na to, ze zgryzliwe slowa nie byly skierowane do niego. Lamparcica stulila uszy, jej wyszczerzone kly bielaly na tle czarnego futra.

-Sam sprobuj, jak smakuje to, co nazywasz glupota, staruchu. Najwyzszy czas, zeby krew szybciej poplynela ci w zylach. Odwrociles sie plecami do pewnych spraw, co wcale nie znaczy, ze przestaly istniec. Kazde z nas ma swoje prawa...

-Nie wtedy, gdy czyjes pragnienia zagrazaja bezpieczenstwu innych - przerwal jej ostro niewidzialny rozmowca. - Jesli mnie nie posluchasz, gorzko tego pozalujesz.

Kethan ocknal sie, mrugajac oczami. Lezal na wznak, wpatrujac sie w blednace gwiazdy. To, co przed chwila przezytl, zburzylo jego spokoj. Podniosl glowe. Tak, to musial byc sen, ale wydawal sie taki prawdziwy. A tamten karcacy glos... nalezal do lbycusa! To na pewno on przerwal to bardzo interesujace spotkanie.

Zwierzolak rozejrzal sie wokolo. Mag lezal w pewnej odleglosci od niego, okryty plaszczem, by nie zamoczyla go rosa. Zdawal sie spac. Pozniej Kethan uswiadomil sobie, ze Uty nadal nie ma u jego boku. Na pewno poluje w nocy. Zwierzolak niejedyn raz wyruszalo o zmroku prosto przed siebie dla samej radosci biegania w blasku ksiezyca.

Co mialy z soba wspolnego Uta i lamparcica, ktora spotkal przy kolumnach zwieczonych posazkami kotow? Ta druga na pewno mu sie przysnila. Rozbudzil sie calkowicie i czul, ze juz nie zasnie. Usiadl wiec przyciagnal kolana do piersi, obejmujac je rekami. Ile ma w sobie ze zwierzecia, a ile z czlowieka? Prawde mowiac, jest Zwierzolakiem tylko w jednej trzeciej, gdyz ma ojca mieszanca i matke Madra Kobiete pochodzaca zza morza. Wychowano go na czlowieka. Moze nigdy by nie poznal swego dziedzictwa, gdyby lbycus, przebrany za kupca, nie przywiozl zakletego pasa do zamku, w ktorzym mieszkal Kethan.

Bez pasa nie mogli zmienic postaci jak prawdziwi Zwierzolacy. Dobrze pamietal, ze bardzo obawial sie przemiany, gdy dokonywala sie :z jego wiedzy, zanim nauczyl sie kontrolowac swy talent. Teraz bez trudu gral role czlowieka lub zwierzecia i dumny byl, ze jego lamparcie zmysly moga wykryc to, czego ludzkie nie potrafily. Omijajac spiacych towarzyszy poszedl nad strumien, zrzucil koszule i kaftan, po czym zanurzyl glowe i ramiona w wodzie tak zimnej, ze az jeknal z zaskoczenia. Mruzac oczy, przyjrzel sie szarzejacemu niebu. Dzień zapowiadal sie piekny i na pewno upalny. Tak, powinni napelnic woda wszystkie buklaki. Wstal, przeciagnal sie i zwrocil na zachod. Nie dostrzegl zadnego przejścia w gestych zaroslach. A jemu sie wydawalo, ze lamparciej postaci latwo znajdzie trop wyslannikow Stanicy Howell. Reszta wedrowcow juz wstala, gdy Kethan wrocil do obozu. Zwisli spiwory i koce, sniadanie czekalo. Ostatnio Zwierzolak nie spozywal swego przydzialu, gdyz zaspokajal glod polujac w drodze. Uta juz wrocila i najwyrazniej myslala tak samo jak Kethan. Nocne polowanie bylo widocznie udane, gdyz nie przyjela ofiarowanego przez Aylinn miesa i usiadla obok Trussanta, czekajac, az bedzie mogla wygodnie podrozowac na jego grzbiecie.

Elysha nagle pojawila sie obok Kethana, zanim ten zdazyl zamienic ; w lamparta. Wbila w niego wladcze spojrzenie dziwnych, fiolkowych oczu. Cien usmiechu blakal sie w kacicach jej ust.

-Zycze ci pomyslonego tropienia, ale... - Usmiech zniknal z twarzy czarodziejki. - Sa rozne sny, mlody Zwierzolaku. Musisz zawsze sie upewnic, z jakim snem masz do czynienia. Strzez sie tej, ktorej wyglad ukrywa jej prawdziwa nature - do chwili, gdy ja poznasz. Odeszla, nim Kethan zdazyl zebrac mysl. Sny? Czy to Elysha utkala sen, ktory przysnil mu sie tej nocy? Przypomnial sobie opowiesc Firduna o jej zamku z chmur, ktory wydawal sie rownie prawdziwy jak ziemia, po ktorej stapal. Ktos, kto dobrze zna sie na czarach, bez trudu moze wyczarowac kazdy sen.

Teraz jednak jest dzien, a nie noc. Musi odszukac tropy wrogow. Zmienil postac i ruszyl w droge pelnym wdzieku skokiem.

Firdun mial dzisiaj jechac na czele, kierujac sie na polnoc. Guret zas w ariergardzie. Mlody czarodziej odprowadzil wzrokiem oddalajacego sie Zwierzolaka. Zazdrosc uklula go w serce. Jak by sie czul, biegnac w cielem innym niz to, z ktorym sie urodzil? A przeciez w obozie Kethan wygladal jak zwyczajny, spokojny mlody mezczyzna, syn wielmozy z Czterech Klanow. Firdun slyszal, ze Zwierzolaki walczą na smierc i zycie, ogarniete bitewnym szalem, ale slyszec i widziec, to zupełnie cos innego. Kethan jako czlowiek, pomimo pieknej zbroi, ktora rzadko wyjmowal z zawieszzonej przy siodle sakwy, sprawial wrazenie uprzejmego, pokojowo nastawionego mlodzianca.

A jego przybrana siostra... Firdun zawsze czul sie troche niezrecznie w jej towarzystwie, zwlaszcza od dnia, w ktorym zobaczyl, jak wyrwala Hardina z mocy Zla. Jego wlasna siostra miala ciemne wlosy, w ktore zwykle wplatala zlote lancuszki, nosila zlocista lub rudo-brazowa koszule i spodnie takiej samej barwy, jak sierc legendarnego Gryfa. Jej zlote oczy zawsze swiecily podnieceniem; byla ozdoba kazdego towarzystwa. Natomiast Aylinn przypominala Ksiezyc, ktory tak kochala - wydawala sie rownie daleka i obojetna. Firdun staral sie nie obserwowac jej tak czesto, jak tego pragnal, gdy byli razem, w obawie, ze inni zauwazajego spojrzenie.

A druga uczestniczka tej wyprawy? Elysha miala wiele talentow magicznych i chociaz Firdun przy pomocy lbycusa unicestwil ohydne stwory z zakletej studni, w obecności dawnej kochanki Maga czul sie jak maly, niezbyt mady chlopiec.

Jaki zakres Mocy przydzielili mu Wielcy Przodkowie? Alon kilkakrotnie poddal go probie i rezultaty tych pomiarow zaskoczily zarowno Firduna, jak i jego szwagra. Mlody czarodziej nie umial zmienic postaci, potrafil jednak okryc sie plaszczem iluzji, choc na pewno nie dorownywal pod tym wzgledem Elyshy. Umial stawiac magiczne zapory i niszczyc je. Nie byl w stanie uzdrawiac, ale ten talent czesciej wystepowal u kobiet niz u mezczyzn.

Potrafil jednak stawic czolo kazdemu szermierzowi, ktorego by spotkal w jakimkolwiek zamku Czterech Klanow. Jervon i

jego własny ojciec dopilnowali tego. Był pewny, że dobrze by się spisał w otwartej walce, w której nie używano czarów. A przecież ze wszystkich mieszkańców Gniazda Gryfa tylko on jeden nie umiał połączyć swojej Mocy z mocami innych. Może po zakończeniu tej podróży znajdzie dla siebie jakieś miejsce w życiu. Sulkarscy kapitanowie zawsze chętnie przyjmą na pokład dobrego szermierza. Sokolnicy od lat służyli im jako piechota morska - i dopłynęli do miejsc nie znanych mieszkańcom kontynentu, tak jak ludzie ze wschodu nie znali Wielkiego Pustkowi.

Przełnął te myśli i skupił całą uwagę na zadaniu, które mu poruczono. Uważnie obserwował otoczenie. Nie widział Kethana od chwili, gdy ten opuścił oboz. Zwierzolak nie nadal dotychczas żadnego sygnału alarmowego.

Okolica była póżepna i pusta, chociaż wedle starych opowieści niegdys zamieszkiwał ja lud bedacy w posiadaniu zapomnianej dzis wiedzy. Kupcy z Krainy Dolin, ktorzy od czasu do czasu odwazyli sie zapuscic na Ziemie Spustoszone, przywozili stamtad dziwaczne, czasem bardzo piekne przedmioty. Mieszkancy tych stron byli jednak zazdrosni o swoje tereny lowieckie. Jak dotad jedynymi relikdami przeszlosci, na ktore natkneli sie poszukiwacze Bram, byla rozpadlina z tajemniczymi piramidami, rzedy kolumn nad sadzawka oraz okragly zielony mur. Na pewno znajda wiecej takich sladow.

W poludnie podrozni zatrzymali sie na odpoczynek, podzielili prowiantem i niewielka iloscia wody, ktora najpierw napoili wierzchowce, a sami wypili to, co pozostalo. Okolica pustynniala coraz bardziej. Kiedy opuscili spekana, gliniasta rownina i zawitali do tej krainy, najpierw powitala ich zielen, pozniej czerwonawa ziemia i skapa roslinnosc, a teraz otaczaly ich faliste pasma grubego, szaroniebieskiego piasku.

Coraz rzadziej widywali rosliny, zniknely juz koslawe drzewka. W piasku tkwily wysokie pale; na pewno nie stworzyla ich natura. Mialy ten sam kolor co niezwykle piasek i byly grube jak powiazane drzewca czterech wloczni, ktorych uzywano do polowania na niedzwiedzie.

Wedrowcy nigdzie nie dostrzegali stosow kamieni, swiadczacych, ze niegdys mieszkali tu ludzie, ani zrujnowanych ogrodzen, takich jak mur otaczajacy zakleta studnie. Guret i Firdun obejrzeli kilka slupow znajdujacych sie obok miejsca postoju. Nie wykuto ich ze skaly. A kiedy zaciekawieni ludzie dotkneli chropawej powierzchni pali, zaswedzialy ich palce. Ibycus zbadal dziwaczne slupy za pomoca swego pierscienia. Matowe oko przybralo barwe zagadkowego piasku. Slupy nie staly rzedami, ustawiono je bezladnie, w duzej odleglosci od siebie.

Kiedy wedrowcy ruszyli w dalsza droge, starali sie trzymac z dala od tajemniczych pali. Przezornosc kazala im unikac kontaktu z nieznanym. Odebrali myslowe poslanie Kethana, ktory zapewnil ich ze nadal jada tropem poslow ze Stanicy Howell.

W pewnej chwili Ibycus nagle uniosl glowe. Niezwykla mgielka niemal przeslonila slonce, a pierscien maga zamienil barwe na czerwoniebieska.

-Patrzcie na niebo! - krzyknal Ibycus. - Popedzcie konie, szybko!

Mgielka zgestniala. Z szarych klebow wylecialy jakies kule, a piasek, w ktorym tkwily slupy, zaczal plynac jak woda. Niebezpieczenstwo grozilo podrozny nie tylko z gory, ale i z dolu. Kiogowie, Hardin i Firdun usilowali zmusic konie do szybszego biegu, a jednoczesnie trzymac je z dala od falujacej ziemi. Aylinn chwycila luk i przyciagnela do siebie kolczan.

Z klebiacego sie piasku wylonila sie okraglawa bryla przypominajaca leb gigantycznego robaka. Ksiezycowa Panna natychmiast strzelila do nieznanego potwora, lecz choc strzala trafila w cel, odbila sie nie robiac straszylu nic zlego. Po chwili z niebieskawego gruntu wypelzlo kilkanascie takich samych robakow, a z nieba spadly sie obciazone czarnymi kulami. Sieci zaczepily sie o pale i rozciagnely otaczajac wedrowcow ze wszystkich stron.

Jeden z luzakow zarzal straszliwie i stanal deba. Podobny do pajaka stwor, ktory przylecial na sieci, wbil mu kly w kark, a znajdujace sie w poblizu robaki pelzly ze zdumiewajaca szybkooscia ku zaatakowani mu zwierzeciu. Kiogowie ponaglili reszte koni, ale Firdun zawrocil do luzaka, ktory lezal na ziemi, wierzgajac rozpaczliwie, i pchnal mieczem napastnika. Z rany trysnela zielonkawa jucha, ktora zmieszala sie z krwia konia. Stwor rozplaszczyl sie jak przekluty worek.

-Odejdz, one sa trujace! - zawolal Ibycus.

Wierzchowiec Firduna przeskoczyl przez najblizszego robaka. Mlodzieniec wstrzymal konia, by dolaczyc do Maga, Hardina uzbrojeni go teraz w kioganski luk oraz do Aylinn. Ibycus machnieciem reki polecil im jechac dalej. Jakis pajak rzucil sie na Maga, ale Elysha skierowala w te strone strumien fioletowego swiatla ze swej bransolet Czarne monstrum peklo, rozbryzgujac wokol plyn zracy jak kwas. Napastnicy powalili nastepnego luzaka. Jeden z Kiogow, ktory jechal dostatecznie blisko, by strzelic do kolejnego pajaka, omal nie spadl i ziemie, gdy jego kon stanal deba, probujac ominac atakujacego jednoczesnie robaka.

Zaczepiwszy sieci o pale, czarne stwory odbijaly sie od nich je pilki, przebywajac w ten sposob duze odleglosci. Ich

przykuci do ziemi sprzymierzenci odwrócili się szybko. Któryś zwał z nog kioganskiego rumaka. Na szczęście jeździec przetoczył się na bezpieczną odległość. Kiedy olbrzymi robak zaczął pozerac żywcem rozpaczliwie rzacego konia, Kioga zaatakował go pieszo, mimo że Ibycus kazał mu trzymać się z daleka od niesamowitych stworów.

Firdun wpadł między walczących, odepchnął koczownika na bok i mieczem przepolował robaka. W ostatniej chwili uchylił się przed ciosem drgającego konwulsyjnie ogona. Zaraz potem jeden z pajaków omal nie zrzucił go z siodła. Jednak napadnięty kon, który starał się uwolnić i uciec, szamotał się tak gwałtownie, że napastnik nie trafił w cel. Uderzony płazem brzeszczotu, rozbił się o najbliższy słup, z którego zwisała pusta sieć.

Na szczęście pale nie ciągnęły się w nieskończoność. Wydawało się też, że ani pajaki, ani robaki nie mogą się zbytnio od nich oddalać. Kiogowie ponownie zaganiali juczne kuce i luzaki w szereg, kiedy z oddali dobiegł głosny huk.

Wichura smagnęła słupy z nieoczekiwana siła, uwalniając część sieci. Uciekający podróżni nie wiedzieli, czy pajaki potrafią kontrolować lot sieci, ale co najmniej dziesięć gonilo ich teraz, unosząc się na wietrze.

Dopiero po kilku chwilach Firdun zorientował się, że wrogowie zaganiają ich jak wilki stado owiec. Usiłując wyprzedzić powietrznych jeźdźców, skierowali się na południe. Guret, Lero i Hardin strzelając z luków udowodnili, że są prawdziwymi mistrzami w tej dziedzinie.

Nielatwo było trafić napastników, którzy wykorzystywali prądy powietrzne, to unosząc się w górę, to opadając w dół. Zmienne podmuchy smagały piaskiem twarze broniących się ludzi, zagrażając ich oczom.

Uciekinierzy znajdowali się już daleko od niebezpiecznych pali. Na szczęście nie scigały ich olbrzymie robaki. Obred trafił kolejnego pajaka i wydal okrzyk bojowy. Wiatr wiał bez przerwy, wrogowie nie zaprzestali poscigu. W pewnej chwili błyskawica trafiła stworza szybującego w powietrzu. Uderzyła po raz drugi i trzeci. Kilka sieci pękło, a ich jeźdźcy dosłownie rozprysnęli się na wszystkie strony. Wtedy rumak Firduna potknął się i młodzieniec runął na ziemię, wypuszczając miecz ze zdrtwiałej ręki. Jedną z sieci opadła na piasek w pobliżu Firduna. Pajak, który najwyraźniej nie odniósł żadnych obrażeń, zaatakował człowieka. Wierzchołek tymczasem odzyskał równowagę i rzucił się do przodu. Firdun sygnalizował po miecz. Odzyskał jasność myślenia. Jaki czar odpedzi takie monstrum?

Nigdy nie musiał w takim pośpiechu przypominać sobie formuł magicznych, ale, choć na polu oszolomiony, wykrzyknął słowa zaklecia.

Nie dostrzegł żadnego ruchu, czarne ciała już się nie pokazały. Co więcej, same sieci zamieniały się w kryształ lodu, polyskujące w słońcu, które przedarło się przez mgłę. Firdun podniósł miecz, dwukrotnie wbił go w ziemię, by oczyścić z jadowitej posoki, i włożył do pochwy. Następnie odwrócił się, szukając wzrokiem towarzyszy podróży.

Aylinn kłęcząc obok leżącej na ziemi postaci w purpurowej szacie. Elysha? Poraziła ją trucizna? Firdun był pewny, że latające sieci nie przedostały się poza miejsce, w którym stanął do walki. Ibycus ukląkł z drugiej strony czarodziejki. Kiogowie zaganiali konie. Hardin stał na uboczu, przyglądając się Firdunowi z podziwem, jakby uważał go za Adepta. Zasłaniał usta ręką. Kiedy Firdun zbliżył się do niego, młody wielmoża ocknął się z transu.

-Jakata - odezwał się pierwszy. - Użył swej mocy... a ty ja złamales. - Podniósł dłoń w żołnierskim pozdrowieniu. - Panie, Jakata śmiał się, kiedy w Stanicy Howell mówiono o Rodzie Gryfa. Myślę, że teraz już się nie śmieje.

Firdun skinieniem głowy skwitował słowa Hardina i podszedł do Elyshy.

Nigdy nie widział takiego wyrazu na twarzy Ibycusa. Wyczuł, że magiem miota dzika wściekłość.

-Najdroższy-powiedziała czarodziejka cicho, lecz wyraźnie i pewnie. - To była jeszcze jedna próba. Nie powinno cię to tak bardzo niepokoić. Jakata użyje każdej cząstki Zła ukrytej w tej ponurej krainie, by nas wypróbować. - Podniosła ręce. Bransolety na jej przegubach przygasły. Firdun zrozumiał, że to Elysha miotała błyskawicę, usiłując przegnać gigantyczne pajaki.

-Tak, masz rację. Jestem głupcem. - Ibycus wstał. - Jakata musi znać te ziemie lepiej niż ktokolwiek inny, i zmuszają, by mu służyła.

-Nie zna jednak odwagi i determinacji tych, którzy z nim walczą. - Elysha rozesmiała się i wstała przy pomocy Aylinn. - Pozdrawiam cię, potomku Landisla - powiedziała do Firduna.

-Na pewno nie jestem Adeptem ani nawet obiecującym uczniem - odparł ponuro młodzieniec. - Ale Kethan nas nie ostrzegł. Aylinn spoważniała i podniosła na niego wzrok.



-Zyje i jest wolny. Wiedzialabym, gdyby bylo inaczej. Moze, choc kierowal sie na zachod, poszedl inna droga.

Lampart skulil sie w najlepszej kryjowce, jaka dostrzegl w okolicy -pustynia znowu zamienila sie w step. W ostatniej kepce wysokiej trawy Kethan upolowal tlustego, niezdarnego ptaka. Zjadl go i wylizywal teraz lapy, nie spuszczajac jednak oka z tego, co znajdowalo ponizej jego skalnej grzedy.

Tego dnia nie musial sie wysilac. Bez trudu zweszyl trop. Wczesniej znalazl opuszczone obozowisko. Slady skrecaly nieco bard na pomoc i teren powoli pial sie w gore. Wzgorza, ktore przerywaly monotonie rowniny, z kazda mila stawaly sie coraz wyzsze, a smuga na horyzoncie na pewno byla lancuchem gorskim. Znacznie bard interesowalo go jednak to, co widzial w dole.

Wyslannicy Stanicy Howell wczesnie rozbili oboz. Panowal w ozywiony ruch. Ustawili magiczne zapory, a Kethan nawet nie probowal ich przebic. Bedac lampartem dostrzeze kazda pulapke, ktora zastawia. Nie chcial podczolgac sie za blisko, zeby nie uruchomic niewidzialnych zabezpieczen.

Wikszosc slug i gwardzistow Jakaty przeniosla sie w przeciwny koniec doliny; rozpalili ognisko i wlasnie rozbijali namioty. Jakata z dwoma pomocnikami, ktorzy nosili brunatne szaty medrzec krzatal sie w swoim zakatku. Medrcy zrabali juz kilka krzakow, a t wyrwali trawe, oczyszczajac ziemie z korzeni. Spieszyli sie bardzo. Nawet w glowie im nie postalo, iz mogliby nie posluchac rozkazu swego pana. Jakata usiadl z boku na glazie i patrzyl w przestrzen widzacy spojrzaniem, jakby pograzyl sie w transie.

Kethan zorientowal sie, ze ci trzej sludzy Ciemnosci zamierzaja przywolac jakas Moc, zanim jeszcze medrcy zaczeli kreslic na ziemie skomplikowane wzory okorowanymi, zaostrzonymi patykami. Trwa jakis czas. Pozniej ich przywodca wlaczyl sie do akcji.

Jakata wstal, podniosl magiczna laske z ciemnego drzewa, na rej wyryto znaki runiczne, a na czubku osadzono glowe jakiegos potwora. Jego pomocnicy wbijali teraz w ziemie krotkie, grube kolki miedzy starannie narysowanymi symbolami. Skonczywszy, pospiesznie wybiegli z labiryntu. Kethan byl pewien, ze najchetniej ukryliby w innym miejscu na czas trwania obrzedu.

Jakata wycelowal laske w najblizszy kolek, ktory natychmiast buchnal plomieniem. Mag po kolei zapalal pozostale paliki, az znalazl sie w ognistym kregu.

Kethan warknal cicho. Z kazda chwila odor Zla stawal sie coraz silniejszy. Jakata na pewno dobrze wiedzial, co robi, gdyz przebudzona' niewidzialnym brzemieniem przytlaczala ukrytego obserwatora. Zwie lak zastanowil sie, czy nie powinien opuscic posterunku. Kiedy jednak nacisk Mocy ustabilizowal sie, Kethan uznal, ze nikt go nie zauwazy.

Ciemny Mag strzelil palcami i obaj pomocnicy niechetnie ruszyli ku niemu. Wywlekli zza skaly niewielka postac ze zwiazanymi na plecach rekami. Branka piszczala i szlochala zalosnie, gdy zmuszali ja, by szla do przodu.

Kethan nigdy nie widzial takiej istoty. Naga, nie wieksza od podrosnietego dziecka, miala bardzo szczuple ciało i ciemnobrazowa skore. Zwiazane w kepki welniste wlosy sterczaly na jej glowie jak miniaturowe krzaczki. Choc tak mala, byla jednak dojrzala niewiasta.

Lampart wyszczerzyl kly w bezglosnym warknieciu. Byl pewny, ze Jakata zamierza zlozyc malenka kobiete w ofierze jakiejś Ciemnej Mocy. Wszystko sie w nim buntowalo, zarowno zwierze, jak i czlowiek: nie mogli beczynie na to patrzec.

Medrcy rzucili branke na kolana przed Jakata. Potem ktorys z nich okrecil ja grubym sznurem, chwylil jeden koniec i podal drugi swemu towarzyszowi. Napieli line tak, by ofiara nie mogla ruszyc sie z miejsca.

Kethan drgnal; jego miesnie sie napiely. Z calego serca pragnal skoczyc i zabic Ciemnego Maga. Wiedzial jednak dobrze, ze ten sluga Wiecznego Mroku dorownuje moca Adeptowi i ze zaden Zwierzolak go nie pokona.

Teraz czlowiek przejal kontrole nad umyslem Kethana. Jego talent opieral sie na zmianie postaci; ale mlodzienciek dysponowal tez dziedzictwem swej matki, Gillan z Zielonej Wiezy. Nawet Zwierzolacy przekonali sie, ze jest od nich potezniejsza, kiedy sprobowali ja rozlaczyc z jej malzonkiem Herrelem.

Gillan miala takie same zdolnosci jak jej przybrana corka Aylinn. Sluzyla Trojjednej jako uzdrawiaczka, ale w razie potrzeby mogla odwolac sie do innych talentow. Moc w obozie slug Zla rosła, potezniala jak plomienie w wielkim piecu. Moze Jakata sadzil, ze w pelni ja kontroluje, lecz gdy jeden czlowiek przywoływal Ciemnosc, drugi mogl wezwac Swiatlo.

Kethan nie mial w zasiegu lap ksiezycowych kwiatow; to byla niewiescia magia. Lecz ta malenka, ciemnoskora kobietka wpadla w rece slug Ciemnosci. Moze powinien poprosic o pomoc dla niej? Nigdy dotad nawet o tym nie pomyslal.

-Tak! - zawołał bezdzwicznie jakiś głos. Zwierzolak rozpoznał go natychmiast. Szybko odwrócił głowę, ale nie zobaczył smukłej, czarnej lamparicy. Była jednak z nim, w jego umyśle.

-Tak! - powtórzyła, by dodać mu otuchy. Kethan wkroczył w myśli na ścieżkę, na którą nigdy dotąd się nie zapuścił.

## Rozdział szesty

### Skrzydłaci ludzie, Wielkie Pustkowie, zachód

Te czarodziejski pochodnie... Kethan utkwilił wzrok w dwóch najbliższych. Zauważył, że medrzy trzymający konce sznura, spowijającego małą branke, stoją z dala od narysowanych na ziemi linii. Wyczuł, iż osłaniają ich magiczne zapory. Wygadalo to tak, jak w dawnych opowieściach: kiedy jakiś mag (lub magini) odważył się wezwać Moc, robił wszystko, żeby kontrolować to, co przywołał. Zaklęte pochodnie płonęły ciemnoczerwonym płomieniem, a i słupy czarnego dymu unosiły się prosto w górę, zapewniając w ten sposób bezpieczeństwo uczestnikom obrzędu.

Ogień jest wrogiem zwierząt, tylko ludzie częściowo go okiełznali. Lampart znowu warknął bezgłośnie. Jak...

-Popatrz! - nie wiadomo skąd dotarł do niego ten rozkaz. I zobaczył - jakby nieznajoma siła przejęła kontrolę nad jego ciałem - że trawa i krzaki wyrwane przez pomocników Jakaty były ostoją jakichś żywych istot. Wprawdzie nie próbowały one przedtem bronić swych siedzib, ale teraz zaczynały się gromadzić. Kethan nigdy nie dotknął myśla umysłów tak obcych mu stworzeń. A przecież nieznana Moc wskazała mu właśnie takie rozwiązanie: przyłącz się do nich. Nie wiedział nawet, czym są: owadami? Gadami? Robakami?

Mimo wątpliwości zrobił to; razem utworzyli żywą bron. Skierował ją na maga. Był tak pochłonięty gromadzeniem sprzymierzeńców, że nie widział już, co się dzieje w dole. Nawiązał kontakt z większą liczbą stworzeń, jeszcze bardziej obcych i niezrozumiałych. Zorientował się, że nie tylko mieszkańcy krzewów i ziemi, lecz także okaleczone rośliny budzą się do życia, jakiego dotąd nie znały. Kethan posłał na wroga swoją milczącą, niesamowitą armię. Działał w tak ogromnym napięciu, że rozboleły go wszystkie mięśnie, a nawet kości.

Koslawy korzen - za sztywny, by mógł okazać się wezem - ruszył w stronę najbliższej pochodni. Grunt wybrzuszył się nagle: to żyjące, w ziemi zwierzęta ryły nowe tunele. Nacisk Mocy był tak wielki, że Zwierzolak ledwie dyszał, miał wrażenie, że zostanie zgnieciony. Wiedział jednak, iż tak się nie stanie, dopóki strzeże go nieznana siła.

Głośny śpiew Jakaty odbijał się echem o niskie wzgórza. Kethan zasłonił uszy łapami, by go nie słyszeć.

-Wpuść mnie!

Tym razem rozkaz zabrzmiał tak ostro i nieoczekiwanie, że Zwierzolak posłuchał go bez oporu. Zdusił własną naturę, człowieka i lamparta, i otworzył swój umysł. Zapulsowała w nim nowa energia. Niejasno dostrzegł, że koslawy korzen oplóły zaklętą zagiew. W tej samej chwili ziemia wokół niej zafalowała. Pochodnia zachwiała się, upadła i zgasła.

Kethan leżał polżywy, przygnieciony brzemieniem gniewu armii, którą posłał do walki. Wiedział, że nie ma czasu, by się uwolnić. Znowu musi posłużyć się swoją wewnętrzną Mocą. Nagle wydało mu się, iż ktoś uderzył go w głowę. Stracił kontrolę nad mieszkańcami trawy i ziemi. Skupił wszystkie siły by "widzieć". Z rozgrzebanej gleby wyskoczyły istoty, które stworzył: lamparty nie większe od reki Ciemnego Maga, ogarnięte szalem bojowym, mogące skoczyć wysoko w powietrze i zaatakować wroga.

Wyczerpany Zwierzolak nie mógł nawet się poruszyć. Zamglonymi oczami dostrzegł jednak, że Jakata zrobił krok do tyłu i potknął się, podnosząc do góry ramię. Małe brązowe lamparty wbili się w ciało Maga. Pozostałe uczepliły się jego nogom i bioderom. Rozległy się głośne wrzaski. Medrzy puszczili sznur i rzucili się do ucieczki. Jakiś lampart zawisł na udzie uciekającego pomocnika Jakaty. Czarnoksiężnik wściekle wymachiwał swoją łaską magiczną, starając się zatłuc napastników.

Ta nieoczekiwana potyczka przerwała rozpoczęty obrzęd. W powietrzu wyczuwano się wściekłość i gniew, które niby czarna chmura gromadziły się wokół maga. Jakata wreszcie zauważył grożące mu niebezpieczeństwo. Odchylił głowę do tyłu i wykrzyknął niezrozumiałe słowa, które pomknęły w górę, świecąc jak rozżarzone węgle.

Tajemnicza Moc, która wskazała Kethanowi nowy sposób walki, nie opuściła go teraz. Małe, rozszuszczone kłębki futra stawały się coraz cieńsze i bledsze, aż wreszcie zniknęły. Zwierzolak poczuł, że odzyskał substancję, z której je stworzył. W dole nadal coś się działo. Wezwana przez Jakatę siła nie dała się odesłać. Kethan czuł, że czarnoksiężnik walczy teraz o życie. Zauważył jeszcze coś.

Mała kobieta zerwała się z ziemi i rzuciła się do ucieczki, choć nadal miała związane ręce. Próbuje przeskoczyć stertę

wyrwanej traw i krzakow, wpadla w nia z impetem. Kethan wstal i otrzasnal sie. Nie ma teraz czasu na rozmyslania o tym, co mu sie przytrafilo. Musi sie wlaczyc do walki.

-Wielki Wojowniku!

Bezglasny okrzyk odbil sie echem w jego umysle, kiedy skoczyl i skraj zarosli. Sdzac po glosnych wrzaskach Jakaty, mag nadal probowal odeslac przywolana Moc tam, skad przybyla, na inna plaszczyzne egzystencji. Jego pomocnicy gdzieś znikneli.

Kethan zauwazyl trzesaca sie gwaltownie sterte wyrwanych rosl. Dobiegl do niej w chwili, gdy z gaszczu wypelzla zakrwawiona, podrapana branka. Malenka kobieta przez chwile patrzyła na lamparta dziki wzrokiem, a potem z jekiem zwinela sie w klebek i znieruchomiała.

Zwierzolak wiedzial, ze musi szybko dokonac wyboru. Pomyłka moze miec fatalne skutki. Jako lampart na pewno nie odprowadzi branki w bezpieczne miejsce; moze mu sie to uda, jesli wroci do ludzkiej postaci, choc szanse mieli niewielka. Zamienil sie w czlowieka pod oslona zywego muru oddzielajacego go od miejsca ceremonii. Nastepnie podniosl bezwladne cialko kobiety, przerzucil je przez ramie i zacz piac sie w gore. Chcial wrocic do poprzedniej kryjowki. Spodziewal sie, ze lada moment ugodzi go smiercionosna strzalka lub spadnie ni demoniczny ogien i spali go na popiol. Lecz dodatkowe rezerwy sil, rezultat jego mieszanego dziedzictwa, umozliwily mu bezpieczny powrot. O dziwo, nikt go nie zauwazyl. Moze Jakata, walczac o zycie w ogole nie zwrocil na nich uwagi.

Kethan nadal tulil do siebie malenka kobiete. Ocalona niewiasta otworzyla oczy i patrzyła mu prosto w twarz. Tym razem nie okazala strachu.

-Fal-so-lee! Artez Manga? - zacwierkala jak maly ptaszek.

Kethan nie chcial posluzyc sie telepatia. Jesli lud niedawnej branki nie porozumiewa sie w ten sposob, takie dotkniecie jeszcze bardziej przerazi. Nie znala jednak mowy kupcow, a on nie wiedzial, jak j odpowiedziec.

Postawil ja ostroznie na ziemi i zwrocil sie w strone skal odgradzajacych ich od tego, co dzialo sie w dole. Kupcy porozumiewa sie rowniez znakami. Odszukal je w pamieci. Potem nakreslil w powietrzu najprostsze symbole, sugerujace uciezke i wolnosc. Nastepnie szybko rozwiadal rece uratowanej. Na jej przegubach pozostaly glebokie bruzdy.

Uzyl znaku "odejsc". Nieznajoma gwaltownie skinela glowa i wstala niezdarnie. Chwycila Zwierzolaka za reke i pociagnela ku polnocy., Z dolu nadal dobiegal spiew Jakaty. Moze jednak zdolaja uciec?

Ale Kethan nie mogl wedrowac w ludzkiej postaci. Nagi wedrowiec bez konia i broni natychmiast zwroci uwage kazdego zwiadowcy. A jako lampart... Zwierzolak puscil malenka raczke i zrobil kilka krokow w bok. Kobieta popatrzyła na niego ze zdziwieniem, a potem z niepokojem. Znal tak niewiele symboli. Jak jej wytlumaczy, kim jest?

Kilkakrotnie powtorzyl znaki "przyjaciel" i "bezpieczna". Za trzecim razem uratowana niewiasta nakreslila te same symbole. Wtedy Kethan wzial gleboki oddech i zamienil sie w lamparta. Uslyszal stlumiony okrzyk. Kobieta cofala sie, drzac na calym ciele, przyciskajac rece do ust. Zwierzolak nie ruszyl sie z miejsca, a poniewaz musial sie jakos z nia skontaktowac, poslal sonde myslowa.

-Przyjaciel, nie skrzywdzic, przyjaciel!

Malenka niewiasta zatrzymala sie, choc nadal wstrzasaly nia dreszcze. Potem powoli, z wahaniem, ruszyla w strone lamparta. Zatoczyla wokol niego krag, trzymajac sie w pewnej odleglosci, az wreszcie usiadla nagle na ziemi, jakby opuscily ja sily.

Czy odebrala jego myslowe poslanie? Nie wiedzial, a nie chcial przerazic jej jeszcze bardziej.

Pozniej kobieta wyprostowala sie, najwidoczniej zbierajac odwage, znowu wstala i ruszyla w strone Kethana.

Ku zaskoczeniu i przerazeniu Zwierzolaka padla przed nim na kolana i dotknela czolem ziemi.

-O, Wielki! - wypowiedziala slowem i mysla. Kethan poczul sie nieswojo. Bedzie mial klopoty, jesli ta niewiasta z nieznaney rasy uzna go za ktoregos z Wielkich Adeptow.

-Idziemy... do twojego domu... - nadal do niej. Tak, mogl bezpiecznie odprowadzic ja do jej ludu.

Kobieta patrzyła na niego dluga chwile. Nastepnie skinela glowa. Wstala i ostroznie dotknela reka lba lamparta. Kethan

znowu przypomnial sobie o grozacych im niebezpieczenstwie. Wciaz slyszal cichy spiew Jakaty i nie chcial dluzej pozostawac w poblizu pola walki, gdzie czarnoksieznik toczyl boj z silami, ktore sam przywolal.

-Chodz! - powiedzial bezglosnie.

Poglaskala go po glowie, przytaknela w milczeniu i skierowala sie na polnoc. Teren stawal sie coraz bardziej nierowny, usiany szczelinami. Po jakimis czasie kobieta zaczela kulec, gdz poranila sobie stopy o kamienie i zwir. A mimo to nie zwolnila kroku. Zatrzymala sie tylko dwa razy i rozejrzala wokolo, szukajac punktow orientacyjnych. Podczas drugiego takiego postoju Kethan nawiazal kontakt myslowy z towarzyszami podrozy. Najlatwiej porozumiewal sie z Aylinn, gdz robili to od wielu lat.

Kiedy jednak dotknal umyslu siostry, zdal sobie sprawe, ze jest bardzo poruszona. Cos sie wydarzylo. Nie uprzedzil ich w pore o jakiejs pulapce?

Aylinn nie tracila czasu na wyjasnienia. Powiedziala tylko, ze sa wolni i ze znow wedruja. Szybko przekazal jej wiesci o dzialaniach Jakaty, nalegajac, by trzymali sie z dala od Ciemnego Maga, az lbycus zdecyduje, co powinni zrobic. Mozliwe, ze czarnoksieznik przegra bitwe i stwory, z ktorymi poradziliby sobie tylko Wielcy Adepcci Przeszlosci, zagroza swiatu.

lbycus i Firdun umieli stawiac magiczne zapory. Elysha chyba tez, bo iluzja jest czescia takich czarow. Odtad beda mieli sie na bacznosci.

Malenka kobieta uszla kilka krokow w czasie, gdy Kethan rozmawial z Aylinn. Teraz obejrzala sie za siebie, przywolala go skinieniem reki. Lampart dogonil ja jednym skokiem.

Tutaj latwiej bylo biec. Ledwie widoczne slady wskazywaly, ze dawno temu czyjes rece wygladzily za pomoca narzedzi sciezke, ktora piela sie w gore. Wreszcie uciekinierzy dotarli do polki skalnej; po lewej mieli stroma skale, po prawej zas przepasc. Droga byla jednak dostatecznie szeroka, by przejechal nia zaladowany woz, a wedrowcy trzymali sie blisko klifu. Ta pionowa skalna sciana miala zaskakujaca, jaskrawa barwe ochry przetykanej czarnymi zytkami. Wyryto na nie szeregi podobnych do run znakow oraz sylwetki ludzi i zwierzat. Te ostatnie, choc zniszczone przez czas, nadal byly widoczne. Kethan rozpoznal wizerunek snieznego kota, najgrozniejszego z calej kocie rodziny, oraz ptaki lub jakies skrzydlate istoty. Figurki przedstawiajace ludzi byly zadziwiajaco prymitywne, skladaly sie z kilku kresek, jakby narysowaly je dzieci.

Jego przewodniczka znow sie zatrzymala, tym razem naprzeciw pokrytego nieznanymi symbolami odcinka klifu. To byla jakas inskrypcja. Malenka niewiasta powiodla palcem po wykutych w skale znakach, wypowiadajac spiewnie niezrozumiale slowa.

Napis sasiadowal z okraglym czarnym kamieniem, okolonym czyms w rodzaju ramy. Kamien ow wypolerowano tak, ze jego wnetrze bylo gladkie niczym zwierciadlo, chociaz nic sie w nim nie odbijalo. Uratowana przez Kethana kobieta zamilkla, nachylila sie nieco do przodu i stojac na palcach oparta dlonie na tej pustej powierzchni. Potem znow cos powiedziala.

Wreszcie cofnela sie. Nadala w mysli:

-Idziemy... straznicy nas spotkaja... do gory! - Wskazala na biegnaca skrajem przepasci droge, ktora znowu skrecala, pod znacznie ostrzejszym katem niz dotychczas.

Dawna branka kulala, pozostawiajac na kamieniach krwawe slady, a mimo to przyspieszala kroku, az Kethan ledwie widzial jej migajace nogi. Slonce chylilo sie ku zachodowi. Ale wsrod szczytow i skal na pewno znajda jakies schronienie na noc.

W gorze rozleglo sie lopotanie skrzydel. Lampart przypadl do ziemi. Warknal, gdy do jego nozdrzy dotarl nowy zapach. Nigdy nie zapomnial rusow, ktore jako slugi Ciemnosci mogly przybyc na wezwanie Jakaty.

Malenka kobieta stala w pewnej odleglosci od Zwierzolaka, obejmujac sie ramionami, jakby mrozil ja zimny wiatr wiejacy z wysokich szczytow. W powietrzu unosili sie trzej skrzydlaci mezczyzni. Najwidoczniej nalezeli do tej samej rasy, co jego towarzyszka.

Kiedy nowo przybyli opuscili sie na skalna polke, Kethan na wlasne oczy przekonal sie, ze skrzydla te sporzadzono z cienkich blon naciagnietych na mocny szkielec. Malency ludzie przymocowali je do ramion i pasa za pomoca specjalnej uprzezy. Pierwszy, ktory dotknal ziemi, odrzucil skrzydla, podbiegl do kobiety i mocno przytulil ja do piersi. Przez chwile istniala dla niego tylko ona. Potem dwaj inni mezczyzni szybkim krokiem ruszyli w strone wielkiego kota i obejmujacej sie pary.

Kazdy z nich trzymal w reku drzewce zakonczone zakrzywionym grotem. Rozdzielili sie, by zajsc Zwierzolaka z dwoch

stron.

Uratowana dziewczyna katem oka dostrzegła, co zamierzają zrobić, i zawołała ostro:

-Kaasha Yingue!

Mężczyźni zatrzymali się, przenosząc spojrzenia z lamparta na nią i z powrotem. Uwolniła się z objęć pierwszego przybysza i chwyciła go za rękę, mówiąc coś szybko, z podnieceniem. Kethan, który już przysiadł do skoku, wyprostował się powoli.

-Przyjaciel - nadal w myśli.

Zaskoczenie malujące się na twarzach nowo przybyłych świadczyło, że się tego nie spodziewali. Dwaj mali mężczyźni, sciskający w dloniach dziwaczne włocznie, nadal bardzo nieufni, zbliżali się wolno, krok za krokiem. Dziewczyna zaprowadziła trzeciego prosto do Kethana. Jej telepatyczne posłanie rwało się ze zdenerwowania. Zwierzolak z trudem rozumiał, co chciała mu przekazać.

-Wielki Przodek... człowiek... czworonóg... pokaz...

Jeśli zmieni postać, będzie bezbronny. Jego oręż i broja pozostały w sakwach przy siodle Trussanta. Jako lampart bez trudu stawia czoło uzbrojonemu mężczyźnie. Czy może obdarzyć pełnym zaufaniem uratowaną kobietę i stać się człowiekiem?

-Cztery nogi... dwie... - Dziewczyna puściła rękę swego towarzysza i kresliła teraz znaki w powietrzu.

Kethan niechętnie zdecydował się zmienić postać. Widzowie zgodnie jęknęli ze zdziwienia, gdy stanął przed nimi jako człowiek. Dziewczyna uśmiechnęła się promiennie, skinęła głową i znowu coś powiedziała z podnieceniem do nowo przybyłych. Później jeszcze raz złapała za rękę mężczyzny, który ją powitał, i pociągnęła go do przodu. Następnie chwyciła go za przegub, podsuwając jego rękę - zrazu zacisniętą w pięść Kethanowi. Zwierzolak podniósł do góry dłoń w starożytnym geście pokoju. Cudzoziemiec przesunął palcami po skórze Kethana, jakby szukał sierści. Potem odwrócił się do swoich towarzyszy.

-Kaasha Yingue!

Tamci opuścili włocznie grotami do ziemi, uklekli, i pozdrowili Zwierzolaka podnosząc wysoko lewe dłonie.

-Przyjaciel - zasignalizował Kethan. Mężczyźni energicznie skinęli głowami.

-Do góry - powiedziała w mowie znaków dziewczyna. Zwierzolak pokrecił przecząco głową.

-Idź., do... swojego... ludu - nadal telepatycznie. Malency ludzie zaczęli się naradzać szczebiotliwymi głosami. Wreszcie kobieta odwróciła się do Kethana.

-Zło... nadciąga - przekazała niezdarnie w myśli. - Z Czarnej Ziemi. - Energicznym gestem wskazała na zachód. Na jej twarzy malowały się zarówno strach, jak i obrzydzenie. - Być bezpieczny.

-Nikt nie jest bezpieczny, gdy nadciąga Zło! - zaprzeczył Kethan. Wszyscy musieli odebrać jego myślowe posłanie, gdyż pokiwali twierdząco głowami. Zwierzolak dodał:

-Moc... Moc Światła jest blisko - znajdzie drogę.

Dziewczyna zastanowiła się nad słowami swego wybawcy, a po: nie zwróciła się do mężczyzny, który zrzucił skrzydła. Zapytał ją o co podszedł do leżącej na ziemi uprząży i rozwiązał umocowaną do pasa sakiewkę. Wrocil trzymając czworokątny matowy kryształ, tak ciemny, że wyglądał jak odlamek skały. Kobieta wzięła kryształ, położyła ją na dłoni, przykryła drugą i powiedziała do Kethana:

-Ja - Poquen. On - pokazała na stojącego obok niej mężczyznę - Yil.

Zwierzolak wskazał na siebie i wymówił swoje imię. Poquen powtórzyła je, szukając odpowiedniej modulacji.

-Zły kraj... łatwo zablądzić... ty przyjdź tutaj. - Pokazała na polkę skalną, na której stali. - Złóż tak ręce - wyciągnęła ku niemu dłoń z kryształem, by wyjaśnić, o co jej chodzi. - Wezwij Poquen... Yil... przybędzie... pokaże właściwą drogę.

Kethan wiedział, że gdzieś na zachodzie znajduje się to, czego szuka Jakata, a mogła to być tylko jakas Brama. Jezeli

czarnoksiężnik zamierza wezwac moce Wiecznego Mroku, to albo potrzebuje wiecej sil, albo ma malo czasu. Im wczesniej lbycus i jego towarzysze dopedza poslow Stanicy Howell, tym lepiej.

-Ide. - Ponownie zamienil sie w lamparta, kiedy Poquen podeszla blizej, podajac mu plaski kryształ. Na szczescie jej dar byl tak maly, ze Kethan mogli niesc go w pysku.

Latajacy ludzie podniesli dlonie w ostatnim pozdrowieniu. Zwierzolak zawrocił. Kryształ chłodzil mu pysk, nie koil jednak glodu ani pragnienia. W powrotnej drodze musi najesc sie i napic.

lbycus usiadł w hamaku. Trzymal w reku patyk i wbijal go w ziemie tylko po to, by po chwili znów wyciagnac. Nie patrzyl na swoje rece. Mruzył oczy, rozważajac dokladnie relacje Aylinn. Powietrze naladowane bylo magiczna energia. To sprawa Jakaty. Podrozni nie wiedzieli, czy Kethan rzeczywiscie pokrzyzowal plany Ciemnego Maga, ale lbycus uwazal, ze tak sie stalo. Jak wiele Zla, ktore probowal wezwac Jakata, uderzylo wen rykoszetem?

Jakata: tak malo o nim wiedzieli. Wprawdzie lbycus nie kontaktowal sie z magami ze Stanicy Howell od dnia, kiedy staneli po stronie Ciemnosci w Wielkiej Bitwie Adeptow, przypuszczal jednak, ze mieli tak ogromne zasoby starozytnej wiedzy jak uczeni z Lormtu.

Mag westchnal. Od chwili gdy dotarli do niego wieści o odkryciach dokonanych w Lormcie po Wielkim Poruszeniu, zamierzal wyruszyć za morze, do Estcarpu. Zaprzysięgl jednak strzec Arvonu, był ostatnim ze Straznikow.

A teraz Ciemnosc znówu wypelzla z ukrycia. lbycus dlugo szukal w pamieci, dniem i noca, starajac sie zrozumiec, co przyciaga Jakate. Był pewien, ze to ktoras z Wielkich Bram. Przez dlugi czas uwazal jednak, iz wiekszosc tych niebezpiecznych przejsc w czasie i przestrzeni zostala zniszczona wraz z ich tworcami.

-To Brama Ranchilda.

lbycus drgnal i upuscil patyk. Elysha stala przed nim, przygladajac mu sie uwaznie. Ironiczny usmieszek wykrzywial jej wargi.

-Ale...

-Tak, kroniki stwierdzaja, ze zniknal razem ze spora polacia Arvonu, ze gory ogniste i morze stoczyly bitwe, pozostawiajac tylko pustke. Tak dlugo wladasz Moca, Mistrzu i Panie. Podzieliles sie nia. w niewielkim stopniu. - Kaciki jej ust drgnely gniewnie.

-Ranchild wypil piwo, ktore sam nawarzyl.

-Tak, omal nie zniszczyl swiata - przytaknela czarodziejka. - A kto wie, co moze wyrosnac z ukrytych korzeni?

lbycus gwałtownym ruchem znów wbil patyk w ziemie.

-Musimy nadac poslanie do Gniazda Gryfa. Jezeli ponownie nawiazali lacznosc z Hilarionem i z Lormtem, moze maja jakies wieści z morza, ktore pomoga nam w walce z Jakata.

-Ty nie mozesz tego zrobic - odparla Elysha. - Kontaktujac sie pomoca mysli w chwili, gdy Jakata kreci siew poblizu, wiele ryzykuje: choc jestes mistrzem magii. Poslugujesz sie wiedza z dawnych dni, kiedy ci to odpowiada. Przypomnij sobie, jak wtedy postepowales.

lbycus zerwal sie na rowne nogi i patrzyl na nia.

-Zawsze chcesz miec wiecej niz mozesz posiadac... - zaczal z rosnacym gniewem.

-Ja, Mistrzu i Panie? - Otworzyla szeroko fiolkowe oczy. lbycus nie mogli oderwac od nich wzroku. Gniewalo go, ze nadal tak silnie reaguje na jej bliskosc.

-Nie mozesz wyrzec sie zadnej broni, ktora masz pod reka - ciagnela czarodziejka. - Wprawdzie nic nas juz nie laczy, ale los cale; swiata zalezy od naszych umyslow, rak i talentow. Dlatego zwraca sie do ciebie w tej sprawie. Na Laske Trojedynej, nie mozesz mi odm wic! Chroni mnie teraz tarcza, ktorej przedtem nie mialam, a ty pewno jestes odpowiednio wyekwipowany. Ksiezycowa Panna bedzie nasza najdoskonalsza ostoja, nie mozesz temu zaprzeczyc, I nocy zrobimy wszystko, na co nas stac. Masz dosc odwagi, by odrzucic moja propozycje?

Patyk złamal sie w rekach maga. W jego umysle odzily odlej wspomnienia i uczucia, o ktorych sadzil, ze dawno wygasly.

Elys ma prawo narazic zycie dla wspolnego dobra. Nie moze zignorowac propozycji, musi uzyc kazdej broni, ktora dysponuje. Czas nagli. Ibycus czul, ze to wlasnie czas jest ich najwiekszym i najgrozniejszym przeciwnikiem.

## Rozdzial siodmy

### Poszukiwania, Wielkie Pustkowia

Ruszyli w dalsza droge, trzymajac sie z dala od doliny wielkich pajakow, i rozbili oboz dopiero o zmierzchu. Ibycus caly czas w milczeniu jechal na czele. Mine i postawe mial tak grozna, ze nikt nie probowal z nim rozmawiac. Aylinn podazala w pewnym oddaleniu od reszty wedrowcow przez wzglad na zwierzolacze wierzchowce. Zdawala sobie sprawe, ze szykuje sie walka Mocy. Gdy ponownie skierowali sie na zachod, Kethan nawiazal z nia kontakt, ale z jego meldunku powtorzyla Ibycusowi tylko to, co dotyczylo faktow.

Spojrzala teraz na Trussanta, ktory biegł obok jej klaczy. Zaskoczona, utkwila wzrok w siodle. Czy dostrzegla na nim jakis cien? Moze obudzone i uwolnione Moce uszkodzily lub przetarly w jakimś miejscu zaslonę czasu i przestrzeni? Potem pokiwała glowa nad wlasna glupota. To nie byl zaden cien, tylko Uta wczepiona pazurami w siodlo. Kotka zwrocila glowe ku dziewczynie, mierzac ja pytajacym spojrzeniem, ktorego Aylinn nie rozumiala.

Wydawalo sie, ze im dalej jechali, tym bardziej grozne i ponure stawalo sie Wielkie Pustkowia. Nadal spotykali skapa roslinnosc -trawe, karlowate drzewka lub krzewy. Na horyzoncie majaczylo szare pasmo wysokich gor. Z trawy wychynal dobrze znany ksztalt i Aylinn odetchnela z ulga. Pozniej Kethan przybral ludzka postac. Zaczekal, az siostra zblizy sie do niego.

Przybycie Zwierzolaka wyrwalo Ibycusa z posepnego zamyslenia. Mag zatoczył koniem i podjechal od rodzenstwa.

-Melduj! - rozkazal zimno, jak zniecierpliwiony dowodca spoznialskiemu zwiadowcy.

Kethan mial dziwnie wypchane policzki. Teraz wyjal z ust matowy krysztal, ktory wydal sie Aylinn podobny do oka pierscienia Ibycus. Krysztal zaswiecil jak latarnia, a zaklęty pierscien odpowiedzial jaskrawym blyskiem.

-Jakie wieści przynosisz? - pytal dalej Mag takim samym ostrym tonem.

-Moze znalezlismy sojusznikow, moze zyskalismy tylko przychylnosc tubylcow, a moze klucz do Bramy, ktorej szukamy - odrzekl Kethan. - Skrzydlaci ludzie powitaja nas zyczliwie, jesli pojedziemy wskazana przez nich droga, a nie sa przyjaznie usposobieni do Jakaty.

-To dobrze - skinal glowa Ibycus. - Czy widziales w poblizu Odpowiednie miejsce na oboz, ktore mozna szczelnie oslonic magicznymi zaporami?

-Za drugim wzgorzem plynie strumyk, ale bardzo plytki i waski.

Aylinn zwrocila glowe we wskazanym przez brata kierunku. Jej rozdzka powedrowala w te sama strone. Slonce juz stoczylo sie za wzgorza, swiecilo tylko rozjarzone szkarlatem niebo.

-To bezpieczne miejsce. Nie ma tam zadnych zapor, nie kryja sie cienie.

-Zapor? - Firdun podjechal do nich. Zmienil sie, pomyslal Kethan, podnoszac na niego oczy. Z Kar Garudwyn wyjechal z nimi beztroski mlodzik. Obecnie wydawalo sie, ze jakas czesc brzemienia lat, ktore dzwigal Ibycus, przygniatą tez Firduna. Potomek Gryfa powiodl spojrzeniem za wzrokiem Aylinn.

-Pusty teren - dodal po chwili.

-Wiec jedzmy tam. - Mag, nadal marszczac brwi, machnieciem reki kazal Kethanowi wsiasc na konia. Uta szybko zrobila mu miejsce. Wysuneli sie na czolo, reszta jechala za nimi gesiego.

Elysha przez caly czas milczala tak jak Ibycus. Puscila wodze. Nie musiala kierowac wierzchowcem, ktory i bez tego podadal wlasciwa droga. Mruzac oczy, obracala bransolety na przegubach. Firdun wyczul, ze czarodziejka gromadzi Moc. Widzial ja wczesniej, gdy rozmawiala z Ibycusem, ktory wtedy po raz pierwszy okazal niezadowolenie. Mozliwe, ze Elysha zamierzala posluzyc sie swoim talentem.

Pozostawili za soba nastepne zaokraglone wzgorze. Ich wierzchowe wyczuly wode i razniej ruszyly do przodu. Kiedy zatrzymali sie n postoj, na rozkaz Ibycusa podzielili sie na dwie grupy. Kiogowie zdjeli uprzaz z koni i pognali je w dol strumienia. Hardin zawahal sie, przenoszac wzrok z Maga na koczownikow, ale zostal, gdy Ibycus nie odprawil go ani slowem, ani gestem.

Mag kiwnieciem palca przywolal do siebie Firduna.

-Potrzebujemy oslon, tylko tyje tutaj utrzymasz, gdyz ja bede mial co innego do roboty. Wiemy juz, ze Jakata igra z Mocami, ktore moga sie wymknac spod jego kontroli, chociaz jeszcze nas nie zaatakowaly. Stworz wiec dla mnie takie zapory, ktorych nie obali nawet Samotnik z Uinu.

Firdun przelknal sline i odparl:

-Panie, oddaje ci do dyspozycji wszystkie moje zdolnosc. Czy sa wielkie, czy male, okaze sie w dzialaniu.

-A tego nam nie zabraknie! - rzucil kwasno Ibycus, zeskoczyl z konia i podszedl do Elyshy. Czarodziejka zdjela bransolety. Ciemno-purpurowa mgielka otoczyla zaklete ozdoby, gdy Elysha rozgiela je i polaczyla w diadem.

Hardin bez mowienia wiedzial, co ma zrobic. Narwal trawy i rozlozyl na niej pozyczona oponcze. Elysha wsunela na czolo srebrna obrecz, a potem wyciagnela lewa reke do Aylinn.



-Dzisiejszej nocy wierzchowiec Naszej Pani niknie niebem w pełni chwały. Jesteś moja ostoja, a Jej wybranka.

Aylinn skinęła głową. Czarodziejka położyła się na zaimprovizowanym łożu. Wtedy Księżycowa Panna zacisnęła palce Elyshy wokół swej rozdzki i przykryła je ręką. Ibycus poruszał się powoli, jakby niechętnie. W końcu jednak usiadł obok głowy czarodziejki.

-Zapory! - rozkazał. Firdun błyskawicznie przywołał swoje nadprzyrodzone zdolności. Zbudował w myśli ognistą ścianę, która otoczyła wędrowców, świecąc jasno jak księżyc w pełni. Może nie tylko on ją widział, gdyż Hardin jęknął z zaskoczenia.

Kethan ukląkł za swoją przybraną siostrą, opierając lekko ręce na jej ramionach. Zaraz potem poczuł jakiś ciężar na własnych plecach, usłyszał ciche mruczenie Uty. Widocznie niezwykła kotka dobrowolnie oddawała mu do dyspozycji swoje zdolności i umiejętności.

Ibycus zrobił jakiś gest i oko zaklętego pierścienia ożyło, tak jak księżycowy kwiat na rozdzce Aylinn. Mag Światła wypowiadał jakies słowa, ale niedosłyszalnym szeptem. Słychać było tylko jego szybki oddech. Firdun powoli, jak wartownik, okrazał magiczny mur. Z każdym krokiem umacniał odcinek, który właśnie mijal, wlewając w niego całą swą energię.

Kethan miał wrażenie, że czas się zatrzymał albo że wędrowcy znaleźli się poza zasięgiem czasu. Diadem Elyshy świecił coraz jasniej, aż fioletowy blask całkowicie przesłonił jej rysy. Ibycus kreslił w powietrzu magiczne symbole. Pochylał się lekko do przodu, jakby przyciągały go płomienie otaczające głowę czarodziejki. Elysha leżała nieruchomo. Jej piers nie unosiła się i nie opadała w regularnym rytmie. Czy przestała oddychać?

Zwierzołak coraz wyraźniej czuł bijące od Uty ciepło, kontrastujące z falą zimna napływającą od Elyshy i Ibycusa. Ciało Aylinn równo było chłodne. Kethan całą siłą woli, człowieka i lamparta, przesłał siostrze swą wewnętrzną energię, by ją rozgrzać. Firdun wciąż pełnił straż.

Elysha krzyknęła cicho. Ibycus szybko położył dłoń na jej sercu. Kethan wyczuł, że Aylinn zeszywniała, i spróbował jej pomóc, posyłając dodatkową porcję Mocy.

Firdun przyspieszył kroku. Pociągnął za sobą Hardina i razem z nim okrazał magiczną zapórę. Wprawdzie chłopiec nie miał czarodziejskiego talentu, ale otrzymał błogosławieństwo Księżycy. Mogł więc użyć władcom Mocy nieco sił cielesnych i duchowych. Kethan przekazywał Aylinn ciepło, które ślała mu Uta. Wydawało mu się, że mruczenie kota przemieniło się w piosnkę, której nigdy nie miały usłyszeć ludzkie uszy.

-Jestem tutaj. - Nie był to głos Elyshy, choć wydobył się z gardła. To przemówił jakiś mężczyzna.

-Co możesz nam powiedzieć o Bramie Ranchilda? - zapytał Ibycus. Początkowo wydawało się, że nieznajomy nic o tym nie wie, gdyż milczał długo. Potem rzekł:

-Ranchild za życia rzucił Stanica Howell. Gryf uznał go za bardzo niebezpiecznego. Mówiono, że zamierzał uciec przez swoją Bramę kiedy Landisl dopadł go i zwyciężył. Jeśli ktoś pamięta o tamtej Bramie, to tylko magowie ze Stanicy.

-Co o niej wiesz?

-Zdają się czekać na odpowiednią chwilę. Po odjeździe Jak kryją się za swymi zaporami.

-I nic więcej nie wiadomo o Bramie Ranchilda? - nalegał Ibycus.

-Tylko tyle, że znajduje się w Krainie Umarłych na zachodzie i nikt jej nie szukał po zniknięciu Ranchilda. Niektórzy mówią, że Landisl przerzucił go na drugą stronę Bramy i zamknął ją. Ale czas niszczy wszystkie zamki. Co jeszcze mamy zrobić?

-Dodatkowe wskazówki mogą znajdować się w Lormcie.

-Zapytamy o to. Pamiętaj jednak, że nawet przed Wielką Wojną uczeni z Lormtu otrzymali z Arvonu niewiele informacji, a po niej - nic. Jeżeli będziesz szukał odpowiedzi, której możemy ci udzielić, tutaj, kiedy uda ci się dotrzeć do Bramy Ranchilda. Moce Zła hulają swobodnie, łatwo wyczuć ich obecność. Ten Jakata może być potężniejszy niż się wydaje.

Elysha jęknęła nagle, krecąc głowę. Kethan - poprzez ciało Aylin poczuł, że przyciąga go coraz mocniej jakaś siła. Tak, Ciemność ruszyła do działania i nie tylko w Arvonie, ale i tutaj!

Czy jakaś postać nie okraza magicznej zapory Firduna z drugiej strony? Stare powiedzenie, że Moc przyciąga Moc, może się sprawdzić tej nocy. Kethan odważył się posłużyć wzrokiem, słuchem i wechem lamparta...

Wech bardzo mu pomógł. Wyczuł smród, wprawdzie bardzo słaby, ale równie ohydny jak fetor stworów z zaczarowanej studni. Ani wzrok, ani słuch nie dostarczyły Zwierzolakowi dodatkowych informacji. Wciąż widział Firduna trzymającego za rękę chłopca z Klanu Srebrnych Płaszczy. Szli teraz wolniej, Firdun zwrócony lekko na zewnątrz, jakby równał swój krok z czymś, co przebiegłe badało wytrzymałość ich zabezpieczeń.

Ciało Ibycusa wygięło się hakiem nad głowę Elyshy, nadal oświetlona blaskiem diademu. Czarodziejka znieruchomiała, a potem usiadła prosto, ocierając się o Maga. W fioletowej mgielce jej oczy świeciły jak gwiazdy, Aylin przesunęła rozdżka przed oczami Elyshy, gdy ta zwróciła głowę w jej stronę. Księżycowa Panna zaczęła od Kethana mnożenie energii, chyba więcej niż mógł dać.

Mgielka wokół głowy Elyshy przygasła, odsłaniając jej wykrzywioną twarz. Malował się na niej nie tylko strach, lecz także obrzydzenie, jakby czarodziejka spojrzała na coś całkowicie sprzecznego z naturą. Ibycus odwrócił się w tym samym kierunku i chwycił swoją łaskę. Z pierścienia na palcu Maga strzelił oslepiająco biały promień.

-Nie, to nie tak! - wyrwalo sie z warg Elyshy. Meski glos brzmial teraz ciszej, jakby mowiacy oddalal sie od nich. Czarodziejka usilowala wyrwac lewa reke, ktora Aylinn zacisnela wokol oplecionej ksiezycowymi kwiatami rozdzki, prawa zas sciagnela z glowy diadem i rozdzielila magiczne bransolety. Trzymala je teraz w wolnej dloni. Nie zdolala jednak zerwac wiezi z Aylinn. Zamachnela sie rozjarzonymi obreczami. Strzelily z nich fioletowe blyskawice, ktore przelecialy nad glowa Firduna i poszybowaly w mrok. Laska Ibycusa poruszyla sie, uniosla i zwrocila w strone, w ktorej zgasly magiczne blyski. Elysha znowu machnela bransoletami. Blyskawice splynely po czarodziejskim kosturze, uzywajac go jako przewodnika.

Firdun odskoczyl w bok, pociagajac za soba Hardina. Ukszaltowany przez kontakt z laska Ibycusa grot plomienistej wloczni pomknal w noc.

-Wscieklosc... bol... zaprzeczenie... wscieklosc...

Uczucia te wybuchly jak wulkan, ale poza stworzona przez Firduna zapora. Ibycus stal teraz ramie w ramie z mlodym czarodziejem, miotajac ogniste pociski. Odpowiedzia na te ciosy byla fala zacieklej nienawisci. Zadrzeli, zaden jednak nie opuscil reki, nie stracil kontroli nad magiczna bronia.

-Na Gwiazdy Wielkich Przodkow, na wole Tego, Ktory Czeka Po Tamtej Stronie, na Zaprzysiezone Moce Swiatla. - Nie Ibycus, lecz Firdun wypowiedal to zaklecie. - Na Landisla, Theorna, Gailarian i Thriusa, na szpony Gryfa, na kly Zwierzolakow, na wole Ksiezycowej Pani, nie jestesmy zdobycza, ktora sie pozywisz.

Czy rzeczywiscie z kazdym slowem stawal sie coraz wyzszy, a Ibycus zdawal sie niknac w jego cieniu? Chwycil teraz laske Maga. Ibycus nie probowal mu w tym przeszkodzic.

-Wracaj do Wiecznego Mroku, z ktorego wypelzles. - W glosie Firduna brzmiala taka sama sila i pewnosc siebie jak wczesniej w glosie Ibycusa. - Niech tak sie stanie, na...!

Slowo, ktore wymowil, smagnelo wszystkich jak podmuch huraganu. Kethan zrozumial, ze uslyszal jedno z Wielkich Imion, ktorych mogli uzywac jedynie wladcy Mocy.

Ogien oplatajacy laske Maga zwinal sie w kule, ktora pomknela do przodu. Kethan wyczul, ze czarodziejski kostur kontrolowal rozjarzona sfera nawet wtedy, gdy ta wybuchla, zrywajac wszelkie wiezy. Ognisty deszcz spadl na ciemna bryle, ktora zachwiala sie, wyciagajac podobne do macek konczyny. Zwierzolak stracil rownowage i z trudem utrzymal sie na nogach pod naporem fal bolu i wscieklosci, ktore probowaly rozerwac wrogow na strzepy, podczas gdy ten, kto je wysylal, wycofywal sie powoli.

Ibycus rozluznil uscisk palcow na lasce. Widac bylo, ze Firdun wspiera sie na jego ramieniu, by nie upasc. Aylinn wyjela z dloni Elyshy swoja rozdzke. Magiczna paleczka upadla na kolana dziewczyny, jakby Aylinn nie mogla jej utrzymac, choc byla taka lekki Kethan nie czul juz na plecach ciepłego ciała Uty. Kotka gdzieś odeszli

Wszyscy byli wyczerpani do ostatnich granic, ale wolni. Wiedzie ze pokonali poteznego sluge Mroku. Firdun odwrocil sie i spojrzal Ibycusowi prosto w oczy.

-Co ze mna zrobiles? - zapytal wysokim glosem, jakby znow stal sie chlopcem.

-Nic. - Mag nie siegnal po czarodziejski kostur, ktory Firdun wyciagnal ku niemu. - Wszyscy musimy wybrac swoja przyszlosc, Potomku Gryfa.

Firdun podniosl laske Ibycusa. Wydawalo sie, ze odrzuci ja precz. Pozniej z plonacymi gniewem oczami cisnal ten symbol Mocy w taki sposob, ze Mag zlupal go bez trudu, zanim spadl na ziemie.

-Wybiore to, co zechce! - warknal mlody czarodziej. - Jestem tym, kim jestem, i nikt nie robi ze mnie kogos innego.

-Wszyscy tak mowimy od czasu do czasu. - Na ustach Ibycusa zadrzal zmeczony usmiech. - Tak, ty sam dokonasz wyboru. Ale w tej chwili lacza nas silne wiezy, ktore moze rozerwac tylko niepowodzenie naszej misji.

Firdun opuscil glowe. Zacisnal, rozwarl, po czym znowu zacisnal puste dlonie. Wreszcie podniosl reke i wymruczal jakies slowa, usuwajac czarodziejski mur. Aylinn oparla sie o ramie przybranego brata.

-To sie zle skonczy - powiedziala tak cicho, ze Kethan ledwie ja uslyszal.

-Pod jakim wzgledem?

-Wiesz, ze czasami, kiedy Trojjedyna darzy mnie moca, widze przyszlosc. To zle sie skonczy, dla Elyshy i dla niego. - Skinieniem glowy wskazala na Ibycusa. - Moze przemawia przeze mnie tylko strach, wiem jednak, ze ta misja zmieni nas wszystkich. Uzbroilismy sie w orez Wielkich Przodkow, a nie kazdy moze nim wladac.

Jak zawsze, kiedy poslugiwali sie Moca, ogarnelo ich straszliwe zmeczenie. Chetnie dolaczyli do Kiogow, zaspokoili glod miesem upieczonych na roznie gesi stepowych, napili sie i wsuneli do spiworow. Firdun nie odezwal sie ani slowem do nikogo, odkad opuscili miejsce, ktore tak niedawno otoczyl magiczna sciana. Zjadal niewiele i odsunal nieco na bok swoj spiwor. Jego twarz dziwnie stezala. Wszyscy zrozumieli, ze mlody czarodziej nie jest juz wesolym towarzyszem podrozy, ktorego dotad znali. Firdun coraz to zerkal na Ibycusa, jakby Mag polecil mu wykonac zadanie, ktorego nienawidzil.

Aylinn zas ukradkiem obserwowala Firduna. Miala niemal taka sama powazna mine jak mlodzieniec z Domu Gryfa. Kiedy ksiezyc zawisl dokladnie nad ich glowami, przybrana siostra Kethana takze oddalila sie od reszty wedrowcow. Zwierzolak rozumial, ze Aylinn z niepokojem w sercu porozumiewa sie ze swoja Pania. Sprawdzil, czy podarowany mu przez latajacych ludzi kamien jest bezpieczny. Owinal go w kawalek materialu i podlozyl pod

glowe, przyszlo mu bowiem na mysl, ze tajemniczy kryształ przywola jakies sny. A tej nocy pragnal uciec, uciec do strzezonej przez kamienne koty doliny, do czarnej, pieknej lamparcicy. Tym razem jednak udal sie tam w ludzkiej postaci, choc bardzo pragnal zamienic sie w lamparta. Rozpoznal kolumny z siedzacymi na nich kotami. A potem ta, ktorej szukal, wyszla spoza smuklego filaru. Nie byla juz kotka. Miala krotkie, geste, czarne wlosy; siegala Kethanowi nieco ponad ramie. Jej smukle, okryte cienka szata ludzkie cialo czarowalo takim samym nieodpartym wdziekiem, jak jego koci odpowiednik.

-Pani... - Kethan zawahal sie, nie wiedzac, jak sie do niej zwracac.

Uśmiechnela sie, ale nie odpowiedziala. Lekkim krokiem podeszla do mlodzienia, oburacz pociagnela ku sobie jego glowe i musnela wargami policzek.

-Wielki Wojowniku - szepnela. - Tak dlugo czekalam. Kethan objal ja odruchowo i przytulil do piersi.

-Kim jestes, o piekna? Zachichotala cicho.

-Sam poszukaj odpowiedzi na to pytanie, Wielki Wojowniku. A kiedy w koncu przyjde do ciebie, zostane na zawsze, jesli tego zechcesz. Tak dlugo czekalam - dodala z westchnieniem.

I w tej samej chwili zniknela z jego objec. Kethan krzyknal w bezsilnej rozpacz, gdy zwieczone posagami kotow kolumny rowniez rozwialy sie w nicosc. Rano nie pamietal, czy jeszcze cos snilo mu sie te nocy. Rozgoryczony i smutny poszedl na zwiady, zanim jego towarzysze zwineli oboz.

Biegl ta sama sciezka co wczoraj, ale nie szukal sladow orszaku Jakaty. Skrzydlaci ludzie obiecali pokazac mu latwiejsza droge do Krainy Smierci, a Ibycus byl przekonany, ze tam wlasnie podaza Ciemny Mag, jesli przezył walke ze zlem, ktore przywolal.

-Mysle, ze zyje - oswiadczył Straznik Arvonu, kiedy ustalali, dokad Kethan ma wyruszyć nastepnego ranka. - Inaczej nie zaatakowano by nas minionej nocy. Chyba ze Jakata uwolnil cos, czego nie mozna kontrolowac. Ale gdyby tak sie stalo, wowczas to - podniosl pierścien, ktorego oko znow bylo szare i puste - na pewno by nas ostrzeglo.

Szlak prowadzil bardziej na polnoc. Po jakims czasie na horyzoncie wyrosła nierowna zapora dalekich gor. Raz wedrowcy omineli spore ruiny; Firdun pomyslal, ze kiedys byl to zamek wiekszy nawet od Gniazda Gryfa. Nie podjechali jednak blizej. Poczuli, jak z rozwalin zamku plynie ku nim fala smutku i rozpacz.

Od czasu do czasu spotykali rowniez zburzone mury otaczajace pola, ktore byly niegdys uprawne. Gdzieniegdzie nawet samotny klos zboza kolysal sie na wietrze. W poludnie posilili sie tym, co znalezi w zdiczalym sadzie. Wiekszosc starszych drzew obumarła, ale z nasion wyrosly mlode drzewka. Kilka z nich wlasnie owocowalo. Podrozni zaspokoil wiec

głód świeżymi owocami, na nowo rozkoszując się ich smakiem.

Po południu dotarli do podgorza. Zauwazyli tam pozostałości dawnej drogi, ale nie pojechali nią. Kethan znalazł bowiem nieco węższą ścieżkę prowadzącą do najbliższych dolin. Lampart na przemian pisał się pod górę, a potem zbiegał w dół, bacznie wypatrując śladów ludzkich siedzib. Duża, okrągła jama wskazywała, że niegdyś tu domek myśliwski. Zwierzolak wyczuł silny zapach niedzwiedzia i ostrzegł myśla towarzyszy, by omineli legowisko.

Jechali tak dwa dni. Początkowo powoli, gdyż wszystkich wyczerpała bitwa z użyciem Mocy, ale potem odzyskali siły. Firdun trzymał się a uboczu. Złe sypiał w nocy, gdyż ciążyła mu świadomość tego, co się stało. Nie był Adeptem jak Alon, władca mniejszych i większych Mocy. Nie mógł jednak zaprzeczyć, że w chwili gdy chwycił łaskę Ibycusa, w głębi jego umysłu dokonała się jakaś ogromna przemiana.

Z czasem przewycieżył strach. Wielokrotnie zastanawiał się, jak Kethan godzi dwie, tak różne, części swojej natury, lamparcia i ludzka, teraz zaś miał wrażenie, że sam się rozdzielił i że tkwi w nim jakaś inna, nieznana mu istota. Odkąd sięgał pamięcią, żałował, iż nie może zezwolić się z pozostałymi mieszkańcami Gniazda Gryfa, a przecież podczas walki ze sługą Mroku współdziałał z Ibycusem, jakby wszystko wcześniej zaplanował i wiedział, że odniesie sukces.

-Firdunie? - Zaskoczony, podniósł oczy. Zobaczył, że reszta wędrowców zsiadła z koni, by poprowadzić je stromą ścieżką. Jednocześnie zdał sobie sprawę, że jego wierzchowiec parsknął i usiłuje zejść na zbocze. Poszukał wzrokiem przyczyny takiego zachowania: okazało się, że zrownała się z nim Aylinn, która właśnie zsiadła z Morny.

-Księżycowa Panno? - odpowiedział pytaniem, uspokajając swego ogiera. Aylinn określiła wodzę wokół leku siodła; jej klacz cofnęła się nieco, nie przestając iść za swoją panią.

-Jestem Aylinn - powiedziała. - Towarzysze podróży nie używają ceremonialnych zwrotów i tytułów. Firdunie, nic ci nie jest?

Chciał zaprzeczyć i zmusić ją do odejścia, ale coś mu w tym przeszkodziło.

-Zastanawiam się - powiedział powoli, z trudem ujmując w słowa dreczący go niepokój - czy nadal jestem Firdunem?

-Moc czasami traktuje nas szorstko. Zawsze jednak mamy w sobie i, z czym przyszliśmy na świat. Jeżeli stać cię na coś więcej, niż budo-a magicznych zapor, jeśli jesteś potężniejszy niż przypuszczali twoi bliscy, czyż nie lepiej się z tym pogodzić? Ja... czasami... trochę... jasnowidzę. - Patrzyła ponad głową Firduna w górę zbocza, gdzie Elysha kroczyła obok swojej klaczy. Ibycus szedł na czele, z dala od czarodziejki. Aylinn nie widziała ich razem od pamiętnej nocy, gdy połączyli swoje Moce.

-I co zobaczyłaś? - zapytał Firdun. Może Ksiezycowa Panna powie coś, co przegna jego niespokojne myśli.

-Zgube - odparła spokojnie. - Pustkę tam, gdzie powinno być życie.

-Dla nas wszystkich? - spytał czujnie.

-Nie. Nie umiem też dokładnie powiedzieć, kogo stracimy. Wiem jednak, że również coś zyskamy, Firdunie. Nie wzdrażaj się przed tym, co przyjdzie tylko do ciebie. Stanie się tak, jak postanowiła Najwyższa Moc. Jesteśmy dziećmi i dorastając musimy poznać nasze obowiązki.

-To niełatwe! - rzucił ochryplym głosem. - Aylinn, jesteś uzdrowicielką. Czy można uleczyć się ze strachu przed nieznanym?

-Można go tylko zaakceptować - odparła cicho. - Firdunie, zwątpiłeś w siebie. Przypomnij sobie, że pochodzisz z rodu Gryfa, że twoim ojcem jest Kerovan, a matka Joisan. Mieli różne zdolności i talenty, a przecież połączyli się, tworząc silną całość. Słyszałam, jak tamtej nocy wzywałeś Landisla. Czy ktoś o miernych zdolnościach odwążyłby się budzić dawne Moce?

-Ibycus jest sam. - Firdun spojrzał do przodu, gdzie Mag właśnie zniknął za szczytem wzgórza, na które się wspinali. - Ja... ja nie chcę życia w samotności.

-Nie musisz dokonywać takiego wyboru. Pomyśl o Alonie, o Hilarionie. Czy oni trzymają się z dala od innych ludzi, choć są Adeptami? Ibycus od dawna pełni funkcję Straznika Arvonu. Jest też człowiekiem i miewa rozterki jak my wszyscy. Och, spojrz!

Wskazała na niebo. Pojawiła się na nim ciemna kropka, która z każdą chwilą stawała się coraz większa. Nie miała charakterystycznej ptasiej sylwetki.

-To latający człowiek! - zawołała Aylinn, gdy skrzydlata postać zniknęła za szczytami. - Zazdroszczę im tej swobody: niebo jest dla nich tylko droga.

Przyspieszyli kroku. Później Aylinn została w tyle i dołączyła do Morny i Trussanta. Uta siedziała na grzbiecie ogiera z taką miną, jakby tylko dla niej go ułożono. Ostatni odcinek drogi był śliski, wędrowcy musieli więc zachować ostrożność, choć pragnęli biec co sił w nogach. W końcu spojrzeli z góry na płaskowyż z czerwonych, poprzecinanych czarnymi żyłkami skal i zobaczyli Kethana we wcieleniu lamparta. Towarzyszyła mu mała postać, która zrzuciła skrzydła i szła na spotkanie nowo przybyłych.

Rozdział osmy

Podróż do Krainy Umarłych, Wielkie Pustkowia

Przez te kruche, zwietrzale klify biegła niegdys droga, ale języki lawy i gwałtowne trzesienia ziemi niemal całkowicie zatępiły jej ślady. Nierówny teren nie przeszkadzał skrzydlatym postaciom unoszącym się nad głowami podróżnych, którzy z wielkim trudem wlekli się przed siebie. Tylko wtedy mogli dotrzeć do miejsca, którego szukali. Jechali teraz stepa, w kolczugach, gdyż ostrzeżono ich, że ta skalista kraina jest niebezpieczna. Kethan nie miał pojęcia, co mogłoby się gnieździć na takim pustkowiu. Wiatr podrywał gruby czarny piasek. Latający ludzie przestrzegli ich, by przypadkiem nie stanęli na pustych w środku, zastygłych białych lawach, które w każdej chwili mogą się załamać pod ciężarem człowieka lub zwierzęcia i uwieźć go w pułapce.

Podróżowali zgodnie we wskazanym przez skrzydlatych przewodników kierunku; często musieli zsiadać z koni i prowadzić je ostrożnie. Na każdym postoju Aylinn miała pełne ręce roboty, opatrując rany i zadrapania zadane ostrymi jak noże krawędziami skal. Kethan w postaci lamparta na pewno by okulał już po godzinie marszu, siedł więc jako człowiek.

Drugiego dnia wędrowki przez te straszne okolice natknęli się na szczątki podobnego do jaszczura wierzchowca wysłanników Stancji Howell. Zwierzę zostało dosłownie rozszarpane na kawałki; jakiś drapieżnik wyrwał wnętrzności ofiary, reszta zaś zmasakrował i pogruchotał kości.

-To sprawka skalnego pelzacza - ostrzegła bezgłośnie Uta. Kethan czuł smród bijący od padliny. Zobaczył też polyskującą w słońcu wąską drożkę, która wiała się w dół zbocza. Na ten widok Trussant zarżał głośno i odsunął się najdalej jak mógł zarówno od ścieżki o metalicznym blasku, jak i od ścierwa jaszczura.

-Co to za stwor? - Kethan zwrócił się w myśli do kotki, która stuliła uszy i prychnęła w tej samej chwili, gdy ogier zarżał ostrzegawczo.

-Pelzacz... jest wszystkożerny.

Ledwie Uta zdążyła odpowiedzieć, kiedy coś, co do złudzenia przypominało wysoka skałę, poruszyło się i zogromniało. Zwierzolak krzykiem ostrzegł towarzyszy, po czym zawrócił konia i zatrzymał go ręką przeciw nieznanemu stworowi. Chropawa skóra pelzacza wyglądała jak powierzchnia skal, które teraz przemierzał, i tylko ruch zdradzał jego obecność. Bestia rozwarła wielki pysk, ukazując dwa rzędy pociemniałych zębów. Kethan nie dostrzegł nog u potwora, który sunął ku niemu, pelzacz nie wiał się też jak wąż. Zdawał się ślizgać bez trudu po najostrzejszych krawędziach skal, pozostawiając za sobą błyszczący metaliczny ślad. Może był to śluz? Nie wydał też żadnego dźwięku. Wierzchowce podróżnych oszalały ze strachu. Ibycus spadł z siodła na ostry, kamienisty szlak.

Potwór podniósł teraz przednią część ciała. Zielonkawy pot kapł z kątów olbrzymiej paszczy. Kethan nie zauważył na monstrualnym łbie ani oczu, ani uszu. Wszystko wskazywało jednak, że pelza ma jakieś zmysły, wyczuł bowiem bliskość Zwierzolaka i zwrócił i w jego stronę. Kethan chwycił Utę za skórę na karku, rzucił za siebie a potem



wyciągnął miecz z pochwy.

Zwierzolaki walczyły nie tylko kłami i pazurami. Kethan czuł, że i śnie w nim bitewny szal, ale tym razem nie zmienił postaci. Widział grube łuski chroniące pelzacza i zdawał sobie sprawę, że nawet lampart nie zdołałby go pokonać.

-Razem. - Firdun zmusił swego konia, by stanął obok wierzchowca Zwierzolaka. - W leb.

Tak, powinni zaatakować leb potwora, nie widzieli jednak oczu, które mogłyby przebić, tylko otwartą paszczę. Oba konie ogarnął paniczny strach. Kethan rozumiał, że nie skłonia ich, by podeszły bliżej. Zeskoczył z siodła i uchylił się przed kopytami Trussanta, który w samej chwili stanął deba.

Rozległ się głośny świst krogoskich strzał. Ale te pociski, które dosięgły potwora, odbiły się od wielkich łusek i spadły na ziemię, robiąc mu nic złego.

-Ruszymy! - zawołał Kethan, zagłuszając na moment rzenie przerażonych wierzchowców. - Ja uderzę z prawej.

-Zgoda! - odparł Firdun. On także zeskoczył na ziemię. Wymachiwał sakwą, która odczepił od siodła.

Potwór zwrócił w tę stronę olbrzymi leb. Kethan tymczasem podkradł się do pelzacza po zboczku. Dusił się w buchającym od stworza obrzydliwym smrodzie. Monstrum złapało w powietrzu rzuconą przez Firduna sakwę, zaciskając na niej zielone zębiska.

-Leb - powtórzył Firdun.

Kethan nie potrzebował tej rady. Choć obciążony był kolczugą i mieczem, skoczył ku potworowi. Nie tak lekko i zreźnie jak lampart, ale wystarczająco daleko, by znaleźć się za pelzaczem. Poslizgnął się, a potem wdrapał na wielkie łuski zachodzące na siebie jak dachówki na grzbiecie olbrzyma. Spodziewał się, że monstrum wygnie się lukiem, by go stracić, lecz tak się nie stało. Zobaczył, że Firdun w dole obrzuca pelzacza kamieniami, odwracając jego uwagę. Poranione rece młodego czarodzieja krwawily.

Potwór schylił leb przed tą kanonadą. Gureń przyłączył się teraz do Firduna. Najwidoczniej podobny do robaka mieszkającego w szczelinach skał był wyjątkowo tępy. Kethan nachylił się nieco do przodu. Kiedy pelzacz odwrócił leb w prawo, Zwierzolak dostrzegł ciemną szczelinę między łuskami, które nie były ze sobą zrosnięte, gdyż inaczej potwór nie mógłby się poruszać.

-Z prawej! - zawołał.

Omówił się zginął, bo jego okrzyk dotarł do ukrytych uszu pelzacza. Zwierze podniosło gwałtownie głowę. Kethan osunął się na kolana, czując, jak ostre łuski wbijają mu się w ciało. Nie upuścił jednak miecza i nie zsunął się na ziemię. Deszcz kamieni spadał teraz z

prawa i gigantyczny leb zwrocil sie w te strone.

Zwierzolak mial niewielka szanse na sukces. Nie odwazyl sie dluzej czekac. Sciskajac oburacz miecz, z calej sily wbil go w ciemna linie rozdzielajaca luski.

Brzeszczot z quanstali uderzyl, znieruchomial na moment, a potem zaglebil sie w cielsku potwora. Kethan nie zdolal dlugo utrzymac miecza w takiej pozycji. Pelzacz dostal konwulsji. Przednia czesc jego ciala uniosla sie i skrecila w powietrzu. Rekojesc miecza wyslizgnela sie z dloni Zwierzolaka, który spadl na ziemie, bolesnie kaleczac reke o odlamek skalny. Ogromne cielsko znowu sie skurczylo i potoczylo w strone Kethana, oszolomionego, uwiezionego miedzy skalami. Nie mial szans, aby usunac sie w pore. Wtedy przyszli mu z pomocą skrzydlaci przewodnicy, atakujac potwora z gory. Wbili miedzy haski zakrzywione wlocznie, podpierajac nimi zdychajacego pelzacza. Ciezki kadlub przygniotl tylko nogi Zwierzolaka.

Firdun juz pial sie po zboczach do unieruchomionego Kethana; za nim szli Hardin i Guret. Wspólnymi silami odsuneli drgajace jeszcze scierwo. Następnie pomogli Zwierzolakowi wstac i zejsc w dol.

Pozniej wedrowcy dowiedzieli sie od latajacych ludzi, ze w tych stronach gniezdzi sie tylko kilka pelzaczy i ze kazdy zazdrosnie strzeze swoich terenow lowieckich. Nie grozi im wiec nastepny atak.

Kethan skrzywil sie, gdyz napoj, który Aylinn kazala mu wypic byl gorzki. Zrozumial, ze z obandazowana reka nie moze zmienic postaci. Sprawilo mu to bol, ostry jak cios sztyletu.

Na tej ponurej, skalnej pustyni nie bylo strumieni, ani nawet zrodel. Kiedy jednak podrozni wspieli sie na kolejny szczyt, nagly po dmuch przyniosl nowy, slony zapach.

-To morski wiatr! - zawolala Elysha. - Panie Magu, dotarlismy ni sam koniec swiata!

Ibycus jechal gleboko zamyslony, nie zwracajac uwagi na otocze nie. Firdun raz czy dwa razy zblizil sie do niego, chwytajac wodze ktore Mag wypuscil z reki.

Koniec swiata... Przed laty Kethan widzial wielkie wschodnie morze podczas odwiedzin w Krainie Dolin. Nie mial jednak pojecia, ze od zachodu oblewa ich kontynent jakas inna slona topiel. Na pewno Sulkarczycy, dumni wladcy fal, nigdy o niej nie wspomnieli.

Ibycus podniosl nagle glowe, jakby ocknal sie ze snu lub z transu

-Tak - powtorzyl ponuro - to jest koniec swiata.

Lecz nie oni pierwsi tam dotarli. Jeden ze skrzydlatych przewodnikow poszybował nad ich glowami i opadl na skale zagrządzajaca droge Magowi, który musial zatrzymac konia.

-Sludzy Zla... czekaja. - Firdun znalazl sie dostatecznie blisko by odebrac myslowe poslanie. - Ich wojownicy gotowi sa do walki Ten, który nosi plaszcz Ciemnosci, jedzie, zeby wezwac na pomoc swego pana.

-W dole sa czarni rycerze ze Stanicy Howell - dodala bezglosnie Aylinn. - Stoja w pogotowiu, na rozleglej rowninie.

Podrozni zatrzymali sie, a Ibycus czujnie rozejrzal sie dookola, jakby podjal juz jakas decyzje i zamierzal wprowadzic ja w zycie.

-Gurecie! - zawolal. Kioga, który zeskoczyl z siodla, by obejrzec kopyta swego konia, podniosl glowe i podszedl do Maga. - Pamietasz Piesn o Sprytnych Krolkach?

Koniuszy zamrugal oczami, potem zas skinal glowa.

-To desperacka sztuczka, panie. - Zerknal przez ramie, na stojacych w poblizu wspolplemiencow. - I smiertelnie niebezpieczna. - Zacisnal zeby i przez chwile wydawalo sie, ze odrzuci sugestie Ibycusa.

Kethan wysunal reke z temblaka i chwycil miecz, który Hardin wyciagnal po walce z cielska skalnego potwora. Firdun obnazyl swoj brzeszczot.

-Strzaly - powiedzial. - Kiogowie sa dobrymi lucznikami, ale nasze wierzchowce nie beda dostatecznie chronione. Twarz Gureta oblekla sie smutkiem.

-Bedzie, co ma byc.

Wielkimi krokami wrocil do swoich ziomkow, którzy na jego rozkaz zaczeli zdejmowac sakwy z koni, rzucajac je gdzie popadlo. Mieli ponure miny i widac bylo, ze sa przeciwni temu, co kazano im zrobic. Kethan wysunal sie nieco do przodu.

Pozostalosci pradawnej drogi miejscami dawaly dobre oparcie dla nog. Prowadzily jednak na rownине wyslana grubym, czarnym zwirem, który utrudni manewrowanie konmi. Tak, wrogowie rzeczywiście tam czekali. Bylo ich szesciu, zakutyh w zbroje rownie czarne jak piasek pod lapami ich wezoglowych wierzchowcow. Sprawiali wrazenie zelaznych posagow. Kazdy trzymal przed soba metalowa rure, opierajac ja o biodro grubszym koncem. Na pewno byla to jakas starozytna, potezna bron. Kethan tylko przelotnie dostrzegl Jakate i jego dwoch pomocnikow. Poganiali konie do szybszego biegu przez sliska, grzaska rownине, kierujac siew strone czarnej kopulastej skaly.

Aylinn miala luk, Kethan i Firdun miecze, Hardin zas kioganska wlocznie uzywana do polowania na dziki. Kto wie, jakie sily mogli wezwac Ibycus lub Elysha?

Mag znów zabral glos i nawet trzech latajacy ludzie, którzy w tym dniu mieli pokazywac wedrowcom droge, osiedli na ziemi w zasiegu sluchu.

-To smiertelnie niebezpieczni zabojcy - mowil. -Musimy jednak przebic sie przez ten zywy mur. Firdunie, moze my dwaj bedziemy zmuszeni zamknac to, co Jakata chce otworzyc. Dlatego... - urwal i milczal tak dlugo, ze Kethan uznal, iz Mag nie chce dokonczyc zdania. Nagle Ibycus wydal mu sie kims zupełnie innym. Ten wynedznialy mezczyzna nie przypominal pewnego siebie wladcy Mocy, ktorego Zwierzolak znal od tak dawna, ale dreczonego watpliwosciami, zwyklego smiertelnika. Moze po raz pierwszy zwatpil w siebie?

-Dlatego - Elysha wypowiedziala na glos mysli Ibycusa - Guret za przykladem swoich przodkow ucieknie sie do podstepu. Odwiazze luzaki, pojedzie z nimi i robi dla nas przejście, gdyz nasze zycie niewiele znaczy, a jako sludzy Swiatla musimy uzyc kazdej broni w walce o j ego sprawe!

Od strony Kiogow dobiegl pomruk niezadowolenia. Firdun dobrze wiedzial, jak silne wiezi lacza konie i jezdcow z tego plemienia; od dziecka byl zaprzysiezonym bratem, a nie gosciem w ich namiotach.

Zrobcie nam przejście, sludzy Swiatla! - W glosie Maga zabrzmiala dawna wladcza nuta.

Kiogowie ruszyli miedzy konie. Zatrzymywali sie obok kazdego wierzchowca, ujmowali w dlonie glowe zwierzecia, dotykali jej czolem i trwali tak przez chwile. Wiedzieli, ze wrogowie juz ich zobaczyli Posepny czarny szereg w dole znieruchomial. Skrzydlaci ludzie wzlecieli do gory, jakby sie wycofywali. Mocne pazury wpily sie w ramiona Kethana. Byl tak przyzwyczajony do obecności U ty, ze nawet nie zauwazyl, iz ulokowala sie za nim na siodle.

Wtedy Guret wydal okrzyk bojowy. Luzaki ruszyly stepa, a potem przeszly w galop. Za nimi pomkneli wszyscy Kiogowie, Kethan i Aylinn. Ksiezycowa Panna przewiesila wodze przez szyje Morny, nalozyla strzale na cieciwe, a rozdzke przezornie zatknela za pas.

W drugim szeregu jechal Ibycus, majac po bokach Firduna i Elyshe, ktora dolaczyla do nich, mimo ze Mag otworzyl usta, jakby chcial zaprotestowac.

Znalezli sie na czarnej rowninie. Konie slizgaly sie i zapadaly w piasku. Jeden z nieprzyjacielskich rycerzy podniosl tajemnicza rure i odwrocil ja grubszym koncem, celujac w biegnacego na czele stada kioganskiego ogiera. Z rury buchnal plomien. Kon krzyknal z bolu, ale nie mogl sie zatrzymac, gdyz stado napieralo nan z tylu. Kiogowie szyli z lukow. Trafiony rycerz drgnal i spadl z siodla, lecz koczownicy strzelali glownie do wierzchowcow. Trzy jaszczury, najezone strzalami, runely za ziemie.

Pozniej ogarniety szalem bojowym Trussant podbiegl do czarnych rycerzy, tak ze Kethan mogl zaatakowac najblizszego. Gwardzisci Ja katy miotali plomienie na przeciwnikow. Ognista salwa sparzyla bo Zwierzolaka. Kethan schylil sie i cial mieczem nie korpus rycerza, lecz rece trzymajace smiercionosna rure. Brzeszczot z quanstali rozblysl niemal rownie jasno jak czarodziejskie plomienie, odrabal obie chronione rekawicami dlonie i wbil

się głęboko w kark wezogłowego wierzchowca Bitewny zgiełk zagłuszył bolesny ryk zwierzęcia. Skrzydlaci ludzie także brali zemstę na rozproszonym teraz wrogu, zakrzywionymi wloczniami sciągając z siodeł czarnych jeźdźców nawet wtedy, gdy tamci celowali w nich z tajemniczej broni.

Kethan nie wyczuł obecności magicznej energii. Ta walka toczyła się bez udziału Mocy. Sprawiała mu radość, choć nie mógł zmienić swej ludzkiej postaci na lamparcia.

Tłumek walczących przetaczał się to w jedną, to w drugą stronę, wdeptując w ziemię ciała ludzi i zwierząt. Miotające ogień rury szybko przestały działać. Możliwe, że wrogowie otrzymali je w darze od Ciemnych Mocy i nie umieli ponownie ich naładować, pomyślał przelotnie Zwierzolak. Niejasno zdawał sobie sprawę, iż nie czuje na plecach ciężaru Uty. Może zsunęła się z siodła? Później, nie widząc nikogo przed sobą, zawrócił Trussanta.

Jeden z nieprzyjacielskich rycerzy szedł chwiejnym krokiem, trzymając się oburącz za głowę. Uta przyłgnęła mocno do jego helmu i wczepiła pazury w przyłbice, prychnąc i miaucząc gniewnie. Sluga Zła, potykając się, podszedł do Kethana, który ciał mieczem tak uważnie jak wtedy, gdy pod okiem ojca uczył się szermierki na dziedzińcu przed zbrojownią w Zielonej Wieży. Sztych w ramię powalił przeciwnika na kolana. Trussant, tak jak go uczono, stanął dęba i wałnął wroga kopytami, wbijając go głęboko w piasek. Chwile wcześniej Uta zeskoczyła na ziemię.

Kethan rozejrzał się, szukając wzrokiem następnego nieprzyjaciela. Zobaczył, że potyczka już się skończyła. Czarni rycerze i ich monstrualne wierzchowce nie żyli. Na udeptanym piasku leżały też dotkliwie poparzone konie, a kulejący Kioga podrzynał gardła tym, które nadal krzyczały.

Gwardia Jakaty zawiodła swego pana. Kethan nie wątpił jednak, że Ciemny Mag już zapomniał o swych sługach, bo tak bardzo zależało mu na dotarciu do celu. Zwierzolak podniósł głowę i wrócił oczy na wielkie czarne wyrzucenie. Zobaczył jeźdźców mknących w tamtą stronę tak szybko, jak na to pozwalał grząski grunt. To Ibycus, Elysha i Firdun scigali czarnoksiężnika i jego pomocników.

Morna zbliżyła się do Trussanta. Aylinn zamiast luku trzymała teraz w dłoniach rozdzkę oplecioną księżycowymi kwiatami. Oczy miała szeroko otwarte.

-Musimy ruszać w dalszą drogę. - Wymówiła na głos myśl, która nasunęła się jej przybranemu bratu.

Obred zginał. Gurek jechał śpiewając pieśń śmierci o wojowniku, który zwyciężył w walce, chociaż zapłacił za to życiem. Wszyscy czuli potężniejszy nacisk Mocy.

Czy zdołają powstrzymać Jakate, nim zacznie rzucać czary? Zmęczone konie brnęły w sypkim piasku.

Trojka jeźdźców, która ich wyprzedziła, miała w oddali. Czasami przesłaniał ich obłok czarnego pyłu.

Kethan nie widział już Jakaty i jego pomocników. Miał jednak nadzieję, że ich towarzysze dogonią Ciemnego Maga i przeszkodzą w dopełnieniu magicznego obrzędu.

Czary przywołujące lub kontrolujące potężne Moce wymagają bowiem dużo czasu i wysiłku.

Mali czarny kształt sunął cicho obok konia Zwierzolaka. To była Uta! Zawołał ją, ale kotka wytrwale podążała do przodu, jakby wyruszyła w drogę w sobie tylko wiadomym celu i nie chciała, by ktokolwiek jej w tym przeszkadzał. Nawet wysforowała się na czoło, gdy Trussant, ponaglany przez Kethana, biegł najszybciej jak mógł. O dziwo, grzaski piasek wcale Ucie nie przeszkadzał, gdyż nawet na chwile nie zwolniła tempa.

Budzająca się Moc przygniatała wędrowców niewidzialnym brzemieniem, mimo że starali się z nią walczyć. Aylinn wezwała do siebie Hardina, Gureta i Lera. Po kolei dotknęła każdego rozdzka, a na końcu wyciągnęła ją w stronę Kethana. Cieżar na jego barkach nieco zelżył. Zwierzolak dostrzegł w oddali jakieś poruszenie. W pierwszej chwili pomyślał, że miałki, wulkaniczny piasek poderwała niewielka traba powietrzna, jakie często dawały się we znaki wędrowcom, którzy: puscili się na Wielkie Pustkowie. Ale nieznanne zjawisko nie było czarne, tylko rdzawoczerwone, i nie wirowało, lecz stało nieruchomo. Kethan zamrugał oczami. Uta szła nie po piasku, tylko szeroka, wyłożona gładkimi kamiennymi płytami ulica, znacznie piękniejsza od wyboistych portowych uliczek Krainy Dolin. Po obu jej stronach wyrosły - jak rośliny z żywej ziemi - otoczone murami domy, potężne wieże i wspaniałe budowle. Zwierzolak dobrze znał iluzję, ale - choć zdawał sobie sprawę, że właśnie z takim zjawiskiem ma do czynienia - nie potrafił już zapanować nad swoim wzrokiem. Od czasu do czasu widział przelotnie widmowe postacie poruszające się między budynkami, a nawet idące po bruku, po którym teraz jechał. Czarna kopuła do której się wszyscy kierowali, szybko zmieniała wygląd. Pojawiła się przed nią pięknie rzezbiona brama.

Kethan wyczuwał jednak groźbę kryjącą się w tych cieniach przeszłości. Na pewno przybysze byli tu źle widziani; zaczął więc czujnie obserwować drzwi mijanych budynków i wyloty ulic. Cienie nie stały się wyraźniejsze.

Wszyscy członkowie ekspedycji - oprócz ścigających Jakate władców Mocy, którzy znacznie ich wyprzedzili - jechali teraz obok siebie.

Nie towarzyszyli im skrzydlaci ludzie. Kethan poczuł się nagle bardzo samotny, a nieufność do otoczenia kazała mu być ostrożnym. Pragnął zmienić postać, ale nie osmielił się tego zrobić. Wiedział bowiem, że nie powinien wędrować na czterech łapach, aż zagoją się rany odniesione w walce z pelzaczem.

-To iluzja - powiedział głośno, jakby chciał dodać sobie otuchy.

-Masz rację- odparła jego przybrana siostra. - Pochodzi z przeszłości: widzimy to miejsce

takim, jakim było niegdys. Jakas sila przyciaga tu sam czas.

Kethan slyszal, ze Wielcy Przodkowie zbudowali wspaniale miasta i zamki, i ze ich potomkowie nie mogli im w tym dorownac. To musial byc jeden z takich grodow. Przestrzen przed rzezbiona brama rozjasnila sie i jakby scisnela: wydawalo sie, ze zastrzyk materii wzmoznil widmowa konstrukcje. Elysha umiala tkac iluzje. Czy to ona przywoływala z niebytu fantomy domow i ulic?

Wiatr niosl slony posmak morza. Tak, kiedys bylo to prawdziwie krolewskie miasto, zanim Ciemna Moc zrownala je z ziemia. Ulica rozszerzala sie coraz bardziej, w miare jak wedrowcy zblizali sie do bramy. Na placu przed rzezbionymi kolumnami stali ci, ktorzy szukal Kethan i jego towarzysze, przyjaciele i wrogowie.

Rozdzial dziewiaty

Koniec i poczatek, Ziemie Spustoszone

Odziana w szate koloru krwi postac, tkwiaca przed centralna czescia Bramy, to Jakata, pomyslal Kethan. Mag stal, ale dwaj towarzyszacy mu medrcy skulili sie przy ziemi i znieruchomieli. Zwierzolak zastanowil sie, czy czarnoksieznik nie przeznaczyl ich na krwaw; ofiare. Musial siegnac do wlasnych rezerw magicznej energii, by ni przytloczyla go skoncentrowana w tym miejscu Moc. Sam nie wiedzac kiedy, zsunal sie z konia. Aylinn podeszla do niego z prawe strony, sciskajac oburacz rozdzke i jednoczesnie tulac ja do piersi Z lewej stanal Hardin, a za nim Guret i Lero. Po chwili Kethan uswiadomil sobie, ze idzie po kamiennym bruku, i ze otaczajace go sciany sa calkowicie materialne. Podobne nieco do zywych ludzi widma gromadzily sie wokol przybyszow, zblizaly do nich powoli. Zadne jednak nie mialo dostrzeganych rysow twarzy i zadne nie podeszlo tak blisko, by Zwierzolak mogl je dotknac.

Trojka wiernych Swiatlu wladcow Mocy stala rownie nieruchome jak Jakata. Ibycus tkwil w srodku, trzymajac oburacz swoja laske. Wydawal sie wyzszy, jakby przywolana energia wypelnila jego cialo. Z lewej mial Elyshe; jej bransolety jarzily sie fioletowym blaskiem. N pieknym licu czarodziejki malowal sie wielki spokoj, zgromadziwszy wszystkie sily, czekala, gotowa do boju. Miecz i helm Firduna lezal tuz za nim. Moze odrzucil je jako nieprzydatne w walce, ktora sie stoczyc. Nie byl juz tym beztroskim mlodziencem, jaki opuscil Gniazdo Gryfa. Na jego wychudlej twarzy widac bylo napiecie, jakby i on powstrzymywal moce, ktorzych uzyje w ostatecznym starciu.

Uta ruszyla w ich strone; jej czarna sylwetka ostro odcinala sie od czerwonego bruku. Odebrala wezwanie i musi go posluchac. Podeszla do Elyshy i znieruchomiala.

Kethan poszedl dalej, Aylinn obok niego, krok w krok. Nie wiedzial, co robia pozostali. Moze nie wezma udzialu w tej potyczce? Zwierzeca czastka jego istoty pragnela zamienic sie w lamparta, nawet probowala to uczynic, peczniejac od krazacych wokol nich fal energii, ale

człowiek dusił tę całą siłą woli. Zrozumiał bowiem, że jeśli uwolni teraz w sobie zwierze, już nigdy nie odzyska ludzkiej postaci.

Słyszał piosenkę, nuciła przez Aylinn, słowa tak stare, że ledwie je rozumiał. Na niebie nie świecił księżyc, który mógłby jej pomóc, a mimo to przybrana siostra Kethana rozpoczęła obrzęd ku czci Trojedynej. Biały kwiat na czubku jej rozdziki ożył.

Firdun patrzył prosto przed siebie, a nie na gestykulującą, śpiewającą zaklecia postać w czerwieni. Ten człowiek to tylko klucz. Muszą stawić czoło Bramie, przed którą stał. Jakąś dobrze wiedział, że przeciwnicy są tuż za nim. Czyż mogło być inaczej, gdy wokół krążyły magiczne prądy? A jednak nie zerknął w ich stronę i skupił całą uwagę na tym, co zamierzał zrobić.

Czarna laska wskazała na jednego, a potem na drugiego rozciągniętego na ziemi medrca. Nie ciała, lecz widma wstały na rozkaz Jakaty, bardziej jednak materialne od zjaw, które Kethan widział w iluzorycznym mieście. Wszystko, co było w nich ludzkiego, co należało do Światła, leżało nieruchomo, jak zrzucona skorupa. Widma stanęły po bokach czarnoksiężnika, zmieniły się, urosły, były lepiej widoczne. Odwróciły się do Ibycusa i jego towarzyszy.

Czarodziejski pierścień na palcu Maga jarzył się niczym słońce. Ibycus ścisnął swoją łaskę, jakby była dlań jedynym oparciem w widmowym świecie.

-Neevorze... - Obecni widzieli teraz wyraźnie twarz istoty, która wstała z ziemi na rozkaz Jakaty. Nie była potwornie brzydka, jak można by się spodziewać u sługi Mroku, tylko urodziwa i spokojna. Lecz na jej widok Firdunem wstrząsnął zimny dreszcz.

-Neevorze! - Na ustach zjawy zaigrał lekki uśmiešek. - Witaj, bracie.

Oblicze Ibycusa stezało jak maska. Patrzył ponad głową widma na Jakate.

-Znow się spotykamy, bracie - ciągnął towarzysz Ciemnego Maga miękko, niemal pieszczotliwie.

-Nie! - odparował Ibycus. - Jeśli rzeczywiście masz w sobie coś z człowieka, do którego się upodobniłeś, nasze drogi dawno się rozeszły. Rozstaliśmy się w Car Re Targen, który od niepamiętnych czasów leży w gruzach. Ty nie jesteś Mawlinem. Nie może nim być!

-Zaprzeczaj do woli, bracie. Nie zmienisz faktu, że stoje tu przed tobą.

Zrodzony z cienia mężczyzna stał się materialny jak żywy człowiek, górował wzrostem nad Ibycusem. Mag podniósł rękę i z oka czarodziejskiego pierścienia strzelił słup światła, który trafił prosto w twarz zbliżającego się widma. "Mawlin" skrecił się i krzyknął z bólu.

-Złe postąpiłeś, bracie. Zadales mi śmierć i śmierć będzie twoim udziałem.



-Zle zyles i jeszcze gorzej umarles - odparl Ibycus. - Nie wsta z grobu.

Grymas bolu wykrzywil teraz urodziwa twarz zjawy. Firdun zachwial sie, gdy uderzyla wen fala cierpienia, przeszyla go jak sztylet, chwili bol ustal. Ibycus ciezko wsparl sie na lasce, jakby nie mogli utrzymac sie na nogach.

Stojac niemal w Bramie, Jakata wykonywal rytmiczne ruchy i kroki, jakby tanczyl na uroczystym przyjeciu.

-Ibycusie... - odezwala sie druga zjawa. Przybrala postac kobiety. Tak jak jej towarzysz miala piekna twarz i ksztaltne cialo. Firdun spojrzal na nieznajoma i poczul, ze jakas sila ciagnie go ku niej. Postapil do przodu.

-Ukochany - powiedziala niewiasta melodyjnym, lekko zachrypnietym glosem. Ten glos przyciagal, obiecywal nieziemskie rozkosze. Jakiz mezczyzna oparlby sie jej urokowi?

-Milosc nie przetrwala zdrady. Dobrze o tym wiesz ty, ktora niegdys bylas Athala.

-Nie bylam, ukochany, jestem nia! - Otworzyla szeroko ramiona. Firdun omal nie podbiegl do zjawy, ale to nie jego wabila. Katem oka dostrzegl purpurowe swiatlo, ktore niemal przyslonilo postac Elyshy. Athala rozesmiala sie dzwiecznie. Firdun z calego serca pragnal przylaczyc sie do niej. Drazniacy zmysly zapach pizma napelnil powietrze. Oczy widmowej pieknosci obiecywaly...

-Pamietasz tamten ranek w wielkiej komnacie, Ibycusie? Wiele i wtedy przysiegles, prawda? Miedzy innymi wieczny zwiazek naszych cial i dusz. Pamietasz tamta noc nad rzeka, kiedy powiedziales, : gwiazdy odbijaja sie w moich oczach, ktore zawsze beda mialy nad toba wladze? Przypomnij sobie...

-Przypomnij sobie - przerwal jej Ibycus - kto byl z toba, kiedy stanelismy do ostatniej walki pod Stanica Weyrn?

Wielkie oczy Athali zaszly lzami, ktore splynely po policzkach o barwie kosci sloniowej.

-Jestem twoja prawdziwa miloscia, Ibycusie. Wroc do mnie. Stanica Weyrn... to bylo dawno temu. Bylam mloda i przestraszona.

-Przestraszona? - podchwycila ironicznie Elysha, uprzedzajac Maga. - Balas sie stracic to, co mialo dla ciebie najwieksze znaczenie: wladze nad mezczyznami.

Kuszacy usmiech znikl z lica Athali. Usta wykrzywil grymas wscieklosci.

-Ty glupia dziewczko! Czy twoje westchnienia i teskne spojrzenia daly ci to, czego pragniesz najbardziej: milosc Ibycusa?

-Miłosc, jaka mezczyzna darzy kobiety, jest nieodlaczna od prawdy i zaufania. Ja nie zastawiam pulapek tak jak ty - odrzekla spokojnie Elysha.

Athala rozesmiala sie zlosliwie.

-I co na tym zyskalas, dziewczko?

-Stoje u boku tego, ktorego zamierzasz wykorzystac do swoich celow. Biore tylko to, co dano mi dobrowolnie.

-Dosc tej paplaniny! - Ibycus podniosl reke z pierścieniem. - Tracimy tylko czas. Wynos sie stad, Athalo, do tego, ktorego wybralas w Stanicy Weyrn. Takiego wyboru dokonuje sie tylko raz i nic nie moze go zmienic.

-Nie! - wrzasnela. - Nie moze cie stracic dla...

Swiatlo z magicznego pierścienia zatrzymalo ja w pol kroku, gdy chciala rzucic sie na Ibycusa. Przerazliwe okrzyki bolu ogluszaly Firduna. Mlody czarodziej omal nie wystapil przeciw temu, kto mogl zadawac takie cierpienia innemu czlowiekowi, niewazne, mezczyznie czy kobiecie. Zaraz potem zjawa zniknela i przestal dzialac czar, ktory omotal takze Firduna. Ibycus jeszcze ciezej oparl sie na lasce. Elysha wyciagnela reke, ale go nie dotknela. Po chwili Mag wyprostowal sie; jego glos zadzwieczal z dawna moca.

-Skonczyles swoje gierki, Jakato? Rzuciles nam wyzwanie. Teraz pokaz, na co cie stac.

Czarnoksiezniak zatrzymal sie. Machnal rozdzka, ktora sciskal w palcach, i usmiechnal sie zlosliwie.

-Dlugo zyles, Strazniku. Mysle, ze twój czas juz minal. Otworzylem Brame i...

Slyszac to wszyscy wbili wzrok w ozdobny portal. W powietrzu cos zabrzeczalo, cos sprezylo sie w oczekiwaniu. Wnetrze Bramy bylo czarne jak bezgwiezdna, bezksiezycowa noc, albo jak otchlan w ktorych gniezdzi sie największe Zlo.

-Firdunie! - Ibycus nie spojrzal na mlodziencza, ktory natychmiast zdwoil czujnosc. Przypomniat sobie, ze musi teraz uzyc mocy, ktora go obdarowano.

Firdun wypowiedzial pierwsze slowo zaklecia jednoczesnie z Magiem Swiatla. Nasladowal Ibycusa, kiedy ten kreslil w powietrzu czarodziejskie symbole. Opuscil swoje ciało, zlaczyl sie w wieksza, potezniejsza istote, on, ktory nigdy nie umial wspoldzialac z innymi wladcami Mocy.

Spiewali. W mroku za Brama cos zawirowalo. Przywolana przez Jakate sila czekala. Firdun nic nie widzial, ale ohydny smrod omal go nie udusil, gdy zalala ich pierwsza fala Ciemnej Mocy. Wytrzymal jednak i nie zamilkl. Magiczne slowa wylatywaly z jego ust pod postacią

punktów świetlnych, które układały się w skomplikowane wzory.

Znowu napłynęła fala Zła. Czarnoksiężnik napeczniał i urosł. Rozłożył szeroko ramiona, a potem przycisnął je do piersi, jakby objął Ciemność, wchłonił ją, by stać się jej symbolem. Czarna macka smagnęła Ibycusa, kiedy Jakata wskazał na niego reka. Mag Światła chwiał się, ale nadal wyspiewywał zaklęcia, a Firdun razem z nim.

Słowa-gwiazdy zbiły się w gromadę; z boku uderzyły przywołane przez Elyshe purpurowe błyskawice.

Jakata stał się prawdziwym olbrzymem. Odrzucił do tyłu głowę i rozesmiał się szyderczo. Ciemności we wnętrzu Bramy najpierw zgestniały, następnie zrzędy, a potem znowu zgestniały: jakaś siła szykowała się do ataku. Zaraz wtargnęła do ich świata.

Z klebow mroku za plecami czarnoksiężnika wysunęły się liczne macki, otaczając go polkolem. Świecące jak gwiazdy słowa utworzyły grot włocznika. Jakata spreżył się do skoku, ale nie dopadł Ibycusa. Zachwiał się na nogach, jakby o coś się potknął. Mag Światła skierował na wroga rozjarzony pierścien. Biały promień uderzył w pierś olbrzyma, odepchnął go do tyłu. Czarne macki skreśliły się niczym we wczepiły w inne miejsca Bramy, jakby chciały przeciągnąć przez nią to, co czaiło się po drugiej stronie.

Część słów-gwiazd spadła na ziemię po zderzeniu z Ciemnym Magiem i zgasła. Ibycus znowu zaczął śpiewać, a Firdun mu zawtorował, choć czuł, że siły go opuszczają, że słabnie z każdą chwilą.

Wówczas gietkie jak bicze ramiona zacisnęły się wokół Jakaty. W ich uścisku Ciemny Mag skurczył się do ludzkich rozmiarów; grymas bólu i przerażenia wykrzywił jego piękną twarz. Czarne macki wciągały go do Bramy. Świecące słowa tym razem nie ułożyły się w kształt grotu, lecz kraty podobnej do tych, które bronią dostępu do zamku. Skrzyżowane prety najpierw zgrubiały, potem zaś połączyły się w jedną całość. Poteźny cios Ciemnej Mocy wstrząsnął wszystkimi wojownikami Światła. Firdun osunął się na kolana, rozpaczliwie starając się nie przerwać pieśni. Zapory były jego specjalnością, a teraz stworzył największą i najmocniejszą ze wszystkich. Ibycus stracił równowagę, tylko magiczna laska uchroniła go przed upadkiem. Później z pierścienia maga trysnął ostatni, najjasniejszy snop światła i uderzył w sam środek rozjarzonej tarczy. Grzmot ogluszył wszystkich. Padli na widmowy bruk.

Zapanowała głęboka cisza. Kethan, leżąc twarzą do ziemi, tam gdzie rzucił go ostatni wybuch, słyszał tylko swój nierówny oddech. Z wielkim wysiłkiem podniósł głowę i rozejrzał się wokół.

Brama... Bramy nie było, nie było rzeźbionego portalu ani przywołanego z przeszłości miasta. Nawet czarna kopuła, która splaszczyla się na ich oczach, zniknęła. Miejsce to omywała olbrzymia fala zwieńczona koronką piany. Powietrze przesycone było słonym

zapachem morza, po niebie krazyły białe ptaki, na przemian nurkując i wlatując w góry, jakby się bawiły.

Kethan dostrzegł w pobliżu swych towarzyszy podróży. Nie on pierwszy odzyskał przytomność. Aylinn centymetr za centymetrem pełza do leżących obok siebie mężczyzny i kobiety: Ibycusa, który zgietym ramieniem osłaniał głowę, i Elyshy, która położyła dłoń na ciele Maga, jakby usiłowała mu pomóc resztkami sił. Firdun, podpierając się rękami, próbował wstać. A za nim spoczywała jeszcze jedna postać. I jeszcze jedna...

Czyżby znów miał widzenie? Nie, miasto zniknęło, Brama też. Opierając się na łokciach i kolanach, Zwierzolak poczołgał się w stronę tych, którzy ocalili. Ale czy rzeczywiście tak było?

Aylinn kłęcząc obok Ibycusa, usiłując przewrócić na wznak jego bezwładne ciało. Elysha uniosła głowę i podpełzała, by pomóc dziewczynie. W tej samej chwili do Kethana dobiegło inne wołanie, miłosny zew, budzący uspione dotąd uczucia, silniejszy niż magia, której można się nauczyć. Zwierzolak nie odważył się wstać. Z każdym ruchem chwycił powietrze otwartymi ustami; głowa trzęsła mu się jak u wiekowego starca, gdy uparcie walczył z krancowym osłabieniem. Firdun znów się poruszył, lecz Kethan skupił całą uwagę na kims innym.

Kobieta leżała skulona na boku, jakby spała. Zwrocona ku Zwierzolakowi urodziwa twarz miała rysy dziewczyny z jego snu. Tylko nad zamkniętymi oczami, na środku czoła jarzył się jak gwiazda punkt świetlny. Kethan wyteżył wszystkie siły: musi się dowiedzieć, czy nieznajoma piękność żyje. Wreszcie osunął się obok niej na ziemię i drżącą ręką dotknął jej policzka. Pani jego serca, piękna lamparcica...

Otworzyła oczy. W pierwszej chwili wydawało się, że nie rozumie co widzi. Przesunęła powoli ręką po okrywającym jej ciało miękkim czarnym kostiumie, jakby czegoś szukała.

-Uto! - Kethan uniosł głowę dziewczyny i oparł o swe ramie. - Uto! - powtórzył i w tym samym momencie zrozumiał, że nieznajoma właśnie tak ma na imię. Na jej twarzy wykwitł uśmiech szczęścia, oczy rozbliły

-Moje wygnanie... skończyło się- szepnęła cicho, lecz młodzieniec usłyszał ją bez trudu. Spojrzała mu prosto w oczy. - Nie, Wielki Wojownik, nie należę do twojej rasy, nie jestem Zwierzolaczka. Ale dawno temu rzucono na mnie czar, zamieniono w kotkę. Jak... - Dotknęła ręką czoła, na którym miniaturowa gwiazdka zaświeciła jeszcze jasniej. - Obietnica wreszcie została spełniona.

Lzy zabłysły w jej oczach i potoczyły po twarzy.

-Tak, obiecano mi to, ale tak dawno... tak dawno... - ciągnęła.

-Przeszłość nie istnieje. - Kethan przyciągnął Ute jeszcze bliżej Pragnal, by ukochana stała

sie czescia jego samego. Dotknal wargami slonych kropli na policzkach dziewczyny. Pozniej zlozil pocalunek na jej ustach. Czekaly juz na niego, miekkie, gorace. Coz znaczy teraz dla nich przeszlosc?

-Uto! - Chcial wyspiewac jej imie, ale nie mial dzwiecznego glosi barda. Objela go ramionami, calowala rownie namietnie. Zatracili sie, w magii uczuc, ktora nie miala nic wspolnego z czarami. Glosny okrzyk wyrwal ich z transu.

Aylinn trzymala ukwiecona rozdzke w poprzek ciala Ibycusa. Mag otworzyl oczy. Przeniosl spojrzezenie z dziewczyny na Firduna, ktory kleczal obok niego, a w koncu na Elyshe podtrzymujaca mu glowe. Kethan wstal, pociagajac za soba Ute. Razem, chwiejnym krokiem, ruszyli w strone tamtej trojki. Ibycus nie odrywal od nich wzroku.

-Dobrze sie spisalas, lowczyni i wedrowniczko. Sluzac Swiatlu, zrzucilas brzemie, ktore dzwigalas tak dlugo - wymamrotal ledwie doslyszalnie. - Zrecznie podstawilas noge Jakacie.

-Panie... - Uta wysunela sie z objec Kethana i padla na kolana. - Czas wygnania...

-Minal - usmiechnal sie Mag. - Na twoim czole jarzy sie znak przebaczenia i bedziesz go nosic do konca twych dni. Wybralas i zostalas wybrana. Jest tak, jak byc powinno. - Spojrzal na Aylinn. - Nie martw sie, Ksiezycowa Coro. Kazde zywe stworzenie musi w koncu umrzec. Kazda Moc ma swoja cene. Teraz musze zaplacic za wszystko.

-Nie badz tego taki pewny! - oswiadczyla z moca Elysha. - Zawsze byles bystry, zawsze myslales, ze znasz swoje obowiazki, ale nie odkryles uczuc, ktore spoczywaly gleboko w twym sercu, najdrozszy. Nadszedl czas siewu, niech rosliny rosna i kwitna.

Szybko, zanim zdazyl zaprotestowac, przeniosla jego glowe i ramiona na kolana Aylinn. Potem oddalila sie o kilka krokow. Patrzyli na nia ze zdumieniem. Czarodziejka podniosla ramiona i wokol jej nadgarstkow rozjarzyly sie fioletowe plomienie.

-Wzywam i czekam na odpowiedz! - zawolala. Zadala, nie blagala.

Palac pojawil sie w powietrzu znienacka, jak tamto zaginione miasto. Nie byl jednak taki zamglony, lecz mienil sie wszystkimi barwami teczy. W miare jak sie znizal, stawal sie coraz wyrazniejszy, bardziej materialny, a kiedy dotknal ziemi, ta zadrzala i zahuczala.

Elysha przywolala Firduna skinieniem reki.

-Przynies mojego mistrza.

Kethan i Firdun podniesli Ibycusa. Mag wydawal sie lekki jak dziecko. Jego cialo skurczylo sie, a twarz pociemniala, jakby starosc chciala szybko odzyskac stracony czas. Zaniesli go na dziedziniec palacowy. Elysha stala nieruchomo w otwartej szeroko bramie, czekajac na

nich. Zostawili Ibycusa we wskazanym przez czarodziejke miejscu, i sami wrocili biegiem.

-Tkasz iluzje, kochanie? - spytal mag.

-Kazdy robi to, co umie najlepiej - rozesmiala sie czarodziejka. Iluzja zawsze dobrze mi sluzyla.

Kiedy dwaj mlodzienci niesli go do wyczarowanej przez Elyshe siedziby, Ibycus nie wypuszczal z rak swojej laski. Teraz podniosl dlon, nakazujac im pozostac tam, gdzie stali. Zobaczyli, ze oko jego pierscienia pekalo, luszczyla sie, rozsypywalo jak popiol.

-Firdunie - powiedzial mocniejszym glosem mag - dobrze sluzyles Swiatlu i jeszcze lepiej bedziesz mu sluzyl. Straznik Arvonu przekazuje te funkcje swemu nastepcy, gdy nadchodzi odpowiednia chwila. Wez to. - Wyciagnal ku niemu magiczny kostur. Firdun z calego serca pragnal odmowic Ibycusowi. Wiedzial jednak, ze nie moze tego robic.

-Synu Gryfa - mowil dalej stary Straznik - nie jestes gorszy od twoich krewnych i przyjaciol, po prostu zostala ci przeznaczona inna droga. Nie watpie, ze bedziesz dobrze wywiazywac sie ze swoich obowiazkow. Moj czas przeminal, a moja pani juz sie niecierpliwi. - Usmiechnal sie do Elyshy, ktora znowu oparla jego glowe na swoim ramieniu. Wroc do Gniazda Gryfa, zeby wszyscy jego mieszkancy, tak jak nasi przyjaciele w Lormcie, poznali te historie. Wprawdzie na calym swiecie pozostaly enklawy Wiecznego Mroku, ale nic nie bedzie ich wspomagac z daleka, jesli wszystkie Bramy zostana zamkniete. Oby Wielkie Moce darzyly cie laska i czuwaly nad toba.

Zamknal oczy i osunal sie bezwladnie w objeciach Elyshy. Palac uniosl sie powoli z czarnego piasku. Swiecil tak jasno, ze widzowie musieli zamknac oczy, a kiedy je otworzyli, siedziba czarodziejki zniknela.

Aylinn otarla lzy z policzkow. Firdun stal trzymajac oburacz laske Straznika. Patrzyl ponuro przed siebie, jego twarz stezala jak maska. Nie byl juz beztroskim mlodziencem, czekaly go obowiazki, ktore na zawsze usuna z jego zycia radosc i smiech. Aylinn przygladala sie dlugo nastepcy Ibycusa, a potem podeszla do niego. Trzymala rozdzke pionowo, jak Firdun swoj magiczny kostur. Kwiat na czubku rozdzki rozwarl platki, choc slonce dopiero zachodzilo.

-Nikt nie powinien samotnie isc przez zycie - powiedziala Aylinn. Ksiezycowy kwiat pulsowal blaskiem, gdy to mowila. - Mozesz strzec Arvonu i wypatrywac grozacych mu niebezpieczenstw na wiele sposobow, Firdunie. Nie zamykaj za soba zadnych drzwi, az bedziesz pewny, ze dokonales wlasciwego wyboru.

Nowy Straznik, patrzac na nia, zmarszczyl brwi i zagryzl wargi. Zgarbil sie, jakby magiczna laska byla brzemeniem, ktore przewroci go na ziemie.

-Ibycus dzialal sam.

-Ibycus to Ibycus. A ty sam dokonaj wyboru, Firdunie. Nie sugeruj się przeszłością, sam określ swoje powinności i wybierz drogę, którą chcesz podążać. Popatrz.

Zbliżyła ukwiecona rozdzka do magicznej laski, aż jeden z płatków księżycowego kwiatu dotknął pociemniałego ze starości drewna tuż obok palców młodzieńca. Wtedy wszystkim wydawało się, że słowa-gwiazdy ożyły i spłynęły po kosturze Straznika.

Firdun krzyknął cicho z zaskoczenia:

-Aylinn! - Wtedy Księżycowa Panna sama do niego podeszła. - Z toba... z toba dam sobie radę - wykrztusił.

-Oczywiście-odparła z triumfującą miną.-Ibycus wiedziało tym, inaczej by ci nie przekazał swojej Mocy. Dorównasz mu potęgą, będziesz nadzieją mieszkańców Arvonu, tarcza chroniąca ich przed Ciemnością.

-Panie...

Firdun i Aylinn odwrócili głowy.

Za nimi stali obok siebie Hardin, Guret i Lero. Hardin wskazał na spienione fale. Zakochana para poczuła, że woda z pluskiem omywa im stopy.

-Morze nadciąga.

-Wszystkie koty powinny uciec jak najdalej! - rozesmiał się Kethan. - Czeka nas daleka droga.

-Niech tak się stanie - odparł Firdun. W jego głosie zabrzmiała nowa, władczą nutą. Gdyby zamknęła oczy, mogłaby przysiąc, że to powiedział sam Ibycus, pomyślała przelotnie Aylinn. Czeka cię daleka droga, ale nie pojedziesz nią samotnie, nie, już nigdy w życiu nie będziesz sam.

Kiedy wędrowcy cofnęli się pośpiesznie, morze załaziło miejsce, w którym tak niedawno wznosiła się złowieszczą Brama.

Interludium

Port Es, Miasto Es, Estcarp

Dzień był piękny, a morski wiatr, natrętnie tracający okienko obserwatora na wieży, raczej ożywczy niż zimny. Pani Loyse ciasniej otuliła się podwojnym welnianym szalem, choć zdawała sobie sprawę, że mrozi ją strach, a nie chłodny powiew. Nie chciała liczyć dni, które tu spędziła spoglądając na wielką zatokę, ponad czarną plamą przekletej wyspy Gorm. Nowe statki zawinęły do portu. Było lato i Sulkarczycy wykorzystywali przychylne wiatro oraz

piekna, bezsztormowa pogode. Na kotwicy stalo teraz piec korabi, nie bylo jednak tego, na ktory czekala najbardziej.

Znalaz morze z najgorszej strony. Verlainie, w ktorym sie urodzi: od dawien dawna stanowilo zagrozenie dla zeglarzy. Nie, jego mieszkancy nie byli piratami, w rzeczywistosci jednak niczym sie od nic nie roznili, zyjac z katastrof morskich, a natura pomagala im, pedz; statki na podwodne skaly. Na pewno Verlainie nie bylo wyjatkiem. Ilu wielmozow z Alizonu i z nieznanych zamorskich krain bogaci sie, zwabiajac zblakane korabie na rafy?

I tam nie brakuje korsarzy. Niedawno zniszczono ich gniazdo ukryte w poblizu Nadmorskiej Twierdzy, w Krainie Dolin.

Ciemnosc obudzila sie, wyciagala macki. Kto wie, gdzie znow s pojawi, w jakiej postaci? Wprawdzie uczeniu z Lorntu porozumiewali z sie z Gniazdem Gryfa w Arvonie, ale zamek ten znajdowal sie daleko od wybrzeza, a jego mieszkancy nic nie wiedzieli o grozacych na morzu niebezpieczenstwach.

-Jaki czar chcialabys rzucic na fale, najdrozsza?

Malzonek Loyse nosil kolczuga i ciezkie buty, lecz podszedl tak cicho, ze nie wyrwal jej z zamyslenia. Drgnela zaskoczona, gdy objal ja w pasie muskularnym ramieniem. Odwrocila glowe i spojrzala mu prosto w oczy.

Koris, teraz Obronca i Marszalek Estcarpu, a w rzeczywistosci wladca tej starozytnej krainy, nie byl wyzszy od Loyse. Walczyl jednak tak dobrze, ze w koncu zaden wrog nie smial wyzwac go na pojedynek.

-Czuje sie jak naiwna panienska czekajaca na... - urwala, z trudem powstrzymujac lzy: tych Koris nigdy nie zobaczy.

-Jestes wielka dama - zblizyl usta do jej policzka, czula jego cieply oddech - i masz syna, ktory opuscil ognisko rodzinne.

-Jakies nowiny? - zapytala wiedzac, ze gdyby o czymys uslyszal, powiedzialby jej od razu.

-"Wielki Zagiel" przybyl z Nadmorskiej Twierdzy. Jego kapitan przyplynal szalupa, zanim zaloga rzucila kotwice. Przywiozl tylko pogloski i strzepy informacji: ze tego lata pojawilo sie bardzo duzo gor lodowych, ktore docieraja dalej na poludnie niz zwykle. Oprocz tego... - Koris odsunal sie nieco od zony - Lisica poprosila o spotkanie. - Wesolosc zniknela z jego twarzy i glosu. Loyse zacisnela usta, jakby poczestowal j a czymys kwasnym.

-Chodźmy wiec. - Odwrocila sie w strone kretych schodow. - Korisie, przez tyle lat miales do czynienia z Czarownicami. Jak udalo ci sie panowac nad slowem, nie powiedziec czegos obrazliwego? Myslalalam, ze nowe wladczynie Mocy sa spokojniejsze i nastawione bardziej pokojowo niz ich poprzedniczki, poki nie przyslaly nam Lisicy na posredniczke.



-Kochanie, w porównaniu ze Strazniczkami z dawnych lat Lisica jest łagodna jak baranek. Tamte Czarownice nauczyły mnie cierpliwości i panowania nad sobą. Lisica nie przypomina swoich obecnych siostr, może poza kilkoma, które jeszcze żyją. Najpotężniejsze Strazniczki umarły lub spłonęły podczas Wielkiego Poruszenia, a nowe są bardziej tolerancyjne względem nas.

Zeszli do łodzi, która miała zawieźć ich w górę rzeki do Miasta Es. Wioslarze podchwycili szybki rytm bebn, który nie tylko pomagał im w pracy, lecz także ostrzegał inne jednostki, by usunęły się z drogi.

Loyse nie rozsiadła się wygodnie w miękkim krześle czekającym na rufie, ale siedziała sztywno, wyprostowana jak strzała. Czy Lisica odebrała meldunek od którejś ekspedycji poszukującej Bram, na tyle ważny, że ich wezwiała? Może w Lormcie dokonano jakiegoś kapitalnego odkrycia? Pomyślała z zalem, jak niewielką pomoc otrzymali od tej skarbnicy starożytnej wiedzy. Odkryte tam sulcarskie kroniki pochodziły z późnej epoki, kiedy Panowie Morza utrzymywali już ściśle więzi z Estcarpem i z Krainą Dolin. Zawierały niewiele pożytecznych informacji: tylko jedna niejasna legenda.

Malzonka Korisa wiedziała jednak, że czasami i w legendach kryje się ziarno prawdy. Przynajmniej Escarp i Escore zostały oczyszczone z niebezpiecznych drzwi do innych epok i miejsc. Otrzymywali te; wieści od wysłanników badających południe kontynentu.

Co do Arvonu... Ktoż może wiedzieć, co tam się dzieje? Chyba że Hilarion ponownie nawiązał łączność z Domem Gryfa...

-Mają tylko kilka miesięcy na poszukiwania - wypowiedziała głośno swoje najgorsze obawy.  
- Ekspedycja szukająca Bram w Arvonie nie musi się bać wczesnej zimy.

-Racja. - Koris nie próbował bagatelizować jej lęków, dodał jednak: - Pamiętaj, że kapitan Stymir zapuścił się daleko na północ, daleko niż ktokolwiek z jego ludu od wielu pokoleń. Zna niemal wszystkie tamtejsze zagrożenia.

Loyse wiedziała o tym równie dobrze jak jej małżonek i wstydziła się, że nie panuje nad sobą. Ich syn Simond sprawdził się w boju. Nie był sam, towarzyszyła mu Tursła. Nikt nie miał pojęcia, jakimi mocami włada Toranka, gdyż nie chciała poddać się testom Czarownic. Każda jednak obdarzona talentem magicznym osoba orientowała się od razu, że Tursła ma spore zdolności w tej dziedzinie.

Przynajmniej Simondowi i jego małżonce nie narzucono towarzystwa Lisicy. Snieżynka, którą wybrali, należała do nowego pokolenia Czarownic: była bardzo dobrze wykształcona, a mimo to uprzejma dla ludzi spoza swego niewielkiego kregu.

Mineli strzelające ku niebu starożytne gmachy Es, potem zaś wchłonęła ich Cytadela. Loyse, choć jej ojczyste Verlainie także zbudowano przed wiekami, nigdy nie czuła się dobrze w największej escarpiańskiej twierdzy. Cytadela była bardzo stara, zdawała się

pochodzic z zamierzchlych czasow, zanim ludzie stali sie ludzmi, a fortece zamieszkiwaly inne istoty rozumne.

Biuro Korisa miescilo sie w dolnej komnacie jednej z wysokich wiez. Marszalek Estcarpu wlasnie tam zalatwial najbardziej poufne sprawy. Ledwie zdazyli wejsc do biura, kiedy Lisica rzucila sie im na spotkanie. Loyse - ze wzgledu na Korisa - bardzo irytowal fakt, ze ta Czarownica, reprezentantka zarowno Przybytku Madrosci, jak i Lormtu, goruje nad nimi wzrostem. Lisica nie byla chuda jak szczapa, co by pasowalo do surowego trybu zycia Strazniczek, ale miala szerokie ramiona i niezgrabna meska sylwetke.

Jej twarz jak zwykle byla nieprzenikniona, kamienna. Zyly w niej tylko oczy, dwa swiecace punkty do polowy zasloniete pulchnymi policzkami. Nikt nie mogl dlugo wytrzymac ich spojrzenia. Loyse byla dumna niewiasta, nie musiala sie wstydzic swojej przeszlosci. Kiedy jednak Lisica patrzyla na nia zimno, malzonka Korisa zawsze miala wrazenie, ze nadal pozostaje pod wladza swego okrutnego ojca, Fulka z Verlaine.

Koris posadzil Loyse zgodnie z przepisami dworskiej etykiety (to takze przypominalo, kto tu naprawde rzadzi) i wskazal Lisicy krzeslo z drugiej strony stolika, na ktorym pietrzyly sie stosy map i raportow.

-Przynosisz jakies nowiny, pani? - Od razu przystapil do rzeczy.

-W pewnym sensie - odparla. Oblizala wargi, jakby rozkoszowala sie tym, co miala do powiedzenia. A to znaczylo, ze sa jakies klopoty. - Nasza siostra, pelniaca straz w poblizu Korinthu, przeslala powazne ostrzezenie.

-Korinth. - Koris juz siegal po mape. - Tak, to niewielka sulkarska osada, lezaca na polnoc od granicy Alizonu.

Loyse miala ochote wybuchnac ironicznym smiechem, ale opanowala sie calym wysilkiem woli. Czy Lisicy chocby przez chwile wydawalo sie, ze lepiej zna obowiazki Korisa niz on sam? Jesli Czarownice zirytowalo to przypomnienie, nie dala nic po sobie poznac.

-Udzielili schronienia grupie cudzoziemcow - ciagnela Lisica. - Ludzi nie bedacych ani Sulkarczykami, ani Alizonczykami, nie nalezacymi tez do Starej Rasy. Uciekli z polnocy, a ich szamanka - wymowila to slowo z niesmakiem - papla o niebezpieczenstwach, ktore zagroza calemu swiatu. Ci obcy wierza w sile snow i biora koszmar zrodzony z braku lub nadmiaru pozywienia za objawienie Wielkiej Mocy.

Koris skupil cala uwage na mapie.

-Jezeli nadal beda wialy przychylne wiatry, "Pogromca Fal" powinien wktotce rzucic tam kotwice. Stymir ma krewnych w Korincie. Dzieki temu poznaje ostatnie plotki z Krainy Wiecznego Mrozu. Czy tamtejsza Madra Kobieta uznala, ze dziwni przybysze rzeczywiscie sa uchodzcami?

Lisica skinęła lekko głową. Najwyraźniej była przeciwnego zdania.

-To dobrze. Burza zrodzona z wybuchu magicznej energii na pewno okrzyła świat. Kto wie, czy nie naruszyła jakiejś subtelnej równowagi w nieznanym krainach?

Loyse złożyła dłonie na kolanach. Zaciśnięła mocno palce.

-Sa jakies wieści z Lormtu? - pytał dalej Koris obojętnym tonem, jakby zwracał się do kogoś ze swych podwładnych.

-Uczni wciąż grzebią i ryją w starych papierzyskach, a escoranski Adept wciąż ich pogania. Jak dotąd nie znalazł odpowiedzi, których szuka, i nie nawiązał łączności z Arvonem.

-A tamci cudzoziemcy uciekali na południe. - Koris ponowił zajął się mapą. - Zechciej, pani, skontaktować się z twoją siostrą w magii i wypytaj ją o wszystko, co wie o tej sprawie, z najdrobniejszymi szczegółami. Może nawet będzie musiała opuścić swój posterunek i w brnąć do Korinthu po informacje.

Nieruchoma dotąd twarz Czarownicy przybrała nieprzyjemny wyraz.

-To Naczelna Rada wyznaczyła moje siostry na stanowiska obserwatorek. Podróżują tylko te, które z jej rozkazu towarzyszą wyprawom badawczym.

-Nie sądzę, żeby Rada odrzuciła prośbę dotyczącą bezpieczeństwa naszego świata - odrzekł Koris. - A teraz powiedz mi, pani, jakie wieści przyszły od twojej siostry Snieżynki?

-Tylko te, które otrzymałam ostatniej nocy. Kapitan Stymir zwrócił uwagę na niezwykle liczne o tej porze roku góry lodowe. Snieżynka ma dzisiaj porozmawiać z cudzoziemską szamanką.

-W takim razie - Koris odchylił się do tyłu w wysokim krześle - powinniśmy otrzymać rzetelny raport, a wasza obserwatorka nie będzie musiała wyprawiać się na północ po informacje.

Lisica ścisnęła swój klejnot tak mocno, że aż zbieleły jej palce. Współpraca z Czarownicami nie układała się dobrze. Na szczęście wszystkie władczynie Mocy, które towarzyszyły poszukiwaczom Bram, należały do młodszego pokolenia. A Snieżynka dawała im przykład swym spokojem i dobrą wolą.

Lisica wstała tak nagle, że jej faldzista szara suknia zafalowała.

-Przekaze ci wieści jak najwcześniej, Panie Marszałku. - Nie zegnając się, wielkimi krokami opuściła biuro Korisa.

-Niebezpieczeństwo na północy. - Loyse odpreżyła się dostatecznie, by powtórzyć słowa

Czarownicy. - Moj drogi, czy nie stawialismy czola niebezpieczenstwu w roznych czesciach swiata?

-Masz racje. Ale znacznie latwiej jest walczyc na miejscu niz czekac na nowiny!

Koris polozyl reke na mapie, a Loyse impulsywnie przykryla swoja dlonia.

-W zylach Simonda plynie twoja i moja krew. Zadne z nas ni nie pogodzilo sie z kleska. Nie bylismy tez rozczarowani, gdy los zmusil nas do walki. Nasz syn jest doroslym mezczyzna. Sam znalazl sobie zone, ktora zasluguje na nasz szacunek. A Klejnot Czarownicy wybral ich oboje. Zawsze trudniej jest patrzec niz dzialac. Dzis wieczorem wysle wiesci do Simonda, ktory krazy wzdluz polnocnej granicy, bo nie wiemy, co sie dzieje w Alizonie. Wiesc niesie, ze mlody wielmoza, ktorego pani Mereth pozyskala dla naszej sprawy, jest bardzo zajety. Jezeli zatrzyma swoich skloconych ziomkow w granicach Alizonu, dobrze sie nam przysluzyl. Loyse - Koris scisnal mocno jej reke - mysle, ze do konca zycia bedziemy zmuszeni zachowac ostroznosc i ze nigdy nie zaznamy spokoju. Taki juz nasz los. Nie mozemy zrazac sie przeciwnosciami. Nauczylem sie tego na wojnie, pani mego serca. Bez ciebie moje zycie byloby puste i jalowe.

-A ja znalazlam ciebie, drogi malzonku. Nie ma tego zlego, co by na dobre nie wyszlo. Inaczej zycie nie mialoby sensu. Ja juz dawno dokonalam wyboru - odparla powoli Loyse. - I nigdy go nie zalowalam. Teraz... teraz naucze sie nie zalowac decyzji, ktora powzial Simond - albo ktora powzielo za niego - jak kiedys za mnie. Mimo wszystko los byl dla nas laskawy, kochanie.

-I nadal tak bedzie. - Koris wzial ja w ramiona. Znow stali sie jedna istota, jak bylo od poczatku i bedzie zawsze.

## Rozdzial dziesiaty

### Korinth, na polnoc od Alizonu

Ta sulkarska osada jest taka nowa... Tursla podeszla blizej do Simonda. Kanal dzielacy miasteczko na dwie czesci nie dziwil niewiasty urodzonej i wychowanej na Moczarach Toru, gdzie domy poszczegolnych klanow staly na niewielkich wysepkach. W ojczyznie Tursle zawsze przytlaczalo brzemie wiekow. Pomimo uplywu czas miala tez poczucie niezmiennosci swiata, gdyz z roku na rok wszystko pozostawalo takie samo. Uczucie to nie przeminelo, kiedy Simon zabral ja do Miasta Es, starozytnej stolicy Estcarpu, i nie wygas nawet w zamku, w ktorym pozniej zamieszkali. Tutaj jednak domy zbudowano nie z kamieni, lecz z nie okorowanych pni drzew, a wiele z nich jeszcze nie mialo dachow. Mieszkancy osady niestrudzenie krzatali sie wokol swych siedzib. Bloto po ostatnim deszczu siegalo po kostki, jesli przechodzien musial zejsc z drewnianego chodnika na droge. Zewszad dochodzil stukot mlotkow okrzyki budowniczych podnoszacych ciezkie belki, ostrzegawcze wolania tragarzy zadajacych, by zrobic im przejscie.

A przecież tak niedawno wsiedli na statek, który zdążył wrócić przed zimą do Korinthu. Przywieźli towary, które umożliwią osadnikom dalszą egzystencję. Zgodnie z sulkarskim obyczajem kobiety pracowały tak jak mężczyźni, popychając bosakami łodzie na centralnym kanale, pomagając budowniczym, a nawet same rabiąc drzewo toporami.

Tursła nigdy nie słyszała, by ktoś zbudował na pustkowiu zupełnie nowe miasto, ale w szerokim świecie rozciągającym się poza Moczarami Toru było wiele rzeczy, o których przedtem nie miała pojęcia.

-Uważaj!

Simond, który obejmował żonę ramieniem, cofnął się gwałtownie, by zejść z drogi gromadzie spoconych mężczyzn. Dźwigali oni długi pień na nosidlach składających się z serii powiązanych luźno lin. Wszyscy zaafektowani mieszkańcy osady byli tacy ogromni! Gorowali wzrostem nie tylko nad Tursłą, lecz także nad Simondem, w którego żyłach płynęła torańska krew. Młoda Toranka z trudem przystosowała się do życia na pokładzie statku, choć niczym tego nie okazała.

-Tutaj. - Simond prowadził ją teraz po zabloconym drewnianym chodniku w stronę dużego domu, który wyglądał na skończony, mimo że w szeroko otwartych drzwiach powitał ich zapach świeżo ściętego drzewa. Weszli do środka. Tursła miała nadzieję, że nie naruszyli jakiegoś sulkarskiego zwyczaju.

-Hej! Witajcie! Wejdźcie, wejdźcie! Bertel, rogi z piwem dla naszych przyjaciół!

Tubalny głos ogłuszył Torankę jak wiosenny grzmot. Musiała zadrzeć do góry głowę, żeby zobaczyć rozesmiane oblicze gospodarza. Nawet wśród swoich ziomków Mangus Mocne Ramie był uważany za wysokiego. Zaprowadził Tursłę do obitego wytartą skórą krzesła, znacznie starszego niż otaczające ją ściany. Nie sięgała nogami podłogi, na której rozesłano skóry nieznanymi zwierzętami oraz niewielkie, ręcznie tkane chodniki.

Wysoka dziewczyna o długich, jasnych warkoczach znalazła się u boku Tursli, zanim ta zdążyła usadowić się w krzesle. W jednej ręce trzymała róg z piwem, a w drugiej talerz z chlebem i solą. Toranka wypila łyżkę, zjadła kawałek posolonego chleba i powiedziała tak swobodnie, jak umiała:

-Oby los sprzyjał temu domowi i wszystkim jego mieszkańcom. Oby wasi myśliwi byli zrečni, plony obfite, a statki bezpiecznie wracały do portu.

Nie odważyła się zerknąć na Simonda, by sprawdzić, czy dobrze wymówiła formułę, której ją nauczył. Młoda Sulkarka właśnie podawała mu róg i talerz.

-Oby i wasza podróż była udana, a poszukiwania zakończyły się sukcesem. - Mangus pociągnął długi łyk z rogu, który sam trzymał. - A teraz... - Machnął ręką i Bertel zniknęła za drzwiami. - Mam nowiny! Wszechwiedząca! - prawie wrzasnął. - Przybyli ci, których się

spodziewalas! Czekaja na ciebie!

Zaslona tkana w dziwaczne, barwne wzory odsunela sie i do izby weszla jakas kobieta, wyprzedzajac nieco swoje towarzyszki. Moze kiedys niemal dorownywala wzrostem Mangusowi, ale teraz kroczyła powoli, garbiac sie tak bardzo, ze musiala podniesc wzrok, by zobaczyc gosci. Niebieskozielony kaptur barwy spokojnego morza przykrywaj jej rzadkie, biale wlosy, a oponcza tego samego koloru otulala reszte ciala. O krok za nia szla inna niewiasta, znacznie mlodsza, ubrana w tradycyjny stroj Panow Morza: kaftan, koszule i obcisle spodnie. Od innych Sulkarek odrozniala ja zielononiebieska szarfa, biegnaca od prawego ramienia do lewego biodra. Jak cos niezwykle cennego niosla ostroznie niewielki beben. Jego porysowana po wierzchnia swiadczyła, ze jest bardzo stary. Tuz za dwiema Sulkarkami nadeszla Sniezynka, estcarpianska Czarownica przydzielona do tej wyprawy. Tursla poczatkowo balala sie mlodej wladczyni Mocy, gdyz jej siostry mialy w przeszlosci opinie bardzo niebezpiecznych Z czasem jednak zaczela z przyjemnoscia sluchac wyjasnien Sniezynki, ktora probowala przyblizyc Torance obce jej sprawy i zwyczaje. Czwarta kobieta wygladala tak dziwacznie, ze wszyscy od razu skupili na niej cala uwage. Stojac obok odzianej w ciemnoszara suknie Czarownicy, doslownie grala kolorami. Tursla nie mogla odgadnac ani jej wieku, ani rasy, z ktorej pochodzila. Na pewno nie byla Sulkarka, nie przypominala tez Estcarpianek. Nieznajoma na rzucila na ramiona czaprak z ptasich pior. Jaskrawoczarne i biale pior; tworzyly skomplikowane wzory. Pod luznym okryciem widac bylo kaftan z oslepiajaco bialego futra, gladki, obrebiony puszkim wokol szyi. Wysokie, zaslaniajace uda buty pelnily jednoczesnie roli trzewikow i spodni. Waskie, naszywane duzymi, opalizujacymi paciorkami rzemyki oplataly nogi az do kolan.

Zwiniete w wezel, przeplecione takim samym rzemykiem czarni wlosy opadaly ciezko na kark. Ogorzala twarz kontrastowala z bieli kaftana. Kaciki oczu unosily sie skosnie do gory. Nowo przybyla stapala pewnym krokiem, jakby nawykla do wydawania rozkazow Tursla zauwazyla jednak, czujac dziwne pokrewienstwo z cudzoziemka, ze tamta takze jest niska i ze Sniezynka oraz obie Sulkarki goruja nad nia wzrostem.

-Oto przybysze z Estcarpu, Wszechwiedzaca. - Mangus wlasnorecznie podsunal krzeslo najstarszej kobiecie. Jej pomocnica stanelala z tylu; Sulkarczyk tymczasem posadzil Sniezynke i skosnooka niewiaste. - To pani Tursla z Toru - ciagnal Mangus - a to pan Simond, syn marszalka Korisa.

Kobieta w zieleni zmierzyla kazde z nich uwaznym spojrzeniem. Tursla nie opuscila oczu. Od najwczesniejszych lat miala do czynienia z kaplankami i oddawala im nalezna czesc, bez wzgledu na to, czy byly jej przyjazne, czy nie.

-Wszyscy znacie te pania. - Czarownica lekko pochylila glowe. - A to jest Skrzydlata Szamanka z ludu Lattyjczykow. - Tursla zauwazyla, ze gospodarz zerknal niepewnie na niewiaste w stroju z futer i ptasich pior. Szamanka nie odpowiedziala skinieniem glowy jak Sniezynka, ale najpierw przyjrzala sie Tursli i Simondowi, a potem usmiechnela sie do nich, choc nic nie powiedziala.

-Dobrze znamy wasza misje - zaczął Mangus, siegając po róg z piwem, jakby chciał dodać sobie odwagi, lecz zaraz potem odstawił go na stol. - Wszyscy słyszeliśmy o nieznanym szlakach morskich w Krainie Śniegu i Lodu, i przekazaliśmy wam zaczerpnięte z legend informacje, które ich dotyczą. Jak wiecie, Korinth ma stać się bazą dla naszych statków prowadzących handel na dalekiej pomocy. Przed miesiącem przybyli do nas stamtąd cudzoziemcy z plemienia Lattyjczyków. Skrzydlata Szamanka, Wielkie Moce z południa wysłały tych dwoje, by zniszczyli źródło wszystkich waszych kłopotów. Niech wysłuchają, jakie nieszczęścia spadły na twój lud.

Zapanowało głębokie milczenie. Wydawało się, że szamanka albo szuka słów, albo zastanawia się, jakie pobudki kierują przybyszami. Wreszcie odezwała się w języku kupców, mówiła jednak z takim dziwnym akcentem, że Tursla i Simond musieli bardzo uważnie słuchać jej opowieści, nie mając pewności, czy dobrze wszystko zrozumieli. Nie próbowała porozumiewać się za pomocą myśli, a oni sami nie mogli zainicjować takiego kontaktu.

-Mieszkamy... na pomocy. - Szamanka machnęła ręką. - Polujemy. ... niedzwiedzie obawiają się naszych strzał i włączni tak samo jak psy-widma i zwierzęta zwane gorami futra - powiedziała z dumą, a gdy wspomniała o niedzwiedziach, pogłaskała swój kaftan. - Ludzie zawsze czegoś się boją - dobierała powoli słowa. - My wszakże dobrze znamy dreczące nas obawy i przywykliśmy do nich. Są częścią naszego życia tak jak wieczne śniegi i mroźne zimy. Teraz jednak pojawiło się coś innego. - Przesunęła się na brzeg krzesła, które było trochę dla niej za duże, i ciągnęła: - Wszystkie ludy mają sobie tylko właściwe zdolności. Wy, Estcarpianki - skinieniem głowy wskazała na Śnieżynkę - możecie przywołać Moce potężniejsze od wszystkiego, co żyje. Wy zaś - teraz zwróciła się do kobiety w zieleni - potraficie biciem bebną rozpętywać burze lub je uciszać, a także porozumiewać się na duże odległości. Na pewno macie też wiele innych zdumiewających umiejętności. - A my, Lattyjczycy... snimy.- Widac było, że czuje się nieswojo, jakby wąpiła w prawdziwość wierzeń swego ludu. - Z pomocą snów znajdujemy zwierzyne łowna, zagubionych wędrowców, przepowiadamy najgorsze sztormy. Sny mówią nam, jak leczyć chorych i rannych, jak postępować z innymi ludźmi... ale nie jak bronić się przed Ciemnością! - dodała ostrzejszym tonem. Jej słowa zaniepokoiły Tursle i Simonda, którzy słuchali w napięciu. - Nie znaleźliśmy dotąd Wiecznego Mroku. Wspomina o nim tylko jedna z naszych piosenek... która łączy starożytną złą z północą. Stąd wiemy, że już raz, dawno temu, zostaliśmy wyparci z naszych siedzib na południe. Teraz Ciemność szepcze w naszych snach, zniekształca prawdę, podsuwa naszym myśliwym fałszywe ślady. Umarli ci, którzy powinni być żyć. Zabraliśmy więc cały nasz dobytek i ruszyliśmy na południe, by znaleźć się poza zasięgiem Wiecznego Mroku. Ta kraina jest piękna, ale nie należy do nas. A jeśli zapadamy w głębszy sen, żeby obudzić Moc, pojawia się w nim cień i musimy się wycofać.

-Wyczuwacie taką ingerencję nawet teraz? - Śnieżynka dotknęła swego Klejnotu.

-Zdarzyło się to dwukrotnie. Ja nie pograzam się we wroźnym śnie, bo nie mam Mocy, która pozwalałaby otoczyć się czarodziejskim murem, kiedy czegoś szuka.

-Moze cos na to poradzimy - odparla lakonicznie Czarownica. - Jesteś pewna, że Ciemność obudziła się na północy? Lattyjka zmarszczyła brwi.

-A czy ty jesteś tego pewna, władczyni Mocy, kiedy mgła przesłania twój kryształ wbrew twojej woli? Każdy sługa Światła wyczuwa bliskosc Wiecznego Mroku. Wszystko zaczęło się w dniu, w którym usłyszeliśmy łopot Wielkich Skrzydeł - a nikt z nas nigdy nie widział czegoś podobnego. Rozszalała się wtedy straszna burza, która w rzeczywistości wcale nie była. Brakuje nam słów na określenie tego, co w nas wtedy uderzyło. Przypuszczamy, że ową niezwykle sztorm obudził Ciemność, która przybyła szybko i chętnie. Ci zacni kupcy, którzy od wielu lat znają nasz lud, powiedzieli nam, że byśmy osiedlili się w pobliżu ich miasta. W ten sposób będziemy razem walczyli ze Złem. Ale jak można toczyć bój z nieznanym wrogiem? Wy, którzy przyplyneliście z południa, mówicie, że Ciemność naciera na całym świecie i że szukacie jej źródła, by się z nią rozprawić. Nie znacie jednak dotknięcia Wielkiego Mrozu. Nawet najsilniejsi z naszych myśliwych nie zapuszczają się do lodowych pałaców. A przecież są wśród nas tacy, którzy widzieli jeż daleka. Wieczny Mrok może użyć samej ziemi, by zesłać na was śmierć.

-A mimo to nie przestaniemy go szukać - odpowiedział dzwiecznym głosem Simond. - Wiedz, że oprócz zwykłych władców Mocy są wśród nas tacy, którzy potrafią działać z daleka za naszym pośrednictwem. Nasz świat już raz omal nie zginął z powodu Mocy - i Ciemność poniosła wtedy klęskę. Nawet jeśli my zгинiemy, inni będą kontynuować walkę.

-Niejeden raz słyszałam przechwałki naszych myśliwych. - Szamanka zmierzyla go spojrzeniem. - Ale ty się nie chwalisz, młody wodzu. Wierzę w to, co mówisz. Jeśli przeniesiesz wojnę na terytorium wroga, życzę ci najpiękniejszych snów.

-Zrób dla nas coś więcej - Tursła wyprostowała się w krzesle. - Mówisz, że wasi łowcy znają pomocne rejony naszego świata. Czy można dopłynąć tam statkiem?

Mangus już krecił przecząco głową, kiedy szamanka odpowiedziała:

-Nie, gdyż lód skuwa morze przez cały rok. A gdyby nawet taki statek znalazł nie zamrożony przestwór, zmiązdułyby go ogromne pływające góry lodowe.

-Jeśli więc musimy wędrować lądem - Simond wtracił się do rozmowy, jakby znalazł myśl Tursli - będziemy potrzebowali przewodników. Czy znajdziemy ich wśród twoich współplemińców?

Nie użył ceremonialnych zwrotów, zapytał otwarcie, a Lattyjka odrzekła równie szczerze:

-Przedstawię twoją prośbę Mowiacym Plomieniom. Jeżeli ktoś pojedzie z wami, zrobi to dobrowolnie.

-I tak być powinno. - Simond skinął głową.



-Otrzymałmy wiadomości z południa. - Śnieżynka dotknęła swego Klejnotu. - Opowiedziałam naszej siostrze - skinieniem głowy wskazała na szamanke - o Lormcie i o tym, co chcemy tam znaleźć. Poszukiwania potrwać długo, trzeba będzie wszystko przemyśleć i wypróbować. Hilarion jest ostatnim z Wielkich Adeptów. Zglebiał dotąd tylko jedną galaz wiedzy, ale teraz zajął się dziedzinami, które przedtem go nie interesowały. Nawiązał kontakt z członkami Domu Gryfa w Arvonie i ostrzegł ich przed atakami Ciemności. A oni donieśli mu o niepokojach w tamtej części świata. Wysłali ekspedycję na zachód kontynentu, w nieznaną. Straciliśmy jednak z nimi łączność i nie wiemy, co się u nich dzieje.

Mangus odchrząknął cicho. Odstawił róg na przysunięty do ściany stolik i wziął do ręki plik map.

-Wszyscy wiedzą, że my, Sulkarczy, jesteśmy żeglarzami, choć kroniki z Lormtu zawierają niewiele informacji o nas. Te mapy - rozwijał kwadratową, pergaminową plachtę - sporządzono na podstawie meldunków naszych kapitanów, którzy zapuscili się najdalej na północ, a można to zrobić jedynie w środku lata. Dodano też... - zawahał się i spojrzał na staruszkę w zieleni - wszystko, co pozostało w naszej pamięci z najdawniejszych czasów. Jednego jesteśmy pewni: nasz lud nie pochodzi z tego świata - jak wiele tutejszych ras - i przyплыnelismy tu statkami przez Bramę znajdującą się daleko na północy. Ponieważ wszystko wskazuje na to, że każde takie przejście może być niebezpieczne, powinniśmy wrócić tam, skąd przybyliśmy, jeśli to możliwe, i zorientować się w sytuacji.

-Dzisiejszej nocy księżyc będzie stał wysoko na niebie. - Stara Sulkarka wyciągnęła rękę, a młodsza podsunęła jej beben. Madra Kobieta uderzyła lekko w napiętą skórę. Simond odruchowo sięgnął po miecz, a Tursła jęknęła z zaskoczenia, gdy stłumiony dźwięk bebna dziwnie zawibrował w ich ciałach. - Beben przemówi - powiedziała staruszka cofając rękę. Tursła zamrugnęła. Klejnot na piersi Śnieżynki rozjarzył się na moment, a szamanke nakreśliła w powietrzu jakieś znaki.

-Moje stare kości potrzebują odpoczynku. - Kobieta w zieleni z trudem wstała z krzesła. - Odpowiedzcie na wezwanie bebna. - Skupiła teraz całą uwagę na Tursli i Simondzie. - Dowiemy się wtedy, co postanowiło morze. - Nie powiedziała nic więcej na pożegnanie i powłócząc nogami wyszła ze swoją pomocnicą. Wydawało się jednak, że ani Śnieżynka, ani lattyjska szamanke nie zamierzają przerwać narady.

Czarownica pierwsza zabrała głos.

-Moc wybrała tych, którzy przyплыneli tu z południa, siostrze. Magiczne światło padło na kapitana Stymira i tych dwoje z Estcarpu. Jeśli jakiś twój współplemiecie zechce im towarzyszyć, czy zgodzi się poddać takiej próbie?

Śnieżynka wyciągnęła dłoń z matowoszarą, pozornie martwym kryształem. Kiedy jednak zwróciła się stronę szamanke, Klejnot zaiskrzył się wszystkimi barwami teczki, jak paciorki zdobiące stroje Lattyjki.

Kobieta z polnocy zmruzyła skosne oczy.

-Sluże mojemu ludowi - powiedziała powoli. - To obowiazek wszystkich szamanek. Dlaczego twój kryształ Mocy przyzywa właśnie mnie?

-Nie wiem - odparła Czarownica. - Nie rozkazuje mu teraz, tak jak nie miałam nic do powiedzenia wtedy, kiedy wybrał tych dwoje ze wszystkich zgromadzonych w wielkiej sali Cytadeli w Miescie Es. Moc przyzywa Moc i czyni to zawsze z ważnego powodu.

Reka Lattyjki drgnęła. Wydawało się, że szamanka chce odepchnąć coś nieprzyjemnego. Potem uniosła wyżej głowę i wbiła wzrok w niedawno ułożone belki sufitu. Z jej ust popłynęły dźwięki wywołujące takie same wibracje ciała jak głos bebenka starej Sulkarki. Turla zobaczyła nie izbę, w której siedziała, ale polac piasku. Piasek poruszył się, trysnął w górę, zamienił w... Nie wiedziała w co. Później zniknął, choć dodał jej sił.

Turla nie miała pojęcia, co poczuł Simond. Mangus wyglądał tylko na zaintrygowanego. Lecz Klejnot w dłoni Snieżynki znow zaswiecił, a potem zgasł.

Malzonka Simonda była tak pewna, że szamanka zadała jakieś pytanie, jakby usłyszała je na własne uszy. Zapadła cisza. Po kilku chwilach ogluszający ryk wstrząsnął powietrzem, jakby nieznana bestia rzuciła im wyzwanie. Lattyjka skuliła się w krzesle. Nie okazała jednak strachu, na jej twarzy malowało się tylko znudzenie. Wiedziała, że musi wziąć na barki dobrze znane brzemie odpowiedzialności za innych i nieść je ostrożnie. Potem usłyszeli odgłos kroków. Do izby wszedł mężczyzna z toporem w dłoni. Ubrany był w skóry jak niewiasta z polnocy, lecz nie nosił oponczy. W tyle głowy miał trzy długie czarne pióra zatknięte za ozdobioną paciorkami opaskę. Na jego piersi zwisała kula, w połowie czarna, w połowie złota. Z ponurą miną schylił głowę przed szamanką i zapytał coś w ich własnym języku. Nie był wiele starszy od Simonda, ale kroczył tak pewnie, jak doświadczony wojownik.

-Dobrze się stało - przemówiła Lattyjka w mowie kupców. - To mój krewniak Odanki. To właśnie on widział lodowe pałace.

Mężczyzna omiotł podejrzliwym spojrzeniem wszystkich zgromadzonych w izbie.

-Czego chcecie, ludzie z południa? - spytał lakonicznie w tym samym języku co jego krewna.

-Siostro - Szamanka zwróciła się teraz do Snieżynki. - Poddaj go próbie. Wprawdzie nie macie Mowiacych Plomieni, ale twoja i moja Moc zmieszały się wystarczająco, zebym musiała być posłuszna Głosowi Arski. Wydaje się, że Wielki Bog chce w tym uczestniczyć.

Snieżynka wyciągnęła reke w stronę Lattyjczyka. Jej Klejnot natychmiast się rozjarzył. Odanki cofnął się marszcząc brwi i unosząc górną wargę. Wydawało się, że chce warknąć jak dzikie zwierze. Szamanka zsunęła się ze zbyt wysokiego dla niej krzesła i szybko

podeszła do myśliwego, kładąc mu rękę na ramieniu. Powiedziała coś uroczystym tonem, jakby składała przysięgę. Odanki posłuchał jej. Grymas gniewu zniknął z jego oblicza, ustępując miejsca zdziwieniu. Potem nagle przykląkł, chwycił skraj płaszcza szamanki i podniósł go do ust.

-Araska - mówiła dalej Lattyjka - przyprowadził do was jednego z naszych najlepszych myśliwych. Ponieważ ja też zostałam wybrana i wezmę udział w waszej wyprawie, muszę porozmawiać z moim ludem, zapewnić go, że w razie niebezpieczeństwa Araska znajdzie i przysła tych, którzy im pomogą.

Minęła ustawione krzesła; Odanki ruszył za nią. Wyszli, zanim ktokolwiek zdążył coś powiedzieć.

-Pani - Mangus przerwał ciszę, która zapadła po nieoczekiwanym odejściu szamanki i jej krewnego. - Wszyscy, którzy znają Lattyjczyków, powiedzą ci, że to dumni ludzie, wędrowcy nie mający stałych siedzib. Zawsze dotrzymują raz danego słowa. Jeśli z jakiegoś powodu nie mogą tego uczynić, obowiązek ten przechodzi na ich najbliższych krewnych. Ich łowcy to dobrzy wojownicy i wiele wiedzą o świecie lodu i śniegu. A co do talentów ich szamanek... - wzruszył ramionami. - Ja nie mam takich zdolności. Nie mogę poręczyć za ich umiejętności i wiedzę.

-To prawdziwa siostra w magii - odparła Śnieżynka. - Władza wielka mocą, choć czerpie ją z innego źródła niż my. Nie ma w niej skaży Ciemności.

-Czyż nie powiedziała, że każdy przewodnik, który się do nas przyłączy, musi zrobić to dobrowolnie? - wtrącił Simond. - A jej krewny został wezwany!

-Jak ty, Simondzie - uśmiechnęła się Czarownica. - Wszyscy jesteśmy tylko narzędziami Wielkiej Mocy, które dobierają je wedle uznania. Myślę, że to nie szamanka wybrała tego myśliwego, że wezwał go ktoś znacznie od niej potężniejszy. A mój Klejnot - poklepała zmatowiały znow kryształ - na pewno to potwierdził. Teraz chciałabym się dowiedzieć - spojrzała na Mangusa - dokąd zaprowadzi nas mapa, którą stworzyłeś wraz z innymi doświadczonymi kapitanami?

-Prawde mówiąc, pani, na drugi koniec świata. Spójrz.

Wszyscy stłoczyli się przy stoliku, z którego Sulkarczyk podniósł róg, i utkwili spojrzenia w labirynt linii, z których jedne były czarne i grube, drugie zaś czerwone i znacznie cieńsze.

-Popatrz... tak daleko w głąb wybrzeża - przesunął palcem wskazującym po jednej z kretych, czarnych linii - możecie popłynąć, nie narazając się na większe niebezpieczeństwo, mimo że tego lata jest tam więcej gór lodowych niż zwykle. Tutaj - uderzył w inny punkt - skreście na zachód, w pobliżu Arvonu. Nie sądzę, by jakikolwiek Arvonianin wyruszył tam z wyprawą badawczą. To jest Dargh. Trzymajcie się z daleka od tej wyspy. Na pewno władza Ciemności. Więść głosi, że tamtejsi mieszkańcy zjadają swoich pobratymców, gdy

polowy ryb zwanych wallerami sa za male. Za Darghem, na ladzie stalym, znajduje sie sulkarska osada. Nazywamy ja Koncem Swiata. Moglbym sobie jezyk polamac, a i tak bym nie wymowil jej tubylczej nazwy.

-Sa tam tubylcy? - spytal Simond.

-Tak, ich kraj jest wolny od lodu w miejscach, gdzie tryskaja gorace zrodla. Maja nawet dosc paszy dla zwierzat jucznych. Koni, ktore sa takie male - pokazal reka metr dwadziescia nad podloga. - A przeciez spotyka sie w ich ojczyźnie grodeery niemal tak wysokie jak ten dom. Mowi sie, ze w tamtych stronach zyja jeszcze inne dziwaczne stworzenia. Widzialem wielkie kly, ktore czasami nasi kupcy przywoza z Konca Swiata. Slyszałem opowiesci o chodzacych gorach futra. Czemu mielibysmy sie smiac z takich historii? Im dalej czlowiek wedruje, tym wiecej cudow widzi. Nasi ludzie powiedza wam wszystko, co wiedza na ten temat. Lattyjczycy mowia o lodowych palacach, ktore podobno znajduja sie po tej stronie oceanu. Moze spotyka sieje tez dalej na polnocy, gdyz wspominaja o nich nasze legendy.

-A co znacza te czerwone linie? - Simond pochytil sie nizej nad mapa.

-To trasy statkow, ktore nigdy nie wrocily - odparl zwiezle Mangus. - Te polnocne morza kryja w sobie tyle samo pulapek, co kraina, w ktorej rzadzi Ciemnosc. Jednak nasze najstarsze legendy mowia o tych wyprawach, dlatego je tu nanieslismy. - Zwinal mape, jakby nie chcial myslec o tym, co przed chwila powiedzial, i podal ja Simondowi. - Stymir musi jeszcze zaladowac prowiant. Dasz mu te mape. Obiecalem, ze dostanie jeden egzemplarz. Dwukrotnie wyprawil sie na polnoc i dobrze zna niektore grozace tam niebezpieczenstwa. Trzy lata temu odparl atak ludozercow z Darghu. Odkryl tez dwie nieznane dotad wyspy; jedna z nich miala w sobie cos niesamowitego, ale Stymir nigdy nie chcial o tym mowic.

-Czyzby enklawa Ciemnosci? - Tursla dobrze wiedziala, jak niebezpieczne bywaja takie miejsca; zazwyczaj ludzie mieli wazne powody, by trzymac sie od nich z daleka.

-Byc moze.

Jakis robotnik czekal niecierpliwie przy otwartych drzwiach. Zrozumieli, iz Mangus zaniedbal swoje obowiazki, by urzadzic to spotkanie. Sniezynka powiedziala, ze chce ponownie naradzic sie z sulkarska Madra Kobieta. Dlatego Tursla i Simond wrocili sami do budowanego wlasnie skladu, gdzie zamieszkali tymczasowo pasazerowie i zaloga "Pogromcy Fal".

-Lodowe palace? - przerwala milczenie Toranka. - Prawdziwe palace?

-Bardziej prawdopodobne, ze sa to brzegi wielkich lodowcow - odparl Simond. - Z duzej odleglosci wydaja sie ogromne jak Es; moze wiatr wyrzezbil w lodzie wieze i mury.

-Ci Lattyjczycy... - zaczęła znowu Tursła. Miała wrażenie, że jej małżonek nagle znalazł się gdzieś daleko, pograżony w myślach. - Maja piękne futra. A ich szamanka nie wydaje się tak dziwaczna i nie prowadzi samotniczego trybu życia, jak niektóre Madre Kobiety, nawet u nas na południu.

-Na pewno dowiemy się czegoś więcej w tej sulkarskiej osadzie -oświadczył Simond. - A po powrocie wezwą nas do Lormtu i wytrząsną nam z mózgow wszystkie wspomnienia, z najdrobniejszymi szczegółami, żeby wzbogacić nimi swoje zasoby wiedzy. - Rozesmiał się weselo. - Może jeszcze przed koncem tej wyprawy zadziwimy nawet samego Morewa.

Tej wyprawy, pomyślała Tursła. A przecież Lattyjczycy powiedzieli, że Wieczny Mrok wypędził ich z ojczyzny. Jakiemu potworowi będa musieli stawic czoło poszukiwacze Bram, być może wśród owych lodowych pałaców?

## Rozdział jedenasty

### Korinth, Morze Północne

O zachodzie słońca ucichł zgiełk pracy i krzataniny. Rozrastające się w oczach miasteczko nadal tętniło życiem, kiedy Tursła poszła do portu na zaimprovizowany jarmark. W południe przyplynał kolejny statek i jego załoga już wyłożyła próbki towarów, żeby przyciągnąć wzrok ewentualnych nabywców. Było to dość ryzykowne posunięcie ze strony kapitana: nie przywiózł materiałów budowlanych ani prowiantu, ale wszystko to, co mieszkańcy domów o nagich ścianach uznaliby za przedmioty zbytku. Tkaniny, z których można uszyć firanki i zasłony, talerze do ozdoby i codziennego użytku, nawet przyprawy i suszone płatki kwiatów, których zapach tłumil odor dymu w izbach. Ku zaskoczeniu Toranki na nabrzeżu zebrała się spora gromada kupujących, którzy targowali się z wyznaczonymi przez kapitana sprzedawcami. W krótkim czasie wiele towarów zmieniło właścicieli: długie kły nieznanego zwierzęcia, peki futer. Nabywcy wracali potem do domów, z których nie wszystkie jeszcze miały dachy. W pewnej chwili Tursle odepchnęła na bok krzepka Sulkarka z młotkiem zatkniętym za pas. Dziewczyna stanęła jak wryta i nie ruszyła się z miejsca, choć znowu ją popchnięto. Uwagę Toranki zwrócił duży gliniany dzban. Zdjęto z niego pokrywke, by odsłonić zawartość. Tursła nie miała pojęcia, jak ten przedmiot trafił na sulkarski statek. Nie mogła też uwierzyć, że sprzedawczyni zna jego wartość. Wypełniający dzban czerwonożłoty piasek, drobny jak pył, był dla niej drzwiami do przeszłości. Przed laty taki właśnie piasek zmienił jej życie nie do poznania i otworzył przed nią inny świat.

-Xactol! - szepnęła. Czy piasek drgnął lekko? A może tylko jej się przywidziało, gdyż bardzo tego pragnęła? - Piaskowa Siostra - dodała równie cicho.

Zerwała z nadgarstka srebrną bransoletę. Tylko to miała teraz na wymianę. Stojąca przed nią wysoka Sulkarka zapłaciła właśnie estcarpińska złota moneta za sztukę niebiesko - rudawego materiału i komplet rzezbionych drewnianych misek. Sprzedawczyni zwróciła teraz wzrok na następną klientkę.

-Ten dzbanek - pokazala na wszelki wypadek Tursla, zeby nie zaszla jakas pomyłka.

Sulkarka podniosla naczynie, obrocila je na wszystkie strony. - To z Estcarpu - powiedziala. - Dobrze wypalony, mozna go stawiac przy ognisku. A piasek... - Musiala zauwazyc spojrzenie Toranki, ktora balala sie, ze zawartosc dzbanka wysypie sie wskutek szybkich ruchow sprzedawczyni. - To nic takiego. Kupcy wypelniaja nim naczynia, zeby sie nie potlukly. Dwa srebrne zwoje, pani.

Przygladala sie uwaznie Tursli, jakby dopiero teraz zauwazyla, ze ta klientka jest cudzoziemka, a nie tutejsza mieszcza.

-Moge dac to. - Kobieta z Moczarow Toru wyciagnela ku niej bransolete. Ta ozdoba na pewno byla wiecej warta niz dwa zwoje srebrnego drutu, ktore pelnily role bilonu w drobnym handlu. Tursli wydalo sie, ze sprzedawczyni patrzy na nia podejrziwie. Dodala wiec, improwizujac pospiesznie: - Takie dzbanki wyrabiaja w mojej wiosce. Uwazam za szczesliwy traf, ze znalazlam go tutaj.

-Ach, tak! Wszyscy potrzebujemy przychylnosci losu, prawda, pani? Dzbanek jest twoj. - Sulkarka usmiechnela sie szeroko, ale szybko wrzucila bransolete do sakiewki z pieniędzmi. - Tutaj - siegnela do stojacej pod stołem skrzynki - masz cos, co zapewni ci szczescie na dluzej, by nie opuscilo cie po pierwszym lyku. - Polozyla na blacie drewniana pokrywke. Tursla szybko zakryla nia dzbanek.

Przyciskajac do piersi zdobycz, przepchnela sie przez tłum i wrocila do skladu-karczmy. Simond poszedl gdzies z kapitanem Stymirem. Toranka ucieszyla sie, ze jest sama. Usiadla na jednym z dwoch zydlu, w ktore wyposazono ich mala alkowe, i zasunela skorzana zaslonę, by zapewnic sobie prywatnosc. Z braku stolu ostroznie postawila dzbanek na drugim zydlu. W owej chwili nie chciala sprawdzic, czy ma racje, tylko przywolala pewne wspomnienie.

Zobaczyla polac takiego samego czerwonozlotego piasku zalanego swiatlem ksiezycyca. Piasek zafalowal. Wylonila sie z niego postac Xactol, ktora Tursla czasami widywala przelotnie w snach i ktora z calego serca pragnela znów ujrzec na jawie. Xactol nazwala sie Piaskowa Siostra Tursli. Mlada Toranka zrozumiala wtedy, ze potrzebuje towarzystwa istoty tak odmiennej od jej wspolplemiencow. Od tego czasu Tursla bardzo ostroznie przeprowadzala na sobie eksperymenty. Kiedy wrocila z Simondem - a uratowali sobie nawzajem zycie - estcarpianskie Czarownice chcialy poddac ja testom. Pochodzila z Moczarow Toru i wladczyni Mocy pragnely poznac talenty i zdolnoscil wlasne jej rasię. Nie byly wszakze tak potezne jak kiedys; zreszta Tursla weszla juz do loza Simonda, tracac w ten sposob wartosc w ich oczach. W glebi duszy mloda kobieta czula jednak, ze Xactol obudzila w niej wiecej niz jej sie wydawalo. Przypomniala sobie pewien dzien, kiedy wybrala sie z mezem na ryby (prawde mowiac to Simond lowil, Tursla zas zwiedzala wysepke, do ktorej przyplyneli). Odkryla wtedy polac srebrzystoszarego piasku. Nie budzil w niej takich samych uczuc jak syпки piasek z ojczystych bagien, a mimo to przyciagal jej uwage.

Narysowała na nim jakieś wzory, których nie zapamiętała, choć była tkaczka. Te symbole pograżyły ją we śnie. Dokonała wtedy czegoś, co miało wielkie znaczenie. Kiedy jednak obudziło ją wołanie Simonda, nie zobaczyła na piasku żadnych znaków, ze snu zaś zapamiętała tylko uczucie spełnienia.

Co może dzisiaj zrobić, jeśli ten dzbanek naprawdę wypełniony jest piaskiem z Toru?

-Tursło! - głos małżonki przywrócił jej poczucie rzeczywistości. Simond dotknął zaskonny. Wiedziała jednak, że nie wejdzie bez jej pozwolenia. Szybko włożyła dzbanek z piaskiem do swojej sakwy. Nie miała pojęcia, dlaczego chce zachować w tajemnicy swój najnowszy zakup, po prostu czuła, że na razie należy tylko do niej.

Odsunęła zaskonny. Simond stanął przed nią, uśmiechnięty od ucha do ucha. Pocałował żonę w policzek, a potem rzucił się na posłanie. Wyprostował nogi i przyciągnął Tursle do siebie.

-Już nie będzie ci dokuczał stukot młotków, zgrzyt pil i błoto - powiedział śpiewnie. - "Pogromca Fal" jest załadowany i gotowy do drogi. Nareszcie wygląda jak prawdziwy statek, wedle określenia kapitana Stymira. O świcie odpłyniemy z tej zapadłej dziury na pomoc, gdzie czeka na nas trudne zadanie.

Tursła rozumiała jego podniecenie. Usiłowała wzbudzić w sobie taki sam entuzjazm. Obawiała się jednak, że nigdy nie będzie się dobrze czuła na morzu. W porównaniu z ich ciasną kajutą na statku, ta alkowa wydawała się tak wielka jak sala w pałacu jakiegoś wielmoży. Na szczęście dopiero wczoraj wyprała i odświeżyła z pomocą suszonych ziół niemal całą odzież, z wyjątkiem tej, którą mieli na sobie. A jej małżonek spędził wiele godzin polerując ich kolczugi i ostrząc bron. Uśmiech zniknął z twarzy Simonda, który powiedział z nutą niepokoju w głosie:

-Jest jeszcze coś, najdroższa. Zmienimy kwatery, bo Lattyjczycy przyłączyli się do nas. Ja zamieszkać z Odankim w kajucie maty, będziemy spać w hamakach, a szamanka z tobą.

Powinna się tego spodziewać. Śnieżynka, z powodu swojej rangi, otrzymała kacyk pośpiesznie wydzielony z kapitańskiej kajuty, a reszta podróżników musiała się pomieścić gdzie popadło.

-Lattyjska szamanka wydaje się życzliwie do nas usposobiona. - Simond usiadł na łóżku i obserwował żonę. - Wolalbym, żeby tutejsza Madra Kobieta, której teraz słucha Mangus, wzięła z niej przykład.

-Gdyby tak było, wybrałabym się na spacer - rozesmiała się Tursła. - Brzegiem morza. Kto wie, może dalej lód jest tak gruby, że wytrzymałby mój ciężar. Tak, myślę, że Lattyjka będzie dobrą sąsiadką. Tylko że... - Objęła go mocno ramionami. - To nie Simond będzie grzał mnie w nocy!

-Moja strata, kochanie. A teraz weźmy się do pakowania. - Mocny uścisk i lekko

zachrypnięty głos meza pocieszyły nieco Tursle.

Nie odpłyneli z Korinthu cicho, przez nikogo nie zauważeni. Wreż przeciwnie. Ubrana w zielen Madra Kobieta przyprowadziła procesje niewiast, które gwizdały i jęczały, wydając też dźwięki tak podobne do szumu wzburzonych fal, że Tursła mogła zamknąć oczy i wyobrazić sobie, iż są już na morzu.

Lattyjczycy nie pozwolili się przescignąć gospodarzom; pokazali, na co ich stać. W przeciwieństwie do Sulkarczyków, w lattyjskim tłumie, odprowadzającym szamanke i jej krewnego, to mężczyźni grali główną rolę. Śpiewali, wymachując włóczniami i toporami, jakby rzucali wyzwania do boju. Wybrany przez nich szermierz zatknął miecz za ramię sakwy, którą przewiesił przez ramię. Na drugiej torbie, trzymanej w reku, powiewały pióra, co wskazywało, że należy do szamanki. Do boku Lattyjki tuliło się porośnięte futrem stworzonko. Wierciło się, krecąc okrągłym lebkim na wszystkie strony. Wydawało się, że chce wszystko zobaczyć jak najszybciej.

Lattyjczycy ukleknęli wszyscy naraz i wzniesli przeciągły okrzyk, który głęboko poruszył obecnych. Później wstali z kolan i nie łamiąc szeregów odwrócili się plecami, jakby nie mogli patrzeć na odjazd swojej szamanki i jej obrońcy. Ta również się nie obejrzała, tylko spokojnie weszła na pomost, nie wypuszczając z objęć zwierzątka. Odanki szedł o krok za nią. Tursła przyjrzała się nieufnie nieznanemu stworzeniu. Mieszkać w ciasnej kajucie z inną niewiastą to jedno, ale dzielić ją z jej ulubieńcem...

Para Lattyjczyków stała w pewnej odległości od Toranki, kiedy statek puścił cumy i ruszył w stronę otwartego morza. Głosne życzenia szczęścia od stłoczonych na nabrzeżu Sulkarczyków zagłuszyły nawet okrzyki Madrej Kobiety i jej towarzyszek.

Tursła zawahała się na moment, a potem podeszła do szamanki.

-Nasza kabina jest tam, Madra Pani.

Lattyjka spojrzała na nią ciemnymi, skosnymi oczami i skinęła głową. Teraz, gdy stały tak blisko siebie, dziewczyna przyjrzała się stworzeniu, które szamanke trzymała w ramionach. W pierwszej chwili pomyślała, że to dziecko otulone futrami tak dokładnie, że widac było tylko jego czerwona twarzyczka i duże oczy. Potem Lattyjka ostrożnie postawiła je na pokładzie. Okazało się wtedy, że choć ta istotka stoi na dwóch nogach, nie jest człowiekiem. Całe jej ciało, z wyjątkiem całkowicie ludzkich rąk i twarzy, porastało gęste, ciemne futro o srebrzystym połysku, jakby szron pobielił koniuszek każdego włoska. Stworzonko jedną rączką trzymało się ozdobionych paciorkami butów szamanki; drugą, zacisniętą w piastkę, przyłożyło do ust, wpatrując się w Tursle.

-Co to za malenstwo? - zapytała Toranka. Nie było ani dzieckiem, ani oswojonym zwierzęciem. W Lormcie i w Estcarpie słyszała, że niektórzy władcy i władczynie Mocy czerpią dodatkową energię z nieczłowieczych istot. Czy tak właśnie było w tym przypadku?



Lattyjka usmiechnela sie lekko i pogladzila kosmaty lebek.

-To jest Kankil, ktora wybrala moj namiot na swoj dom. Jej pobratymcy rzadko darza ludzi zaufaniem. Ale kiedy tak sie stanie, ci wybrancy moga sie uwazac za wyjatkowo szczesliwych. Kankil tak jak ja sluzyc Wielkiej Mocy.

Toranka nie poczula dotkniecia innego umyslu, moze szamanka po prostu odgadla jej myśli.

-A teraz... - Lattyjka zrobila dwa kroki w strone Tursli i wyciagnela do niej reke. Kankil nie odstepowala szamanki. - Wyjawiamy nasze imiona tylko przyjaciolom. Wy tez macie taki zwyczaj?

-Niektorzy z nas. - Tursla skinela glowa, dzielac uwage miedzy szamanke i jej malenka towarzyszke. - Ja nazywam sie Tursla, pan Mangus podal moje prawdziwe imie. Tak samo jest z Simondem, moim drogim malzonkiem.

-W moim plemieniu nazywaja mnie Inquit. Nie ma wsrod nas ludzi skazonych Ciemnoscia. Lecz ty nie pochodzisz z ludu Sulkarczykow, ktorych blogoslawimy za to, ze podali nam pomocna dlon.

-Nie. Urodzilam sie na poludniu, w krainie zwanej Moczarami Toru. W zylach mojego malzonka takze plynie krew Toranczykow, bo jest synem Korisa z Gormu, obecnego Marszalka Estcarpu, ktorego matka byla moja krajanka.

Kankil nagle puscila but szamanki i podreptala do Tursli. Nikt by nie uznal tej istotki za niebezpieczna. Toranka zebrala sie na odwage i poglaskala zwrocona ku niej glowke porosnieta futrem bardziej miekkim niz pajeczy jedwab.

-W porzadku. Dzielimy teraz ze soba mieszkanie - rozesmiala sie Inquit. - Nie sadze jednak, ze bedzie tak duze jak namioty mojego plemienia.

Miekkie paluszki wsunely sie w dlon Tursli. Scisnela je delikatnie i odwrocila sie, by poprowadzic swoje nowe towarzyszki do kajuty. Dziwnie zawstydzila ja mysl, ze nie ma im nic lepszego do zaofiarowania. Czesc bagazy Simonda nadal lezala w kacie, gdzyc nie mieli gdzie ich umiescic, a samo pomieszczenie wydawalo sie nieznośnie ciasne. Towarzysz Inquit postawil jej sakwe przy drzwiach. Szamanka wciagnela ja do srodka. Kankil zrobila przejście swej pani, wskakujac na koje.

-W podrozy zawsze mozna sie czegos nauczyc - zauwazyla Inquit. - Sulkarczycy niemal caly czas mieszkaja na swoich statkach. Dobrze, ze wszyscy maja pokazny wzrost, bo w ich kajutach jest wiecej miejsca dla takich jak my.

Tursla wysunela jedna z szuflad umieszczonych pod koja, a potem wskazala na białe w sciane kolki. Wisial tam jej nieprzemakalny plaszcz z rybiej skory. Musi zdobyc taki sam dla Inquit. Lattyjka zaczela rozpakowywac sakwe. Tursla wyszla wiec z kajuty, zeby Inquit

mogła jak najlepiej ułożyć swoje rzeczy.

Kolysanie statku już wywoływało u Toranki lekkie mdłości; prawdopodobnie zbliżali się do ujścia kanału wychodzącego na pełne morze. Tursła miała nadzieję, że tym razem się nie zbłądzi, jak podczas pierwszych trzech dni podróży, kiedy nie mogła sobie poradzić ze zbuntowanym żołądkiem.

Lodka kolysała się niebezpiecznie, a kry od czasu do czasu uderzały w burty. Auda płynęła skorzonym kajakiem, a nie porządna drewniana łódź. Ile czasu upłynie, zanim pochłonie ją morze?

Skuliła się w swoim kaciku. Rogar dawno przestał jeczeć. Miała nadzieję, że już nie cierpi, tak jak Lothar Długi Miecz i, nieco wcześniej, Tortain Staymir. Gdyby była prawdziwą wojowniczką z rodu Skiltera, jak zawsze w to wierzyła - przeklinała teraz w duchu te fałszywe dumy - rozkolysałaby te żalosne imitacje łodzi i skonczyłaby ze sobą.

Wcześniej czy później utona w morzu, zarówno żywi, jak i umarli. Coś jednak powstrzymało ją przed samobójstwem. Sulkarczycy nigdy się nie poddają, jak wielki Osberic, który pociągnął za sobą na śmierć nieprzyjacielskie wojsko. Wydarzenia ostatnich dni sprawiły, że uwierzyła, iż Światło rzeczywiście opuściło świat i ludzi. Czy góry lodowe mogą się zachowywać jak żywe istoty, pedzić statki jak wilki swą zdobycz? Kiedyś by powiedziała, że to tylko bajka dla niegrzecznych dzieci. A przecież - na Władce Sztormów - widziała to na własne oczy, przeżyła wraz z całą załogą "Krzywodzioba".

Popłynęli na północ dalej niż zwykle, gdyż w ubiegłym roku kapitan Harsson sprzedał z zyskiem wszystkie towary w osadzie zwanej Koncem Świata, położonej na skraju nieznanych ziem. Auda była Czytająca-w-falach. Dopiero po raz drugi podróżowała sama, bez nadzoru swojej mistrzyni i nauczycielki, która przedtem sprawdzała jej prognozy.

Dziewczyna zacisnęła zęby na zabrudzonym rdzawym brzegu nieprzemakalnego płaszcza. Przysięgłaby na wszystkie świętości, że się nie pomyliła. Podróż mieli pomyślną - na początku.

A potem... Potem sama noc wypluła ze swych trzewi góry lodowe tak niespodziewanie, jak łowcy fok miotają harpuni. O świcie załoga "Krzywodzioba" zobaczyła przed sobą kolyszający się na falach lodowy mur. Żaden ostrożny kapitan nigdy by się nie osmielił przepłynąć między tymi gigantycznymi bryłami lodu. Góry lodowe dosłownie stłoczyły się wokół statku! Na Władce Sztormów, tak właśnie było. Żeglarze, którzy niemal przez całe życie pływali na daleką północ, nie chcieli wierzyć własnym oczom. A fale - Auda nie odrywała od nich wzroku, aż mało oczu jej nie zamarzły - nie układały się w żadne zrozumiałe wzory. Nagle, nie wiadomo skąd, pojawił się wiatrak prąd morski, który zdawał się kierować górami lodowymi, unieruchamiając "Krzywodzioba". Żeglarze próbowali wydostać się z pułapki, uciec przed czymś, czego nie rozumieli. Użyli wszystkich znanych od pokoleń środków i sposobów. Daremnie. Statek wciąż płynął na zachód, mimo że załoga

usiłowala skierowac go na otwarte morze, majaczace na wschodzie. Nie bylo wiatru; zamarzniete zagle zwisaly z masztow. Wreszcie kapitan polecil spuscic na wode dluga lodz, zeby podjac ostatnia probe uciezki przed niesamowitym zjawiskiem.

Auda wzdrygnela sie; wciaz wracala mysla do przeszlosci. Gdyby zrobili to, albo sprobowali tego... Ale tak naprawde nie mieli wyboru. Wtedy bowiem naplynela gesta mgla, ktora przeslonila lodz. Zrozpaczonym zeglarzom wydawalo sie, ze chociaz plyna na oslep, maja nikla szanse ratunku. Do chwili... do chwili, az - och, Blogoslawiona Matko Glebin - az uslyszeli glosne krzyki i wrzaski, a zaraz potem, nim zdolali chwycic za bron, zaatakowaly ich demony, ktore wdrapaly sie na poklad "Krzywodzioba", zalaly go jak brudna fala. Mgla dobrze sie przysluzyla napastnikom, zaslaniajac przed wzrokiem ofiar ich male, skorzane lodki, ktore otoczyly statek.

Auda siedziala wtedy na dziobie, w krzesle Czytajacej-w-falach. Jakis cien wynurzyl sie z mgly. Uderzenie w glowe poslalo Sulkarke w ciemna otchlan, zanim zdala sobie sprawe, co sie dzieje. Nie pamietala jak przybyla na przeklety Dargh; wrogowie musieli zawlec ja do lodki, gdy byla nieprzytomna. Obudzily ja dopiero wrzaski - blagania i okrzyki bolu, ktore omal nie doprowadzily jej do szalenstwa. Na pewno uslyszala wtedy glos Yargi i mlodej Kerthy... Przerazajace krzyki i wycie sprawily, ze w jakis sposob zdolala wrocic do bezpiecznej ciemnosci.

Ale jej cialo nie pozwolilo duszy na uciezke. Auda znow sie ocknela. Kiedy sprobowala sie poruszyc, stwierdzila, ze zwiazano ja, jakby byla przeznaczona na sprzedaz. Wokol panowal polmrok, dziewczyna zauwazyla jednak, ze lezy w smierdzacej norze i ze nie jest w niej sama. Ktos jeczal monotownie. Dusil ja smrod krwi, ludzkich odchodow i brudu, i omal nie zwymiotowala.

-Auda?

Slyszac wlasne imie, rozbudzila sie calkowicie. Mogla przynajmniej odwrocic glowe i spojrzec na drugiego wieznia, ktory lezal niemal w zasiegu reki.

-Rogar? - spytala. Rogar Farkerson, krewny jej matki, przez wiele lat wpajal bardzo mlodej wowczas kandydatce na Madra Kobiete wiedze o morzu zgromadzona przez Sulkarczykow. Byla dumna, ze przemowil za nia, kiedy kapitan Harsson wybieral Czytajaca-w-falach.

-Jestes ranna? - zapytal szybko.

Pytanie to uswiadomilo Audzie, ze boli ja glowa. Nie zauwazyla jednak zadnych innych obrazow.

-Nie - zaprzeczyla. - Czy my... jestesmy na Darghu?

Rogar milczal chwile, a potem odpowiedzial ochrypłym głosem:

-Tak. Te smierdziele wypelzly z mgly i nas pojmany! Ale... mamy nikla szanse ratunku... ci, ktorzy przezyli. Te demony przebily Lothara wlocznia, nie znaja... jednak naszego ludu. Uznaly go za ciezko rannego i nie zwiazaly, bo bardzo spieszyly sie na... na uczte.

Auda konwulsyjnie przelknela sline. Cala sila woli odpedzila wspomnienie tamtych strasznych krzykow.

-Leza teraz jak pijani. Dargh nie musi obawiac sie ataku, bo zewszad otaczaja go gory lodowe. Nas... nas ci ludozercy zostawili na pozniej... do zabawy i na pokarm. Powinnismy byli zginac szybka smiercia na morzu. Lothar stara sie teraz uwolnic z wiezow Tortaina. Hugin kona, nie mozemy nic dla niego zrobic. Oby Wielka Brama jak najszybciej otwarla sie przed nim. A teraz... sprobuj przysunac sie blizej, dziewczyno. Zwiazali nas rzemieniami, ale skore mozna przegryzc. Ja zas, dzieki niech beda Wladcy Wiatrow, nadal mam caly komplet zebow przyzwyczajonych do zucia suszonego miesa i ryb.

W taki sposob cala czwórka uwolnila sie z pet. Potem Rogar przeczolgal sie na druga strone lochu i nachylil nad lezacy tam wiezniem, ktory po kilku chwilach przestal jeczec.

-Mysle, ze jego krewni nie zazadaja od ciebie za to twojej glowy -dobiegl z mroku glos Lothara. - Wyswiadczyles towarzyszowi wielka przysluge. Poslemy na fale zapalona latarnie - dla niego i dla reszty zalogi.

Auda tymczasem nasluchiwala, czy ktos nie nadchodzi. Sciany ich wiezienia uszyto ze skor jakichs zwierzat morskich, choc pod skorupa brudu znajdowala sie kamienna podloga. Ta klatka byla do polowy zaglebiona w ziemi. Rogar i Tortain zabrali sie do przedziurawiania skor w gornej czesci sciany. Chyba ich nie przegryza, pomyslala Auda, i o malo nie wybuchnela histerycznym smiechem. Okazalo sie, ze jej towarzysze znalezli jakies narzedzia - polamane kosci o ostrych krawedziach. Podpelzla do Lothara. Nie byla uzdrawiaczka, umiala jednak opatrywac rany - jak wszyscy zeglarze, ktorzy musieli posiadac wiele umiejetnosci.

W wiezieniu bylo tak ciemno, ze nie mogla zobaczyc, jak ciezka odniosl rane. Kiedy zapytala o to Lothara, przyznal, ze pchnieto go wlocznia w bark. Auda nie miala bandazy, ale sporzadzila zaimprovizowany temblak, ktory przyniosl ulge rannemu. Lothar zapewnil ja, ze rana przestala krwawic i ze moze to byc jedynie drasniecie.

Skorzana sciana pekla wreszcie. Z tylu bylo wiecej swiatla, lecz wiezniowie patrzyli w przeciwna strone. Prawdopodobnie ogniska nadal plonely przed bezladnie rozrzuconymi chatami tubylcow. Audzie zrobilo sie niedobrze, gdy poczula smrod spalonego ciala.

Potworna uczta musiala podzialac na te demony w ludzkiej skorze jak mocny trunek, gdyz wiezniowie nie slyszeli i nie widzieli zadnych ruchow. Mozliwe, ze tubylcy tak rzadko sie najadali, ze stracili teraz przytomnosc z przezarcia. Czwórka Sulkarczykow wydostala sie ze smierdzacego wiezienia, majac za plecami blask ognisk. Auda dotknela Lothara i

szepnela:

-Morze szumi.

Wytezajac sluch, okrazyli z daleka tubylcza wioske i wyszli na plaze. Zobaczyli na niej mnostwo skorzanych lodok, wyciagnietych poza zasieg fal. Nawet polaczonymi silami na pewno by nie zepchneli na wode dlugiej lodzi z ich statku. Zdolali jednak zsunac lekki kajak i ostroznie zajeli w nim miejsca. Rogar potknal sie o dwa wiosla ulozone dla bezpieczenstwa na dnie lodki. Wioslujac odpłyneli na morze. Kiedy znalezi sie w pewnej odleglosci od Darghu, zobaczyli wyraźnie ognie na wybrzezu i cos znacznie gorszego: zmiadzzonego, "Krzywodzioba" wtloczonego miedzy skalna sciane i gore lodowa. Nikt nigdy go nie naprawi. Bryly lodu plywaly i tutaj, choc byly znacznie mniejsze. Auda obawiala sie, ze zachowajacie jak tamte niesamowite gory lodowe i przygnaja ich z powrotem na wyspe ludozercow. Na szczescie tak sie nie stalo.

Udalo im sie uciec z Darghu, ale po co? Rano okazalo sie, ze rana Lothara jest naprawde ciezka. Pozniej zeglarz zaczal bredzic w goraczce. Auda trzymala jego glowe na kolanach, lecz nie mogla dac mu wody, gdy o nia poprosil.

Po jakimś czasie przestali wioslowac, gdyz rece zsinialy im z zimna. Plyneli wiec w promieniach porannego slonca, na szczescie nie w strone siedziby ludozercow.

W kajaku nie znalezi prowiantu. O dziwo, Tortain, ogromny jak niedzwiedz mezczyzna, umarl pierwszy. Jego serce nie wytrzymalo, pomyslala Auda. A potem Lothar. Minal dzien, noc i jeszcze jeden dzien, odkad wyrwali sie na swobode. Dlaczego ona wciaz zyje? Byla pewna, ze Rogar jest bliski smierci. Slonce pierwszego dnia wolnosc oswietlilo straszliwy siniec na jego szczece i szyi, mimo ze krewny Audy nie skarzyl sie na bol.

Cala ich odwaga i umiejetnosc na nic sie nie zdaly. Auda obserwujac fale zorientowala sie, ze dryfuja na poludnie, oddalaja sie od potwornej wyspy. Jedna mysl nie dawala jej spokoju: dlaczego tamte gory lodowe zdawaly sie dzialac celowo, zapedzily ich statek w pulapke jak polujace drapiezniki? Nie znala tak wielkiej mocy, ktora by mogla rozkazywac olbrzymim brylom lodu.

Rozdzial dwunasty

Morze Polnocne

Gdzies w oddali dudnily bebny i bylo bardzo zimno, tak zimno, ze az zagrazalo to zyciu. Tursla otworzyla oczy. Czy to sen? Nie, ktos walil w drzwi kajuty. Inquit juz sie obudzila i tulila do siebie puszczaca Kankil. Kiedy lattyjska szamanka otworzyla drzwi, wpadlo przez nie swiatlo latami. Za drzwiami stali jacys ludzie. Gora lodowa - okieslenie to utkwilo w pamieci Toranki - pewnie taka legendarna gora zagrozila "Pogromcy Fal". Tursla ubrala sie po omacku, co przyszlo jej bez trudu po wielotygodniowej podrozy. Inquit wkladala swoje futra, mruzcac pod nosem zaklecia. Tursla nie odwazyla sie spytac jakie.

Znalazła się tuż za szamanką. Kankil zeszkoczyła z koi i uczepiła się nogą swojej pani. Obie kobiety wyszły z kajuty.

Czekał na niego kapitan Stymir i stary wilk morski imieniem Joul. Joul już nie dowodził żadnym statkiem, ale witano go z szacunkiem na każdej sulkarskiej jednostce, która zechciała zaszczyścić swoją obecnością, gdyż był chodzącą skarbnicą wiedzy.

-Undia... Undia zachowuje się jak szalona! - odezwał się kapitan, gdy tylko zobaczył Inquit. - Madra Kobieto, jeśli umiesz uzdrawiać, pomóż jej. Odebrała dwa rejsy pod moją banderę i nie mogłabym pragnąć lepszej Czytającej-w-falach. A dzisiejszej nocy wybiegła z wrzaskiem na pokład i rzuciłaby się do morza, gdyby Hansa nie złapał jej w ostatniej chwili. Nadal ją trzyma, bo szamoce się i wrzeszczy na całe gardło.

Tursła usłyszała teraz przeraźliwe krzyki kobiety, która mogła stracić rozum.

-Tak, mam pewne umiejętności w tej dziedzinie, kapitanie. Potrafię leczyć rany, jakie odnoszą na lądach moi współplemięcy. Są jednak rany duszy i umysłu, które wymagają wiedzy większej niż moja. Obudź Czarownicę. Podobno jej siostry potrafią stawiać czoło demonom i zabić je.

-Wezwaliśmy ją. Hansa zaprowadził Undię do wielkiej kajuty. Musiał jednak wyteżyc wszystkie siły, a jest potężnym mężczyzną, ona zaś tylko dziewczyną.

Wrzaski nasiliły się, gdy szli w tamtą stronę. Nieznajoma Sulkarka ochrypla od krzyku. Tursli wydało się, że przejmujący chłód, który ją obudził, ścina jej krew w żyłach.

W kajucie paliło się kilka latarni, widzieli więc w ich blasku dziewczynę szamoczącą się w uścisku sulkarskiego żeglarza, który gorował nad nią wzrostem. Krew spływała po jego podrapanej twarzy. Płatki piany spadały z kącików ust Undii za każdym razem, gdy wybuchala ochryplym wrzaskiem.

Czytająca-w-falach zawsze sprawiała wrażenie niesmiałej i skromnej osoby. Już na początku rejsu Tursła dowiedziała się, że Undia ma wrodzony talent, który Sulkarczycy bardzo cenili i troskliwie rozwijali. Z jakiegoś powodu występował przede wszystkim u kobiet, w dodatku tylko z pewnych rodów. Dlatego od najmłodszych lat uważnie obserwowano każdą dziewczynkę, czy nie wykaze takiego daru. Nazywano je Czytającymi-w-falach, gdyż nieznaną przyczyną pozwalał im wyczuwać prądy morskie i znajdować dogodne szlaki przez morze. Te utalentowane Sulkarki przebywały tylko w swoim towarzystwie, tak jak escarpiańskie Czarownice. Tursła zastanawiała się, czy nie czują się samotne. Na każdym statku pływała tylko jedna, najwyżej dwie takie kobiety - ta druga była uczennicą. Undia nie miała towarzyszkę.

Malzonka Simonda gotowa była przysiąc, że młoda Czytająca-w-falach jest tak równoważna i odporna na ataki demonów jak Snieżynka i Inquit. Teraz jednak jej szalona szamotanka wskazywała, że padła ofiarą Ciemności.

Sniezynka stala w zasiegu reki od Undii, lecz nie dotknal jej ani barczysty zeglarz, ani opetana dziewczyna. Klejnot na piersi Czarownicy swiecil niepokojacym, zgnilozielonym blaskiem. Nagle Tursla zauwazyla, ze w Czytajacej-w-falach dokonala sie przerazajaca zmiana. Wykrzywiona dotad grymasem wscieklosci twarz wypogodzila sie i przez chwile to nie Undia, lecz inna dziewczyna opierala sie bezsilnie o piers Hansy. Wszyscy widzieli wyraznie jej zmienione rysy. Jekneli z zaskoczenia, a Kankil zagwizdala cicho. Pozniej lico Czytajacej-w-falach odzyskalo dawny wyglad. Zwisla bezwladnie, nieprzytomna.

-Jest opetana! - krzyknal ktos z widzow, ale Sniezynka odpowiedziala lakonicznie:

-Nie opetaly jej moce Ciemnosci. To wolanie o pomoc. Polozcie ja tutaj. Juz nie bedzie sie szamotac. - Wskazala na pojedyncza lawe pod sciana, po czym odwrocila sie do Inquit, mierzac ja wzrokiem. Szamanka patrzyla na nia w milczeniu. Musialy jednak bezglosnie wymienic mysli, gdyz po chwili obie stanely nad nieprzytomna Undia. Inquit przywolala skinieniem Tursle i wskazala na mosiezna miseczke stojaca na szerokim stole, ktory zastepowal kapitanowi biurko.

Miseczka byla pusta. Tursla wyciagnela ja ku szamance. Inquit wyjela z ukrytej kieszeni niewielkie zawiniatko, rozwinela je ostroznie i wrzucila do naczynia szczypte jakiegos proszku. Nie wydala Kankil zadnego glosnego rozkazu, ale malenka istotka wdrapala sie na lawe i polozyla na nieprzytomnej dziewczynie w taki sposob, ze ich serca znalazly sie naprzeciw siebie. Szamanka podniosla miske i strzelila nad nia palcami. Z naczynia wyplynela smuzka mgly. Inuit wolnym krokiem okrazyla lawe, trzymajac przed soba miske. Z pomoca mgielki, ktorej zasoby wydawaly sie niewyczerpane, nakreslila skomplikowane symbole nad cialem Undii. Pozniej odeszla na bok, a Sniezynka stanela obok glowy Czytajacej-w-falach. Zdjela z szyi Klejnot i dotknela nim pokrytego kroplistym potem czola dziewczyny.

-Niech ukaze sie to, co kryje sie w glebi! - rozkazala.

Undia nie otworzyla oczu, zdawala sie tez nie zauwazac sluchaczy. Przemowila teraz krotkimi, urywanymi zdaniami, jakby przekazanie wiadomosci niemal przekraczalo jej sily.

-Lod otacza... mgla... demony. - Dziewczyna skrzywila sie, jakby samo to slowo sprawilo jej bol. - Dargh... uczta... Rogar, Lothar, Tortain... pozostawili... mnie... tylko oni. Skradamy sie... bierzemy skorzana lodke... na morze. Zimno, och, tak zimno, przenika do szpiku kosci. Smierc przychodzi jako przyjaciel. Lothar umiera... Tortain... Rogar... lepsza szybka smierc w morzu... przewrocic lodke... nie, Sulkarzczy umieraja tylko na Wezwanie. Zimno... czytac fale... znow moze czytac w falach... za pozno... na poludnie... ale tylko lod... wokol zawsze plywa tylko lod. Wladco Wiatru, uslysz mnie! Matko Glebin, wysluchaj mnie! Jestem Auda z "Krzywodzioba", Czytajaca-w-falach... niech mroz zabierze mnie szybko... och, szybko.

Sniezynka spojrzala na kapitana ponad cialem dziewczyny.

Ta panna jest bardzo utalentowana Czytajaca-w-falach. Słyszałam o tym od członków twojej załogi. Czy Auda, która przemówiła ustami

Undii, mogłaby wskazać jej miejsce swego pobytu? Może jeszcze zastaniemy ją żywą.

-Skąd wiesz, że można to zrobić? - zapytał zdumiony Stymir. - Rozumiem, Pani Sniezynko, że umiesz odczytać wszystkie rodzaje talentu magicznego. Zapytaj Aude, jakie wzory widzi na falach. Nie, zaczekaj chwilę.

Niemal podskoczył do stołu-biurka i chwycił białą kwadratową deseczkę i czarną grafitową paleczkę, których używano do sporządzania krótkoterminowych spisów towarów.

-Teraz! - rozkazał.

-Audo - Sniezynka zwróciła się do nieznajomej kobiety, jakby stała przed nimi - powiedz nam, jakie wzory widzisz? - Klejnot w jej dłoni świecił białym blaskiem prosto na zamknięte oczy Undii.

Dziewczyna znowu przemówiła, lecz tym razem Tursła nic nie rozumiała. Kapitan jednak zapisywał szybko całe serie symboli.

-Zastaniemy ją żywą? - zapytał, podając deseczkę swemu zastępcy.

-Jeśli obecna tu moja siostra w magii utrzyma ją przy życiu - odparła cicho Sniezynka.

Ciemne oczy Inquit zaświeciły w mglistej zasłonie, która utkalała wokół Undii.

-Nadal tli się w niej iskierka życia. Kankil podsyca jej siły witalne. Zrobimy wszystko, co możliwe.

Tursła poczuła się bezsilna wobec tego przypadku. Nie chodziło tu o zwyczajne uzdrawianie, choć miała ograniczoną wiedzę w tej dziedzinie. Później objęły ją i podtrzymały silne ramiona. Simond zawsze był tam, gdzie potrzebowała go najbardziej. Odetchnęła z ulgą.

-Odejdźcie! - Inquit machnęła ręką i wszyscy oprócz Sniezynki wyszli z kajuty. Szamanka zaczęła śpiewać w swoim języku, przywołując Moc.

Simond nadal trzymał w ramionach żonę, kiedy stanęli na pokładzie w szarym świetle poranka. Wszystko wskazywało, że będzie to piękny dzień. Tursli nie dawała spokoju myśl o wątej skorzanej łodce dryfującej gdzieś na morzu z ledwie żywą pasażerką.

Joul zajął na dziobie miejsce Czytajacej-w-falach, kapitan stanął obok niego. Od czasu do czasu nakazywał zmienić kurs; jego rozkazy natychmiast przekazywano załozce. Skierowali się na wschód. Z oddali widzieli wysokie klify podobne do otwartego dzbanka gotowego wchłonąć morze.



Podano poranny posiłek, miske gulaszu z baraniny. Żeglarze zjedli go na posterunku, maczając w sosie twarde suchary.

Słońce zsyłało im teraz światło i ciepło. Jego promienie odbijały się w falach, tworząc dziwaczne wzory. Nie, pomyślała Tursła, po prostu chce zobaczyć na własne oczy, że coś jest nie w porządku.

-Ta... Auda... mówiła o statku otoczonym przez góry lodowe - skomentowała, wysaczywszy ostatnie krople sosu z miski. - Jak to możliwe? Nie znam morza pomocnych. Czy Ciemność mogłaby nam zagrozić w taki sposób?

-Na pewno przekonamy się o tym we właściwym czasie - odparł monotonnym głosem Simond. - W tej części świata ludzie są ledwie tolerowani: naprawdę rzadzi tu morze, lód i skały.

Z bocianiego gniazda na maszcie doleciał głosny okrzyk obserwatora. Wszyscy pobiegli na tę stronę pokładu. Na rozkaz kapitana żeglarze opuścili na wodę jedną z mniejszych łodzi. Mężczyźni spuścili się do niej na linach. Po chwili odpłyneli od "Pogromcy Fal".

Nawet Tursła widziała cel tej wyprawy, ciemny, dziwaczny przedmiot kołyszący się na falach. Szalupa pomknęła w jego stronę tak szybko, że aż wiosła polyskiwały w słońcu.

Skorzana łódka znajdowała się zbyt daleko od statku, by widzowie mogli widzieć wyraźnie, co się tam dzieje. Zauwżyli jednak, że przenoszono z niej do szalupy jakieś ciało. Później ratownicy zostawili na morzu tubylczy kajak, a wysłana z "Pogromcy Fal" drewniana łódź szybko wróciła na macierzystą jednostkę.

Załoga już czekała i spuściła długie, wąskie sieci. Każdą bardzo ostrożnie wciągnięto z powrotem na pokład. Te sztywne, skrecone w klebek ciała... Rozbitkowie na pewno już nie żyli. Lecz zaraz potem czyjaś ręka chwyciła sieć. Otaczający Tursle żeglarze krzyknęli cicho z radości. Nawet nie wyjęli z sieci smukłej kobiety. Hansa wziął ją na ręce jak małe dziecko i zaniósł do wielkiej kajuty. Inquit stała w drzwiach. Przywołała Hanse energicznym ruchem dłoni. Kiedy jednak kapitan i kilku członków załogi chciało wejść do środka, zatrzasnęła im drzwi przed nosem.

Trzej pozostali rozbitkowie byli martwi. Kapitan, zaciskając wargi, rozkazał położyć ich na szerokich plachtach z płotna żaglowego. Marynarze z "Pogromcy Fal" skrzyżowali na piersiach trupów ich ze-sztywniałe ręce i włożyli w nie trzonki toporów bojowych - klucze wojowników do Ostatniej Bramy.

Tursła odwróciła się. Tamci Sulkarczycy nie byli jej krewnymi, ale przecież w ostateczności wszyscy ludzie są ze sobą spokrewnieni. Miała jednak wrażenie, że uczestniczy w ceremonii nie przeznaczonej dla jej oczu. Wyczuła, iż Simond jest tego samego zdania. Razem poszli na dziób statku, gdzie stary Joul nadal zajmował siedzisko Czytającej-w-falach.

-Ob'y pomscyly ich Ogniste Kly Boskena! - niemal wyspiewal te slowa, kolyszac sie w waskim krzesle. - Obym dozyl dnia, w ktorzym Dargh zostanie starty z powierzchni ziemi! Lothar Dlugi Miecz, Tortain Staymir, ktory dumnie stal na ostatnim Zgromadzeniu, slusnie szczycac sie upolowaniem największego niedzwiedzia, jakiego kiedykolwiek widzialy ludzkie oczy. Rogar, to dopiero byl mezczyzna! Przy winie zawsze opowiadal kompanom najrozniejsze historie, a znal ich wiele. Na wlasne oczy widzial upadek Portu Sulkar. Nalezal do garstki wojownikow, ktorzy odpłyneli lodziami goncow na rozkaz samego Osberica. Nie znam tej panny, ale zdobyła dla siebie godne miejsce w piesniach bardow. I tak sie stanie, przysiegam na Tchnienie Tego, Który Popycha Fale! - Rozejrzal sie wokolo i utkwil wzrok w twarzach Tursli i Simonda, ktorzy staneli za nim. - My, Sulkarczycy, na zawsze zachowujemy pamiec o naszych bliskich, ktorzy odeszli przed nami - powiedzial zajadle.

-Wprawdzie nie mozemy urzadzic naszym towarzyszom pogrzebu na ladzie, lecz morze zawsze chetnie przyjmuje Sulkarczykow. Uczynilismy je bowiem naszym domem. Od niedawna budujemy miasta, choc niegdys spedzalismy cale zycie na morzu. To sprawiedliwe, ze wracamy do niego po smierci.

I tak sie stalo. Kiedy Joul wyspiewal ich czyny i imiona ich krewnych, a kapitan wylal do wody wino z ceremonialnej czary, okrecono ciezкими lancuchami i wrzucono do morza zaszyte w caluny ciala trzech zeglarzy. Fale spietrzyly sie i wzburzily, jakby juz na nich czekaly.

Nie towarzyszyła im Czytajaca-w-falach z "Kizywodzioba". Moce, ktore wezwaly lattyjska szamanka i estcarpianska Czarownica, przerwaly jej podroz do Ostatniej Bramy.

Glos sie lamal Audzie, gdy ostrzegala wybawcow przed grozacyim niebezpieczenstwem. A mimo to "Pogromca Fal" trzymal sie kursu. Za dnia Tursla wrocila do swej ciasnej kajuty. Wyjela z sakwy wypelniony czerwonym piaskiem dzbanek, ktory kupila na jarmarku w sulkarskiej osadzie. Nie probowala zdejmowac drewnianej pokrywki, ale siedziala, obracajac naczynie w dloniach. Zapomniala o smutku i niepokoju dreczacym ja od poczatku podrozy. Zamknawszy oczy, zatonela we wspomnieniach, ktore przez jakis czas usilnie starala sie wymazac z pamieci.

Toranczykom nie zylo sie latwiej niz Sulkarczykom, ktorzy z nadmierna, jej zdaniem, ufnoscia traktowali tak zdradliwy zywiol jak morze. Lecz czlowiek, ktory od dziecka przywykl do takich a nie innych warunkow zycia, zawsze uwazal je za cos najzupelniej naturalnego.

Tursla zajmowala niska pozycje wsrod Toranczykow, byla prawie wyrzutkiem. Plynela teraz statkiem jako malzonka Simonda tylko dlatego, ze niegdys wstawila sie za nia Slepa Marfa. Wspolplemiency nigdy nie darzyli jej sympatia. A toranskie dzieci nie znaly swoich prawdziwych matek, gdyz wychowywaly je wszystkie kobiety. Tursla nie wiedziala tez, kto ja splodzil podczas Ksiezycowych Plasow. Ale to - jeszcze raz obrocila dzbanek i pomyslala o tym, jak uzyskala wolnosc - bylo czescia niej samej, tak jak krew plynaca w jej zylach.

Zdjela pokrywke i powoli, bardzo powoli wsunela palec do srodka. Tak, piasek byl taki sam w dotyku. Miekki, drobny pyl przylgнал do jej palca. Tursla nie rozumiala, co nia powoduje, ale podniosla go do ust i zlizala zen piasek. Poczula bardzo slaby smak i zapach wody z Moczarow Toru.

-Siostrzyczko...

Uslyszala to slowo, czy tylko jej sie tak wydalo?

-Jestes kims wiecej niz myslisz. I wiele sie nauczysz, o, tak, nauczysz sie wielu rzeczy!

-Xactol? - zapytala ze zdumieniem, nie otwierajac oczu. Nie widziala bowiem ciasnej kajuty, ale skrawek czerwonozlotej plazy. Zalany ksiezycem piasek wytrysnal w gore jak fontanna i zamienil sie w te, do ktorej z calego serca pragnela sie przylaczyc, stac sie jej czescia.

-Udaj sie do tej, ktora bliska jest Wiecznego Snu. - Tak, slyszala wyraznie. - Uzycz jej swej sily. Dwie Moce podtrzymuja jej zycie, niech trzecia bezpiecznie zatrzyma ja na tym swiecie.

Tursla ponownie ukryła dzbanek, a potem poszła prosto do kajuty kapitana. Uchyliła je i wslizgnęła się do środka.

Undia już nie leżała na ławie, lecz na stosie koców na podłodze, Auda zaś tak blisko niej, że się dotykały. Z obu zdjęto ubranie, a przywołana przez Inquit czarodziejska mgiełka nadal wisiała w powietrzu. Kankil ulokowała się przy głowach nieprzytomnych dziewczyn, opierając łapkę na czole każdej z nich. Miała zamknięte oczy i nucila lub mruczała cicho.

Snieżynka siedziała ze skrzyżowanymi nogami przy stopach chorych. Jej Klejnot rozjarzał się i przygaszał, kiedy kierowała go w ich stronę.

Ani szamanka, ani Czarownica nie zauważyły Tursli. Toranka pewnym krokiem podeszła do wylowionej z morza Sulkarki i ukleknęła obok niej. Położyła rękę na zimnej jak lód piersi Audy. Potem zamknęła oczy. Zobaczyła piasek, fale piasku, który trysnął w górę i otoczył ją tumanem, gdyż teraz to ona, Tursla, tańczyła tam, wirowała i opadała, czując pieśzcotliwe dotknięcia miękkich ziarenek. Zrobiła to, na co nigdy dotąd się nie odważyła. Przywołała - nie, nie przywołała, ale wydała rozkaz Mocy, która - o czym była przekonana - nie władała zaden z jej współplemienców.

Nie przestała tańczyć w wyobraźni. Piasek wokół niej stawał się coraz cieplejszy, niemal parzył jak płomień. Rozciągnęła nad nim kontrolę. Skierowała to życiodajne tchnienie tam, gdzie było potrzebne. Nie walczyła z tak wielkim wysiłkiem od dnia, w którym próbowała utrzymać się przy życiu, gdy Simond przebił zapórę odgradzącą Moczary Toru od świata zewnętrznego. W jakiś sposób pokonała zimno, odepchnęła od Audy palce śmierci.

Wreszcie zgarbiła się, a potem bezsilnie osunęła na podłogę. Z daleka, z bardzo daleka usłyszała cichy jęk i zrozumiała, że zwyciężyła. Czyjes ręce podłożyły jej poduszkę pod głowę. Niewyraźnie, jakby patrzyła przez zasłone z czerwonego piasku, zobaczyła, że Snieżynka i Inquit owijają kocami obie chore dziewczyny i kresła nad nimi jakies znaki - Czarownica swoim Klejnotem, a szamanka rękami.

Przyłgnęło do niej coś ciepłego i miękkiego, zarzuciło jej ramiona na szyję. Kankil siedziała obok Tursli, mruczac głośno, i ten rytmiczny pomruk dodał sił wyczerpanej Torance.

-Tursło! Co one ci zrobiły?! - Przez odprezające mruczenie przebił się krzyk Simonda. Kleczał obok żony, obejmując ją wraz z Kankil, która tuliła się do Tursli jak dziecko do matki.

Zobaczyła jakiś błysk. Chciała zamknąć oczy, ale nie mogła. Łód... łód wynurzał się z morza... nie, nadal była w cieplej kajucie, nie pochłonęła jej lodowata woda. Później Toranka zobaczyła rozjarzony Klejnot Snieżynki. Nie groził, nie robił nic złego, tylko budził z transu. W blasku magicznego kryształu Tursla najpierw ujrzała Undię. Sulkarka siedziała otulona kocem, a jej twarz pod opalenizną miała zielonkawy odcień. Nie dostrzegła już błysku szalenstwa w oczach dziewczyny. Czytajaca-w-falach pila chciwie wodę z kubka, który szamanka przytknęła jej do ust.

-Auda? - Toranka bezglosnie wymowila to imie.

-Spi, siostro - odparla lagodnie Sniezynka. Po raz pierwszy, zwracajac sie do Tursli, uzyla terminu, ktory przysluzyl tylko wladczyniom

Toranczykom nie bylo sie latwiej niz Sulkarczykom, ktorzy z nadmierna, jej zdaniem, ufoscia traktowali tak zdradliwy zywiol jak morze. Lecz czlowiek, ktory od dziecka przywykl do takich a nie innych warunkow zycia, zawsze uwazal je za cos najzupelniej naturalnego.

Tursla zajmowala niska pozycje wsrod Toranczykow, byla prawie wyrzutkiem. Plynela teraz statkiem jako malzonka Simonda tylko dlatego, ze niegdys wstawila sie za nia Slepa Marfa. Wspolplemienci nigdy nie darzyli jej sympatia. A toranskie dzieci nie znaly swoich prawdziwych matek, gdzy wychowywaly je wszystkie kobiety. Tursla nie wiedziala tez, kto ja splodzil podczas Ksiezycowych Plasow. Ale to - jeszcze raz obrocila dzbanek i pomyslala o tym, jak uzyskala wolnosc -bylo czescia niej samej, tak jak krew plynaca w jej zylach.

Zdjela pokrywke i powoli, bardzo powoli wsunela palec do srodka. Tak, piasek byl taki sam w dotyku. Miekki, drobny pyl przylgnal do jej palca. Tursla nie rozumiala, co nia powoduje, ale podniosla go do ust i zlizala zen piasek. Poczula bardzo slaby smak i zapach wody z Moczarow Toru.

-Siostrzyczko...

Uslyszala to slowo, czy tylko jej sie tak wydalo?

-Jestes kims wiecej niz myslisz. I wiele sie nauczysz, o, tak, nauczysz sie wielu rzeczy!

-Xactol? - zapytala ze zdumieniem, nie otwierajac oczu. Nie widziala bowiem ciasnej kajuty, ale skrawek czerwonozlotej plazy. Zalany ksiezycem piasek wytrysnal w gore jak fontanna i zamienil sie w te, do ktorej z calego serca pragnela sie przylaczyc, stac sie jej czescia.

-Udaj sie do tej, ktora bliska jest Wiecznego Snu. - Tak, slyszala wyraznie. - Uzycz jej swej sily. Dwie Moce podtrzymuja jej zycie, niech trzecia bezpiecznie zatrzyma ja na tym swiecie.

Tursla ponownie ukryla dzbanek, a potem poszla prosto do kajuty kapitana. Uchylila je i wslizgnela sie do srodka.

Undia juz nie lezala na lawie, lecz na stosie kocow na podlodze, Auda zas tak blisko niej, ze sie dotykaly. Z obu zdjeto ubranie, a przywolana przez Inquit czarodziejska mgielka nadal wisiala w powietrzu. Kankil ulokowala sie przy glowach nieprzytomnych dziewczyn, opierajac lapke na czole kazdej z nich. Miala zamkniete oczy i nucila lub mruzczala cicho.

Sniezynka siedziala ze skrzyzowanymi nogami przy stopach chorych. Jej Klejnot rozjarzal sie i przygasal, kiedy kierowala go w ich strone.

Ani szamanka, ani Czarownica nie zauważyły Tursli. Toranka pewnym krokiem podeszła do wyłowionej z morza Sulkarki i uklekła obok niej. Położyła rękę na zimnej jak lód piersi Audy. Potem zamknęła oczy. Zobaczyła piasek, fale piasku, który trysnął w górę i otoczył ją tumanem, gdyż teraz to ona, Tursla, tańczyła tam, wirowała i opadała, czując pieszczotliwe dotknięcia miękkich ziarenek. Zrobiła to, na co nigdy dotąd się nie odważyła. Przywołała - nie, nie przywołała, ale wydała rozkaz Mocy, która - o czym była przekonana - nie władał żaden z jej współplemięnców.

Nie przestała tańczyć w wyobraźni. Piasek wokół niej stawał się coraz cieplejszy, niemal parzył jak płomień. Rozciągnęła nad nim kontrolę. Skierowała to życiodajne tchnienie tam, gdzie było potrzebne. Nie walczyła z tak wielkim wysiłkiem od dnia, w którym próbowała utrzymać się przy życiu, gdy Simond przebił zapórę odgradzącą Moczary Toru od świata zewnętrznego. W jakiś sposób pokonała zimno, odepchnęła od Audy palce śmierci.

Wreszcie zgarbiła się, a potem bezsilnie osunęła na podłogę. Z daleka, z bardzo daleka usłyszała cichy jęk i zrozumiała, że zwyciężyła. Czyjes ręce podłożyły jej poduszkę pod głowę. Niewyraźnie, jakby patrzyła przez zasłone z czerwonego piasku, zobaczyła, że Snieżynka i Inquit owijają kocami obie chore dziewczyny i kresła nad nimi jakies znaki - Czarownica swoim Klejnotem, a szamanka rękami.

Przygłębło do niej coś ciepłego i miękkiego, zarzuciło jej ramiona na szyję. Kankil siedziała obok Tursli, mruczac głośno, i ten rytmiczny pomruk dodał sił wyczerpanej Torance.

-Turslo! Co one ci zrobiły?! - Przez odprezajające mruczenie przebił się krzyk Simonda. Kleczał obok żony, obejmując ją wraz z Kankil, która tuliła się do Tursli jak dziecko do matki.

Zobaczyła jakiś błysk. Chciała zamknąć oczy, ale nie mogła. Lód... lód wynurzał się z morza... nie, nadal była w ciepłej kajucie, nie pochłonęła jej lodowata woda. Później Toranka zobaczyła rozjarzony Klejnot Snieżynki. Nie groził, nie robił nic złego, tylko budził z transu. W blasku magicznego kryształu Tursla najpierw ujrzała Undie. Sulkarka siedziała otulona kocem, a jej twarz pod opalenizną miała zielonkawy odcień. Nie dostrzegła już błysku szalenstwa w oczach dziewczyny. Czytajaca-w-falach piła chciwie wodę z kubka, który szamanka przytknęła jej do ust.

-Auda? - Toranka bezgłośnie wymówiła to imię.

-Spi, siostrze - odparła łagodnie Snieżynka. Po raz pierwszy, zwracając się do Tursli, użyla terminu, który przysługiwał tylko władczyniom

Mocy. Toranka przypomniała sobie wszystko. Moc sprawiła, że piasek słuchał jej rozkazów. Wyprostowała się nagle w objęciach Simonda.

-Xactol! - Nigdy przedtem nie wymówiła głośno imienia Piaskowej Siostry w niczyjej obecności, nawet Simonda.

Sniezynka przechyliła lekko głowę, jakby zastanawiała się nad słowem, które usłyszała. Później uśmiech ożywił jej twarz. Zniknął z niej wyraz powagi i oschłości, cech, które Tursla instynktownie zawsze łączyła z estcarspianскими Czarownicami.

-Służymy wielu różnym aspektom tej samej Mocy, bez względu na to, czy nazywa się ja Wiecznym Plomieniem, Gunnora albo...

-Araska - wpadła jej w słowo Inquit. Ułożyła wygodnie Undie, a teraz przykrywała Aude puszystym futrem. - Ta dziewczyna żyje, może dlatego, że jest jeszcze potrzebna na tym świecie, ma do spełnienia jakieś zadanie. Światło ją uzdrowiło. Teraz będzie spała. Kankil...

Tursla mocniej przytuliła do piersi małą istotkę. Miała jednak przy sobie Simonda. Rozwarła więc ramiona. Kankil podbiegła do pochylonej nad Auda szamanki, z radością wsunęła się pod miękkie okrycie i zniknęła wszystkim z oczu. Na pewno jak zawsze dodawała otuchy tej, która najbardziej tego potrzebowała.

-Tursło - odezwał się miękko, pieszczotliwie Simond. Kiedy wypowiadał w ten sposób jej imię, młoda Toranka czuła, że są jedną istotą, że nic nigdy ich nie rozdzieli. - Musisz odpocząć.

Wziął ją na ręce i niosł do kajuty, zanim zdążyła się poruszyć lub zaprotestować. Tak bardzo pragnęła, by oboje mogli tam zamieszkać. Usiadł potem obok żony, jakby myślał o tym samym, pogłaskał ją po głowie i pocałował. Nie był to namietny pocałunek; po prostu Simond cieszył się, że są razem. Tursła zasnęła i nic się jej nie sniło. Nie tańczyła z czarodziejskim piaskiem, nie drżała ze strachu przed mającą w szale Undia, tylko pograżyła się w aksamitnym mroku, miękkim i bezpiecznym.

Jednakże inni mieli sny, koszmarne sny. Sniezynka dwa razy użyła swego Klejnotu, by usnąć głębiej Aude, a Kankil piszczęła i krzyczała, gdy złowrogie wspomnienia budziły się w umyśle uratowanej dziewczyny. Wszystko, co przekazała im Undia po nawiązaniu kontaktu myślowego z Auda na tak wielką odległość, okazało się prawdą. Czarownica dwukrotnie musiała stoczyć prawdziwy bój, by chora nie przeżyła ponownie zagłady "Krzywodzioba" i śmierci jego załogi. Wreszcie wyczerpana Sulkarka zasnęła tak twardo, że uzdrawiająca moc Klejnotu nie była już potrzebna. Później Inquit i Sniezynka spojrzęły sobie w oczy ponad leżącą teraz spokojnie dziewczyną. Obie miały złe przeczucia.

-Nie znam morza północnych - szepnęła Sniezynka. - Jakie zło tam się kryje? Powtórz mi przynajmniej to, co mówią wasze legendy, siostrze, jeśli nie znasz prawdy.

-Dreczę tylko złe sny - odrzekła szamanka. - Lecz w dniach poprzedzających naszą ucieczkę na południe stały się tak mocne, że mogły zabijać - i zabijały! - Przesunęła palcami po kolanie, jakby rysowała tam jakieś wzory. - Wśród Lattyjczyków dar władania Mocą jest dziedziczny w pewnych rodzinach, siostrze. Ja jestem wnuczką sniacej, która przekazywała uzyskane w ten sposób wieści znacznie liczniejszemu plemieniu. Jesteśmy bowiem

ostatnimi z naszego ludu. I zawsze, w każdym pokoleniu, nawiedzały nas koszmary, ale nigdy nie były tak uporczywe. Moc je niszczyła i nikt od nich nie umarł ani nie oszalał. Wtedy... - urwała i wzięła głęboki oddech... - nie wiem, co się stało. Opowiedziałas mi o wybuchu niekontrolowanej magicznej energii, który towarzyszył zniknięciu jednej z Bram. Rozumiem też obawy twoich współplemienców przed Ciemnością, która urosła w siłę w jakimś innym świecie i przeniknęła do naszego. To biedne dziecko opowiada o gorach lodowych, które pedzily statki ku zagładzie. Tylko Moce Ciemności mogły tego dokonać.

Snieżynka skinęła głową i znowu włożyła na szyję Klejnot, który, matowy i szary, spoczał na jej piersi.

-Zawsze Ciemność - powiedziała z westchnieniem.

-Zawsze Ciemność - powtórzyła Inquit, uśmiechając się krzywo -ale my, siostrze, możemy nakłonić wojowników do walki po naszej stronie i zrobimy to.

## Rozdział trzynasty

### Podróż na Zachodnie Wybrzeże, północ

"Pogromca Fal" zmienił kurs wkrótce po odnalezieniu dryfującego kajaka. Wprawdzie jeszcze nie napotkali gór lodowych, ale kapitan Stymir wolał popłynąć dłuższym szlakiem niż narazić swój statek na niebezpieczeństwo. Dargh był zaznaczony na mapie, która posługiwał się dowódca każdego sulkarskiego korabia płynącego na północ, leżał jednak dalej na wschód niż na zachód od obecnej pozycji "Pogromcy Fal". Nowy kurs na pewno wydłużył podróż, gdyż na wschodzie znajdowały się zdradzieckie mielizny i rafy, wśród których tylko nieliczni chcieliby szukać drogi.

Undia przyszła do siebie na drugi dzień po odnalezieniu Audy. Nalegała, by pozwolono jej wrócić na posterunek na dziobie. Pierwszego dnia zastąpił ją stary Joul.

Tymczasem uratowana dziewczyna spała twardym snem na koi Undii. Snieżynka i Inquit odwiedzały ją na zmianę, a Kankil cały czas leżała przytulona do jej ciała. Tursła uważała, że niewiele może teraz pomóc Audzie, ale, dreczona niepokojem o jej los, odwiedzała ją kilka razy dziennie. Wyczuwała, że załoga "Pogromcy Fal" żyje w ciągłym napięciu, pełna obaw. Żeglarze wyjęli miecze i topory bojowe z natłuszczonych pokrowców, które chroniły je przed rdzą. Cały dzień słychać było zgrzyt metalu o oselki. Obserwatorzy pełnili wachtę w bocianim gnieździe, musieli jednak zmieniać się co godzinę, gdyż wiał mroźny wiatr.

Od czasu do czasu Undia podnosiła do ust rog, który zwykle wisiał u jej pasa, i wygrywała na nim różne sygnały, posyłając załogę do coraz to nowych zajęć. Tursła mogła się tylko domyślać jakich. Kapitan dwukrotnie wezwał Simonda; prawdopodobnie chciał się czegoś dowiedzieć o ewentualnych atakach sił Ciemności. Wprawdzie syn Korisa służył dotąd tylko na lądzie, a w ostatnich miesiącach kierował ekipami poszukiwawczy Bram, lecz dwukrotnie dokonały one tak niebezpiecznych odkryć, że pośpiesznie wysłano tam Czarownicę, by



unieszkodliwiła źródła Zła.

Czwartego dnia zauwazyli pierwsze oznaki grozacego im niebezpieczeństwa. Dawno temu nieznany żeglarz, który obawiał się morskich pulapek, wznosił kamienny kopiec na wysokiej nadbrzeżnej skale. Glazy, z których go zbudowano, jakby się zrosły. W każdym razie wieżyczka nadal wytrzymywała ataki fal.

Na szczycie nieregularnego stożka umieszczono metalowe koło, które nie pociemniało przez wieki, choć w pobliżu szalało rozgniewane morze. Undia machnęła rozdzką zwieńczoną krazkiem z takiego samego metalu. Odpowiedział jej błysk z umieszczonego na kopcu zwierciadła.

-To latarnia Hothrota - powiedział Hansa, który podszedł z tyłu do Tursli. - Legenda mówi, że oddał on własne oko, by zainstalować światło ostrzegające nas wszystkich. Prawda jest, iż chroni je jakaś Moc.

Statek znow lekko skrecił w prawo. Undia nachyliła się do przodu i skupiła całą uwagę na falach rozcinanych dziobem statku. Zagrała na rogu inny sygnał, wywołując krzataninę na pokładzie.

Na zachodzie majaczyła teraz z oddali ciemna smuga lądu. Nieznanego lądu. Znana część tego kontynentu, Arvon, w którym rządzą wodzowie Czterech Klanów, leżała na południu. Tursla widziała na straganach w Korincie futra - część z nich miała matowoszara barwę - których kupujący wyraźnie unikali, gdyż wydzielaly nieznosny odor. Ktoś nawet podał nazwę tajemniczego zwierzęcia: wilk-smierdziel. Jakis kapryśny klient dodał, że te niebezpieczne bestie można było spotkać tylko na zachodzie.

Przez resztę dnia i noc, która w tych stronach zapadła bardzo późno, "Pogromca Fal" trzymał się kursu wyznaczonego przez Undie. Wreszcie sam kapitan rozkazał jej opuścić posterunek. Joul zajął miejsce Czytającej-w-falach, która dzięki temu mogła zaspokoić głód i pragnienie. Nie chciała jednak wrócić do kajuty, ale położyła się na stosie zagli i przykryła kocem.

Tursla po raz ostatni odwiedziła Aude, a potem udała się na spoczynek. Snieżynka siedziała na pokładzie ze skrzyżowanymi nogami, kołysząc się wraz ze statkiem. Głowa opadła jej na piersi; najwidoczniej Czarownica drzemiała.

Inquit otworzyła szerzej drzwi i weszła za Tursla do wielkiej kajuty. Opieka nad nieprzytomną Sulkarką bardzo je zmęczyła. Spojrzały na siebie w słabym świetle lampy zawieszanej na haku pod sufitem: miały ściągnięte, wychudzone twarze. Auda poruszyła się w chwili gdy Inquit zamknęła drzwi. Za każdym razem, gdy Tursla ją odwiedzała, młoda Sulkarka leżała na koi w tej samej nienaturalnej pozycji, w jakiej ułożyły ją na początku. Teraz jednak pokręciła głową, westchnęła, kaszlnęła cicho i otworzyła oczy.

Popatrzyła na Toranke ze zdumieniem, a potem powoli rozejrzała się po otoczeniu. Kankil podniosła lebek z ramienia dziewczyny i delikatnie poklepała ją po policzku. Sniezynka i Inquit jednocześnie odepchnęły Tursle, by jak najprędzej znaleźć się przy swojej podopiecznej.

-Która wachta? - zapytała cienkim głosem Auda. - Moja wachta... muszę stać na wachcie. - Usiadła nagle i równie szybko osunęła się z powrotem na koi. - W głowie mi się kreci... ale moja wachta...

-Wszystko w porządku, dziecko - powiedziała niezwykle łagodnym głosem Sniezynka. - Pełni ją ta, która powinna to robić. Nic ci nie grozi. Jesteś na "Pogromcy Fal".

Auda jeszcze szerzej otworzyła niebieskie oczy. Odepchnęła na bok Kankil, jakby nie potrzebowała ani pociechy, ani opieki. - Wciąż... więc to nie był sen. - Grymas bólu wykrzywił jej twarz. - My... zostaliśmy schwytani... ale jak... jak ja się tu znalazłam, pani? - Chwyła rąbek sukni Czarownicy i pociągnęła tak silnie, że o mało jej nie przewróciła. - Kapitan... powiedz kapitanowi... Dargh...

-Jesteśmy daleko od tej siedziby ludozerców - odparła Inquit. Auda dopiero teraz ją zauważyła.

-Ty... ty jesteś Lattyjka - powiedziała w oszłomieniu. - A ty... -Spojrzała na Sniezynkę, potem szybko puściła jej suknie i skuliła się na koi. - Ty jesteś Czarownica... z Estcarpu. Uwięzili nas czary... straszliwe czary. Co teraz tkasz?!

Trzęsła się jak w febrze. Tursla bez zastanowienia minęła Sniezynkę, choć była tak mała, że nie mogła zasłonić wysokiej Czarownicy. Delikatnie poklepała Aude po policzku, jak przedtem zrobiła to Kankil.

-Szukamy źródła tych czarów, by je zniszczyć, o Czytająca-w-falach. To one - wskazała na Inquit i Sniezynkę - znalazły cie przy pomocy Undii, która także czyta w falach.

-W takim razie żyje dzięki łasce Wielkich Mocy. - Sulkarka zagryzła wargi. - A Rogar... Lothar... Tortain? Co z nimi?

Tursla potrząsnęła głową.

-Wszyscy trzej krocza Droga Bohaterów. Ale ty pozostałaś przy życiu.

Auda chwyciła kurczowo dłoń Toranki.

-Może przeżyłam po to, by ostrzec innych. Na morzu jakaś nieznana siła kierowała gorami lodowymi w taki sposób, że pedziły nasz statek jak wasana na rzeź. Dargh... - Wzdrygnęła się. Tursla przysiadła na brzezku koi i objęła dziewczynę ramieniem.

-Nic ci nie grozi - powiedziała spiewnie, jak do małego dziecka. Na moment wrocila mysla do dzieciennego pokoju wielkiego domu, w ktorym sie urodzila. - Jesteśmy daleko od Darghu. Nasz kapitan wybral zachodni szlak.

Sulkarka zeszywniala w jej objeciach.

-Ta trasa tez jest niebezpieczna, chociaz groza tam tylko rafy i kaprysy morza, a nie ludozercy. Tak, plynac tedy wiele ryzykujemy, ale nie bedziemy pierwsi - wyszeptala.

-Powtorzymy to, co inni zrobili przed nami - pocieszyla ja Tursla. - Kapitan Stymir wiele razy zapuszczal sie na pomoc. Wie, co moze nam tam zagrozic. - Zauwazyla jednak, ze niepokoju nadal maluje sie na twarzy uratowanej Sulkarki.

Inquit podeszla do Tursli.

-My, Lattyjczycy, pochodzimy z pomocy, lecz wyplywamy na morze tylko po to, zeby polowac. Wiemy, ze kryje sie tam jakies wielkie niebezpieczenstwo, ale przysieglismy je odnalezc i stawic mu czolo: Moc przeciw Mocy. A teraz musisz cos zjesc i jak najpredzej odzyskac sily. Niewykluczone, ze juz za kilka dni pomozesz Undii czytac w falach, bo nie zabrala uczennicy w ten rejs.

Od szamanki emanowalo tyle spokoju i zdrowego rozsadku, ze nawet Tursla to wyczula. Rzuciwszy ostatnie dlugie spojrzenie na Aude, Sniezynka wymknela sie z kajuty, a Lattyjka i Toranka zajely sie chora. Wreszcie Sulkarka znowu zasnala i tym razem byl to normalny, uzdrawiajacy sen.

O zmroku w kajucie kapitana rozpoczela sie narada. "Pogromca Fal" ponownie zmienil kurs o kilka stopni na wschod, poniewaz czytanie w falach w bladym swietle dnia polarnego bardzo meczylo Undie i Joula, mimo ze oboje uparcie pozostawali na posterunku.

Kapitan Stymir wyjal mape i przygladal sie jej uwaznie.

-Na razie widzimy z oddali lod, nie prawdziwe gory lodowe, ale jednak lod. W dodatku rafy na zachodnim szlaku pozeraja statki tak lapczywie, jak glodny czlowiek kolacje. Na podstawie tego, co

powiedziala nam Auda, przypuszczam, ze "Krzywodziob" plynal na wschod i - chociaz zachowywal daleko idaca ostroznosc - zostal zepchniety w strone zachodniego wybrzeza. Dostepu do tamtego polwyspu bronia rafy i zdradliwe prady. Musimy jednak go okrazyc, zeby dotrzec do Konca Swiata. - Spojrzal na Sniezynke. - Pani, ty masz wlasne metody jasnowidzenia, prawda?

-Nikt nie moze naprawde jasnowidziec, kapitanie - odrzekla. - Zycie sklada sie z wyborow, ktorych dokonujemy codziennie. Czasami mozemy powiedziec, do czego doprowadzi ta lub inna decyzja. Moja Moc - instynktownie zacisnela dlon na zmatowialym Klejnocie - pozwala

mi wyczuć zagrożenie ze strony Ciemności, ale ma ograniczony zasięg.

-Próbowałaś to zrobić. - Było to stwierdzenie faktu, a nie pytanie.

-Tak. Na północy ujrzałam Cien i enklawę Zła - przypuszczam, że to musi być Dargh. Ciemność czerpie energię z bólu, strachu i gwałtownej śmierci. Zobacz sam... - Zajęła z szyi lancuszek i jej Klejnot zawisł nad mapą. Zakolysał się, lecz wszyscy wiedzieli, że dzieje się tak niezależnie od woli Czarownicy. Wreszcie zastygł ukosnie w powietrzu, jakby umieszczono go w niewidocznej kieszonce. Wskazywał na wschód.

-Czy to jest ten twój Dargh? - spytała Snieżynka.

-Oczywiście, że to jest Dargh, ale nie możesz nazywać go moim. Żaden porządny człowiek nie chciałby mieć nic wspólnego z tą przeklętą wyspą. Ci, którzy się na niej gnieźdzą, nie zasługują na miano ludzi.

Magiczny kryształ zmieniał teraz kolor. Początkowo przybrał matowoczerwona barwę rozżarzonych węgli, a potem ściemniał, stał się prawie czarny. Simond sięgnął po miecz, ale nie wyjął go z pochwy. Już raz widział takie posłanie, gdy pojechał na najdalsze kresy Estcarpu. Szukali wówczas szczelin w systemie magicznych zabezpieczeń, przez które by mogła wtargnąć Ciemność. Towarzyszka im Czarownica była dostatecznie blisko swoich siostr, żeby je zaalarmować i zacerpnąć od nich Moc. Dlatego stwor, który wyglądał jak krąg pokrytych śluzem zielonkawych glazów, zginał w płomieniach rozpalonych przez jej Klejnot; został usunięty, zanim ktokolwiek znow zdołał się nim posłużyć.

-Można go zniszczyć? Widziałem, co zdarzyło się na Polanie Drzew-Szkieletów! - wypalili.

-Tylko Wielkie Wezwanie może oczyścić tak wielką enklawę Zła, jaka jest Dargh - odparła Czarownica. - Byłeś świadkiem unicestwienia bardzo starego narzędzia Wiecznego Mroku. Zresztą ten, kto je

stworzył, już dawno odszedł z tego świata. Dargh zaś żyje i gromadzi siły. Myślę jednak, że nie kontroluje Ciemności, tylko jej służy. Zduszony śmiech wyrwał się z gardła Stymira.

-Nie dodajesz nam zachęty, pani Snieżynko.

-Jeśli szukamy Bramy, przez którą przybył tutaj twój lud, kapitanie, musimy zadać sobie pytanie: dlaczego zdecydował się na tak ryzykowną podróż w nieznaną? Sulkarczycy są rozmiłowani w handlu i zyskach, które z niego czerpią. W ten sposób nie tylko sami odnieśli znaczne korzyści, lecz także dobrze przysłużyli się wszystkim innym mieszkańcom naszego świata. Uważam, że na pewno powodował nimi strach. Najlepiej udokumentowana relacja o przybyciu całego ludu, jaka dotąd odkryto w Lormcie, dotyczy przodków dzisiejszych mieszkańców Krainy Dolin. Ich bardowie celowo otworzyli przejście w czasie i przestrzeni, by wszyscy mogli się schronić przed skutkami jakiejś strasznej katastrofy. Niebezpieczeństwo to musiało być tak wielkie, że uciekinierzy zamknęli za sobą Bramę na

wypadek, gdyby ktos, powodowany tesknota, probowal wrocic. Kiogowie zas uciekli przed starozytna wojna i znalezi dla siebie nowa ojczyzne. A ci, ktorzy przybyli samotnie - jak Simon Tregarth - byli przesladowani przez swoich pobratymcow i wykorzystali ostatnia szanse ratunku. Powiedziales mi, kapitanie, ze od dziecka znasz legende o polozonej gdzies daleko na polnocy Bramie, przez ktora Sulkarzczycy przeplyneli statkami. Moze celowo zatarli slady? Jezeli rzeczywiscie ratowali sie ucieczka, to przed czym? Wybuch nie kontrolowanej Mocy towarzyszaczy zniknieciu Magicznego Kamienia byl tak silny, ze obudzil wiele spiacych sil i istot. Na przyklad cienie, ktore wygnaly Lattyjczykow z ich ojczyzny za pomoca koszmarnych, smiercionosnych snow. Mysle, ze zaglada "Krzywodzioba" wskazuje, iz magiczny zamek, ktory twoj lud umiescil na tamtej Bramie, oslabl lub przestal dzialac. A jesli ktos lub cos usiluje przez nia przejsc lub eksperymentuje z mocami Ciemnosci, ktore potrafi przywolywac i kontrolowac? Stymir poruszyl sie lekko w krzesle.

-Jezeli, kierujac sie zawartymi we wspomnianej legendzie wzmiankami, dotrzemy do tej Bramy, i jesli ta Brama sie otworzy - jak sobie z nia poradzimy, pani?

-Jak wiesz, uczeni w Lormcie szukaja czaru ostatecznie zamykajacego Bramy. Jedynym zyjacym Wielkim Adeptem jest Hilarion, ktory potrafi skupic moc w dloniach i cisnac ja jak blyskawice. Nawet my, ktore los obdarzyl talentem magicznym, z pomoca naszych Klejnotow - znow scisnela matowy wisior - nie mozemy rozkazywac olbrzymim silom, ktore

Hilarion potrafi wezwac. Jesli jednak jego Moce, w polaczeniu z energia, ktora mozemy mu dostarczyc - a mamy wiele najrozniejszych talentow -zawioda, rozgorzeje wtedy tak straszna bitwa, jakich malo bylo w dziejach naszego swiata. Nie moze naniesc na twoja mape bezpiecznego szlaku morskiego, kapitanie. Takie zdolnosci wykazuja jedynie Sulkarzczycy. Potrafie tylko wykryc kazda enklawe Zla, ktora znajdzie sie na naszej drodze. Tym razem widze wylacznie naturalne zagrozenia.

Stymir siegnal do stojacej na stole kasetki. Wyjal z niej przezroczysta jak lod plytke, ktora sie nie topila, choc w kajucie bylo cieplo.

-Trzy lata temu... - wydawalo sie, ze kapitan mowi niechetnie, obracajac plytke w zrogowacialych dloniach -...poplynalem do osady zwanej Koncem Swiata. Takie ryzykowne podroze sa niepopularne wsrod mojego ludu, ale przynosza wielkie zyski. W tej osadzie mozna nabyc nie spotykane nigdzie indziej cenne futra oraz zloto i drogie kamienie. W lecie jej mieszkancy wyprawiaja sie jeszcze dalej na polnoc. Spod gigantycznych lodowcow wyplywaja wtedy wartkie strumienie, wymywajac uwiezzone w lodzie zlote samorodki i inne cenne minerały. Ten przedmiot wlasnie stamtad pochodzi - polozyl plytke na stole. - Nawet Ci, Ktorzy Rozmawiaja ze Sztormami, nie wiedza, co to takiego. Nie jest z lodu, choc tak wyglada, ani ze szkła, ktore nie przetrwaloby nawet godziny w uscisku lodowca. Przywieziono go z polnocy i... Przypatrz mu sie, pani, i powiedz nam, co widzisz.

Simond juz zauwazyl ciemna plamke w samym srodku przejrzystej plytki. Kiedy Czarownica nachylila sie, by lepiej sie przyrzec znalezisku, dziwna plamka nie tylko jeszcze bardziej

pociemniała, lecz także się powiększyła. Na jednym końcu tajemniczego prostopadłościanu rozbłysły świetlne punkciki, jak gwiazdy na niebie południa.

-To jest... - Sniezynka skierowała swój Klejnot w stronę płytki. Punkciki zamigotały w odpowiedzi. - To jest statek - uwięziony w lodzie, ale nie zniszczony. A te gwiazdy...

-Nie znamy takich konstelacji, chociaż podczas rejsu kierujemy się położeniem gwiazd na niebie. A ten statek nie przypomina żadnego z korabi, na których teraz pływamy.

Sniezynka cofnęła się o krok. Pozostali uczestnicy narady podeszli bliżej, by obejrzeć znalezisko. Pierwszy odezwał się Odanki, który zazwyczaj milczał i bardzo rzadko zabierał głos. Simond pomyślał, że Lattyjczyk cały czas słucha, chcąc wywiedzieć się jak najwięcej od cudzoziemskich towarzyszy podróży, ale zazdrośnie strzeże swoich tajemnic.

-To jest Stopa Arski. - Odanki nie dotknął płytki, wskazując na gwiazdy. - Ta konstelacja nie zawsze miała taki kształt, gdyż Arska

kroczy po niebie całego świata i czasami Jego ślady wyglądają odmiennie. Musi jednak upłynąć dużo czasu, żeby wystąpiły dostrzegalne różnice w położeniu gwiazd.

-Wymieniłeś jej nazwę, a przecież my, którzy zeglujemy po oceanie północnym, nie znamy takiego gwiazdozbioru.

-Dla Arski czas płynie inaczej niż dla nas - odrzekł spokojnie lattyjski myśliwy. - My też mamy mapy nieba. Ślad Arski dwukrotnie zmienił kształt, odkąd nasi Dziejopisowie prowadzą kroniki.

Simondowi zaparło dech w piersi. W Lormcie zdobył powierzchowną, lecz rozległą wiedzę. Dlatego zdawał sobie sprawę, że musi upłynąć wiele stuleci, zanim nastąpią takie zmiany w gwiazdnych konstelacjach. Jak daleko sięgają w przeszłość lattyjskie zapiski? Sniezynka tymczasem zadała na głos podobne pytanie.

-Lowco, wasza szamanka powiedziała, że w kronikach Lattyjczyków nie zachowały się informacje o żadnej Bramie. Odanki błysnął zębami w uśmiechu.

-To wszystko prawda. A czy twoi pobratymcy pamiętają o takich drzwiach w czasie i przestrzeni?

-Nie - odparła Czarownica, marszcząc lekko brwi. - W każdym razie nikt ze Starej Rasy. Wierzymy, że byliśmy tu zawsze i że Bramy pojawiły się w naszym świecie dopiero wtedy, gdy stworzyli je Wielcy Adepti dla rozrywki lub dla zdobycia wiedzy.

-W takim razie - spojrzał jej prosto w oczy - może my również należymy do "Starej Rasy", tylko innej niż wasza. Nasi Dziejopisowie opowiadają o przybyciu Sulkarczyków i o jakiejś wojnie na południu, kiedy lud nierozzerwalnie złączony ze zwierzętami, które nazywał psami,

usiłowal wyprzec nas na polnoc z naszej dawnej ojczyzny.

Alizonczycy, pomyslal Simond. Sadzac po tym, czego dowiedzielismy sie w Lormcie od Kasarfima, minelo tysiac lat lub wiecej, odkad Psy z Alizonu pojawily sie w naszym swiecie. Jesli wiec Lattyjczycy kiedykolwiek znali jakas Brame, bylo to tak dawno, ze pamiec o niej zaginela w otchłani czasu.

-Nigdy nie bylismy licznyim plemieniem - ciagnal Odanki - ale znalezlismy miejsce, ktore uczynilismy naszym, a wowczas Arska zapisal na niebie wyrok w tej sprawie. Tak wiec - wrocil do tematu -widzimy tutaj slady Arski oswietlajace statek, ktory, jak mowisz, kapitanie, nie nalezy do waszego ludu.

Simond widzial jedynie z ukosa cien w srodku plytki. Nawet on, ktory przeciez nie byl zeglarzem, odroznil odmienny od sulkarskiego typ korabia. Ten uwieziony w przejrzystym kamieniu statek nie mial masztu; w srodkowej czesci pokladu wznosilo sie cos, co na pierwszy rzut oka przypominalo wysoka wieze.

Kapitan Stymir wbil spojrzenie w ten wlasnie szczegol budowy tajemniczej jednostki, jakby znaczył on wiecej niz wszystkie pytania i odpowiedzi, ktore padaly wokolo. Rysy Sulkarczyka stezaly, zacisnal usta. Czy rozpoznal, czym jest to znalezisko?

-To dzieło Zła - powiedzial. - To... - Siegnal po przezroczysta plytke, jakby chcial roztrzaskac ja o podloge, zniszczyc doszczetnie. Simond zlapal reke Stymira w powietrzu.

-To jakis klucz. - Nie mial pojecia, skad o tym wie, musial jednak wypowiedziec te slowa.

-Masz racje, przybyszu z poludnia. - Odanki znow sie odezwal, ku zaskoczeniu wszystkich. - Powiedziales nam, kapitanie, ze ten przedmiot znaleziono w jakimis strumieniu wyplywajacym latem spod lodowca. Przypuszczam, ze przedtem znajdowal sie w gornej warstwie pokrywy lodowej i ze pochodzi z wielkich lodowych palacow, ktore widywalismy z daleka. Kazdy myslivy na pewno by poszedl takim tropem w nadziei, ze znajdzie jakas cenna zdobycz.

Kapitan Stymir podniosl wzrok na mlodego Lattyjczyka.

-Ten slad - powiedzial niemal szyderczo - dlugo czekal na odkrycie. Zdobycz juz dawno zniknela.

-Nie.- Ironiczne slowa Sulkarczyka nie wywarly zadnego wrazenia na Odankim. - Lod przez wiele pokolen przechowuje to, co niegdys zagarnal. Ubieglego lata Savfak wyruszył z grupa myslivych na polnocny wschod. Czasami mozna spotkac tam wielkorogi, chociaz z trudem znajduja pozywienie. Ruchome lody lawa wtargnely do tej krainy. Tak cieple lato pamietali tylko najstarsi Lattyjczycy; pogoda byla naprawde ladna. Poszlismy tropem, ktory znalazl Savfak. Slad urywal sie u podnoza sciany lodowej. Ale w tej scianie... - urwal, a potem dodal: -Przysiegam na honor moich przodkow, ze zobaczyliśmy zwierze, jakiego nigdy nie

widział zaden z naszych myśliwych. Trzej rosli, stojący jeden na drugim mężczyźni może by sięgnęli do grzbietu tego stworzenia. W jego otwartej paszczy sterczały nienaturalnie długie kły. Należało do lodowca i zostawiliśmy je tam. Wiele dziwnych zwierząt i przedmiotów może przetrwać w takiej spizarni. Kto wie, kapitanie, ile czasu przeleżała w lodzie płytka z uwieczonym w niej korabiem?

-Sulkarska legenda mówi o Bramie, przez którą przepłynęły wasze statki - wtraciła Snieżynka. - Wiemy, że nasze ekspedycje poszukiwawcze nadzorują i wspierają Wielkie Moce, których zdania nie kwestionujemy. Niewykluczone, iż masz teraz coś w rodzaju przewodnika, kapitanie. Może odnajdziesz w osadzie zwanej Koncem Świata tego, który ci to sprzedał, i wypytasz go dokładnie?

-Tak, mogę to zrobić. Ale spojrz, płytka gasnie! - zawołał Stymir. Rzeczywiście, rozjarzone światełka zgasły i ukryty w przejrzystej substancji statek znow się zamienił w szybko malejącą czarną plamkę.

Snieżynka ponownie włożyła na szyję swój Klejnot.

-Moc przyzywa Moc - skomentowała. - Przywołamy ją z powrotem, kiedy będzie nam potrzebna.

-Wypłukane z lodowców nieznanne przedmioty, uwięzione w lodach wielkie bestie... - Tursła zdumiała relacją Simonda z narady, która odbyła się w kajucie kapitana Stymira. - Czy takie zwierzęta mogłyby żyć? - zastanowiła się głośno.

-Nasz świat w swoim czasie widział jeszcze dziwniejsze zjawiska. - Simond uśmiechnął się szeroko. - Pani Snieżynka poszła nadać meldunek do Es i zapytać, czy nadeszły jakieś nowiny z Lormtu.

Tursła zdawała sobie sprawę, że łączność myślowa można nawiązać tylko w głębokim transie. Minie trochę czasu, zanim Czarownica wróci, by przekazać im wiadomości. Słońce przygrzewa. Tak, zrzuci oponczę. Wiedziała, że w tym dziwnym kraju bywa lato, pozornie bardzo krótkie, a jednak wystarczająco długie, by lód topił się i strumienie wody wypływały spod wysokich lodowców. Mieszkańcy Konca Świata na pewno opuszczają osadę, żeby zgromadzić zapasy żywności na zimą. Malzonka Simonda nasłuchiwała się żeglarskich opowieści o połowach ryb trwających do późnej nocy. Złowione ryby suszono na specjalnych siatkach. W sulkarskiej osadzie hodowano też konie miejscowej rasy. Tursła niechętnie określała tym mianem zwierzęta niewiele większe od wilczurów. Nie były torgianczykami, nie torowały nawet gorskim kucom, a na pewno w niczym nie przypominały dumnych Keplianów, które uważały się za istoty równe ludziom, jeśli nie lepsze od nich. Z osady wyrusza karawany objuczonych prowiantem i ekwipunkiem kosmatych koników. Każda będzie prowadziła poszukiwacza złota lub myśliwego. Do portu zawinie wtedy jakiś inny statek, gdyż o tej porze roku morza są wolne od lodu...



Inny statek! Pomyslała o Audzie. Młoda Sulkarka niemal już przyszła do siebie. W każdym razie uratowanej dziewczyny nie przesładowały koszmarnie sny, które Sniezynka i Inquit wymazały z jej pamięci. Aude meczyła przymusowa bezczynność, dlatego zaproponowała, że będzie pełnić wachtę na zmianę z Undia, choć ta ostatnia wcale tego nie pragnęła.

Malenka, porosnięta brązowym futrem postać przebiegła skokami przez pokład, wydając ciche, skrzekliwe okrzyki. Tursła rozpoznała przyjetą przez Kankil wersję swojego imienia. Wyciągnęła ramiona i stworzonko objęło ją mocno. Silne więzi łączyły Kankil z Inuit. Jak dotąd Toranka nie zdołała zaspokoić ciekawości co do tej obdarzonej niemal ludzkim rozumem istotki. Czyjej współplemięcy w dużej liczbie żyli wśród Lattyjczyków? Skąd pochodzili? Tuląc do siebie ciepłe ciało Kankil, z całego serca zapragnęła znaleźć taką towarzyszkę życia.

Za chwilę zjawiała się Inquit, która usiadła ze skrzyżowanymi nogami na pokładzie obok Tursli. Zrzuciła oponczę z ptasich piór i rozwiązała rzemyki kaftana z białego futra, by ciepłe promienie słońca dotarły do cienkiej skorzanej bielizny oraz do odsłoniętej twarzy i szyi. Wciągnęła głęboko powietrze do płuc, a potem skinęła głową.

-Już niedaleko, Tursło. To wiatr od ładu. Popatrz... - Wskazała ciemną linię na horyzoncie. Był to niebezpieczny półwysep, który zamierzali opłynąć. - Za tym przykładem leży sulkarska osada. Niedługo zarzucimy tam kotwice.

## Rozdział czternasty

### Koniec Świata, północ

Była brzydka pogoda, kiedy manewrując wpływali do miniaturowej zatoczki najdalej wysuniętego na północ sulkarskiego portu. Tursła pozostała na pokładzie pomimo mżawki, która przemoczyła jej płaszcz. Po obu stronach przesmyku wznosiły się wysokie, czarne klify. W niektórych miejscach pasma wodorostów spływały po groźnie wyglądających skalach. Zbliżali się do jedynej drogi do ładu stałego. Tursła nie dostrzegła tam żadnych budowli - starożytnych wież i murów obronnych - ani ludzi krzątających się wokół nowych domów jak w Korincie. Było tylko jedno długie, omywane falami nabrzeże, a poza nim rozrzucone w nieładzie okrągłe pagorki.

Flaga kupiecka załopotała na głównym maszcie "Pogromcy Fal". W odpowiedzi podłużny, wyblakły pas materii na polu owinał się wokół słupa na wybrzeżu. Czekaający na pomoc osadnicy zaczęli wykrzykiwać pozdrowienia i pytania, zanim jeszcze załoga statku mogła je usłyszeć.

Tłum witających, złożony z ludzi różnych ras i plemion, sprawiał dziwne wrażenie. Sulkarczycy gorowali wzrostem nad niskimi jak Lattyjczycy, podobnymi do nich barwą skóry i włosów tubylcami. Ci ostatni mieli na sobie odzież uszytą nie z futer, lecz z ciasno przylegających do ciała skór. Długie czarne włosy związali w sztywne węzły,

przytrzymywane rzezbionymi koscianymi krazkami. Mezczyzni i kobiety nie roznili sie ubiorem. Na tle ponurego krajobrazu ich skorzane kaftany i spodnie, ozdobione skomplikowanymi wzorami, mienily sie jaskrawymi barwami, przyciagaly wzrok.

-Pierwszy statek! - zwinawszy dlonie w trabke zawolal jeden z Sulkarczykow, gdy "Pogromca Fal" zarzucil kotwice przy przystani. - Pierwszy statek przynosi szczescie!

Stojacy za nim dwaj barczysci mezczyzni trzymali beczke, z ktorej zaraz potem wyciagneli czop, a dwie rozesmiane kobiety postawily obok niej koszyk z rogami do picia.

Pasazerowie "Pogromcy Fal" szybko zrozumieli, ze przybycie pierwszego statku o tej porze roku to wielkie wydarzenie dla mieszkancow osady. Nieco dalej na pomosci pojawil sie dobosz w towarzystwie dwoch flecistow. Zaczeli grac do wtoru powitalnym okrzykiem. Wygladalo to jak jakies swieto na poludniu.

Po zejsci na lad Tursla zakrztusila sie mocnym trunkiem z rogu, podanego jej przez jedna z Sulkarek, choc wypila tylko lyczek. Tulila sie do Simonda w obawie, ze rozdzieli ich tlum, ktory zaczal tanczyc na nabrzezu. Sniezynka i Inquit przylaczyly sie do nich; Odanki nie odstepowal szamanki jak gwardzista, a Kankil, rozgladajac sie wokolo ze strachem i zdumieniem, uczepila sie butow swej pani.

W taki oto sposob Tursla zetknela sie z calkiem nowym rodzajem ludzkich siedzib. Osiedle zwane Koncem Swiata tak bardzo roznilo sie od wszystkiego, co dotad znala, ze poczatkowo miala watpliwosci, czy moze wejsc w drzwi, ktore otworzyl przed niejakis rozesmiany od ucha do ucha Sulkarczyk. Wlasnie za tym pagorkiem powiewala na slupie flaga kupiecka. Najwyrazniej zapraszano ich do glownego budynku osady.

Musieli zejsc w dol po schodkach z plaskich kamieni, zeby dotrzec do drzwi, w ktorych stal gospodarz, ponaglajac ich ruchem reki. Byla to raczej ziemianka niz dom. Wykopano ja tak gleboko w ziemi, ze mogli w niej stanac swobodnie wysoki mezczyzna. Podloge ulozono z kwadratowych, przemyslnie dopasowanych kamiennych plyt. Sciany pierwszego pokoju rowniez byly wykladane gladko ociosanymi kamieniami. Zawieszono na nich skory rownie jaskrawo ubarwione jak odziez gospodarzy. Po przeciwnej stronie pomieszczenia, z dala od glownego wejscia, znajdowala sie kamienna polka, zarzucona poduszkami tak miekkimi i puszystymi, jakby nikt nigdy na nich nie siedzial.

W gorze, w samym srodku sufitu, stykaly sie wielkie, zakrzywione, zapewne starannie dobrane kosci. Naciagnieto na nie kilka warstw skory. Nastepnie budowniczo wie zasypali cala konstrukcje ziemia, oblozyli murawa i uszczelnili dodatkowo lepкими wodorostami. W ziemiance byly cztery pomieszczenia. To, w ktorym ich teraz podejmowano, pelnilo funkcje wielkiej sali. Za sala znajdowaly sie dwie inne izby, przedzielone zaslonami. Umieszczona w tyle kuchnia odrozniala sie od glownego budynku nizszym sklepieniem.

Nadmierna wylewnosc gospodarza zniknela, gdy skinieniem reki zaprosil ich, by usiedli na

zaskakująco miękkich poduszkach. Później przedstawił im dwie czekające w milczeniu kobiety. Jedną była jego małżonka. Druga, która od razu skupiła całą uwagę na Snieżynce i Inuit, bardzo różniła się strojem od innych mieszkanki Konca Świata. Ozdobiona jedynie białymi wzorami suknie nieznajomej sięgała jej niemal do kostek. Talie otaczał szeroki pas z rzeźbionych w kości główek oraz zielonych i niebieskich kamieni. Biała tasma zdobiła suknie od wycięcia wokół szyi do niezwykłego paska. Taka sama przepaska przytrzymywała włosy.

W przeciwieństwie do staruszki, którą spotkali w Korincie, ta Madra Kobieta była młoda, a przynajmniej nie wyglądała na starszą od Snieżynki. Nie miała bebn ani doboszki-pomocnicy, ale trzymała kosciana łaskę, pozłokła ze starości, rzeźbiona w runy i sylwetki dziwacznych morskich stworzeń.

-To jest nasza Strazniczka, pani Svan - dokonał prezentacji gospodarz. Niewiasta pochylała lekko głowę, nie odrywając jednak wzroku od dwóch innych obecnych w komnacie władczyń Mocy. - A to jest Gagna, pani mojego domu. - Gospodyni również skłoniła głowę; na jej twarzy malowała się ciekawość.

Snieżynka pierwsza zabrała głos w odpowiedzi na powitanie.

-Oby temu domowi zawsze sprzyjało szczęście, które zsyła tylko Światło. Ja nazywam się Snieżynka i jestem Czarownica z Estcarpu. - Zerknęła na Inuit. Szamanka, odziana w piękną szatę z pior, tulac i glaskaję powiedziała z kolei:

-Moc wybrała mnie, zebym w razie potrzeby posłała Wielkie Wezwanie w imieniu moich lattyjskich współplemięnców. Moje oficjalne imię brzmi Inuit, a to malenstwo jest kotwica moich snow.

-Ta młoda para to pani Tursla i pan Simond z Es - dodał dwornie kapitan Stymir.

-Z Es - powtórzyła pani Svan. - Przybyliście z daleka, ale nie po to, by handlować. Kapitanie - powiedziała tak ostrym tonem, jakby nie odpowiadało jej towarzystwo, w którym się znalazła - dwukrotnie odczytałam runy i odpowiedź zawsze wskazywała na Ciemność. Jakiego niebezpieczeństwa was ściga? Jeśli szukacie schronienia, wiedźcie, że nie możemy go udzielić.

-Nie możecie, czy nie chcecie, Strazniczko? - podchwyciła cicho lodowatym tonem Snieżynka. - My przed nikim nie uciekamy, tylko

-Cos takiego powinno zniknąć z powierzchni ziemi! - oświadczył zapalczywie jakiś młodzieniec. Ciemne włosy i lekko skosne oczy wskazywały, że ma domieszke tubylczej krwi. Siedzący obok niego Sulkarczyk walnął pięścią w blat z taką siłą, że omal nie stracił talerzy na kamienną posadzkę.

-Na ostatnim Zgromadzeniu Powszechnym poruszono problem Darghu! - wybuchnął. - I co

wtedy usłyszeliśmy? Ze nie mamy dość wojowników i statków, by zdobyć tę wyspę. Jest dosłownie podziurawiona jaskiniami, do których ci przekleci ludożercy uciekają w razie niebezpieczeństwa. Możemy zniszczyć ich nory i zabić garsc - podniósł rękę i zacisnął palce - zbyt starych lub głupich, którzy nie ukrywają się w porę. Jeżeli zostaniemy na Darghu jakiś czas, będą wypelzać w nocy, porwać wartowników i zniknąć w kryjówkach, gdzie nie znajda ich nawet nasi najlepsi tropiciele. Służa Ciemności i Ciemność im sprzyja. A jeśli chodzi o góry lodowe, które zapędziły jeden z naszych statków prosto w łapy tych demonów... Sam Dunamon, który zna ocean pomocny równie dobrze jak niedziedziczone prądy morskie, przysięga, że ocalała z "Krzywo-dzioba" panna jest pewna tego, co zobaczyła. Jeżeli jakaś wroga Moc zwróciła przeciw nam same siły natury, pytam was, towarzysze i krewniacy, jaki los nas czeka? Ludożercy z Darghu dwukrotnie na nas napadali, kiedy budowaliśmy nasze miasto. Odparliśmy ich ataki, a potem siedzieliśmy cicho, zadowoleni, że znowu nas nie zaatakowali. Co się stanie, jeżeli dysponują teraz siłą, która odbija ciosy toporów i mieczy?

-Muszę wspomnieć o jednej sprawie, naczelniku. - Inquit włożyła kulke warzyw do pyszczka Kankil.-Wiedzą, że kiedy Ciemność rośnie w siłę, przyciąga do siebie wszystkich, na których może wpłynąć; gdy ponosi klęskę, jej zwolennicy giną razem z nią. Raz uwolniona Moc nie zatrzyma się, aż usunie wszystko, co stoi jej na przeszkodzie.

Sulkarczyk skrzywił się.

-Madra Kobieto, my, którzy nie mamy talentów magicznych i zostaliśmy wciągnięci w sprawy Wielkiej Mocy, też możemy zginąć. Powiedz nam prawdę: czego tu szukacie? Oprócz Darghu nic nam nie zagraża.

-Pewnej drogi - wtracił kapitan Stymir. Odsunął na bok swój talerz i z sakiewki u pasa wyjął przezroczystą płytke, którą wcześniej pokazał pasażerom i załodze "Pogromcy Fal". - Pamiętajcie, co mówią nasze najstarsze opowieści o przybyciu Sulkarczyków? - podniósł głos tak, że wszyscy skupili na nim uwagę.

Mężczyzna, który przedtem rozmawiał z Inquit, odpowiedział szybko:

-Ze nasi przodkowie przyплыли do tego świata przez lodową Bramę.

-A dlaczego przyплыli? - Simond po dłuższej przerwie po raz pierwszy zabrał głos.

-Mówi się, że uciekli przed jakimś niebezpieczeństwem - burknął Sulkarczyk. - Wiele ludów z tego świata ma takie same lub podobne legendy. Ale od tamtego czasu upłynęło tak wiele lat, że nawet Dziejopisowie nie potrafią ich zliczyć.

-Naczelniku, jak daleko na pomoc dotarli któryś z waszych statków, powiedzmy, w ostatnich pięćdziesięciu latach? - nie ustępował Simond.

-Ewan Długonos popłynął na "Kroku" poza lodową zapórę, kiedy lato było cieplejsze niż

zwykle - oswiadczył autorytatywnie Kupiec-Mistrz.

-Wrocila tylko jego dluga lodz, obsadzona przez czterech martwych zeglarzy - odparl sucho inny Sulkarczyk. - Nikt nie zapuszcza sie poza te zapore, oprócz skonczonych durniow.

-Jednakze - wpadl mu teraz w slowo kapitan Stymir - wlasnie o tej porze roku spod lodowca wyplywaja strumienie wody. Ponad polowa waszych ludzi wyruszyła w droge na poszukiwanie zlota i drogich kamieni. Przy okazji zastawia pulapki na zwierzeta futerkowe. Kupiec-Mistrz dobrze wie, ze dwa lata temu Jan Hessar znalazl to cos w takim wlasnie potoku. - Polozył plytke na stole. Ci, ktorzy dotad jej nie widzieli, stloczyli sie wokol kapitana, by lepiej sie przyjrzec niezwykleму znalezisku. - To naladowany Moca przedmiot, pani Sniezynka poddala go probie - ciagnal Stymir. Sklonil lekko glowe w strone Czarownicy. - Wszelako jest to Ciemna Moc. Wydostal sie powoli, bardzo powoli na swiatlo dzienne tak jak cenne minerały, ktorých szukacie, wyplukany przez wode z topniejacego lodowca. Musi wiec pochodzic z miejsca, do ktorego jeszcze nie dotarlismy.

-Podroz statkiem na daleka pomoc to czyste szalenstwo! - wybuchnal gadatliwy Sulkarczyk. - Kiedy zagrazaja niesamowite gory lodowe?! Jaki duren by wyruszył na taka wyprawe? Zreszta... - urwal i spojrzal ze zloscia na przezroczysta plytke- ...kto wie, co czyha na jej koncu?

-Zobaczymy - odparl spokojnie Stymir. - Mozliwe, ze to jest jakis klucz. Wszyscy slyszalismy o Bramach: ktora z nich otworzy?

-Dosyc! - Kupiec-Mistrz przecial dyskusje. - Od tej gadaniny o Zlych Mocach kazdy moze dostac rozstroju zoladka. Opowiedz nam, jak wyglada sytuacja w Korincie, jakie towary przywieziono tam z Krainy Dolin. - I spojrzal na nich znacząco spod krzaczastych brwi.

Kapitan Stymir pierwszy odpowiedzial mu szerokim usmiechem.

-Niezle. Uslyszeliscie najgorsze nowiny; posluchajcie teraz lepszych. Wielmoze z Krainy Dolin kloca sie jak zawsze. Ale odkad Sokolnicy zalozyli na polnocy swoje Gniazdo, nie ma juz korsarzy, ktorzy by chcieli zapelnic swoje kufry towarami przywiezionymi przez uczciwych kupcow. Pan Imry stara sie podporzadkowac sobie innych magnatow z Krainy Dolin, lecz wielmoze z poludnia, ktorých majetnosci najbardziej ucierpialy podczas wojny z Alizonem, nie chca oddac nawet czastki swej wladzy. Trzy najwieksze porty odbudowano prawie w calosci i wciaz naplywa do nich strumien kupcow, zwlaszcza tych, ktorzy specjalizuja sie w handlu welna i znaleziskami z Wielkiego Pustkowia.

-Takie przedmioty przynosza nieszczescie. - Pani Gagna zadrzala lekko.

-To prawda - przytaknal Stymir - ale laduje sie te znaleziska na poklad dopiero wtedy, gdy obejrzy je jakis medrzec lub Dama z Opactwa Wielkiego Plomienia, ktorzy umieja a zdejmuja z nich przeklenstwa. W Estcarpie panuje spokoj; Koris jest dobrym wladca, slusnie cieszy sie szacunkiem, a Simon Tregarth zasiada po jego prawicy. W Escore od

czasu do czasu wybuchaj a starcia i pewnie zawsze tak bedzie, lecz synowie Tregartha i mieszkańcy Zielonej Doliny sa dobrymi straznikami. Kilka lat temu zostal zniszczony Port Umarlych Statkow, ktory lezal na poludniu tego samego kontynentu. Wiele mowi sie teraz o wyslaniu wyprawy badawczej jeszcze dalej na poludnie, poza Var, kiedy zakoncza sie poszukiwania Bram. Tak wiec, na pozor, sprawy ukladaja sie jak zwykle.

Ale dlaczego? - pomyslala Tursla. Przynajmniej Kupiec-Mistrz wie, co zaprzata glowy wiekszosci powaznych ludzi, zarowno utalentowanych, jak i pozbawionych talentu magicznego.

Tursle i Simonda zakwaterowano w pustym domu, ktorego wlasciciel wyruszył na poszukiwanie wszystkiego, co ta polnocna kraina ma latem do zaoferowania. Mzawka ustala i nie potrzebowali latami, zeby dojsc na kwatere, gdyz o tej porze roku bylo tu jasno jak w dzien. Rozwiesiwszy na dwoch hakach mokra oponcze, by wyschla, Toranka westchnela z zadowoleniem.

-Jestes zmeczona. - Simond, ktory tez zdjal wierzchnie okrycie, podszedl do zony.

-Jestem dumna, bo moj malzonek przedstawil nasza sprawe tak dobrze, jak nikt inny - powiedziala. Objela go za szyje i przytulila do siebie. - Nie wladasz Moca, patrzysz wiec na swiat oczami zwyklego czlowieka, jak wiekszosc mieszkancow tej osady. Ich Strazniczka...

-

Zakonczyla te przemowe dlugim pocalunkiem, rozkoszujac sie bliskoscia Simonda.

-Ich Strazniczka... - podchwycil, obsypawszy pocalunkami podbrodek i szyje Tursli - Ty jej nie lubisz.

-Nie znam jej. Drogi malzonku, zapomnijmy tej nocy o gosciach i Mocach, Czarownicach, szamankach i Strazniczkach, i zarezerwujmy kilka godzin tylko dla siebie.

-Jak zawsze jestes ode mnie madrzejsza, najdrozsza - rozesmial sie cicho. - Nie oswieci nas swiatlo latarni Trojjedynej, ale napelni nas Jej laska.

W dziwnym swietle tej pomocnej krainy Tursla nie mogla sie zorientowac, jak dlugo spala. Na pewno bylo pozno, kiedy oparla glowe o ramie Simonda i pograzyla sie w najglebszym, najslodszy snie, jakiego dawno nie zaznala.

Po przebudzeniu zdziwila sie. Lezala sama na wielkim lozu. W miniaturowej kajucie na "Pogromcy Fal" byla tylko waska koja. Przetarla oczy. Teraz znajdowala sie w jakims domu. Uslyszala ciche skrobanie do drzwi. Kiedy odezwała sie przyzwalajaco, do izby weszla jakas kobieta, niosac parujacy dzban. W jej rysach harmonijnie polaczyly sie cechy obu ras, Sulkarczykow i tubylcow.

-Twoj malzonek powiedzial, ze bylas bardzo zmeczona, ale teraz czas na poludniowy

posilek. - Nalala goracej wody do miski, kladac obok recznik z szorstkiego plotna.

-Prawdziwy ze mnie spioch - rozesmiala sie Tursla i pospiesznie zaczela sie myc. Pozniej znalazla czysta, choc bardzo pognieciona bielizne, i, zadowolona z siebie, poszla na obiad do wielkiej sali Kupca-Mistrza.

Po raz pierwszy zobaczyla Aude w towarzystwie znajomych Sulkarczykow. Odniosla wrazenie, ze blask mlodosci zgasl w twarzy Czytajacej-w-falach, ktora patrzyla w dal z zacisnietymi ustami, jakby nie widziala otoczenia. Kankil siedziala obok sulkarskiej dziewczyny, opierajac lapke na jej kolanie. Inquit zas ulokowala sie zaraz za swoja malenka pomocnica, nie spuszczajac oka z Audy.

## Rozdzial pietnasty

### Czytanie z run

Zgromadzeni w domu Kupca-Mistrza biesiadnicy nie wspominali ani o swojej misji, ani o niedawnej przeszlosci. Rozmowa obracala sie, wokol wielkich lawic plaszczek, ktore mozna bylo teraz lowic bez trudu, gdyz drapiezniki zapedzily je na plycizny. Zlowione ryby szybko patroszono i wedzono. Te zapasy pomoga mieszkancom Konca Swiata przezyc najblizsza dluga zime. Zaciekawienie wzbudzil meldunek pewnego mlodego myśliwego, ktory zauwazyl w poblizu lalka wielkorogow. Komentowano tez szanse powodzenia traperow, poszukiwaczy zlota i drogich kamieni oraz pasterzy przeganiajacych konie na letnie pastwiska. Tursla juz widziala te miniaturowe koniki, jedyne zwierzeta domowe hodowane w tej granicznej osadzie. Z wygladu przypominaly konie, znacznie jednak roznily sie rozmiarami nawet od gorskich kurow z poludnia, i byly niewiele wieksze od psow, ktorych wielmoze z Krainy Dolin i karstenscy szlachcice uzywali do polowania lub do walki z Wilkolakami. Lysialy plackowato, gdyz zrzucaly gesta siersc chroniaca je przed mrozem w zimie, i byly bardzo chude. Nie zdolalby ich dosiasc nikt wiekszy od Kankil; sluzily tylko do transportu towarow. Tursla wziela z talerza suchar posmarowany slodkimi konfiturami. Jej sasiadka wlasnie rozmawiala z przyjaciolkao niepokojacym zdarzeniu: kilka takich konikow wrocilo niedawno z okaleczonymi kopytami. Wyleczenie ich wymagaloby troskliwej opieki. Sulkarka miala nadzieje, ze nie wybuchnie epidemia tej choroby, ktora by zmusila osadnikow do przedwczesnego powrotu. Przysluchujac sie rozmowie, malzonka Simonda od czasu do czasu zerkala na Aude. Tursla opiekowala sie uratowana dziewczyna na "Pogromcy Fal", a jednak

Auda omiatala ja teraz niewidzacych spojrzaniem, jakby wcale jej nie znala. Toranka wyczula, ze Inquit rowniez niepokoil ta dziwna obojetnosc Czytajacej-w-falach.

Mieszkancy osady, ktorzy przyszli do domu naczelnika glownie po to, by zlozyc raport ze swej dzialalnosci, wymykali sie pojedynczo. Tursla nigdzie nie widziala kapitana Stymira, dostrzegla jednak Sniezynke siedzaca na poduszkach nieco z boku. Czarownica usmiechnela sie i skinela glowa dziewczynie. Wydawalo sie jednak, ze na cos czeka,

choć starannie ukrywa zniecierpliwienie.

Simond pojawił się w drzwiach, podał na powitanie rękę przywódcy Sulkarczyków i uklonił się reszcie zgromadzonych. Za nim nadszedł szybko Odanki, który stanął pod ścianą, opierając się na podobnej do harpuna włóczni.

Kupiec-Mistrz klasnął w dłonie. Na ten znak jeszcze trzy osoby wstały od stołu i odeszły. Sulkarczyk trzymał teraz między kolanami niewielki beben, podobny do tego, którego używała Madra Kobieta w Korincie. Czubkami palców wystukał kilka serii dźwięków. Potem zapadła cisza. Auda odwróciła wtedy głowę, jakby po raz pierwszy ocknęła się z zamyslenia, i spojrzała na niego badawczo.

Naczelnik osady trzykrotnie użył tego samego sygnału, a gdy ucichło ostatnie uderzenie, pojawiła się miejscowa Strazniczka. Tursła początkowo myślała, że pani Svan nosi maskę. Dopiero potem zrozumiała, iż Madra Kobieta pomalowała sobie twarz w taki sposób, by jej rysy przypominały jakiegoś potwora z nocnego koszmaru. Kupiec-Mistrz położył teraz beben na podłodze i Svan ukleknęła przed nim.

-Księżyc nie świeci - wycedziła lodowatym tonem.

-A twoja Moc nie ukrywa się za dnia - odrzekł naczelnik. - Chyba - że chcesz powiedzieć, że masz mniejszą władzę nad niewidzialnymi siłami, niż tapani Czarownica i lattyjska szamanka?

Nie zgadzali się w ocenie sytuacji. Tursła wyczuła panujące między nimi napięcie. Zazwyczaj nikt nie podawał w wątpliwość kwalifikacji władcy lub władczyni Mocy - chyba że rzucał im wyzwanie. A ten Sulkarczyk wyraźnie prowokował Strazniczkę ze swojej osady.

-Niech więc tak będzie. - Svan wzruszyła lekko ramionami. Powoli powiodła spojrzeniem po twarzach zgromadzonych. - Będzie czytać w runach na twoje zadanie. A teraz... - Wysunęła z rękawa krotki, wąski noż i podała go Kupcowi-Mistrzowi. Sulkarczyk nakłuli czubek palca. Strzasnął krople krwi na powierzchnię bebna.

-Niech teraz zapłaca ci, którzy szukają - powiedziała zimno Strazniczka.

Inquit poszła za przykładem naczelnika i przykucnęła tak, że jej krew również kapnęła na beben. Następnie podała nożyk Simondowi, który zdjął rękawice i przygotował się do utoczenia krwi. Tursła podniosła rękę w geście protestu. Nic nie wiedziała o naturze Mocy, która włada Svan. Czy taki czyn podporządkuje ich woli Sulkarki? Simond nie ma talentu magicznego, który by go ochronił przed takim losem. Svan spojrzała nad głową Estcarpianina na jego małżonkę. Na twarzy Strazniczki pojawił się wyraz, którego Tursła nie rozumiała.

-Jestecie już związani z tą misją; każdy musi ofiarować swoją krew, żebyśmy mogła odczytać runy - wyjaśniła Sulkarka.



Toranka dostrzegła przelotnie Sniezynke, która skinęła głową zachęcająco; nie protestowała więc przeciw ofierze Simonda i sama poszła w jego ślady. Ale Strazniczka nawet nie spojrzała na Czarownice. Może ich Moce były tak różne, że się nawzajem znosiły? Turśla słyszała o czymś takim. Nie zdążyła oddać noża, gdyż Auda wyrwała go jej i stanęła obok bebną.

-Zadam spłaty długu krwi! - rzuciła wyzywająco, piskliwym głosem. - Na wszystkie Prawa Fali, Wiatru i Morza, weźmę udział w każdej wyprawie, podczas której będą ukarani śmiercią mordercy moich krewnych i towarzyszy. Przysięgam na Matkę Glebin! - I kropla jej krwi spadła na napiętą skórę bebną. Turśla niemal usłyszała ciche plusknięcie.

Strazniczka skinęła głową.

-Masz do tego prawo, ponieważ tylko ty jedna ocalała z tej rzezi. Oby Władca Sztormów pomógł ci spłacić dług krwi.

Auda ponownie skuliła się na poduszkach. Jej twarz ożywiła się. Czytająca-w-falach nie odrywała oczu od Svan, jakby chciała wszystko zobaczyć, zapamiętać każdy jej ruch.

Strazniczka przysunęła do siebie beben. Usiadła ze skrzyżowanymi nogami; beben spoczął między jej kolanami. Wyciągnęła zza pazuchy matową czarną sakiewkę, obramowaną szkarłatnymi frezami z pior. Rozwiązała ją i wysypała na reke garść okrągłych kamyczków. Obejrzała cztery i wrzuciła je z powrotem do mieszka. Pozostałe scisnęła w dłoni. Przed rozpoczęciem obrzędu zerknęła najpierw na Inquit, jakby uważała ją za mniej niebezpieczną, a potem na Sniezynkę.

-Uspokojcie swoje Moce: nie wy będziecie mieszać te zupe.

Obrzuciwszy je ostatnim, ostrzegawczym spojrzeniem, rzuciła kamyczki na zakrwawioną beben. Rozległo się głośne dudnienie, jakby uderzył w ten niewidzialny dobośz. Niesamowity dźwięk odbił się echem od ścian. Turśla poczuła mrowienie na skórze: Moc się przebudziła, była wśród nich.

Beben pozostał nieruchomy, ale kamyczki wcale się nie zatrzymały. Przyciągała je krew, co sprawiało nieprzyjemne wrażenie. Każdy poruszał się jak istota rozumna do chwili, aż dotknął jakiejś kropli. Wtedy skupił się w jednym miejscu jak myśliwi na naradzie. Po chwili zwarty krąg peki. Kamyczki zaczęły oddalać się od siebie, wirując szybko. Wreszcie znieruchomiały. Ułożyły się we wzór podobny do znaków namalowanych na twarzy Svan.

Zgromadzeni czekali w milczeniu. Strazniczka najwyraźniej nie chciała kontynuować obrzędu. Zupełnie jak uparte dziecko, zmuszone do pokazania jakiejś sztuczki przed obcymi, pomyślała Turśla. Widziała teraz głębokie naciecia na powierzchni kamyczków, większość z nich wypełniła krew. Svan machnęła ręką, naśladując ruch fal lizających nabrzeżne skały. Jeden lub dwa kamyczki zdrząły, lecz nie ruszyły się z wybranego miejsca. Obudziło się jeszcze coś - jakas niewidzialna i niesłyszalna siła. Grymas wykrzywił usta Strazniczki.

Wymowila bezglosnie jakies slowa. Wszyscy czuli, ze sa obserwowani. Sniezynka i Inquit odpowiedzialy na nieme pytanie nieproszonego goscia. Szamanka odwrocila sie na poduszkach; Kankil wydal zduzony okrzyk i przytulila sie do piersi swej pani. Inquit wykonala serie gestow. Nasladowala ruchy myśliwego ciskajacego strzalki w zdobycz. Sniezynka zaslonila dloni swoj Klejnot, dlatego nawet najmniejszy promien nie padl w strone Svan, choc magiczny kryształ ozyl i swiecil jak ksiezyc w pelni. Nieproszonego gosc wzdrygnal sie - Tursla wyczula to bardzo wyraznie - po czym odszedl.

-Na polnoc - oznajmila Sniezynka. Inquit skinela twierdzaco glowa. Sulkarska Strazniczka zgarbila sie, jakby w obawie, ze lada chwila uderzy ja niewidzialna reka. Nachylila sie nizej nad kamykami runicznymi.

-Ciemnosc czeka - powiedziala. - Unieszkodliwi ja tylko ktos, kto przewyzsza wiedza wszystkie tu obecne wladczynie Mocy. Nie mamy jednak wyboru, gdyz raz obudzona sila szuka lupu; chce zaspokoic glod! Wyruszycie do jej zrodla, bo przysiegliscie to zrobic i sami wybraliscie te droge, ale jestescie tak slabi i bezbronni jak mloda trawa wobec mrozu. Czeka was smierc - smierc i zalosny koniec...

-Nieprawda! - przerwala jej wladczym tonem Sniezynka. - Jesteśmy tylko grotem wloczni, forpoczta wielkiej armii. Nie zapominaj, ze inni wladcy Mocy szukaja teraz potrzebnych informacji, a kiedy je znajda, natychmiast sie nimi posluza. Za pomoca tego Klejnotu - Czarownica pogladzila magiczny kryształ - moze porozumiewac sie z moimi siostrami, ktore dysponuj a starozytna, gleboka wiedza. Kazda z nich ma inny talent, wladza odmienna moca. Wspolnymi silami

pokonamy te zaraze, tak jak kowal, ktory wykuwa nowy miecz, laczac umiejtnie odlamki starych, slawnych brzeszczotow z przeszlosci. Zlo kryje sie na polnocy... - Bylo to raczej stwierdzenie faktu niz pytanie, ale Svan odparla:

-Tak, zagniezdziło sie na polnocy, w krainie, do ktorej nie dotrze zaden tropiciel...

-Wiec jednak mozesz udzielic nam wiecej informacji o naszym wrogu, Czytajaca Runy - nalegala Czarownica.

-Znacie juz droge. Odszukajcie Hessara i zapytajcie go o tamten lodowy strumien. Wasz kapitan wymachuje plytka, ktora nazywa kluczem otwierajacym tajemnice. Dobrze wiec, idzcie tym tropem, a dojdziecie do wlasciwej Bramy -jesli zdolacie. - Sulkarka wstala, zgarnela splamione krwia kamyki i wsepala je do sakiewki. Pozniej, zanim Kupiec-Mistrz zdazyl zrobic jakis ruch, chwycila beben, jakby bala sie, ze go jej odbierze.

-Odczytalam runy, a wy ruszycie w droge; nie macie bowiem odwrotu. Nie wierze, ze ktokolwiek z was wroci! - powiedziala glosno. Oparla beben o biodro i wielkimi krokami opuscila izbe.

Simond zacisnal dlon na ramieniu Tursli.

-Chodźmy stąd - mruknął tak cicho, że tylko ona go usłyszała. - Niedobrze jest wypatrywać Ciemności, zanim sama zaatakuje. Dzisiaj rano ćwiczyłem szermierkę z żeglarzami z "Pogromcy Fal". A teraz chce ci pokazać, jaka piękna może być ta ziemia w lecie.

Tursła ucieszyła się z tego zaproszenia. Deszcz przestał padać, dzień był pogodny. Lekki wiaterek niesł wszechobecny zapach morza, mierzwiąc włosy Toranki, unosząc kołnierz jej kaftana. Powietrze przesycone było też mnóstwem innych woni. Tursła westchnęła ze zdumienia i zachwytu.

Cała okolica, łącznie z pagórkowatymi domami, mieniła się wszystkimi odcieniami zieleni. Kępki różnokolorowych kwiatów zdobiły ją jak klejnoty odświeżona suknie damy z Krainy Dolin. Tylko prowadzone gdzieś niedługo prace budowlane burzyły gładki zielony kobierzec.

Tursła zobaczyła brązowe skiby ziemi uprawnej i spojrzała pytająco na Simonda. W tych stronach ciepła pora roku trwała za krótko, by mogło wyrosnąć jakiegokolwiek zboże.

-Oni hodują pewien rodzaj korzeni - wyjaśnił. - Są bardzo pożywne, a najlepiej smakuje wtedy, gdy zamrzną i trzeba je wykopać. Jedzą też jagody. - Wskazał na gromadkę dzieci, liczniejszą niż Tursła dotąd widziała w osadzie. Z koszykami w dłoniach szukały jagód wśród liści niskich krzewów. Tursła zauważyła z uśmiechem, że niemal wszystkie miały pobrudzone sokiem buzie. Poła droga zbliżała się karawana miejscowych koni. Niosły juki, ale sakwy nie były pełne. Obok kroczyła trojka poganiaczy: Sulkarczyk, młoda tubylcza kobieta i nastolatka, której rysy wskazywały na mieszane pochodzenie. Zbierająca dotąd jagody jasnowłosa dziewczynka podbiegła do nowo przybyłych.

-Helgy? - powitała swoją sąsiadkę. - Ale... jeszcze nie czas wracać... Czy coś się stało?

Simond i Tursła mimo woli podeszli bliżej. Skosnooka niewiasta najpierw tylko zerknęła na nich, a później przyjrzała im się uważnie. Sulkarczyk zaś strzelił palcami i powiedział do umorusanej dziewczynki:

-Wróć do roboty, Ragan, bo ciotka zrugła cię za to, że przyniosłaś tylko pół koszyka. - Mówił lekkim, żartobliwym tonem, lecz z zaniepokojoną miną. Simondowi i Tursli dzień już nie wydawał się taki piękny. A dziewczynka, która wybiegła na spotkanie przyjaciółki, nie wróciła od razu do zbierania jagód, ale odprowadziła wzrokiem wkraczającą do miasta małą karawanę.

-Kłopoty. - Tursła nie potrzebowała ostrzeżenia Simonda. Podświadomie oczekiwała, że chmury przesłonią pogodne niebo. Tak, były tam, lecz małe i białe jak jagnięta z Krainy Dolin.

Nieoczekiwane spotkanie popsulo im humor. Wrócili do miasta, ale powoli, z każdym krokiem zwiększając odległość dzielącą ich od trojki wędrowców. Karawane powitały okrzyki zaskoczenia. Kiedy dotarła do siedziby Kupca-Mistrza, zgromadził się tam już

tlumek ciekawskich, którzy porzucili prace tak nagle, że nadal trzymali w rekach narzędzia.

Odanki zjawil sie nieoczekiwanie jak widmo. Sulkarczycy rozstapili sie przed wysokim Lattyjczykiem o wygladzie gwardzisty, robiac tym samym przejście Tursli i Simondowi. W wielkiej sali zebrali sie najwyzsi ranga mieszkancy osady. Poganiacz przyszedl sam, bez rodziny.

Nie pojawila sie tam ani Inquit, ani Sniezynka. Svan zajela honorowe miejsce na dlugim tapczanie.

-Alward, jego zona i synowie nie zyja. - Nowo przybyly Sulkarczyk zamaszystym ruchem podniosl rece do gory, jakby w ten sposob chcial podkreslic groze wydarzenia, o którym mowil. - Ich konie tez zastaly rozszarpane na kawalki, i nie mogl tego zrobic samotny niedzwiedz was. Zreszta o tej porze roku niedzwiedzie odchodza w gory, a nie do tundry. Przysiegam na Wladce Sztormow, ze na cialach zabitych nie znalezlismy zadnych ran zadanych bronia- byly jednak tak okaleczone... - Jego twarz poszarzala i dwukrotnie przelknal sline, zanim podjal opowiesc: -...ze nie mogliśmy mieć pewności. Godart, który ich znalazł, przyszedł do mnie i razem ich pogrzebalismy. Ich prowiant nie zostal rozkradzony, tylko bestialsko splugawiony odchodami. Potem, poniewaz moja malzonka i corka byly ze mna, wrocilismy tutaj, zeby ostrzec wszystkich. Moze inni poszukiwacze rowniez zgineli taka straszna smiercia. Mistrzu, sluzylem na "Piorunie" i bralem udzial w trzech wyprawach na wybrzeze Alizonu. Nigdy jednak nie widzialem takiej jatki. Nie znalezlismy tez tam zadnych sladow zabojcow.

-Alward... - powtorzyl naczelnik osady, jakby nie mogl uwierzyc w to, co uslyszal. Oderwal spojrzenie od mowiacego i przeniosl je na Estcarpianina, który sluchal w milczeniu.

-Panie Simondzie, jakie wieści otrzymaliscie z Arvonu? Czy Zlo moglo zakrasc sie wlasnie stamtad?

-Nic o tym nie bylo w ostatnim meldunku - odrzekl syn Korisa. - Ziemie Czterech Klanow siegaja daleko na polnoc i, o ile nam wiadomo, ich mieszkancy nie maja wiekszych klopotow z silami Ciemnosci.

-Z polnocy - powiedziala sucho Svan, niemal zagluszajac ostatnie slowa Simonda. - Smierc nadeszla z polnocy. Alward wspomnial, ze tego lata zamierza wybrac sie w okolice Klow Gara, czyz nie tak? Ty, Othorze, rowniez tam podazyles?

-Tak wlasnie bylo - potwierdzil Sulkarczyk. - Wyruszyliśmy razem z naszymi zwierzetami, Alward, jego synowie i moja rodzina. Rozstalismy sie dopiero trzeciego dnia podrozy. Alward chcial przeszukac dno strumienia przed Klami Gara, gdyz Hesarowi poszczescilo sie tam ostatniego lata, a w tym roku poszedl na zachod, dokad nikt nigdy nie dotarl.

-Powiedziales, ze nie bylo zadnych sladow - podjal Kupiec-Mistrz. - A przeciez wiem, ze jestes swietnym tropicielem, Othorze, i na pewno cos zauwazyles.

Othor odwiązał niewielkie zawiniatko od pasa.

-Było tam tylko to, Mistrzu.

Długo odwijal znaleźzisko. Kiedy wreszcie je odsłonił, stojący obok niego widzowie cofnęli się pośpiesznie. Z ginacej w faldach materialu kepki siwych włosów bil straszliwy smród. Tursła od razu go rozpoznała. Kiedy ktos raz poczul ten fetor, nigdy go nie zapomni: to byl wilk-smierdziel!

-Nikt nigdy nie widzial ich w tundrze! - zaprzeczyl szybko ktorys z obecnych. - Zamieszkuja skaliste tereny na poludniu i nie oddalaja sie zbytuo od swoich cuchnacych nor. Ludzie mowia, ze smierdziele nie moga zyc z dala od miejsca urodzenia i ze sama ziemia je zabija, jesli probuja to zrobic.

-Dosyc! - Naczelnik machnal reka. Othor szybko owinal chusta zlepione klaki, lecz fetor nadal wisial w powietrzu.

-Ciemnosc wzywa Ciemnosc. - Na twarzy Strazniczki malowalo sie obrzydzenie. - Jezeli moce Ciemnoscii obudzily sie na dalekiej polnocy, przyciagaja do siebie wszystko, co moze im pomoc: tak jak kapitan zagrozonego statku wzywa inne jednostki do wspolnej rozprawy z rozbojnikami zwabiajacymi korabie na skaly.

-Mistrzu - zabral glos Othor - trzeba uprzecdzic wszystkich traperow i poszukiwaczy. Nasze obozowiska nigdy nie sa duze i nieznanii zaboicy bez trudu moga ich wymordowac po kolei.

-Racja. - Naczelnik spojrzal na Svan. - Czy mozesz nakazac Wielki Odwrot?

-O ile juz nie jest za pozno - mruknela. Najwidoczniej nie chciala dodac otuchy przeraزونym ziomkom. Sluchali jej z ponurymi minami. Pomruk przebiegl przez tłum.

Tursła wymknęła się z sali wraz z Simondem. Zamierzała odszukać Snieżynkę, jej maz zaś kapitana Stymira. Idąc rozmyślała o konsekwencjach, jakie dla ich wyprawy pociągnie to nowe niebezpieczeństwo. Postanowili wynająć przewodnika i juczne konie. Mieli wyruszyć za dzień lub dwa w tym samym kierunku, który Hessar wybierał w ostatnich latach. Kapitan Stymir uważał bowiem, a Snieżynka i Inquit podzielały jego opinie, że najpierw powinni zlokalizować strumień, w którym znaleziono tajemniczą płytkę. Tursła jak nigdy dotąd załowała, że nie włada Moca czarodziejska. Pragnęła jak bohaterka piosenki wezwać na pomoc niezycających od wieków sławnych wojowników i stworzyć z nich armię Światła. W obecnej sytuacji, nawet gdyby pod bronią stanęli wszyscy mieszkańcy Konca Świata, na pewno by nie wystawili pełnego oddziału piechoty, a tym bardziej szwadronu jazdy. Toranka zdawała sobie sprawę, że jest mierna łuczniczka; nauczyła się strzelać z łuku niedawno, pod kierunkiem Simonda. Nigdy nie będzie mogła walczyć ciężkim mieczem, bo jest za słaba. Umie jednak zrecznie rzucać nożem. Jej maz twierdził, że ma do tego prawdziwy talent. Ale nic ponadto - nie potrafi rzucać czarów. A dzbanek z czerwonym toranskim piaskiem? Tak, użyła go, żeby pomóc Audzie, lecz był to tylko środek wzmacniający, nie

bron. W kazdym razie, kiedy - i jesli - opusci te uwieziona w ziemi osade, zabierze go ze soba.

Przypomniala sobie Klejnot Sniezynki. Wiedziala, ze nawet nie potrafi sobie wyobrazic olbrzymich Mocy, ktore kontroluje magiczny krysztal, nie mowiac o snuciu domyslow na ich temat. Nigdy nie odgadnie, jaka Moc moze przywolac Inquit. W jedno nie watpila: jeszcze nie rozpoczeli prawdziwych poszukiwan i nie zatrzyma ich tutaj potyczka z nieznanym.

Zawolala szamanke po imieniu, stojac przed drzwiami domu, ktory przydzielono Sniezynce i Inquit. Odpowiedzial jej cichy szczebiot. Kankil z wysilkiem uchylila drzwi, chwycila Tursle za reke i wciagnela do srodka. Jak zwyczajna gospodyni domowa, szamanka uwaznie mieszala w rondlu na trzech nozkach, zeby swiezo zlowiona ryba dobrze sie ugotowala. Sniezynka zas, podwinawszy wysoko dlugie rekawy, oceniala krytycznie zawartosc garnka, ktory wlasnie zdjela znad ogniska. Widok obu wladczyn Mocy, zajetych przyziemnymi sprawami, uspokoil Tursle i dodal jej otuchy. Okazalo sie, ze Czarownica i szamanka zgodnie ze soba wspolpracuja. Dziewczyna ucieszyla sie w duchu, iz nie ma z nimi zgorzknialej sulkarskiej Strazniczki. Svan na pewno by je zmusila do pelnego godnosc i rezerwy zachowania.

Sniezynka zblizyla lyzke do ognia, pozwalajac, by zupa sciekala kropla po kropli. Plomienie rozblysy w odpowiedzi.

-Jakies klopoty - powiedziala. Westchnela ledwie doslyszalnie, jakby znowu przygniotlo ja brzemie, z ktorym nigdy sie nie rozstawala. Machnieciami reki polecila Tursli usiasc na poduszce. Inquit nie odlozyla widelca o dlugiej raczce, a ryba nie ucierpiala z powodu jej nieuwagi. Szamanka takze utkwila wzrok w nowo przybylej.

-Tak - potwierdzila Tursla. Szybko opisala wydarzenia tego ranka: powrot Othora z rodzina i zle wieści, ktore przyniosl. Inquit wzruszyla ramionami.

-Czy moglo byc inaczej? - Nie zwrocila sie z pytaniem do nikogo z obecnych. Wydawalo sie, ze pyta powietrze. - Strazniczka ma racje. Jesli Zlo sie budzi, musi skads czerpac sily. Najlatwiej robi to wzywajac tych, ktorym moze rozkazywac. Tamci biedni ludzie umarli straszna smiercia. Ciemnosc zawsze tak postepuje, bo rozkoszuje sie krwia i nigdy nie ma jej dosc. Niestety, pozwolilysmy sobie na karygodna beztroske. Wezwijmy wszystkich, ktorzy musza wyruszc z nami w droge, i jak najszybciej ulozymy plany.

## Rozdzial szesnasty

Ciemnosc gromadzi sily, polnoc

Przez kilka niemal nie konczacych sie dni, kiedy biale noce przeganialy mrok, ludzie wracali do osady: cale rodziny, rody, pojedynczy traperzy i poszukiwacze. Lecz nie wszyscy: w co najmniej trzech zniszczonych obozowiskach znaleziono rozszarpane zwloki. Na samym koncu przybyla dziwnie niedobrana para: krzepki olbrzym w towarzystwie niskiego tubylca. Ostatni

juczny konik z ich karawany ciagnal zalosne szczatki szarawego stworzenia, od ktorego bil taki smrod, ze Sulkarczyk odcial je pospiesznie, zanim znalazlo sie w kregu ziemianek.

Ci, ktorzy mieli zdrowe zoladki, przyjrzeni sie scierwu z daleka i uznali, iz Hesar rzeczywiscie zlapal w pulapke wilka-smierdziela. Jednakze wielu powracajacych do Konca Swiata mysliwych zaprzeczalo twierdzeniu, ze tylko te zwierzeta atakowaly ich wspolplemiencow, choc zaden z nich nie widzial innych napastnikow.

W domu Kupca-Mistrza odbywaly sie dlugie narady. Czwartego dnia po powrocie ostatniego mieszkanka Konca Swiata do portu zawinal drugi statek. "Pyl wodny" plynal wzdluz wybrzeza Krainy Dolin i teraz wszyscy chciwie sluchali nowin.

-Nie brakuje klopotow - oswiadczył kapitan Yarmir. - Nie w samej Krainie Dolin, choc i tam jest niespokojnie: od Nowego Roku wybuchly dwie wendetty miedzy spokrewnionymi ze soba klanami. Pan Imry ma pelne rece roboty ze swoimi porywczymi ziomkami. Z Arvonu dotarly wiesci o niebezpieczenstwie zagrazajacym z Wielkiego Pustkowia. Jest tam miejsce zwane Stanica Howell.

Slyszac te nazwe Sniezynka drgnela z zaskoczenia i zaslonila reka swoj Klejnot, jakby chroniac go przed nieznanym napastnikiem.

-Kupcy opuszczaja tamte strony- ciagnal kapitan Yarmir- i maja wiele do powiedzenia. Dotychczas magowie ze Stanicy Howell niewiele szkodzili postronnym: wystarczylo trzymac sie z dala od terytorium, ktore uznawali za swoje, i od czasu do czasu zerkac przez ramie. Teraz jednak kraza pogloski, ze Stanica zawladnal potezny sluga Ciemnosci i ze reszta slucha jego rozkazow. Wszyscy wielmoze z Czterech Klanow otoczyli swoje wlosci magicznymi zaporami i nie wysuwaja za nie nosa. Mowi sie tez, ze grupa wladcow prawdziwej Mocy wyruszyła na Ziemie Spustoszone, by zanieśc Swiatlo na terytorium Wiecznego Mroku. Oby Wladca Sztormow podarowal im swoj topor i wlocznie!

-A co mowia o tym wszystkim mieszkancy skalistych wybrzezy? - spytal Kupiec-Mistrz.

-Niewiele. Te tereny zawsze roily sie od rozbojnikow i jesli pozre ich Ciemnosc, tym lepiej dla wszystkich zainteresowanych.

-Ciemnosc nie pozera swoich ofiar, ale wzywa je do siebie lub nimi kieruje - sprostowala Sniezynka i choc powiedziala to cicho, w wielkiej sali nagle zapadlo gluche milczenie, ucichly wszystkie szepty. - Stanica Howell... - Czarownica urwala. Na jej twarzy malowal sie niepohamowany wstret. Zdumialo to Tursle, ktora nigdy nie przypuszczala, ze spokojna zwykle wladczyni Mocy straci panowanie nad soba. - Stanica Howell nie jest twierdza ani kresowa forteczka, lecz skarbnica starozytnej wiedzy - podjela Sniezynka. - A jesli tamtejsi magowie znalezli dawno zapomniane, niebezpieczne zapiski, jak w Lormcie po Wielkim Poruszeniu? Czy slyszales cos o wyprawie na pomoc? .

-Nie, pani. Mowi sie o podrozy slug Swiatla na zachod. Spotkany w Quayath kupiec dodal,

ze sa to prawdziwi władcy Mocy i ze ida tropem Ciemności.

-Tak jak my powinnismy pojsc - powiedziala powoli Sniezynka.

-Pani, slyszalas, co wszyscy nasi ludzie mowia o tundrze - odparl Kupiec-Mistrz. - Czy mozesz wezwac armie, ktora zapewni ci bezpieczenstwo?

Lekki usmiech wykrzywil usta Czarownicy.

-Naczelniku, kazdy czlowiek ma jakis cel w zyciu. Ja i moi towarzysze musimy wykonac zadanie, ktore nam zlecono. - Rozwarla nagle dlon i jej Klejnot rozjarzyl sie na chwile. - Porozmawiam teraz z moimi siostrami, a potem czeka nas duzo pracy.

Wstala i odeszla. Jakies male, porosniete futrem stworzonko stoczylo sie z poduszki na podloge i podreptalo ze Sniezynka. Inquit rowniez poszla w jej slady. Tursla, choc nie byla wladczynia Mocy, poczula, ze musi sie przylaczyc do Czarownicy i szamanki.

Po powrocie wlascioci przybysze musieli opuscic ich domy. Nikt jednak nie pojawil sie w tym, ktory zajmowaly Sniezynka z Inquit. Czarownica wlasnie tam sie teraz kierowala.

Kiedy znalazly sie w wiekszej izbie, szamanka podeszla do ogniska i rzucila na rozjarzone wegale garosc proszku, ktory wyjela z wewnetrznej kieszeni kaftana. Tursla juz dawno sie domyslala, ze jest tam takich schowkow co najmniej kilka.

Wegale rozpalily sie zielonym plomieniem i w pomieszczeniu rozszedl sie mocny zapach cienkich jak igly lisci drzew, ktore rosly tylko na pomocy.

Sniezynka nachylila glowe i wciagnela w pluca te won, a potem usiadla na zaslanej poduszkami lawie przy scianie pokoju. Kankil skulila sie obok Czarownicy, nie odrywajac oczu od jej twarzy. Tursla znalazla spokojny kacik jak najdalej od Sniezynki, by jej nie przeszkadzac. Inquit zas ulokowala sie przy ognisku, skrzyzowala nogi i kolysala sie z zamknietymi oczami. Pozniej szamanka znieruchomiala; na pewno wpadla w trans.

Tursla opuscila powieki. Nie byla spiaca, ale czula, ze musi zapomniec o otaczajacym ja swiecie. W jej pamieci ozylo wspomnienie nocy, kiedy sie obudzila do nowego zycia i przez jakis czas tworzyla jedna istote z Piaskowa Siostra.

Plasala znow na czerwonym piasku, tym razem jednak w konkretnym celu. Jak kazda toranska panna znajaca wprowadzone przez Yolta obyczaje wiedziala, ze jedne kroki wzmacniają, a drugie niszcza zwiewna tkanke czarow. Taki krok - potem inny - zwrot w przeciwna strone. Najpierw trzy, a nastepnie dziewiec. Zapamietala wszystkie zawilosci tego tanca. Przeczuwala, ze bedzie jej potrzebny w przyszlosci. Odtanczyła go dwukrotnie. Piaskowa Siostra nie przyszła. Tursla musi wiec dzialac sama. Czula jednak troske Xactol otulajaca ja jak cieply plaszcz w chlodny dzien.



-Niech tak sie stanie.

Toranka otworzyła oczy. Umie już wszystko, czego pragnęła się nauczyć. Snieżynka usiadła, opierając się o poduszkę. Jak zwykle osłabiał ją wpływ Mocy.

Inquit powoli odwróciła głowę. Powieki ciążyły jej tak bardzo, jakby próbowała się obudzić z głębokiego snu.

-Niech tak się stanie - powtórzyła za Snieżynką. - 1 to wkrótce. Ciemność wyczuwa, że władamy Mocą, ale jak dotąd pokonywała takich jak my. Zniszczyła statek i jego załogę, zamieniła sulkarskie obozowiska w śmierdzące jamy. Im dłużej trwamy w beczynności, tym ona staje się silniejsza. Kapitan Stymir miał rację: płytka znaleziona przez Hessara w wypływającym spod lodowca strumieniu jest kluczem.

-Uczni w Lormcie ciężko pracują- powiedziała w zamysleniu Snieżynka. - Hilarion jest ostatnim z dawnych Adeptów. Muszą znaleźć czar zamykający Bramy. Wprawdzie ci, którzy wyruszyli na południe, wyszli zwycięsko z kilku potyczek z Ciemnością, ale kierują się ku jeszcze bardziej niebezpiecznym stronom.

Zadna z władczyn Mocy nie spojrzała na Tursle ani nie okazała zainteresowania jej przezyciami. Malzonka Simonda zdała sobie sprawę, że nie wie, co naprawdę zrobiła, i w jakim celu.

We trojce poszły do kapitana Stymira. Czekał już na nie, gdyż właśnie gościł u siebie Hessara. Znaleziona przez tego ostatniego płytka leżała na stoliku w kapitańskiej kajucie na "Pogromcy Fal". Zastaly tam też Simonda. Musiał chyba ćwiczyć szermierkę, bo był w pełnym rynsztunku. Zdjął ozdobny hełm zasłaniający twarz i zsunął z głowy maskujący kaptur. Odanki także uzbroił się jak do walki. Obaj wpatrywali się w pokryty znakami skrawek skóry, który Stymir przytrzymywał kciukiem.

-Nie, kapitanie, nie wróciłem tam - mówił Hesar w chwili, gdy kobiety weszły do kajuty. - Nigdy już bym nie wziął czegoś takiego. To przynosi pecha. Zresztą - spiorunował wzrokiem obecnych, jakby rzucał im wyzwanie - wiercie lub nie wiercie, ale tamten strumień zdawał się wypływać spod topniejącego lodowca, jak wszystkie inne. Gotów jednak jestem złożyć Krwawą Przysięgę, że był ciepły! - Zamilkł z taką miną, jakby oczekiwał, że słuchacze powitają jego opowieść szyderczym śmiechem. Lecz kapitan Stymir zamyslił się głęboko.

Szamanka przerwała milczenie.

-W naszym kraju jest dziwne miejsce - powiedziała. - Otacza je lód, ale w jego środku bija źródła tak gorące, że aż parzą. Wypływają z nich ciepłe strumienie, które potem znikają pod ziemią. Mają uzdrawiające właściwości, choć brzydko pachną. Ci, których bolał kciuk, zanurzają się w ich nurtach, a gdy stamtąd wychodzą, czują się lepiej. Sama widziałam to miejsce. Kiedy byłam uczennicą Narvany, udałam się tam razem z nią. Nabrała wody do bukłaka i zeszkobiła nieco cuchnącej substancji, która osadza się wokół najgorętszych

jeziorek. Używała jej do leczenia chorób skóry. Jeśli w jednej części świata jest takie miejsce, może być i w innej. Niewykluczone, że daje początek ciepłemu strumieniowi, który znalazł Hesar.

Sulkarski poszukiwacz skinał głowa, ale się nie rozchmurzył.

-Lepiej trzymać się z daleka od nienaturalnych rzeczy i zjawisk -burknął.

Wprawdzie zgodził się zaznaczyć na mapie drogę do niezwykłego potoku, odmówił jednak stanowczo, gdy poprosili, by ich tam zaprowadził, mimo że kapitan Stymir zaproponował mu równowartość sakiewki pełnej złotych monet w Es.

Wyglądało na to, że nikt z osady nie zamierzał im towarzyszyć. A kiedy Simond i Odanki chcieli kupić juczne koniki, spotkali się z odmową. W końcu sprzedano im tylko cztery chude zwierzęta o smutno zwieszonych głowach. Widocznie straciły wszelką wartość dla dotychczasowych właścicieli. Nikt też nie zgłosił się na przewodnika. Zyskali jednak towarzyszkę podroży, która nie była mieszkanką Konca Świata. Przyszła do nich w pełnym uzbrojeniu, z ponurą miną.

-Przysięgam pomścić moich towarzyszy - oświadczyła wyzywającym tonem Auda. Bardzo się zmieniła. Nadal była chuda, ale odzyskała siły. Tursła, ćwicząc co rano strzelanie z łuku, widziała jak Czytajaca-w-falach uczy się walczyć z każdym, kto zechciał udzielić jej lekcji. W ostatnich dniach przed odjazdem nauczycielem niemal zawsze był Odanki, który wcale nie oszczędzał uczennicy.

Mieli własny prowiant. Kupiec-Mistrz polecił swoim krewnym, by wypożyczyli kłopotliwym przybyszom zdrowe zwierzęta. Lecz małe koniki nigdy by nie uniosły nawet takich juków, jakie dźwigały gorskie kuce z południa. Dlatego członkowie ekspedycji raz po raz odrzucali coś z bagażu. Zapewniono ich, że znajda zwierzyne łowna niemal do samego skraju ściany lodowej. A u jej podnoża podobno spotykano wielkorogi. Pokazano im też pożywne rośliny i wyjaśniono ich zalety. Tursła doskonale zdawała sobie sprawę, że ci, którzy im pomagają, nie sadzą, iż kiedykolwiek znów ich zobaczą. Kilku napomknęło nawet, że sama ich obecność w miasteczku możeściągnąć Ciemność na niewinnych mieszkańców.

Stymir uroczystie przekazał dowództwo "Pogromcy Fal" swemu zastępcy. O dziwo, w ostatniej chwili zyskał jeszcze jednego ochotnika, starego Joula, który pojawił się w miejscu, gdzie ustawiali karawane z jucznych zwierząt, prowadząc własnego konika z przywiązany do grzbietu żeglarskim kuferkiem.

Ponieważ w tych stronach słońce świeciło przez większą część doby i nie było prawdziwego switu, Tursła nie wiedziała, o jakiej porze dnia wyruszyli w drogę. Przyglądał się temu tłum mieszkańców Konca Świata. Osadnicy mieli jednak ponure miny, nie zegnali wędrowców żartami i przyjaznymi okrzykami, jak Korinthianie.

Kupiec-Mistrz odprowadził ich na sam skraj miasteczka, ale Strazniczka, choć pojawiła się z

pomalowana ceremonialnie twarza, nie wyswiadczyła im takiej uprzejmości. Krótko mówiąc, było jasne, że cieszy ją ich odjazd.

Odanki, Simond, Stymir, stary Joul i nawet Auda kroczyli w pełnym uzbrojeniu. Snieżynka jak zwykle szła na czele. Nie nosiła broni, przyjechała jednak od przywódcy Sulkarczyków łaskę z suchego drewna. Ostrzegł ją na pożegnanie, że czasem dobrze jest zbadać teren przed sobą. Inquit nie odstępowała Czarownicy. W pierzastej kapie i futrzanym stroju wydawała się z tyłu niemal kwadratowa. Prowadziła za sobą konika. Na jego grzbiecie obok zwiniętych bagaży szamanki przycupnęła Kankil, która, jako jedyna z obecnych, zdawała się widzieć w niebezpiecznej wyprawie wyłącznie niezwykle, podniecającą przygodę.

Nie było tu żadnych dróg, tylko pozostałości ścieżek wydeptanych przez traperów i poszukiwaczy złota, którzy tego lata wyruszyli z osady wcześniej niż zwykle i wrócili w ostatnich kilku dniach. Mieli jednak przewodnika, wystarczyło tylko podnieść głowę, by go zobaczyć.

Pelznace powoli lodowce zakryły ziemię, lecz mimo swego ciężaru nie zdołały całkowicie zgnieść garstki górskich szczytów. Hesar wskazał im jeden z nich. Właśnie wzdłuż krawędzi przytłaczającego góry lodowca znajdą system odpływu topniejących w lecie wód - jeśli jeszcze istnieje.

Krajobraz pod pogodnym niebem był taki piękny, że Tursła nie chciała wierzyć, iż skazyło go Zło. Jednakże na długo przed południem przekonali się, jaki los czeka beztrojskich podróżników.

Najpierw zobaczyli dym - czarne macki kalające powietrze - a potem dotarł do nich odor spalenizny. Stymir i Simond odłączyli się od towarzyszy podróży, ale zaczęli na Inquit, która mimo ciężkiego stroju poruszała się równie szybko jak oni. Snieżynka, sciskając w dłoniach Klejnot, który znowu ożył, stała między zwiadowcami i resztą wędrowców. Nie próbowała jednak ich zatrzymać.

Zwiadowcy nie uszli daleko. Członkowie ekspedycji zobaczyli wkrótce, jak zatrzymali się na niewielkim wzniesieniu, patrząc przed siebie, a potem wrócili szybciej niż odeszli.

-Zniszczony oboz, same trupy - wyjaśnił lakonicznie kapitan. - Nie możemy dać się tak zaskoczyć na otwartej przestrzeni.

-I nie damy - odrzekła Czarownica. - Zostaniemy ostrzeżeni. - Zdjęła z szyi magiczny kryształ i położyła go na dłoni. Świecił

matowym, ciemnym blaskiem. Kiedy jednak Snieżynka machnęła ręką w stronę gór do połowy pogrzebanych pod lodem, Klejnot wyjaśniał.

-Na skraju lodowca będą jaskinie - wychrypiał Joul. - Lepiej mieć za plecami ściany, nawet lodowe, niż wystawić się na atak z czterech stron świata jednocześnie. A potem mimo

wszystko zostac napadnietym przez wrogow, o ktorych nic nie wiemy.

Nie szli juz rownym krokiem jak na poczatku wedrowki. Kiedy sie zatrzymali, by dac wytchnienie zwierzetom i spojyc poludniowy posilek, jedli z bronia pod reka. Wedrowali tak wytrwale przez niemal cala krotka noc, robiac tylko kilka krotkich postojow. Trzeciego dnia dotarli do lodowej zapory.

Joul mial racje. Skraj lodowca byl pelen dziur i nierownych wystepow pozostawionych przez osuwajace sie bryly; w niektórych zaglebieniach tkwily ogromne glazy. W takim miejscu rozbili oboz-baze, z ktorego zamierzali rozpoczac poszukiwania.

Tamtej nocy Sniezynka znowu nawiazala w transie lacznosc ze swymi siostrami. Inquit pelnila straz, siedzac nieruchomo przy nogach Czarownicy, a Kankil strzegla jej glowy. Pod wplywem naglego impulsu Tursla przyniosla swoj dzbanek z piaskiem. Usiadla, trzymajac naczynie miedzy kolanami; cala sila woli bronila sie przed snem.

-Znalezione cos cennego - zameldowala po przebudzeniu Sniezynka. - Czas nagli. Hilarion usiluje rozwiazac jakas starozytna zagadke. I - dodala z ponura mina - wydaje sie, ze przynajmniej teraz los nam sprzyja, gdyz to, co nas czeka, wycofalo sie, choc nie wiadomo na jak dlugo. Moze to tylko podstep i wrog chce nas zwabic niepostrzezenie w swoje sieci? A jesli wydatkowal wiecej Mocy niz jest w stanie przywolac? Nie mam pojecia. W kazdym razie przez jakis czas bedziemy bezpieczni.

-Tym bardziej powinnismy odnalezc nasz strumien i to szybko! - powiedzial Stymir.

-Widzielismy juz kilka - wtracil Simond. - Przynajmniej jeden odpowiada opisowi Hessara. Pani - zwrocil sie bezposrednio do Sniezynki - czy znasz jakis sposob na to, by ta tajemnicza plytka zaprowadzila nas do miejsca, z ktorego ja zabrano?

Inquit zaslonila usta reka. Kankil, ktora jak zwykle opierala sie o bok szamanki, zacwierkala glosno i zamachala gwaltownie raczkami.

-Podaj mija! - rozkazala Inquit kapitanowi.

Stymir zawahal sie, patrzac z powatpiewaniem na niezwykle podniecona Kankil. Potem wyjal znalezisko z za pazuchy. Tym razem w swietle dziennym widac bylo wyraznie czarna plamke w samym srodku przezroczystej substancji. Towarzyszka szamanki rzucila sie do przodu i wyrwala plytke z rak kapitana, zanim zdolal ja powstrzymac.

-Oddaj... - zawolal, starajac sie schwytac Kankil, ale Odanki nagle zastapil mu droge.

Malenka istotka wygladzila podobne do mchu porosty i ulozyla na nich plytke pod scisle okrelonym katem, poprawiajac kilkakrotnie jej pozycje, az uznala, ze wszystko jest tak, jak byc powinno. Potem usiadla obok znaleziska ze skrzyzowanymi nogami. Skierowala nan krotki, gruby palec i poruszyla raczka tak, jakby byla przywiazana niewidocznym sznurkiem

do płytki, która nagle zaswieciła własnym blaskiem. Plama w jej centrum rosła i ciemniała.

Wszyscy widzieli, że Kankil wcale nie dotknęła tajemniczego przedmiotu, który nagle unosił się do góry i zawisł nad ciemnozielonym mchem. Towarzyszka szamanki, wciąż trzymając palec w tej samej pozycji, wstała niezdarnie i podreptała do przodu, jakby prowadziła miejscowego konika. Płytką ślizgała się za nią w powietrzu.

Reszta wędrowców poszła za Kankil. Klejnot Snieżynki znowu świecił, ale białym, uspokajającym blaskiem. Kroczyli w milczeniu, nie odrywając oczu od dziwnej pary przewodników. Wreszcie usłyszeli cichy szmer płynącej wody. Kosmata istotka zatrzymała się na brzegu jednego z mniejszych potoków. Następnie wolno zniżyła palec i przezroczysty, spłaszczony prostopadłoscian opuścił się na ziemię tuż nad wodą. Kankil spojrzęła przez ramię na Inquit. Bardzo z siebie dumna, zaszczębiotała głośno, rzuciła się w ramiona szamanki i mocno ją objęła.

-Istnieją różne rodzaje talentu magicznego, kapitanie. Nikt, nawet starożytni Adepci nie mogli władać wszystkimi. Kankil to utalentowana poszukiwaczka - skomentowała Snieżynka. - Przyproceedziła nas do strumienia, który chciales odnalezc.

Stymir podniósł znalezisko, które wyslizgnęło mu się z palców i wpadło do wody. Gorączkowo sięgnął po nie ręką i zaraz potem spojrzęł ze zdumieniem na towarzyszy podróży.

-To musi być strumień Hessara - woda jest ciepła! - powiedział.

Wszyscy postanowili to sprawdzić. Rzeczywiście, w porównaniu z lodowatymi nurtami innych potoków, ten był ciepły, a przecież wypływał, jak dobrze widzieli, ze szczeliny w lodowej ścianie, której mroźne tchnienie docierało aż do nich.

Zwinęli oboz, gdy Stymir wreszcie odzyskał tajemniczą płytkę. Koniki były wyraźnie zaniepokojone i nie chciały napić się wody z ciepłego strumienia, ani nawet pasc w jego pobliżu. Tak, ta woda wydzielęła niemiły zapach. Jednakże próby, jakim poddała ją Inquit, nie wykazały żadnych śladów trucizny. Teraz wędrowcy mieli wyruszyć do krainy wiecznego lodu.

Spoględając na niedostępną lodowięc - a ostrzeżono ich, żeby trzymali się od niego z daleka - nie widzieli drogi czy ścieżki, która by ich zaprowadziła w głąb lodu. Odanki, jedyny spośród nich, który znalazł tę stronę, od razu oświędcił, że to niemożliwe.

Nie mogli też zabrać ze sobą jucznych zwierząt, ani zostawić połowy prowiantu na samym początku wyprawy. Pozostała im tylko jedna droga - koryto ciepłego potoku. Stymir i Odanki wysondowali je łaską i drzewcami włośni. Strumień był płytki, dno miało nierowne, usiane kamieniami wymytymi z lodowca. Nie dostrzegęli w nim ryb ani żadnych innych żywych stworzeń.

Szczelina, z których wypływał, była niemal tak wysoka jak fok-maszt sulkarskiego statku. Obaj mężczyźni zapuscili się powoli w głąb tego pęknięcia w lodowej ścianie. Pulp szczeliny nie obniżał się, ale bijący od wody drażniący odor utrzymywał się pod lodem, odbierając chęć do takiej wędrowki.

Tamtej nocy członkowie ekspedycji odbyli walną naradę i każdy wyraził swoje zdanie. Simond przypomniawszy im - a Snieżynka, słuchając jego słów, kiwała głową z uśmiechem - że nigdy nie uważali, iż czeka ich łatwe zadanie. Klejnot Czarownicy ostrzeże ich w razie potrzeby. Szamanka wprawdzie nie zdradziła żadnych szczegółów, dała jednak wędrowcom do zrozumienia, że też ich osłoni przed Mocami i że umie jasnowidzieć. Auda miała ostatnie słowo. Ponieważ zwykle milczała, wyniosła i obojętna, wszyscy umilkli, gdy zabrała głos:

-Jeżeli jest tylko jedna droga, pójdę nią rano. Nie zaznam spokoju, aż pomścę moich krewnych i przyjaciół. Niewiele wiem o wojnach waszego Światła i Ciemności; dla mnie jest to dług krwi, który tylko ja mogę spłacić. Dlatego pójdę.

Wszyscy zaakceptowali jej słowa, gdyż mówiła prawdę. Po straszliwych przeżyciach na Darghu miała tylko jeden cel w życiu: zapłacić śmiercią za śmierć. I jak wszyscy Sulkarczycy dotrzyma przysięgi.

## Rozdział siedemnasty

### Kraina Wiecznego Lodu. północ

Nie zdołali zmusić jucznych koników do wędrowki dnem strumienia. Uparte zwierzęta nie dały się zaciągnąć do cuchnącej wody, i mogłyby połamać nogi na kamienistym dnie. A przecież wędrowcy nie chcieli pozostawić większej części prowiantu, ani wypuścić koników w tundrę, gdzie nieznaną morderca zabijał wszystkich intruzów. Inquit i Kankil zdołały zgromadzić w jednym miejscu wszystkie zwierzęta i uspokoić je. Snieżynka tymczasem podchodziła do każdego konika, dotykała go swoim Klejnotem i nakładła nań jakies magiczne zabezpieczenie. Nikt jednak nie wiedział, na ile będzie ono skuteczne. Członkowie wyprawy podzielili między siebie bagaż i włożyli po kilka ubrań dla ochrony przed mrozem. Tursła wsadziła dzbanek z piaskiem do sakwy, która zawiesiła u pasa.

Zjedli ostatni, obfity posiłek z prowiantu, którego nie mogli zabrać. Koniki już odeszły, pasąc się po drodze. Nie rozproszyły się wszakże, trzymały blisko siebie, bo należały do jednego stada.

Po jakimś czasie majaczyły już tylko na horyzoncie jak małe czarne kropki. Na pewno wyruszyły z powrotem do sulkarskiej osady. Stymir nakłonił podróżnych do dłuższego odpoczynku. Później zebrali się, gotowi do drogi. Każdy podpierał się zaimprovizowaną łaską, przeważnie mocną włócznią ze skąpych zapasów broni. Teren był tak nierówny, że posuwali się bardzo powoli i za każdym razem sprawdzali, czy mogą zrobić następny krok. Pomimo tych środków ostrożności, kilku potknęło się i wpadło do wody, która na szczęście

siegala im tylko po uda.

Brzegi potoku byly bardzo wazkie, wlasciwie plynal cala szerokoscia szczeliny. Los jednak sprzyjal wedrowcom, gdyz rozpadlina nie zwezala sie w miare jak wedrowali coraz dalej, mimo ze zamknela sie w gorze. Szli wiec dziwaczny, ciemnym korytarzem, w jednych miejscach przezroczystym, w innych zas upstrzonym ciemnymi plamami skal i glazow, ktore lodowiec przenosil z miejsca na miejsce.

-Woda jest cieplejsza! - Cala grupa zatrzymala sie na krotki odpoczynek, a kapitan Stymir zdjal ciezka rekawice i zanurzyl dlon w nurtach. I rzeczywiscie. Wody potoku, zaledwie letnie na poczatku podrozy, teraz znacznie sie podgrzaly. Cieplo niewiadomego pochodzenia topilo lod, szczelina stawala sie coraz szersza, az wreszcie wedrowcy mogli swobodnie isc pod scianami.

-Aaach! - Odanki, ktory szedl na czele, przystanal tak nagle, ze Sniezynka musiala chwycic sie sakwy, by nie upasc. Droge zagrodl im nieprzejrzysty, ciemny lodowy wystep, spychajac potok na bok. Tursla, ktora spodziewala sie, ze zobaczy jakis olbrzymi glaz lub skale, zrobila pare krokow do przodu. Simond w ostatniej chwili chwycil ja za reke i zatrzymal.

To nie byla skala! Przez chwile Toranka nie mogla zrozumiec, co widzi. W kilku miejscach lodowe okowy staly sie tak cienkie, ze przeswitywalo przez nie cos, co wygladalo jak klebowisko wezy, z ktorych kazdy byl grubszy od uda roslego mezczyzny. Nad wezami wznosilo sie kopulaste cielsko zakonczone ogromnym dziobem. Po obu stronach dzioba majaczyly jamy wielkosci talerzy, zapewne oczodoly.

Lod stopnial tuz nad woda i koniuszek wezowej konczyny zsunal sie w dol. Nieznany stwor zamaryl w dziwacznej pozycji, sprezony do skoku. Wydawalo sie, ze zaatakuje ludzi, jezeli sprobuja go wyminac.

-To Sethgar! - Sulkarski kapitan stal z podniesiona glowa, wpatrujac sie w nieruchome monstrum. - Ale... ale przeciez demony nie leza w lodzie! - Spojrzal na Sniezynke. - Pani, jedna z naszych legend opowiada o takich stworach: pelnily te sama role co alizonskie psy bojowe, lecz ludzie nie mogli walczyc z ich panami. - Nagle wyjal z kieszeni tajemnicza plytke.

Plytka swiecila. Stymir zaklal i omal jej nie upuscil, jakby sparzyla lub rozciela mu palce. W tej samej chwili Klejnot Czarownicy zaplonal czerwienia.

-On nie zyje, nie zyje od dawna. - Inquit czubkiem wloczni tracila nieruchoma macke. Konczyna zadrzala, ale to bylo wszystko.

-Ten Sethgar byl w morzu, prawda? - zapytal Simond. Nie mogl sie mylic, gdyz ta istota nie miala nog, tylko gietkie jak weze macki.

-Tak. Ale... - Kapitan wpatrywał się w dziwny przedmiot, który trzymał w ręku. Znowu wyglądał on jak okienko, przez które mogli zajrzeć... gdzie? Do innego świata? zastanowiła się Tursła.

Znacznie lepiej, ze wszystkimi szczegółami, widzieli teraz czarny statek uwieczony w krystalicznej substancji. Do pokładu dziobowego przywarła ciemna bryła. Może taki sam stwor, na którego teraz patrzyli?

-Wydaje się... - Snieżynka przytuliła do piersi swój Klejnot -... że jeśli wasza legenda mówi prawdę i rzeczywiście przybyliście do naszego świata przez lodową Bramę na pomocy, mamy teraz przed sobą monstrum, które ścigało waszych przodków. Wiemy też, iż jesteśmy na właściwej drodze.

Simond wzdrygnął się.

-Pani, niektóre historie opowiada się tylko dla przyjemności, siedząc bezpiecznie przy ogniu, rozkoszując się dreszczykiem strachu przed czymś, co nie istnieje. Znacznie trudniej jest zachować spokój, gdy na własne oczy widzi się demona.

-To nie jest demon - Odanki podszedł do ściany i z całej siły uderzył drzewcem wloczni w lod osłaniający potwora. Odbił kilka przezroczystych odłamków, lecz poza tym nic się nie zmieniło. - To bardzo, ale to bardzo stare, od dawna martwe zwierze. Lod kiedyś je uwolni, a wtedy zgnije jak każda padlina.

-Lattyjczyk słusznie mówi, kapitanie - zachichotał Joul. - Nawet ludzie gineli w lodowych szczelinach, które wypluwały ich po latach. Wyglądali tak samo jak wtedy, gdy w nie wpadli.

Płytką w dłoni Stymira zmatowiała. Popatrzył na nią i wzruszył ramionami.

-Niech tak będzie. Pani Snieżynka ma rację. To, czego szukamy, jest gdzieś przed nami.

Nie mogli zatrzymać się w tym miejscu na odpoczynek. Od samego początku szli powoli, oszczędzając siły, ale i tak po kilku godzinach marszu rozboleły ich mięśnie. Wedrowali w nieustannym napięciu, wypatrując niebezpieczeństw. Jeden fałszywy krok i... W drodze spożyli skąpy posiłek. Tursła zaczęła się zastanawiać, czy długo tak wytrzyma, gdyż lodowa szczelina zdawała się nie mieć końca.

Odanki podniósł Kankil i posadził sobie na ramionach. Od czasu do czasu stworzonko coś szczebiotało, pewnie do siebie, bo nikt mu nie odpowiadał.

Najpierw pojawiła się mgła. Malzonka Simonda nagle zdała sobie sprawę, że woda staje się coraz gorętsza, a na przodzie unoszą się z niej białe kleby. Na szczęście korytarz jeszcze bardziej się rozszerzył; na brzegach strumienia pojawił się pas ziemi zmieszanej ze zwirem. Wedrowcy, choć wyteżali wszystkie siły, szli coraz wolniej, powłócząc nogami. A mimo to



parli przed siebie.

Później napłynęła fala nieprzyjemnego zapachu drażniącego nos i gardło. Wszyscy zaczęli kaszleć. Może ten odor przyplynał wraz ze strumieniem?

Tursła wbiła w ziemię drzewce włóczni i wyprostowała się z trudem. Jakis czas temu Simond zaproponował, że weźmie od niej sakwę, ale się nie zgodziła. Każdy musi dać z siebie wszystko, na co go stać, powiedziała.

Wreszcie opuścili lodowy tunel i wyszli na świat, w którego istnienie w pierwszej chwili nie chcieli uwierzyć. Może natknęli się na jakąś iluzję?

Zobaczyli przed sobą strome zbocze. Strumień szybko wyłobił w nim głębokie lozysko. Z gorących nurtów buchał teraz tak nieprzyjemny fetor, że wędrowcy cofnęli się pośpiesznie. Nieco dalej ziemia była całkowicie wolna od lodu, porastała ją taka sama roślinność jak tundry w lecie. Majaczyły tam kępy różnobarwnych kwiatów. W dusznym, gorącym powietrzu pot lał się strumieniami z grubo ubranych przybyszów.

A potem, jakby na powitanie, z polaci różnokolorowego błota z rykiem wystrzelił w górę strumień pary wodnej. Auda krzyknęła, odskoczyła do tyłu, zaczęła obcasem o jakąś karłowatą roślinę i upadła na plecy. Sciskała dłoń drugą rękę, która sparzyły gorące krople.

Podróżni ostrożnie ruszyli dalej. Czuli się nieswojo w tej dziwnej oazie ciepła zagubionej wśród wiecznych lodów. Ujrzeni z oddali górskie szczyty, a na nich nowe lodowce. Było tu tak gorąco, jak w środku lata na południu. Dyszeli ciężko, starając się jak najszybciej zostawić za sobą błotnisty teren, który zajmował niemal połowę wolnej od lodu przestrzeni. W różnych odstępach czasu z licznych otworów w mule tryskały gorące fontanny, powiększając i tak już dotkliwy upał i rozsiewając duszacy, niemiły odor.

W końcu członkowie ekspedycji wycofali się do skupiska skal, za którymi pełzły po ziemi jezory lodowcowe. Musieli zdjąć przemoczona odzież, choć nie wiedzieli, czy w ogóle wyschnie.

Ta trawiasta kraina miała swoich mieszkańców. Odanki wykopał z płytkiej nory tłuszciki stworzonko, najwyraźniej dobrze znane Lattyjczykom, Simond zaś ustrzelił zwierze podobne do estcarskich skoczków, ale o nieco grubszym tułowiu. Zaspokoili głód, a potem postanowili odpocząć po meczacej wędrowce. Jest wczesny ranek, pomyślała Tursła, siadając na wilgotnym mchu porastającym brzegi potoku. Wyglądało na to, że szamanka nie zaryzykuje odpoczynku. Toranka, zbyt zmęczona, aby jej w czymkolwiek pomóc, mogła tylko patrzeć. Kiedy jednak Snieżynka i Inquit odeszły na bok, Tursła zdała sobie sprawę, że szamanka zamierza posłużyć się Moca, choć Czarownica najwyraźniej nie była gotowa odwołać się do swego talentu. Może miała zakotwiczyć Inquit w rzeczywistości?

A małżonka Simonda chciała jeszcze raz zatęczyć na piasku z Moczarów Toru, wykonać

wszystkie skomplikowane figury, które zapamiętała z czarodziejskiego snu. Zamiast tego...

Poczuła delikatne ukaszenia na całym ciele, jakby oblaży ją pasożyty spotykane w starych domach i zamkach. Coś szukało... Nie okazało wielkiej Mocy, ale trzymało ją w rezerwie. To ona, Tursła, zaciekawiała niewidocznego szpiega. Później zobaczyła bardzo wyraźny obraz. Nie brała w niczym udziału, mogła tylko przyglądać się biernie, mimo że jej serce rwało się do pomocy.

Statki o białych żaglach uciekały. Wiedziała, że są to sulkarskie korabie, choć główne żagle pomalowano w dziwaczne wzory. Niebo i morze za nimi były ciemne. Nie przesłonił ich nocny mrok, tylko cień ogromnego miecza.

Wszystkie statki były oświetlone, najjasniej część dziobowa, nie był to jednak blask latarni. Tursła przypuszczała, że rozpromieniają je siły witalne, jakby te kruche lupiny żyły i czuły.

Ze wzbudzonych fal w pobliżu wlokącego się w tyle marudera wynurzyły się olbrzymie, gietkie jak weże macki, większe nawet niż u uwieszonego w łodzi monstrum. Usiłowały pochwycić korab. Nagle światło na dziobie rozjarzyło się jak słońce i oslepiiony potwór zniknął w głębinie.

Statki uciekały, a ścigała je Ciemność. Morze roilo się od przerażających stworów. Na jednym z korabiorów płynął człowiek o niezwykle silnej woli, który stworzył ze swego talentu i Mocy potężną broń. Dotychczas oszczędzał kontrolowaną przez siebie magiczną energię na czarną godzinę, która właśnie nadeszła.

Spoza zasłony Wiecznego Mroku wychynał inny korab, dokładna kopia miniaturki uwieszonej w przezroczystej płytce, która zaprowadziła ich aż tutaj. Mknął do przodu, choć nie miał żagli. Wydawało się, że jest żywa, rozumna istota.

Sulkarskie statki ustawiły się rzedem, podpłynęły do siebie najbliżej jak mogły. Wyglądały jak nitka przewleczona przez ucho igielne. Czarny okret szybko je doganiał.

Tursle oslepił jaskrawy błysk. Krzyknęła z bólu i pograżyła się w ciemności. Uniosła powieki. Simondtrzymał ją w ramionach i z niepokojem powtarzał jej imię. Nie byli sami, ale Toranka tuliła się do meza, czekając, aż odzyska zdolność widzenia. Ktoś ukląkł obok nich, przyglądając się jej badawczo.

-Ty snilas!

Te słowa zagłuszyły na moment głos Simonda wołający ją po imieniu.

-Ja... zobaczyłam... - szepnęła Tursła. Bo to na pewno nie był sen, lecz wizja. Ktoś o tak małym talencie jak ona nigdy by nie utkał równie niezwykłego marzenia sennego.

Czarownica przyłączyła się do lattyjskiej szamanki. Światło jej Klejnotu sprawiło, że Toranka

odzyskała poczucie rzeczywistości. Opowiedziała o statkach uciekających przez zasłone Wiecznego Mroku, o scigającym je czarnym okręcie i o wybuchu światła, który ją oslepił tak, że już nic więcej nie zobaczyła.

-To Brama - powiedziała Snieżynka. Magiczny kryształ zgasł w jej dłoni. Mówiła dalej: - Ci, którzy uciekali, na pewno władali własną Mocą. Co to była za Moc, kapitanie? W jaki sposób twoi przodkowie pokonali Ciemność, która w innym wypadku przedostałaby się wraz z nimi do naszego świata?

Stymir pokręcił głową.

-Nie wiem, pani. Tak, mamy pewną władzę nad sztormami i potworami morskimi. Ale nic poza tym. Może tamto oslepiające światło padło z czarnego okrętu?

-A jednak, Sulkarczyku, żyjesz w świecie, który, na co gotów jesteś przysiąc, nigdy nie był ojczyzną twoich przodków. Myśle, że wyrwali się na wolność. Dlatego zostawili ostrzeżenie, które masz przy sobie, podobiznę nieubłaganego wroga.

-W lodowcu... - Szamanka już nie patrzyła na Tursle, ale jakby w głąb siebie. - Ja również sniłam - nie o przeszłości, jak ona, lecz o tym, co się teraz dzieje i...

Nie skończyła, gdyż z grzaskiego błota strzelił do góry bicz pary wodnej. Fala gorąca dotarła aż do wedrowców, choć znajdowali się dość daleko od gejzeru. Zaraz potem nastąpił drugi i trzeci taki wybuch, przypierając ich do ścian z kamienia i lodu. A każdy smagał powietrze coraz bliżej i bliżej. Skierowali się na pomoc, gdyż strugi wrzającej wody zwarzyły roślinność w kierunku, z którego przybyli. Wreszcie utknęli w płytkiej szczelinie. Fontanny szlamu i wrzasku tryskały po obu stronach zielonej oazy. Nieprzyjemne wyciewy dusiły, wywoływały ataki kaszlu; coraz trudniej było im oddychać.

Tursla dostrzegła jakiś błysk. To Snieżynka zamachnęła się Klejnotem, który jarzył się jak uwieczona na ziemi gwiazda. Stojąca obok niej szamanka śpiewała mimo dreczącego ją kaszlu. W podniesionej dłoni trzymała długie pióro wyrwane z okrywającej ją czarno-białej oponczy. Machnęła nim trzykrotnie, a potem rzuciła je w powietrze. Poleciało w stronę wrzającego błota, które nie tak dawno było twarde ziemią.

Nie, pióro nie zamieniło się w ptaka, ale upodobniło w locie do długiego grotu włóczni. Poszybowało prosto w gejzer.

Tryskający z jakiegoś podziemnego zbiornika słup pary i mazi runął w dół, jakby szamanka rozrabiała go olbrzymim mieczem. Światło Klejnotu Snieżynki przechwyciło inną wedrującą kolumnę i wprowadziło ją w ruch wirowy, uwieczniło na niewielkiej przestrzeni.

Wtedy wedrowcy zrozumieli, że te wybuchy to nie dzieło natury, lecz napasc. Czyżby było coś tak obcego, że nie miało pojęcia, iż napadnięci mogą się bronić? Jednakże nieznaną siłą szybko przyjęła to do wiadomości. Nowe gejzery już nie trysnęły w górę. Po

poprzednich wybuchach pozostały długie pasma zalanej cuchnacym szlamem, osmalonej roslinnosci.

Tursla, wstrzasana atakami kaszlu, trzymala sie kurczowo Simonda. Opuscilo ich jednak przytlaczajace uczucie, ze maja do czynienia z czyms calkowicie obcym swiatu, ktory dotad znali.

-Qwayster! - Joul wyciagnal miecz, jakby chcial sie nim broniec. - Oddech Qwaystera! - powtorzil. Obok niego stal Stymir. Twarz kapitana poszarzala pod opalenizna. Kaszlal, lzy strumieniem plynely mu z oczu. Pod dymiaca dziura na rekawie kaftana widac bylo czerwona oparzelina.

-Czy wymieniles prawdziwe imie, zeglarzu? - spytala Sniezynka, nadal trzymajac Klejnot w pogotowiu, mimo ze nowe fontanny juz nie tryskaly spod ziemi. - Czy mamy do czynienia z Adeptem, ktorego imie zna wasz lud?

-To demon, pani - odpowiedzial Stymir, potraszajac glowa. - Wspomina o nim jedna z naszych legend. Oddech Qwaystera to sila, ktorej mogl rozkazywac wielki wladca Mocy, uzywajac samej ziemi jako broni. Czyz nie tak postapily twoje siostry, sila woli ruszajac gory z posad?

-Wymagalo to Mocy wszystkich Czarownic - odparla powoli Sniezynka. - Chcesz powiedziec, kapitanie, ze czyha na nas mnostwo nieprzyjaciol?

Inquit, ktora od jakiegos czasu glaskala brzeg swojej oponczy, jakby chciala pocieszyc japo stracie piora, podniosla reke.

-Nie mnostwo, tylko jeden, a raczej jedna, ale naprawde wiekowa. Spala bardzo dlugo. Czyz nie o niej wlasnie snilam? Tak, idziemy wlasciwa droga. Zreszta ta, o ktorej mowie, obudzila sie niedawno. To wybuch nie kontrolowanej Mocy przywolal ja z niebytu.

-Ja? - zapytal zaskoczony Simond.

-Kobieta rozpozna niewiescie czary, panie - usmiechnela sie szamanka. - Dotkniecie czyjegos talentu pozwala go poznac. Nasza przeciwniczka nie jest Adeptka, ale maginia, rownie przebiegla i oddana Ciemnoscii jak ci, ktorzy omal nie zniszczyli naszego swiata podczas Wielkiej Wojny. Nie pochodzi jednak z tego samego wszechswiata, co my. Ona mysli, szuka, usiluje odnalezc powrotna droge. Jest chytra jak stara niedzwiedzica was broniaca swych mlodych i chciwa niczym zaglodzona wilczyca w zimie. Mysle, ze zechce nas obserwowac i poddawac probom. Nie bedzie jednak niepotrzebnie marnowac Mocy, az dotrzemy do jej siedziby, gdzie czuje sie najsilniejsza.

-A gdzie znajduje sie ta siedziba? - spytal Stymir.

-Znajdziemy ja, jesli nasza nieprzyjaciolka tego zechce. Sama nas przywola. Nie

powinnismy stawiac oporu. Wyjdziemy zwyciesko z ostatniej proby tylko wtedy, gdy spotkamy sie z nia twarza w twarz. Macie racje, mowiac o Bramach. Ta istota utknela po naszej stronie takiego przejscia. Uwiezila ja Moc, ktora zamknela Brame przed jej wspolplemioncami. Magini wybrala dlugi sen, czekajac na korzystny dla niej przebieg wypadkow. Wybuch nie kontrolowanej Mocy w naszych czasach rozerwal siec, ktora dla siebie utkala.

Naszym wrogiem jest kobieta, jesli kogos takiego mozna nazwac kobieta, pomyslala Tursla. Slysalam o innych wladczyniach Mocy. Niedawno estcarpianskie Czarownice dokonaly niezwyklych czynow, a starozytne legendy wspominaja o Wielkich Adeptkach. Tylko ze - dziewczyna wzdrygnela sie - sama mysl, ze ta istota plci zenskiej sluzi Ciemnosci, czyni ja bardziej potworna.

Spedzili reszte nocy na skrawku zieleni, ktory przetrwal atak wrzacego blota. Duszace wyziewy juz nie zatruly powietrza. Kiedy wedrowcy obudzili sie i zaspokoili glod, Odanki i Simond poszli na zwiady z boczem doliny. Dopiero podczas przepakowywania swojej sakwy Tursla zorientowala sie, ze Auda gdzie zniknela. Sulkarska dziewczyna zawsze zachowywala sie tak spokojnie, trzymala sie na uboczu, ze czesto nie zauwazano jej obecności.

Jezeli Czytajaca-w-falach nie poszla ze zwiadowcami, mozna bylo przypuszczac, ze wrocila po sladach. Toranka przypomniala sobie o gejzerach.

Powiedziala o wszystkim Inquit. Szamanka najwidoczniej podzielala niepokoj Tursli, gdyz jej twarz przybrala wyraz powagi. Wtedy Kankil chwycila brzeg kaftana Toranki i pociagnela j a za soba, cwierkajac cos po swojemu, choc nie sprawiala wrazenia przestraszonej.

-Chodźmy, Kankil wie, gdzie ona jest - oswiadczyla szamanka. Slysac to stworzonko puscilo Tursle i pomknelo skokami do przodu. Cala trojka trzymala sie podnoza klifu. Nie dotarly tutaj salwy pary i blota; waskie zielone pasmo pozostalo nietkniete. Wtem Kankil zapiszczala glosno, padla na kolana i zaczela rozgarniac geste krzewy, odslanjajac jaskrawoczerwone jagody. Zerwala garsc, podala szamance, a potem nazbierala troche dla Tursli. Soczyste owoce usunely niesmak, jaki Toranka czula w ustach po wczorajszych przezyciach. Podrozniczki poszly dalej, choc chetnie by skosztowaly wiecej smacznych jagod. Dotarly wreszcie do wielkiego klinowatego glazu siegajacego w glab doliny. To lodowiec nadal mu taki ksztalt. Tursla dopiero teraz - a nie wtedy, gdy mijala go po raz pierwszy - zauwazyla szpare miedzy tym kamiennym blokiem a skalna sciana. Kankil wlasnie tam sie kierowala.

Znowu szly po nierownym zwirze, lecz juz nie brodzily w wodzie. Inquit wskazala dluga ryse na skale. Czy ktos umyslnie ja tam zostawil? Znalazly nowa droge dopiero pod skalnym wystepem. Tursla przyjrzala sie jej z niedowierzaniem i zdumieniem, zanim odwrocila sie do szamanki.

-Przecież to... to są schody! - powiedziała. Ale komu służyły? Żaden obecny mieszkaniec tej krainy nie mógłby wykuc w skałę takich szerokich stopni. A jednak ktoś to zrobił!

Nie weszły jeszcze na kamienne schody, kiedy zauważyły coś więcej. Na ten widok nawet Kankil stanęła jak wryta. Z jednej strony gigantycznych stopni, z taką samą precyzją i mistrzostwem, wyłobiono w skałę polkę. A na niej...

Toranka aż jęknęła z zaskoczenia. Na polce starannie ułożono rząd czaszek. Lecz nie to budziło w niej nieprzewycieczoną odrazę. Szczyt każdej czaszki porastał taki sam jaskrawozielony mech, jaki widziały w dolinie. Wydawało się, że oddzielone od ciał głowy są owłosione.

Inquit szybko otrząsnęła się ze zdumienia. Podeszła do kamiennego blatu i uważnie przyglądała się czaszkom, lecz ani jednej nie dotknęła.

-Nie należały do żadnej ze znanych ras ludzkich - zauważyła. - Spójrz na rozmiary oczodołów i kostne pagorki nad nimi. Szczęki także są szersze. Nie, to nie byli ludzie.

Turśla gotowa była zaakceptować na słowo werdykt szamanki. W Escorze żyły istoty całkiem niepodobne do ludzi, a przecież równie inteligentne lub nawet od nich rozumniejsze. Możliwe, że ktoś taki zamieszkiwał kiedyś te krainy.

Wydawało się, że szamanka przestała interesować się czaszkami. Wyjęła z pochwy długi noż, który służył jej niemal do wszystkiego. Zaczęła dłużyć w szczelinie między czaszkami a brzegiem skalnej polki, rozrzucając ziemię, korzenie roślin i kamyki. Odsłoniła wyryte głęboko w skałę nieznanne symbole podobne do run. Zaczynając od lewej, Inquit dotknęła każdego znaku czubkiem noża i powtórzyła coś w swojej klekotliwej mowie. Potem jednak pokiwała głową i powiedziała stanowczym tonem:

-Nie znam tego czaru. Lepiej zostawmy go w spokoju. A jeszcze rozsądniej zrobimy, ruszając na poszukiwanie Audy. Może idzie w jakieś bardzo niebezpieczne miejsce.

## Rozdział osiemnasty

### Gniazdo lodowych robaków, północ

Zerkając przezornie w stronę błotnistego jeziora, Simond i Odanki trzymali się jak najbliżej zbocza doliny. Simond podświadomie oczekiwał jakiegось rady od Snieżynki, a nawet spodziewał się, że Czarownica będzie im towarzyszyć, lecz tak się nie stało. Snieżynka usiadła przy skupisku skał, wśród których rozbili oboz, i -jak podejrzewał - wpadła w trans. Zwiadowcy nie mogli iść w linii prostej. Na szczęście między klifem a polacją wrzacego szlamu pozostała wąska drożka, z której nie schodzili. Nadal widzieli wybuchające gejzery, lecz fontanny były małe i tryskały rzadko. Siła, która zwróciła je przeciwko intruzom, ponownie zasnęła.

Odanki chrzasknal i wskazał na coś wlocznia. Z mizernej murawy wystawały pozostające kości, zakrzywione jak zebra. Simond nigdy nie widział szczątków tak ogromnego zwierzęcia. Lattyjczyk kucnął obok szkieletu i tracił go grotem. Krzyknął z obrzydzeniem, gdy dwie kości złączyły się i pękły. Spod rozpadających się zeber wyłoniły się wielkie, rozgalezione rogi. Sprawiały wrażenie zbyt ciężkich, by jakiegokolwiek stworzenie mogło je nosić bez trudu.

Odanki skupił uwagę na rogach, szturchnął je drzewcem wloczni. Zachowały się lepiej niż kości, gdyż nie popekały. Lattyjczyk chwycił poroże, steknął z wysiłku i wydobyl je spod grubej warstwy ziemi.

-Wielkorog! - skomentował. - To świetnie!

Odanki był silnym mężczyzną, ale i on daleko by nie zawlokł swego trofeum. Simond pomógł mu zaciągnąć rogi pod ścianę skalną. Widac było, że Lattyjczyk uważa to znalezisko za prawdziwy skarb. Zgodził się jednak zostawić poroże, gdy Simond oświadczył, że powinni ruszyć dalej. Widoczne z oddali lodowce wyrosły przed nimi niezwykle szybko, jakby na wyscigi. Estcarpianin zastanowił się, czy wyciewy, które wdychali w nocy, nie nadwrezyły im wzroku.

Szli wciąż dalej i dalej, ale nie odkryli nic interesującego. W pewnej chwili teren zaczął się gwałtownie obniżać. Simond przygotował się w duchu na ponowne spotkanie z błotnistymi jeziorami i gejzerami. Jakże się pomylił! Tak długo byli w gorącej dolinie, że fala chłodu zmroziła ich teraz ze zdwojona siłą. Trawa i mech znacznie się przerzedziły; z ziemi wystawały teraz nie tylko skały, lecz także lodowe odłamki. Wreszcie doszli do sporego jeziora. Fale nie marszczyły jego gładkiej tafli. Błyszczała w promieniach słońca jak lodowa płaszczyzna bez pęknięć i szczelin.

Odanki uderzył w nią grotem wloczni. Wierzchnia warstewka pękła z cichym trzaskiem i niewielki odłamek zalsnął w słońcu.

-Twardy lod- skomentował Lattyjczyk. Ku zaskoczeniu Simonda usiadł na skraju niebezpiecznej powierzchni i z przewieszanej przez ramię sakwy wyjął dwa zakrzywione przedmioty, wyrzeźbione z rogów jakiegoś zwierzęcia, może nawet takiego jak to, którego szkielet niedawno znaleźli. Przymocował je rzemykami do butów, kilkakrotnie sprawdzając wiązania. Kiedy się wyprostował, zachwiał się na nogach. Potem wszedł na lśniącą tafle, podpierając się wlocznia. Zrobił kilka kroków i zawrócił, przywołując Simonda skinieniem głowy.

-Idę na drugą stronę - wskazał na przeciwległy brzeg zamrożonego jeziora. - Nie mam łyżew dla ciebie.

Odanki oddalił się od brzegu, zanim Simond zdążył zaprotestować. Ślizgał się szybko po lodzie, najwyraźniej zadowolony z takiego środka lokomocji. Wydawało się, że zapomniał o rozwścieczonym Estcarpianinie.

Simond nie mógł nic zrobić. Lattyjczyk najwidoczniej przywykł w swojej ojczyźnie do takich dziwów natury i był na nie przygotowany. Estcarpianin nie zamierzał jednak wracać samotnie do obozu, gdy tak nagle wykluczono go ze zwiadu. Dlaczego Odanki na samym początku nie powiedział mu o "lyzwach"? A może używali ich wszyscy Lattyjczycy i myśliwy był przekonany, że Simond je zna?

Estcarpianin uważnie obserwował oddalającego się Lattyjczyka. Wtem zauważył coś niezwykłego. Kiedy patrzył na lodową tafle z góry, wydawała się nieprzezroczysta i mocna. Padł na nią cien lattyjskiego myśliwego, ledwie widoczny w blasku słońca. Ale pod lodem coś się poruszyło! Obawiając się nieznanego zjawiska, zawołał Lattyjczyka po imieniu. Kiedy Odanki spojrział przez ramię na Simonda, ten machnął energicznie ręką, wskazując na niepokojący ruch w glebi i wzywając do powrotu.

Ostrzeżenie przyszło za późno. Lattyjczyk potknął się nagle. Otoczył go krąg szybko topniejącego lodu. Myśliwy daremnie próbował znaleźć oparcie dla nóg, jakby wpadł w ruchome piaski. Krzyknął głośno ze strachu.

Simond zmierzył wzrokiem odległość dzielącą Lattyjczyka od brzegu. Odanki potykał się i walczył. Nie uległ panice. Niebezpieczny krąg rozszerzał się teraz znacznie wolniej niż na początku. Estcarpianin zarzucił petle na najbliższy głaz i wszedł ostrożnie na zamrożone jezioro.

Lattyjczyk z wielkim wysiłkiem dotarł na skraj topniejącego lodu i wbił w to miejsce włocznie. Nagle wydał okrzyk bólu.

Simond chwiejnym krokiem szedł mu na pomoc. Miał nadzieję, że piasek i żwir, które przymarzły do grubych podeszew jego butów, pozwolą mu zachować równowagę. Był wprawdzie niski i szczupły, ale dzięki domieszce torańskiej krwi miał tyle siły co Odanki, a może nawet więcej. W jakimś sposob dotarł wreszcie do Lattyjczyka. Napastnik, który zaatakował myśliwego, pozostał ukryty pod lodową tafelą. Estcarpianin zawiązał teraz petle na drugim końcu linki. Odanki machnięciem ręki kazał mu wracać, lecz Simond zdołał zarzucić sznur na wyciągnięte ramie łowcy. Potem, opierając się na lokciach i kolanach, poczołgał się w stronę brzegu, ciągnąc za sobą Lattyjczyka. Przez cały czas nie odrywał wzroku od powierzchni jeziora, wypatrując pod lodem zdradzieckiego cienia. Lina nagle się poluzowała. Sciskając ją z całej siły, Simond odważył się zerknąć za siebie. Odanki w jakimś sposob znalazł się poza zasięgiem niesamowitego zjawiska i, pomagając sobie gorączkowo rękami, ślizgał się w stronę Estcarpianina.

Po kilku pełnych napięcia chwilach obaj wyczolgalili się na brzeg. Simond mocnym szarpnięciem wciągnął za sobą myśliwego. Wtem Odanki osunął się bezwładnie na zamrożoną ziemię. Zaskoczony Estcarpianin powiodł wzrokiem po postaci Lattyjczyka. Zobaczył zakrwawioną, podartą odzież i trzy nieznanne stwory wczepione w ofiary. Na ich widok zrobiło mu się niedobrze. Walnął w nie pięścią. Stracił dwa i zmiażdżył je o twarde grunty. Odanki nie bronił się, ledwie mógł podnieść ręce. Trzeci napastnik tak mocno wgrzył



sie w cialo Lattyjczyka, ze Simond musial przytrzymac go jedna reka, by druga zadac cios nozem. Krzyknal z bolu i zaskoczenia, gdy zwierze sparzylo go jak rozżarzona zelazna sztaba. Te agresywne bestie mialy miekkie, rozowe ciala i klinowate glowy o barwie plomieni; byly niemal tak dlugie jak estcarpianska strzala. Na szczescie oslably na swiezym powietrzu. Simond zdolal zabic ostatniego napastnika i rzucil na ziemie gorejace scierwo.

Nie rozumial, jak istoty o tak wysokiej temperaturze ciala moga gniezdzic sie w lodzie. Wygladalo to na inny, nieznanym aspekt Mocy. Szybko wrocil do pokasanego Lattyjczyka. Odanki lezal nieruchomo. Zaslonil oczy ramieniem, jakby nie chcial patrzec na to, co robi jego towarzysz. Simond zatamowal krew, zasypal leczniczym proszkiem rany i zadrapania, a na koniec zalozyl opatrunki, ktore kazdy z wedrowcow mial przy sobie na taka ewentualnosc. Pozniej polecil mysliwemu, aby zalozyl korzen tlumiacy bol. Niepokoil sie, ze nieznanne stwory mogly wsaczyc jakis jad do ciala ofiary. Nie byl tez pewien, czy zdola sam zaprowadzic Lattyjczyka do obozu. W koncu odcignal go jak najdalej od jeziora i przysypal ziemia, zeby nie zmarzl.

Przed powrotem do obozu Simond zawrocil na brzeg jeziora, zeby sie przyjrzec martwym drapieznikom. Stygnace na mrozie ich jaskrawo ubarwione ciala szybko bladly. Nadal jednak budzily w nim wstret: wygladaly jak wielkie robaki. Po obu bokach splaszczonych cial dostrzegl mnostwo malych odnozy, a w otwartych pyskach po dwa rzedy zebow.

Kiedy Simond wrocil nad jezioro w towarzystwie Stymira i Joula, Odanki uparl sie, ze pojdzie sam przy ich pomocy. I tak tez sie stalo. Estcarpianin przypuszczal, ze obledne przerazenie, jakie budzila w Lattyjczyku sama natura napastnikow, w polaczeniu z uplywem krwi bardzo go oslabilo, uniemozliwiajac obrone.

Sulkarczycy z nie ukrywanyim zdumieniem obejrzel martwe robaki. Musieli jednak uwierzyc w slowa zwiadowcow: te stwory rzeczywiscie potrafily topic lod cieplem swych cial i w ten sposob chwytac zdobycz w pulapke. Prawdopodobnie widzialy ja jako cien na lodowej tafli. Lezaly juz dosc dlugo na mrozie, a przeciez ich klinowate glowy nadal byly gorace.

-Czy one zyja w blocie? - myslal glosno Estcarpianin. - Ale jesli tak, to czemu poluja na zdobycz w lodzie?

-Mozesz zadac wiele takich pytan w podrozy i nie otrzymac na nie odpowiedzi, panie Simondzie. - Stymir rozesmial sie ponuro. - To jeszcze jeden wybryk natury.

-A nie cos naslanego przez wrogow? - pytal dalej mlodzieniec.

-Mysle, ze nie. Chodzmy, zaprowadzimy naszego towarzysza do wladczyn Mocy, ktore go uzdrowia.

Kiedy mijali czaszke wielkoroga, Odanki kazal im przyrzec, ze wroca po nia. Stymir zbadal twardosc poroza i wyrazil zgode.

-Czasami nadają się na narzędzia - rzekł do Simonda. - Zobaczmy, co można z nich zrobić, zwłaszcza że znalazca spędzi w obozie trochę czasu. - Spojrzał znacząco na lattyjskiego myśliwego.

Kiedy Simond po raz drugi wrócił do obozowiska, rozejrzał się wokół, szukając wzrokiem żony, zdziwiony, że Tursła go nie wita. Joul przypominał sobie, iż szamanka wraz ze swoim chowancem i Toranka wyruszyły na poszukiwania Audy, która gdzieś zniknęła. Młodzieniec chciał natychmiast pójść ich śladem - na pewno lodowe robaki nie były jedynym niebezpieczeństwem, które mogło im zagrozić - ale Snieżynka go zatrzymała.

Patrzac na wychudzona, ściagnięta ze zmeczenia twarz Czarownicy, Simond zrozumiał, że niedawno posługiwała się Moca. Zmroził go nagły strach. Czego od niego chce?

-Posłuchaj. - Snieżynka przygwozdziała go spojrzeniem. Słowa uwieźły mu w gardle i nie ruszył się z miejsca. Po chwili wyjaśniła: -Hilarion i jego współpracownicy z Lormtu znaleźli starożytny klucz do Bram. Mam go tutaj - dotknęła czoła, nie Klejnotu. - Muszę podzielić się z kims tą tajemnicą na wypadek, gdyby coś mi się stało. Szamanka i Tursła - a obie mają zdolności magiczne - gdzieś odeszły i nie wiadomo, kiedy wróca. Sulkarczycy zaś mogą używać Mocy tylko wtedy, gdy bezpośrednio dotyczy morza. Wobec tego...

-Pani, nie jestem czarodziejem... - Simond cofnął się o krok. - Nie należy nawet do Starej Rasy.

-Do naszej Starej Rasy - powiedziała z naciskiem. - W twoich żyłach płynie krew ludu Yolta, który dorównywał potęgą największym Adeptom. Twierdzisz, że nie masz talentu magicznego. I chyba tak jest, przynajmniej według kryteriów władców Mocy. Możesz jednak wszystko zapamiętać, choć nie otwarto dla ciebie drzwi do pamięci doskonałej. W obecnej sytuacji musisz to zrobić. A gdybym nie dożyła końca tej podróży, podzielisz się swoją wiedzą z tymi, którzy będą mogli się nią posłużyć. Chodź.

Simond cofnął się powoli, a Czarownica szła za nim krok w krok. Znaleźli się poza grupą skał, które ukryły ich przed wzrokiem reszty wędrowców. Młodzieniec chciał uciec przed brzemieniem, którym Snieżynka zamierzała go obarczyć, ale nie mógł ruszyć się z miejsca.

Czarownica podniosła rękę z Klejnotem. Magiczny kryształ nie jarzył się, lecz świecił miękkim, złocistym blaskiem. Simond zapomniał o strachu. Snieżynka dotknęła Klejnotem jego czoła nad oczami.

Ogarnęło go dziwne uczucie. Wydawało mu się, że idzie korytarzem, mijając rzędy zamkniętych drzwi. Polyskiwały na nich symbole, które, czuł to, powinien poznać. Wiedział, że są częścią przeszłości, której nie może dokładnie zrozumieć. Wreszcie doszedł do ostatnich drzwi, na końcu korytarza. Te drzwi nie otworzyły się, tylko nagle zniknęły. Stał teraz przed ścianą świecąca takim samym łagodnym blaskiem, jaki towarzyszył mu podczas tej wędrowki. Poczul lekki podmuch, jakby gigantyczne skrzydła poruszyły

powietrze.

Jakas wielka, pazurzasta dlon zaczęła pisać na niezwyklej ścianie. Każdy znak, który nakreśliła, Isnil blekitem, barwa Światła, obca Ciemności. Simond nie rozumiał znaczenia tych symboli, wiedział jednak, że nigdy ich nie zapomni. Pozostaną mu w pamięci do końca życia.

Cos miękkiego, jak czubki wielkich pior, musnęło jego policzek. Było to błogosławieństwo i zarazem pożegnanie. Młodzieniec zamrugł oczami. Zobaczył przed sobą Śnieżynkę. Jej Klejnot znowu poszarzał i zgasł.

-Pamiętasz? - zapytała.

Simond natychmiast ujrzał w myśli tajemnicze znaki. Wiedział też, że w razie potrzeby wypowie je wszystkie po kolei. Czarownica uśmiechnęła się.

-Tak. Światło zawsze przychodzi nam z pomocą w potrzebie - powiedziała. - A teraz... chcesz znaleźć swoją małżonkę i... - zawahała się, marszcząc brwi - ...wyczuwam jakieś przyciąganie. Nie rozumiem tego. - Mówiła teraz bardziej do siebie niż do Simonda, który pragnął odejść jak najszybciej. - Coś nas wola... jeśli jednak zrodziła to Ciemność, nigdy nie mieliśmy do czynienia z taką jej odmianą.

Simond już szedł, a Stymir za nim, w tym samym kierunku, w którym wyruszyły rankiem obie kobiety. Nie dostrzegli nic niepokojącego w błotnym jezioru. Od czasu do czasu tryskał z niego gejzer, ale z dala od wędrowców. Lecz śmierdzący mul i spalona ziemia pozostały jako ostrzeżenie, przypominając im o niedawnym ataku.

Estcarpianin dostatecznie długo wyprawiał się na zwiady, by bez trudu znaleźć ślady tych, których szukali - tym bardziej, że ani Inquit, ani Tursła nie próbowały ich zacierać. Dlatego szybko dotarli do kamiennych schodów i ruszyli w górę. Zatrzymali się przy rzędzie omszałych czaszek. Simond od razu zauważył runy odsłonięte przez szamanke.

-Co one znaczą? - zapytał. W tym zakatku stanowczo było za dużo tajemnic. A jeśli nawet ta pochodziła z dawnych czasów, nic nie świadczyło, że jest nieszkodliwa.

Kapitan przyklakł, by lepiej przyjrzeć się niemal niewidocznym znakom, a potem sam zaczął zdrapywać czubkiem noża piasek z tych, które jeszcze były ukryte.

-To - wskazał nożem na jedną z run - dawny symbol Władcy Sztormów, używany w naszych najważniejszych kronikach. Ten zaś - wybrał inny symbol - oznacza prośbę. To sulcarski język, ale taki stary, że... nie wiem, co znaczą pozostałe znaki.

-To nie są czaszki Sulkarczyków. - Simond przyglądał się szeregowi czaszek porośniętych zielonymi "włosami".

-Nie - zgodził się z nim Stymir. - Zresztą moi współplemięcy nigdy nie brali głów wrogów jako trofeów wojennych, niczym słudzy Ciemności barbarzyńcy. Przysięgnę jednak na wszystko, że kiedyś przeszli tą drogą.

Simond już postawił nogę na następnym stopniu.

-One poszły dalej... Patrz, widzisz te ryse? To ślad buta. Co zaprowadziło tutaj Aude?

-A co zaprowadziło nas wszystkich? Szukamy tego, co zaginęło. Czego? Wroga, Bramy, czegoś, co nam zagraża? Czy to, czego szukamy, może posłużyć się jednym z nas dla swoich celów?

-Auda złożyła krwawą przysięgę, że się zemści - Simond starał się zachować spokój. - Chcesz powiedzieć, że w ten sposób otworzyła się przed tym, co tak bardzo nienawidzi?

W przeszłości inna siła podporządkowała go sobie podstępem, miał być złożony w ofierze, by zaspokoić czyjąś żądzę krwi. To Tursła zerwała niewidzialne wieże, których istnienia nawet nie podejrzewał, i zwróciła mu wolność. Dlatego wiedział, że taka sytuacja jest możliwa.

-Kto wie? - odpowiedział pytaniem na pytanie kapitan.

Weszli na szczyt starożytnych schodów i patrzyli ponad nierówną powierzchnię lodowca w stronę dalekich szczytów. Niepokój Simonda zamienił się w gniew. Tursła nic nie wiedziała o krainie wiecznych lodów, ale Inquit pochodziła z pomocy i na pewno zdawała sobie sprawę, jakie niebezpieczeństwa mogą im zagrażać.

Po chwili zauważył ciemne punkciki wędrujące w stronę gór. Posuwały się powoli, ostrożnie. Ale na samą myśl o lukę z zamrożonego śniegu, który mógł się zawalić, o niewidocznej szczelinie w lodowcu, gniew i lek zaparły mu dech w piersi.

Kropek było trzy: dwie większe, jedna mniejsza. W takim razie poszukiwaczki jeszcze nie znalazły Audy. Simond widział ślady na śniegu, ale mogły pozostawić je te, za którymi szli, a nie zaginiona Sulkarka.

-To Kankil prowadzi - wskazał Stymir. - Może ma jakieś zdolności, które predysponują do roli przewodniczki.

W owej chwili rozgniewany Estcarpianin pragnął chwycić chowanca Inquit, potrząsnąć nim porządnie, i zaprowadzić całą trójkę z powrotem do obozu. Spojrzał jeszcze raz. Tak, kapitan miał rację. Szamanka szła tuż za Kankil, a Tursła na samym końcu.

W obu sulkarskich osadach, Korincie i Koncu Świata, nasłuchali się opowieści o tym, jak niebezpieczne bywają lodowce. Jeden fałszywy krok mógł zakończyć się śmiercią. W lodowych szczelinach kryły się wielkie niedzwiedzie. Podejść do takiej pieczary, gdy w

srodku byl jej wlasciciel... to czyste szalenstwo!

-Daleko jeszcze? - Tursla wsunela kosmyk wlosow pod kaptur. Po cieplej dolinie gejzerow mroz wydawal sie dwakroc ostrzejszy. Za kazdym razem, gdy sie zatrzymywaly, wsuwala rece pod pachy, by je ogrzac. Nie szly bez przerwy, poniewaz Kankil chodzila zygzakiem, cofala sie, a potem wracala, szukajac sladow Audy.

Dokad ona mogla pojsc? W tej okolicy, jak okiem siegnac, rozciagaly sie tylko odwieczne lodowce, trzymal siarczasty mroz, a na horyzoncie majaczyly ponure gory. Czy ktos wezwal do siebie sulkarska dziewczynę?

Wspolplemienci Tursli od czasu do czasu stosowali taki przymus wobec obcych. Dlatego juz wczesniej przyszlo jej to na mysl. Powiedziala Inquit o swoich przypuszczeniach. Szamanka przytaknela, odbierajac jej wszelka nadzieje. Rozum nakazywal zawrocic, a jednak kiedy Kankil zaszczebiotala i zacwierkala, Inquit poszla za nia bez wahania. Obejrawszy sie kilkakrotnie za siebie, Tursla pomyslala, ze nie wie, czy odnalazlaby znow ukryte wsrod skal gigantyczne schody.

Przystanely, gdy Kankil skulila sie na brzegu wielkiej rozpadliny, ktora zdawala sie siegac w glab ziemi. Wlasnie tam ginal trop Audy.

Tursla spojrzala w dol, wzdrygnela sie i odwrocila szybko. Z latwoscia mogla sobie wyobrazic, co sie stalo. Sulkarka dotarla na skraj przepasci i, posluszna nakazowi, ruszyla dalej na oslep. Moze lezy tak gleboko, na samym dnie, ze nikt juz jej nigdy nie zobaczy?

Inquit chodzila tam i z powrotem wzdluz szczeliny. O dziwo, nie opuscila oczu, ale patrzyla na druga strone gigantycznego pekniecia. Nic nie wskazywalo, ze kiedykolwiek przerzucono przez nie jakis most.

-Spadla do przepasci. Nie zyje - powiedziala w koncu Toranka. Smagnal ja mrozny wiatr. Moze i ja wkrótce umre i uwiezi mnie wieczny lod jak tamtego potwora, pomyslala.

-Nie - zaprzeczyla stanowczym tonem szamanka. - Nadal tli sie w niej iskierka zycia. Kankil wie o tym. Ale na pewno nie znajdziemy zaginionej, stojac w tym miejscu.

-Zamarzniemy na kosc, jesli dluzej tu zostaniemy - odparla Tursla. - Co masz na myśli mowiac, ze Kankil o tym wie? O czym? Czy Audzie wyrosly skrzydla i pofrunela w gory?

Inquit zmierzyla ja twardym spojrzeniem.

-Istnieje wiele rodzajow skrzydel, Toranko. Ja szukam moich we snie i sny moga mnie zaniec daleko.

Tursla tupnela noga tak mocno, ze az pekl niewielki lodowy wystep.

-Nie mozesz zasnac i snic w tym miejscu! Nie wierze, ze wtedy uratowalaby cie jakas Moc.

-Racja. Jednak bede snila. A teraz wracajmy; juz nas szukaja. Nie wolno nam rozpraszac naszych sil. Nie wiem... - Stala chwile patrzac na drugi brzeg rozpadliny. - Chcialabym porozmawiac z Czarownica. Nie mamy takiego samego talentu, ale razem... Dobrze. Chodzmy stad, dziecko, zanim, jak grozisz, zamienisz sie w sopol lodu.

Odwrocily sie plecami do przepasci i ruszyly w powrotna droge. Kankil biegla skokami na czele, jakby wiedziala, ze nadal potrzebuja przewodniczki.

Wtem Tursla zobaczyla dwie postacie zdazajace w ich strone. Tam byl Simond! Dotychczas przenikliwy mroz spowalnial jej kroki, odbieral sily. Teraz prawie biegiem minela Kankil, uwazajac tylko, by nie zrobic falszywego kroku. Wreszcie wpadla w ramiona meza. Simond potrzasnal Tursla tak gwaltownie, ze zakrecilo jej sie w glowie. Potem jego mocny uscisk sprawil, iz juz nie czula siarczystego mrozu.

## Rozdzial dziewietnasty

### Lodowy palac, polnoc

Auda miala wrazenie, ze szybuje nad swiatem, choc w rzeczywistosci brnela z trudem po lodzie. Poslizgnela sie i gdzies wpadla. Niewyraźnie postrzegala wokol siebie sciany z ciemnego lodu; w ich wnetrzu majaczyly jakies widmowe ksztalty. Nie czula jednak chlodu. Obca wola podporzadkowala ja sobie i wszystko inne stracilo znaczenie. Wiedziala tylko, ze musi zakonczyc te podroz. Wspomnienia calego jej zycia zatarly sie, jakby nigdy nie istnialy. Nie mogla sobie przypomniec twarzy swoich towarzyszy i krewnych z "Krzywodzioba", ani nawet tych, z ktorymi niedawno wedrowala. A jednak od czasu do czasu przenosila wzrok z jednej sciany lodowej na druga, oczekujac, ze ujrzy znajome postacie.

Nie opuscilo jej tylko jedno uczucie: z calego serca pragnela zobaczyc to, co czeka na nia na koncu meczacej drogi. Potknela sie, upadla, znowu sie podniosla i poszla dalej. Wyczula, ze nie jest juz sama, lecz niewidoczny towarzysz podrozy znajdowal sie poza zasiegiem jej wzroku. Na chwile lub dwie Aude ogarnal strach, ale zaraz potem ktos starl go z jej mysli, jak ociera sie mokra szmatka spocona twarz.

Dokuczal jej glod i pragnienie. Co jakis czas z roztargnieniem lamala lodowe sople i ssala je. Obca wola zmuszala ja do dalszego marszu. Nie zabrala sakwy ani prowiantu, tylko wlocznie, ktora podpierala sie jak laska, oraz noz wieszacy u pasa.

Nie miala pojecia, jak dlugo juz idzie w oszolomieniu dnem szczeliny. Slabe swiatlo wciaz wydawalo sie takie samo, jakby lgnelo do niej, oswietlajac jej droge. Pozniej rozpadlina zaczela sie zwezac tak bardzo, ze Auda muskala ramionami lodowe sciany, a dno podnosilo sie coraz wyzej i wyzej. Wtedy dziewczyna wyciagnela noz i zaczela wyrabywac w lodzie oparcie dla rak i nog. Wreszcie chwiejnym krokiem wyszla na otwarta przestrzen i osunela sie na twardy grunt.

Niejasno zdawała sobie sprawę, że zamarznie, jeśli dłużej tu pozostanie. Niczego jednak bardziej nie pragnęła: zaczekać, aż jej umysł się zacmi i zapomni o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości.

Lecz obca wola nie pozwoliła jej na to. Opierając się na wloczni Sulkarka jakos uklekleła, a potem dzwignęła się z kolan i rozejrzała wokół.

Stała na gigantycznym lodowcu. W niewielkiej odległości z białej, nierównej skorupy wynurzała się wysoka turnia. Auda zamrugnęła. Na zboczu skały dostrzegła dziwny blask, jakby odbicie ogniska. Jak to możliwe?

Na pewno zmęczenie otumanilo jej umysł. To dlatego kolatały się w nim takie niesamowite myśli. Ruszyła w stronę światła, gdyż nie widziała innego celu tej wędrowki. Szła powoli, powłócząc nogami. Opierała się na wloczni, by nie upaść.

Światło nie zniknęło, stawało się coraz jasniejsze. Sam jego widok rozgrzewał. Szybszym krokiem okrążyła stos skalnych odłamków. Powitała ją fala łagodnego ciepła. Auda raczej skuliła się niż usiadła, wyciągając ręce do jego źródła.

Mogła znów myśleć. Czyżby jej umysł zamarzał na czas wędrowki i dopiero teraz odtajał? Obudziła się w niej ciekawość. Na płaskim glazie stał niewielki stożek z wypolerowanego metalu, po którym pelzały opalizujące linie.

To nie mógł być przedmiot obdarzony taką mocą, jaką znali czarownicy i czarownice z jej świata. Nie wiedziała, co to jest, ani do czego służy. W każdym razie zbudowano go w jakimś celu. Może po to, by świecił i grzał.

Kto go tu umieścił? Towarzysze podróży opowiedzieli jej o Ciemności kryjącej się gdzieś na północy, wśród śniegów i lodów. A tamte góry lodowe - przypomniawszy sobie - zagnały jej statek prosto w pułapkę zastawioną przez ludozerców z Darghu.

-Ty jesteś ona...

Sulkarka drgnęła; błyskawicznie sięgnęła po noż. Te słowa dobiegły z metalowego stożka!

-Jestem Auda, Czytająca-w-falach. - Skupiła całą uwagę na tym, co mogła kontrolować, na myślach i głosie. - Tak... jestem kobieta -dodała, gdyż odgadła, co miało znaczyć to dziwne sformułowanie.

-Ona... kobieta - powtórzył głos, jakby uczył się nowych słów. - Przyszłaś zabić - dodał z pogardą. - Zabić... zabić.

Może napływające od niesamowitego przedmiotu ciepło uwolniło z okowów mrozu gniew, który kazał Audzie przyłączyć się do estcarpińskiej ekspedycji. W jej pamięci ożyły fragmentaryczne wspomnienia z Darghu, ucieczka, śmierć jej towarzyszy, zagłada

"Krzywodzioba".

-Zlozylam krwawa przysiege. - Co tu wlasciwie robi, siedzac wsrod lodow, rozmawiajac z metalowym stożkiem? - pomyslala. Moze to tylko przedsmiertne widzenie? Podobno umierajacy widza cale swoje zycie. A jesli w rzeczywistosci lezy na dnie szczeliny, przed Ostatnia Brama, i zaden przyjaciel nie poda jej reki na pozegnanie?

-Zabic... zawsze... zabic. Dluogo... tak dlugo... czekac, a teraz zabic... znow zabic!

Bezособowy glos mial dziwne brzmienie. Auda byla jednak zbyt wsciekla, zeby sie nad tym zastanawiac.

-Kim jestes? - zapytala. Nie watpila, ze Isniacy stożek jest tylko przyrzadem, ktorym posluguje sie jakas Moc. Musi stawic czolo sile, ktora sie za nim kryje, zeby nie oszalec.

W odpowiedzi uslyszala jakis dzwiek, ale tak dziwaczny, ze nie zdolalaby go ani powtorzyc, ani zrozumiec. Moze to slowo jest imieniem, okresleniem rangi, nazwa urzedu? Zawahala sie, a potem podjela na nowo rozmowe.

-Ja jestem kobieta, a ty?

Stożek milczal. Mozliwe, ze jakos ocenial Aude, albo nie rozumial, co powiedziala.

-Jestem plci zenskiej - uslyszala w koncu. - Kiedys bylam...!

Ponownie zabrzmialo niezrozumiale slowo, w jakis sposob zwiazane z morzem. Audzie wydalo sie, ze stoi na pokladzie, a przychylny wiatr wydyma zagle nad jej glowa. Morze... skojarzyla szybko. Tamten. ... tamten stwor uwieziony w lodzie... Moc wyjawila im, ze zyl w morzu.

-Jestes samica? Zamarzlas tutaj?

-Nie xagoth-slog! - w glosie dzwieczal gniew, jakby ta, ktora mowila, poczula sie urazona. - Ja jestem kobieta, jestem...

Tym razem niewidoczna rozmowczyni odpowiedziala powoli, cedzac slowa. Wydawalo sie, ze szuka wlasciwych okreslen w umysle Audy.



-Statek... siła wiatru... wszyscy słuchac...

-Jestes oficerem... może nawet szamanka- domysliła się Sulkarka. Przecież to, czego szukali, było złe. Czy rozmawia teraz z jakąś służką Ciemności, która by mogła porazić ich wszystkich magiczną energią?

-Zabłądził statek schwyty w lod Kaze Mocy zapewnić na bezpieczeństwo, aż przybędą moi małżonkowie i dzieci żeby rennie uwolnić Lod wiezi ją spie długo, długo, długo Potem nadchodzi wielka fala mocy nie moc Stiffi - tym razem Auda usłyszała wyraźnie nieznane słowo - zniszczyła wszystkie zabezpieczenia Ja wstaje...; tu nadal jest lod A kiedy używam wzroku, widzę statek... statek zabójców Nie mam nic tylko lod a tutaj lod jest posłuszny mojej mocy Posyłam go, by zabił...

-Zabił moich towarzyszy, zniszczył mój statek! - Auda ścisnęła nos w rękę Lecz ramię me chciało jej słuchać, nie podniosło się do góry Nie miała zresztą pojęcia, jak zabić metalowy stożek

-Teraz nadchodzi inni Władają Mocą znana w tym świecie - Bezcielesny głos kontynuował opowieść, nie zważając na rozwścieczoną dziewczynę, która chciała nie chciała musiała słuchać - Przyciągnie ich tutaj, tak jak ciebie przyciągnęłam, samico słońca Użyje ich mocy, by się uwolnić i wrócić do mojego świata

Czytająca-w-falach całym wysiłkiem woli kruszyła siłę, która ją paraliżowała, podporządkowywała nieznanej istocie

-Nie bądź tego taka pewna! - warknęła Odzyskała już władzę w ręce trzymającej noż, ale nadal nie wiedziała, jak zabić nieprzyjaciółkę - W naszym świecie są tacy, którzy potrafią ruszyć góry z posad i bez trudu zamknąć Bramy do innych światów - zmyślała najszybciej jak mogła

-Tak - potwierdził bezcielesny głos ku zdumieniu Audy. I zaraz dodał -Ale ja mam ciebie!

Niewidzialna sieć znów zacisnęła się wokół umysłu dziewczyny, choć ta stawiała opór do końca Obca wola kazała jej wstąpić Opalizujący stożek zawirował Audzie zakreśliło się w głowie i zamknęła oczy.

-Chodzi

Dziewczyna straciła kontrolę nad ciałem i oczami. Spojrzała w stronę stożka i zauważyła, że wirując zamienił się w kulę, która uniosła się w powietrze i pomknęła do przodu Zrozumiała, że musi za nią iść

Wszystkie mięśnie bolały ją ze zmęczenia, była tak głodna, że żołądek skurczył się jak piec. Szła jednak dalej, posłuszna obcej woli

Kula kluczyła między coraz liczniejszymi skupiskami głazów. Nieprzerwanie ślala fale ciepła w stronę dziewczyny, by utrzymać ją na nogach. W oddali zamajaczyły ciemne skały.

A wtedy

Opalizująca sfera znowu zaczęła wirować, snując w powietrzu ledwie widoczne pasmo ze szkła, przezroczystego lodu lub z jakiejś innej, nieznannej substancji. Pasma rozszerzyło się, skierowało ukośnie w górę. Mieniło się wszystkimi barwami teczki jak kula, która je zrodziła.

-Chodź!

Auda stawiała opór. Dążyła do przodu, ale nie widziała bicia i musiała postawić stopę na prawie niewidocznej ścieżce. Ze zmęczenia i strachu wszystkie mięśnie jej ciała napięły się niczym ściągacz. Tęcza unosila ją tak lekko jak liść porwany wiatrem. Stała nieruchomo, cała obolała, bojąc się, że straci równowagę i spadnie na skały, które malowały w dole. Później zdała sobie sprawę, że choć nie dzwiga kajdan, jest uwięziona w przezroczystej klatce.

Znowu dostała zawrotów głowy. Zamknęła oczy, a zaraz potem szybko je otworzyła. Musi śledzić wszystkie zmiany zachodzące w tym nieprawdopodobnym środku transportu.

Osnieżone szczyty gór wędrowały nad dziwnym pojazdem, choć szybował wysoko nad ziemią. Audzie wydawało się, że turnie zwracają ku niej brzydkie, zniszczone wiatrem oblicza i śmieją się złośliwie, gdy je mijają. Zebrała resztki siły i zapytała:

-Dokąd? - Nie wykrztusiła ani słowa więcej, gdyż nieznaną siłą sparaliżowała teraz nawet jej język. Patrzyła, jak wiatr unosi tumany śniegu na zboczach gór, ale ani razu nie dotarł do jej lodowej podmuch, nawet wtedy, gdy przeleciała przez lokalną zamięć.

Tak, ta niewiasta z innego świata władała wielką Mocą Świecą. Pasma, wraz z przykutą doń Sulkarką, okrążyło jeszcze jedną skalną wieżyczkę. Kieruje się prosto w zbieżność gór, pomyślała bezsilnie dziewczyna, oczami wyobraźni widząc, jak jej ciało rozbija się o kamienną ścianę.

Nie, tam był jakiś otwór! Opalizująca kula, pociągając za sobą klatkę z więźniarką, poleciała w tamtą stronę. Przemknęła pod luką śnieżnego mostu, a potem nad oblodzonym płaskowyzem, na którym stał

Auda była tak wyczerpana ciężkimi przejściami, że nie chciała uwierzyć w to, co teraz miała przed sobą. Lecz choć mrugała oczami przez kilka chwil, mówiła sobie stanowczo w duchu, że nie ulegnie żadnej iluzji, zamek nie zniknął. A kula łagodnym łukiem spłynęła ku niemu w dół.

Młoda Sulkarka widziała kiedyś Miasto Es, najstarsze i największe dzieło rąk ludzkich, zbudowane przy udziale Wielkich Adeptów i Adeptek na wschodnim kontynencie. Chodziła

uliczkami wszystkich większych portów Kramy Dolin Ale ta budowla przekraczała wszelkie wyobrażenia

Stworzono ją z takiej samej dziwacznej substancji jak gadający stozek, lecz mieniła się jeszcze jaskrawszymi kolorami. Przejrzyste jak lód lub szkło wieże strzelały ku niebu. I, co najbardziej zdziwiło dziewczynę, w samym sercu skutej lodem, jądowej krainy zewnętrzne mury twierdzy otaczał żywy, zielony kobierzec. Młoda sulkarka dostrzegła przelotnie różnobarwne kwiaty odcinające się od niskich roślin.

Kula, która ją tutaj przetransportowała, mknęła tuż nad ziemią w stronę zamku. Im bardziej Auda zbliżała się do niezwykłego palacu, tym więcej różnic zauważała, gdy porównywała go w myśli ze znanymi sobie budowlami. Brzegi dachu wyginały się hakami w górę. W niewielkich odstępach tkwiły tam jakies dziwne postacie, które dziewczyna początkowo uznała za magicznych strażników. Potem jednak zorientowała się, że nie są to posągi potworów, lecz istot czelakowskich. Na ich twarzach malowały się smutek i rozpacz.

Tylko jedna bardzo duża rzeźba nie miała takiej żalostnej miny. Była to głowa kobiety o rozpuszczonych włosach, unoszących się w powietrzu, jakby wiezily sam wiatr. Ale czy ta niewiasta należała do rodzaju ludzkiego?

Miała wysokie, szerokie czoło; krzaczaste brwi ocieniały oczy. Twarz zbiegała się ku dołowi; usta były małe, podbródek spiczasty, nos niski, prawie spłaszczony, o szerokich nozdrzach. Kiedy Auda wpatrzyła się w to dziwne oblicze, w głęboko osadzonych oczach zabłysły na chwilę pomarańczowe iskierki. Później Sulkarka została wciągnięta do bramy.

Natychmiast otoczyła ją ciepła fala, silniejsza niż ta, która ślala ku niej magiczna kula. Nie przeleciały przez dziedziniec, lecz natychmiast znalazły się w wielkiej sali.

Olbrzymia komnata była pusta. Nie krzatali się w niej słudzy, jak w każdym zamku w Krainie Dolin. Gwardzisci nie stali przy czterech zasłoniętych kurtynami drzwiach, po dwoje z każdej strony. Na honorowym miejscu nie wznosiło się podium dla pana lub pani zamku, gorące nad służbą i gośćmi. Przezroczyta klatka zatrzymała się na środku sali i zniknęła. Auda stała przed dużym, lecz zamglonym zwierciadłem. Widziała niewyraźne kontury swego ciała, ale dalej zalegał gesty mrok, w którym nic się nie odbijało.

-Mozesz wybierac, kobieto z tego swiata - zadzwieczal znow ten sam glos, który przedtem przemawial do niej z metalowego stozka. - Moge cie uwiezic... o, tak...

Natychmiast zamknęła się wokół niej lodowa kolumna. Poczula, że coś zacmiewa jej umysł, że wszystkie wspomnienia, cała jej istota, kurczy się i zaciera.

-... albo - zakonczyl glos - mozesz mi sluzyc.

Auda zadrzała. Przez całe życie słyszała o paktach zawieranych z Ciemnością. Wiedziała, że nikt nigdy dobrze na tym nie wyszedł. Koniec był zawsze gorszy, niż duren, który uległ

pokusie, mogli sobie wyobrazić.

-Jak miałabym ci służyć? - zapytała. Próbowała zyskać na czasie, dowiedzieć się, jak bardzo zaplatała się w sieci Ciemnej Mocy.

-Pozwolisz mi posłużyć się swoim ciałem. Nie wiem, co rozumiesz pod słowem "Ciemność". Wszak tej sily tak bardzo się obawiasz. Kto osadza, co jest dobre, a co złe? Ja wpadłam w pułapkę i zostałam odcięta od moich współplemienców. Użyję wszystkich znanych mi Mocy, by do nich wrócić. Chciałabym dowiedzieć się czegoś więcej o twoich towarzyszkach, które mają własne talenty magiczne. Jeśli są potężniejsze ode mnie, to trudno. Jeżeli jednak zdolam przywołać większą Moc i osiągnę swój cel, kto będzie śmiało twierdzić, że jestem "zła"?

Tak, nieznajoma myślała logicznie, ale Auda przypominała sobie Dargh.

Po chwili milczenia głos mówił dalej:

-A więc silne więzi łączą cię z twoimi współplemiencami i chciałabys ich pomścić. Jeszcze nie rozumiałaś, że to twoja nienawiść i gniew otworzyły dla mnie drzwi? Tak, to ja posłałam góry lodowe przeciw twojemu statkowi. Należał do wrogów, tych samych, których ścigałam przez Morze Vors, zanim wpadłam w pułapkę. Moi krewni też zgineli w tej bitwie. Wyczułam twój gniew i wykorzystałam go. Ale to nie ja, lecz inni "ludzie", jak ich nazywasz, usmięrcili twoich towarzyszy. Nie kazałam im tego robić. Po prostu po wielu latach snu wypróbowałam moją własną Moc. Zobaczyłam statek podobny do tych, które mnie tutaj zagnały i sprawiły, że zostałam uwieziona. Odesłałam go więc jak najdalej od siebie.

-Inni również zostali zamordowani - odrzekła gniewnie Sulkarka. - Całe obozy traperów i poszukiwaczy złota.

-Przebudzona Moc wzywa. Może było tutaj coś, co odpowiedziało na moje wołanie, mimo że nie znalazłam jego natury. Ale dość o tej równowadze dobra i zła. Co wybierasz? Pozostaniesz uwieziona w łodzi przez całą wieczność, czy oddasz mi swoje ciało, żebym mogła bezpiecznie skontaktować się z władczyniami Mocy, z którymi wędrujesz?

-Żebyś mogła je zabić, kiedy dość się o nich dowiesz? - odparowała dziewczyna.

-Szybko myślisz, kobieto, a jednak jesteś głupia. Zaufanie to bardzo rzadkie zjawisko. Nie ufam żadnemu z twoich pobratymców, których statki przygnały mnie tutaj. Ale... - Milczała długo, po czym zapytała: - Która z tych władczyń Mocy jest najpotężniejsza?

Auda nie chciała odpowiedzieć na to pytanie, lecz nagle zdała sobie sprawę, że nie może skłamać, że wbrew swej woli musi powiedzieć prawdę.

-Snieżynka, Czarownica z Estcarpu. Nikt naprawdę nie wie, jak wielka jest jej Moc.

-W takim razie skontaktujemy się właśnie z nią. Nie będę czekać dłużej. Jeśli mi odmowisz, siła przejmie kontrolę nad twoim ciałem. Wtedy staniesz się bezwolna jak słońce, które jest tylko narzędziem.

Niewiasta z innego świata miała rację; w głębi duszy dziewczyna wiedziała o tym. Zrozumiała też, że tak naprawdę nie ma wyboru; kazano jej bowiem wybierać między dwoma rodzajami niewoli. Zresztą było już za późno.

Strumień światła trysnął z zamglonego zwierciadła, uderzył w twarz Audy. Nie zdążyła nawet krzyknąć, gdy wirując pograżyła się w mrocznej otchłani.

## Rozdział dwudziesty

### Spotkanie Mocy, północ

Po takim upadku... - Odanki potrząsnął przecząco głową. - Nie, musisz wyrzucić nadzieję, pani Tursło. Takie szczeliny sięgają bardzo głęboko w głąb lodu i jest tam tak zimno, że każdy, kto w nie wpadnie, wkrótce zamarza. W dodatku ktoś musiałby zejść w dół na ratunek waszej towarzyszce... nie, nie i jeszcze raz nie. Siedział wyciągnawszy przed siebie zabandażowaną nogę, ale pracował przez cały czas, gdy rozmawiał z Toranką, odbierając jej nadzieję na uratowanie Audy. Stymir i Simond zaciągnęli do zaimprovizowanego obozu wielkie rogi, a teraz lattyjski myśliwy strugał je i wyglądał; Tursła nie miała pojęcia, co zamierza wyrzeźbić.

-Mylisz się. - Inquit podeszła do nich z tyłu. - Ona żyje. - Szamanka powiedziała to z taką pewnością siebie, że dziewczyna zerwała się z ziemi, chcąc jak najszybciej wyruszyć na pomoc.

Snieżynka stała za Lattyjką. Jej obojętna zwykle twarz spochmurniała.

-Otaczają ją jakieś zapytańca- powiedziała powoli. - Ale żadna z moich siostr nie zna czegoś takiego.

-Porwała ją Ciemność! - domyśliła się zaraz Tursła. Nie łączyły jej mocne więzi z sulkarską dziewczyną, która zawsze trzymała się na uboczu, nawet w tak małej grupie. Czuliła jednak nagłą potrzebę uwolnienia Audy z pięć nieznaną siłą, która rządziła wśród skał i śniegów ponad oazą ciepłego błota.

Czarownica wzięła do ręki swój Klejnot. Natychmiast zwrócił się w stronę, w której przebywała zaginiona Sulkarka. Ale, o dziwo, choć zawsze odróżniał Ciemność i Światło, nie zapłonął szkarłatem, ani, co byłoby najgorsze, smołistą czernią. Nie świecił też niebieskim blaskiem, co mogłoby oznaczać, że Auda schroniła się w enklawie Światła. W szarej glebi talizmanu zapaliła się zielonkawa iskierka. Pulsowała ostrzegając, że obudził się nieznany talent magiczny.

Wedrowcy, zdumieni dziwna reakcją Klejnotu, otoczyli Snieżynkę. Czarownica powiedziała po chwili:

-Ta moc nie należy ani do Światła, ani do Wiecznego Mroku, jest czymś pośrednim.

-Ktoś taki może zwrócić się ku jednemu lub drugiemu - odważył się wtargnąć Simond. Nie miał pojęcia, skąd czerpie tę pewność, czuł jednak, że się nie myli. - Ale siła, która zapędziła "Krzywodzioba" na Dargh, na pewno była zła. Ciemności służy też to, co przyniosło śmierć traperom i poszukiwaczom złota z Konca Świata.

Snieżynka nadal ścisnęła Klejnot w dłoni.

-Jeśli mamy wydawać sady na podstawie czynów, o których wspomniałaś, zgadzam się z tobą, że Wieczny Mrok czeka na nowe ofiary. Lecz mój talizman nigdy się nie pomylił, a teraz pokazuje coś całkiem nowego. - Wyciągnęła rękę do Inquit. - Co ty na to powiesz, siostrze?

Kankil, ku zdumieniu obecnych, wskoczyła na ramię szamanki. Zbliżyła głowę do twarzy Inquit, szczebiocząc głośno. Była podniecona odkryciem, czy ostrzegła?

-Jak mocna jest ta zaporę, siostrze? - spytała Lattyjka. - Czy stworzono ją za pomocą znanej ci metody?

Czarownica zamknęła oczy i dotknęła Klejnotem czoła nad oczami. Stała nieruchomo. Wedrowcy skupili na niej całą uwagę. Nawet Kankil zamilkła.

-Jest naprawdę bardzo mocna - odrzekła w końcu. - Niestety, nie znam tej metody.

Słowa Snieżynki zaskoczyły Simonda. Słyszac od najmłodszych lat o najroźniejszych Mocach estcarpianskich Czarownic, nie przypuszczał, że w ich wiedzy mogą być luki. Wznoszenie i obalenie magicznych zapor nie powinno sprawiać im trudności.

-A co z tobą? - Snieżynka ostrzejszym tonem zwróciła się do Inquit.

Kankil zsunęła się na ziemię, ale nie puszczała buta swej pani. Szamanka podniosła skraj oponczy, przyjrzała mu się uważnie i wyrwała jedno długie pióro. Podniosła je i rzuciła w powietrze jak ptaka. Pióro nie spadło na ziemię, tylko poszybowało coraz wyżej i wyżej, aż wreszcie zrownało się ze szczytem klifu, obok którego stali. Później równym lotem, choć nie miało skrzydeł, pomknęło w stronę dalekiego lodowca. Niebawem zniknęło wedrowcom z oczu, ci jednak nadal wpatrywali się w niebo.

Inquit zaczęła śpiewać w swoim języku, a Kankil wtórowała jej szczebiotliwie. Wszyscy czekali, co się stanie.

W pewnej chwili szamanka drgnęła gwałtownie, jakby spadł na nią mocny cios. Kankil po

raz pierwszy wrzasnęła w obecności Tursli. Jednakże Inquit utrzymała się na nogach. Spojrzała tylko na Snieżynkę i pokiwała głową.

-Siostrze, moje Moce też nie mogą skruszyć tej zapory. Ale nie wyczuwam za nią koncentracji Wiecznego Mroku.

-Jeżeli jakaś Brama czeka w tych gorach - Czarownica wróciła się teraz do pozostałych wędrowców - na razie nam nie zagraża. Musimy jednak działać ostrożnie.

-Pani, na pewno nie chcemy się znaleźć w zasięgu strzał nieprzyjaciela! - roześmiał się Stymir. - Zniknięcie Audy to chyba pierwszy prawdziwy ślad, który potwierdza przypuszczenie, że to, czego szukamy, znajduje się gdzieś w tych stronach.

-Idziemy razem albo wcale nie idziemy - powiedziała Inquit do Odankiego. - Kiedy będziesz mógł wyruszyć w drogę?

Mysliwy wysunął nogę i ostrożnie dotknął dłońmi bandazy, które spowijały jego stopę jak skarpetka.

-Za dzień - zresztą pozwoli mi to skończyć robotę. - Kolana miał zasypane scinkami z twardych jak kamień rogów. - Jeśli mamy zapuścić się w samo serce lodowej krainy, będą nam potrzebne.

Simond z powątpiewaniem zerknął na zakrzywione kawałki rogu. Nie wyglądały jak "lyzwy", na których Odanki ślizgał się po powierzchni zamrożonego jeziora. Nie miał pojęcia, co to takiego. Przecież nikt już nie ponowił tej próby. Bielejący w oddali lodowiec wydawał się wystarczająco niebezpieczny.

Joul wrócił do obozu nieco później. Upolował parę białych ptaków o gęstym upierzeniu, przeraźliwie chudych. W każdym razie wędrowcy mogli dodać do gulaszu po kilka kawałków świeżo ugotowanego mięsa. Snieżynka znowu gdzieś zniknęła; Tursla uznała, że Czarownica albo próbuje odnaleźć ślady Audy mimo magicznej zapory, albo skontaktować się ze swymi siostrami. Snieżynka wróciła bardzo blada i nie usiadła, ale osunęła się na ziemię obok szamanki. Lattyjka poklepała ją po ramieniu, jakby to była Kankil, a nie potężna władczyni Mocy.

-Nie trac sił, siostrze; przydadzą ci się później. Mamy przed sobą trudną drogę i nie wiemy, jak długo będziemy nią iść.

Tamtej nocy Tursla źle spała, choć była bardzo zmęczona. Nie budząc Simonda wyslizgnęła się z dwuosobowego spiwora i poszła do swojej sakwy. (Wędrowcy uznali za stosowne jeszcze bardziej zmniejszyć bagaż, bo przez większą część dnia z pewnością będą musieli się wspinać). Nie może zapomnieć o dzbanku z czerwonym piaskiem. Raczej go wyczuła niż zobaczyła. Jest wprawdzie trochę nieporęczny, ale zmieści się na piersi, pod długim futrzanym kaftanem.

Wczesnym rankiem Odanki pokazał towarzyszom podroży to, nad czym pracował cały poprzedni dzień. Wykonał specjalne przyrządy, które miały im pomóc we wspinaczce. Starannie odmierzał rzemyki, aż każdy wędrowiec zawiesił u pasa dwie pary wyrzeźbionych z rogu szponów, dla nog i dla rąk. Na pewno się przydadzą.

Snieżynka nie szukała nowych wizji, szamanka również. Przy pomocy Tursli zapakowały do jednej torby masce ziołowe, resztki bandazy i wszystko, co mogło się przydać do opatrywania ran.

Odanki poświęcił nieco czasu na ćwiczenia, aby trochę rozruszać nogi. Na szczęście rany już się zagoiły. Ostatniego wieczoru, który spędzili w dolinie ciepłych błot, Snieżynka poleciła mu odwinąć bandaż, obejrzała dokładnie wszystkie obrażenia, a potem kilkakrotnie przesunęła tuż nad nimi swój Klejnot. Magiczny kryształ nie rozjarzył się światłem, lecz w jego glebi zamrugła biała iskierka.

Ponownie ruszyli w górę kamiennymi schodami; Tursła, Simond, potem szamanka i reszta wędrowców. Toranka odwróciła głowę, kiedy mijali rząd czaszek. Należały do jakichś istot rozumnych z ich świata, czy do współplemienców magini, która wiezi Aude? Teraz z pewnością są nieszkodliwe, bo nie emanuje od nich śmiertelna energia. Kiedy dotarli na szczyt góry i spojrzeli na przesłonięty lodowcem płaskowyz, Tursła zadrzała. Sprawdziły się jej najgorsze obawy. Powierzchnie lodu pokrywała siatka głębokich szczelin, takich jak ta, która pochłonęła młodą Sulkarkę. Członkowie ekspedycji zrobili wszystko dla uniknięcia niebezpieczeństwa, ale ich całkowicie nie wyeliminowali: podzielili między siebie zwoje mocnych rzemieni, przypięli też szpony wyrzeźbione przez lattyjskiego myśliwego.

Szli powoli, ostrożnie; niektóre miejsca przebywali powiązani linami. Niebawem znaleźli się na skraju rozpadliny, w której zniknęła Czytajaca-w-falach. Wtedy jakaś postać wyszła im na spotkanie.

-Auda! - zawołała Tursła, a jej towarzysze chórem powtórzyli to imię.

Sulkarka miała spokojną twarz. Wydawało się, że opuściła ich zaledwie kilka chwil temu i że nic jej się nie stało podczas tej krótkiej

nieobecności. Kankil zaszczębiotała radośnie i skoczyła w stronę Audy. Najwidoczniej chciała ją powitać tak ciepło, jak swoją panią. Nie zakończyła jednak skoku, zawróciła w powietrzu i spadła na lod w pewnej odległości od nowo przybyłej. Stała, zasłaniając rączką wargi, i szeroko otwartymi oczami patrzyła na Sulkarkę.

Wszystkich ogarnęło dziwne uczucie. Zamilkli i nie podeszli bliżej do Audy. Wyraz twarzy dziewczyny nie zmienił się, mierzyła ich obojętnym wzrokiem, jakby byli obcymi ludźmi, których dopiero teraz spotkała. Szybko omiotła spojrzeniem mężczyzn; w jej oczach pojawił się błysk gniewu, gdy zobaczyła kapitana Stymira. Całą uwagę skupiła na kobietach. Ledwie zerknęła na Tursle, nieco dłużej przyglądała się Inquit, a potem wbiła wzrok w



Sniezynke.

-Auda! - powtorzyła Czarownica, ale w jej głosie zabrzmiała pytająca nuta. Przez chwile wydawało się, że Sulkarka wcale jej nie usłyszała. Przeniosła obojętne taksujące spojrzenie z twarzy Sniezynki na jej Klejnot.

Talizman ponownie zaswiecił silnym blaskiem. Lecz tym razem barwy pojawiały się i znikaly, ustępując miejsca następnym. Nikt nie mógłby przysiąc, czy magiczny kryształ jest czerwony czy żółty, zielony czy niebieski. Te przemiany najwyraźniej nie zdziwiły Sniezynki.

-W którym imieniu występujesz? - zapytała spokojnie. Auda zarumieniała się lekko.

-Znow jestem wasza towarzyszka podróży - oświadczyła. Wypowiedziała jednak te słowa monotonnym głosem, jakby powtarzała wyuczona formułkę.

Szamanka wykonała jakieś ruchy rękami. Może wezwwała gestem Kankil, która powoli, krok za krokiem, podeszła do młodej Sulkarki. Wyciągnęła rączkę do góry, tak że wszyscy ją widzieli, a potem pokazała dwoma palcami na Aude.

-To opętanie! - pomyślała w napięciu Tursła i zadrzała. Prawa Moc zabraniały takiego jej użycia bez zgody opętanego. Z kim Sulkarka zawarła pakt? Na jakich warunkach? Na pewno miał przynieść zgubę jej towarzyszom.

-Teraz mnie widzisz - Simond wiedział, że Sniezynka nie zwraca się do Audy. Zaciśnięte palce na rekojesci miecza, choć stał na nic się nie zda w tej walce, która odbędzie się na innej płaszczyźnie. - Widzisz. ... i co zobaczyłaś? - zapytała Czarownica.

-Ty jesteś... ? - w głosie Sulkarki zabrzmiała nagle wyraźna arogancja, mimo że Auda nigdy przedtem jej nie okazała. Ku zaskoczeniu wszystkich Sniezynka zachichotała, a Inquit uśmiechnęła się od ucha do ucha. Tursła wszystko rozumiała. Czy kontrolująca ciało dziewczyny istota myślała, że tak głupio wyjawia jej swoje imię?

-Wygląda na to, że powinniśmy wymienić informacje, ty, która nie jesteś Auda - powiedziała Czarownica. - Trafnie nas oceniłaś i wiesz, kim jesteśmy. Nie zachowujmy się więc jak dzieci na jarmarku, gapiąc się na to, czego nie rozumiemy. Imię za imię. Zaakceptujemy jednak to, które nosisz otwarcie, tak jak my.

Klejnot Czarownicy nie przygasł, powietrze wydawało się nienaturalnie nieruchome, ale chociaż nikt nie wyczuł najbliższego powiewu, oponczka Inquit poruszyła się lekko jak ptak rozposcierający skrzydła przed lotem. Wyglądało na to, że czeka ich potyczka woli. Po chwili kobieta z innego świata przemówiła za pośrednictwem swej nowej służki.

-Zadajesz się z Sulkarczykami... z mordercami... i oczekujesz ode mnie czegoś więcej niż to?! - wrzasnęła.

Tursła jęknęła z zaskoczenia. Wędrowcy zbili się w grupę w pobliżu odnalezionej dziewczyny, by lepiej słyszeć rozmowę władczyn Mocy. Nagle zamknął się wokół nich magiczny babel. Kapitan Stymir i Simond z krzykiem uderzyli mieczami w ledwie widoczną barierę. Daremnie. Uwięziono ich w dużej klatce, przezroczystej jak szkło, ale stal nie mogła jej przebić.

Potem zrobiło im się zimno. Bardzo zimno. Może ten babel wyczarowano z lodu i więźniowie zamrzną na śmierć?

Snieżynka po prostu skierowała Klejnot na najbliższą ścianę. Z matowego kryształu strzelił tęczowy promień. Pod jego dotknięciem lodowe więzienie roztrzaskało się na kawałki. Odanki uderzył włócznią w największy, nadal stojący odłamek, i powalił go na ziemię w ślad za innymi.

-A więc masz władzę nad lodem - skomentowała Czarownica. - Inaczej nie byłoby cię tutaj. Co jeszcze cię słucha, cudzoziemko?

Na spekanej powierzchni lodowca pojawiły się zwierzęta, których Tursła nigdy nie widziała; tylko kupcy przywozili z północy ich futra. Może wychynęły z jakiejś szczeliny? Biegły szybko na krótkich nogach; z ich szarej sierści buchał mdlący smród. Obok stada wilkow-smierdzieli pedził niezdarnie wielki biały niedzwiedź was, oraz jakieś ciemne stworzenia, które, choć były porośnięte futrem, zdawały się ślizgać po lodzie jak weże.

Szamanka wyciągnęła z oponczy jeszcze jedno duże pióro, Stymir zaś trafił strzałą w bark niedzwiedzia, który jednak się nie zatrzymał. Teraz Inquit przepchnęła się obok kapitana i dotknęła piórem lodu, na którym stali. Machnęła nim zwawo jak gospodyni sprzątająca dom, unikając reki Sulkarczyka, który próbował ją powstrzymać. Idąc wciąż do przodu, zamiatała piórem nierówną białą powierzchnię. Kiedy zrobiła piąty krok...

Zgraja rozwścieczonych bestii zniknęła!

-Chcesz zwrócić sen przeciw sniacej? Nie na wiele się to zda - powiedziała z zadowoleniem szamanka, ostrożnie wsuwając pióro na miejsce.

Twarz Audy pozostała kamienna. Sulkarka wyglądała jak straszdyło, które wiesniacy stawiają na polach, by chronić zbiory przed ptakami.

-Gramy w podstępne gierki, czy postępujemy jak siostry w Mocy, cudzoziemko? Co jeszcze przywołasz? Lodowiec, który zmiecie nas w przepaść? - Snieżynka znów rozesmiała się ironicznie.

-Przywołuje... was wszystkich!

Nagle zawirowały wokół nich niewielkie odłamki lodu i plachty śniegu. Tursła uczepiła się Simonda. Chwiał się na nogach tak samo jak ona. Przywarli do siebie i jakos utrzymali

rownowage. Zobaczyli w pobliżu niewyraźne sylwetki towarzyszy podróży, które zniknęły po chwili, gdy lod, na którym stali, unosił się i otoczył ich ze wszystkich stron.

Nie mieli pojęcia, co się dzieje. Tursła nie czuła już pod stopami zamrożonej ziemi. A jednak nie upadła, podobnie jak Simond. Porwał ich gigantyczny wir, lecz nadal byli razem. Toranka z przerażeniem zdała sobie sprawę, że znajduje się w miejscu, w którym materialne jest tylko ciało tulącego ją do siebie mężczyzny. Później uderzyła o jakąś twarde powierzchnie tak mocno, że aż krzyknęła z bólu i zaskoczenia. Simond, klnąc i kopiąc, zdolał wstać, pociągając żonę za sobą.

Burza śnieżna cichła. Ponownie ujrzeli swoich towarzyszy. Odanki wypluwał nieznaną słowami równie gwałtownie jak przedtem Simond. Musiał oprzeć się na wloczni, żeby wstać. Ten lot na pewno rozjątrzył jego rany.

Możliwe, że szamanka, Czarownica i Kankil były w jakiś sposób przygotowane psychicznie do tak niezwyklej podróży. Innych przeraziło to nieoczekiwane, choć skuteczne zastosowanie Mocy. Auda pozostała z nimi. Tkwiła nieruchomo obok Śnieżynki, która strzepywała śnieg i drobinki lodu z ubrania.

Wedrowcy rozejrzeli się wokół i osłupieli ze zdumienia. Nie znajdowali się już na skraju przepaści, gdzie odnaleźli młodą Sulkarkę, lecz przed niezdobyta górska twierdza. Na wysokich murach pojawiały się i gasły tęczowe błyski, takie same jak w Klejnocie Śnieżynki; przeskakiwały z wieży na wieże. To siedziba potężnego władcy, a raczej władczyni, która zapewne ma wielu poddanych. Zbudowała ją posługując się Mocą, pomyślał Simond.

Szeroko otwarte drzwi zamczyska zapraszały ich do środka - uznali, że zbyt ostentacyjnie. Dlatego nie ruszyli się z miejsca, w które przeniosła ich śnieżycą. To, co się potem stało, zaskoczyło wszystkich.

Gdy lot się zakończył, Auda stała ramie w ramie ze Śnieżynką. W pewnej chwili błyskawicznym ruchem chwyciła Klejnot spoczywający na piersi Czarownicy i szarpnęła z całej siły. Śnieżynka omal nie padła na kolana. Lancuszek musiał peknąć, gdyż magiczny kryształ jarzył się teraz w dłoni napastniczki.

Sulkarka krzyknęła, potrzaskała ręką, chcąc się pozbyć talizmanu. Wtedy coś porwało ją w powietrze i postawiło - już pogodzona z losem - przed otwartymi drzwiami. Nadal jednak trzymała Klejnot.

Śnieżynka zrobiła krok do przodu. Poslizgnęła się i upadła do nog szamanki, która szybko pomogła jej wstać. Wszyscy zauważyli, że od zamku oddziela ich pas lodu gładkiego jak szkło.

Odanki poszedł na skraj lodowiska. Usiadł, przypiął rogowe szpony do butów. Tursła i Simond próbowali odprowadzić Śnieżynkę i Inquit w bezpieczne miejsce. Wydawało się to prawie niemożliwe. Lod był tak śliski, że przewracali się co chwila. Dyszeli ciężko, gdy

wreszcie wrocili na niewielki skrawek ziemi, gdzie zostawila ich magiczna burza.

Auda nie ruszyła się przed drzwiami. Dlaczego nie weszła do środka? - zastanawiała się Tursła. Możliwe, że Czarownica odczytała jej myśli, bo powiedziała:

-Nasza przeciwniczka nie chce wziąć Klejnotu do swojej siedziby.

-Tak właśnie jest, siostrze. - Inquit uspokajała Kankil, która bardzo zdenerwował oslizgły lod.

- Może posłużyć ci za klucz, gdyby tam się znalazł. Ona chce...

-Wziąć za niego okup. To całkiem możliwe. - Kapitan Stymir oparł ręce na biodrach i mrużąc oczy przyglądał się zaczarowanej twierdzy.

Odanki zapiał ostatni rzemyk. Z zuchwałą miną tupnął nogą w brzeg lodowiska. Stracił równowagę, krzyknął ze zdumienia i runął na lod, wirując jak bak. Przypięte do jego rękawic i butów szpony nie zostawiły najmniejszej rysy na śliskiej powierzchni. Probując wstać, jeszcze bardziej się oddalał od towarzyszy, aż wreszcie znalazł się w połowie drogi do zamku.

Tursła nigdy nie widziała żadnej Czarownicy bez jej Klejnotu. Właśnie w nim ogniskowała się ich Moc. Czy pani zaklętej warowni, która -rękami Audy - odebrała Snieżynce talizman, przejmie tym samym kontrolę nad jej magiczną energią? Klejnoty otaczała nieprzenikniona tajemnica. Nikt oprócz samych władczyń Mocy nie wiedział, jak potężna są bronia, ani co potrafi zrobić Czarownica po utracie talizmanu.

Tursła zagryzła wargi w zamysleniu. Może właśnie teraz jej sen powinien stać się jawą? Simond wraz ze Stymirem i Joulem próbowali rzucić linę Odankiemu i przyciągnąć go z powrotem. Nikt jej nie powstrzyma.

Wyjęła dzbanek z pazuchy. Samo dotknięcie dodało jej pewności siebie. Wiedziała dokładnie, co ma zrobić, tak jak jej się to niedawno przysniło. Zdjęła z dzbanka pokrywke i nasypała piasku do reki. Ostrożnie ustawiła wazę między stopami, by nie upadła, i rozrzuciła czerwony pył po lodowisku. Nie popychał go wiatr, a mimo to drobne ziarenka potoczyły się do przodu. Nie ułożyły się w prostą drożkę, lecz w fale i wysepki, między którymi przeswitywała lodowa tafla.

Tursła zdjęła sakwę z ramienia, rozpięła nawet pasek. Później podniosła dzbanek i zamknęła oczy. Wyobraziła sobie, że ma pod nogami nie lod, tylko drobniutki piasek. Wyczuła obecność Xactol, która obserwowała ją z aprobatą.

Zaczęła tańczyć.

Rozdział dwudziesty pierwszy

W lodowym pałacu, północ

Tursła zatonęła we wspomnieniach ze snu, który na zawsze pozostanie w jej pamięci. Zakolysała się w rytm melodii, którą tylko ona słyszała, i odwróciła się pełnym wdzięku ruchem. Dwukrotnie zatrzymała się, nasypała piasku do reki i rzuciła go na lodową taflę. Nie otworzyła jednak oczu, bo nie była na lodowisku przed zaklętym palacem. Płasała w blasku księżycy nad znajomym jeziorkiem, powtarzając kroki i figury taneczne za Piaskową Siostrą, która ją wezwiała, a teraz podtrzymywała na duchu, odpędzając wszelkie obawy i wątpliwości. Członkowie ekspedycji obserwowali Torankę ze zdumieniem i lekkiem. Simond puścił line, mimo że jeszcze nie zaciągnęli Odankiego w bezpieczne miejsce, i chciał ruszyć za nią, ale szamanka zastąpiła mu drogę.

-Każdy ma swoje czary, młodzieńcze. Tursła tańczy z Moca, która tylko do niej należy. Nic jej się nie stanie, skoro posłuchała rozkazu.

-Jest opętana?! - wybuchnął Estcarpianin i przeniósł wzrok z żony na skuloną w drzwiach palacu Aude, która nadal, wyraźnie wbrew swej woli, ścisnęła w dłoniach Klejnot Snieżynki.

-Nie! - zaprzeczyła gorąco Inquit. - Po prostu otworzyła drzwi Mocy, która podarowana jej przy urodzeniu. Miała się nią posłużyć w takiej właśnie sytuacji. - Czarno-biała oponcza szamanki zafalowała lekko, choć nie tracił jej żaden podmuch. Simondowi nagle przyszło na myśl, że ta pierzasta tkanina, która wygląda na bardzo delikatną, może okazać się potężną zaporą przeciw wrogiej magii.

W prawo, teraz w lewo, i znowu dwa kroki w prawo. Tańcząc Tursła nie dotykała stopami śliskiego lodu. Wreszcie przystanęła, żeby po raz ostatni rozsypać piasek. Dzbanek wyślizgał się jej znacznie łatwiej niż na początku.

Uniosła powieki. Do otwartych drzwi zamku prowadziły trzy schodki. Nad wejściem paliło się jakieś światło. Poczula lekki podmuch, ciepły jak wiosenny wiaterek, gdy popatrzyła na głowę umieszczoną na szczycie portalu.

Twarz kobiety pozostała nieruchoma, ale jej oczy były szeroko otwarte. Niebieskozielone jak pełne morze. Tursła dostrzegła w nich błysk inteligencji, gniewu, a może i przerażenia. Audajęknęła. Toranka wbiegła po stopniach i stanęła obok Sulkarki.

Opuszczała wzrok. Grymas bólu wykrzywił spokojną dotąd twarz dziewczyny: budziła się z transu. Może ta, która czekała w lodowym palacu, uwolniła więźniarkę.

Umieściwszy dzbanek z piaskiem za pazuchę, Tursła uklekła, by spojrzeć w oczy Audy. Wyciągnęła do niej ręce i powiedziała po prostu:

-Daj mi to.

Na licu Sulkarki odmalowało się jeszcze większe cierpienie. Wymachiwała złączonymi dłońmi, starając się je rozewrzeć i wypuścić Klejnot.

Tursla wyprostowała się. Na opuszkach jej palców pozostało nieco sypkiego piasku. Już raz pomógł jej pokonać niewidzialna przeciwniczka. Może udzieli pomocy Audzie? Chwyła rece Sulkarki w zapiaszczone dłonie.

-Pusc! - rozkazała. Nie rozdygotanej dziewczynie, ale Mocy, która za nią się kryła. - Z woli Xactol, Piaskowej Siostry, niech ta kłodka peknie!

Rece Audy zeszywniały w uścisku Tursli. Sulkarka pisnęła głośno, niczym zrozpaczone dziecko. Rozluźniła zacisnięte dłonie, ale jej palce się nie rozkurczyły, jakby chciały zatrzymać magiczny kryształ.

Klejnot był zimny jak lodowata woda gorskich potoków. Skrecił się w reku Tursli. Czy próbował się uwolnić? Nie wypuściła go. W takim razie...

W takim razie pani zakletego zaniku zapewne nie pogodzi się z klęską. Znowu zaatakuje. I rzeczywiście, nagle rozległ się głośny zgrzyt. Powierzchnia, na której kulili się obie dziewczyny, drgnęła. Tursla uchyliła się, gdy z góry spadł duży kamień.

W opalizujących murach pojawiły się pęknięcia. Przebiegające po nich różnokolorowe fale stały się jeszcze jaskrawsze. Dwie rzeźbione głowy roztrzaskały się na dziedzińcu. Zamek walił się na oczach obu kobiet. Ostro zakończony pret, równie niebezpieczny jak włócznia, przemknął tak blisko Audy, że rozciął jej futrzany kaftan.

Toranka spojrzała na lodową tafle, szukając rozsypanego piasku. Pozostało po nim tylko kilka czerwonych plam. Musza stąd odejść, na lodowisku będą bezpieczniejsze. Ukryła Klejnot za pazucha. Potem chwyciła wyższą, mocniej zbudowaną Sulkarkę za ramiona i popchnęła ją całym siłami. Cofając się, potknęła się i upadła. Obie rozciągnęły się jak długie na dziedzińcu.

Złapała oddech. Potem znowu ciągnęła i popychała całkowicie bezradną, oszaloną Audę, by jak najszybciej znaleźć się poza zasięgiem odłamków sypiących się deszczem z zamkowych murów. Śliska powierzchnia tym razem pomogła im w ucieczce. Jedną z wysokich wieżyczek zdobiących bramę pałacu roztrzaskała się dokładnie w tym samym miejscu, w którym znajdowały się kilka chwil wcześniej.

A potem nadeszła pomoc. Simond nie kazał Tursli wstąpić, lecz zacisnął jej palce na linie, która była przepasana. Ślizgając się, uciekli przed spadającymi z góry ostrymi jak noże brylkami lodu.

Zamek zniknął wraz z gładkim dziedzińcem. Już nie sunęli po lśniącej tafli, lecz pełzli po nierównym zboczu.

Za nimi zahuczał ostatni grzmot. Tursla stała obok Snieżynki, obejmując mocno Simonda. Przypomniła sobie teraz o celu niebezpiecznej wyprawy. Pusiła męża i wyjęła z pazuchy Klejnot Czarownicy.

Talizman znów był szary i matowy. Kolorowe światelka zgasły. Tursła chciała pozbyć się go jak najprędzej. Kiedy Snieżynka wzięła od niej Klejnot, dziewczyna westchnęła z ulgą i oparła się o szerokie plecy Simonda.

-Każdy ma swój talent - powiedziała Czarownica. Miała lzy w oczach. W tej chwili wyglądała jak zwyczajna kobieta, a nie potężna władczyni Mocy. - Oddaś nam wszystkim wielką przysługę, siostrzyczko.

-Auda... - Tursła zauważyła, że szamanka kleczy obok bezwładnego ciała Sulkarki. - Ona...

Wszystkie ludzkie uczucia zniknęły z twarzy Snieżynki. Dziewczyna zadrżała. Jaka straszna zemsta wywarłaby Czarownica na tej, która ukradła samo źródło jej Mocy?

-Auda... odeszła - odparła Snieżynka. - Siła, która nią kierowała, opuściła ją w chwili gdy odebrała jej Klejnot. Nasza przeciwniczka pragnęła zapanować talizmanem o nieznanych właściwościach, a jednocześnie bała się go wnieść do swojej twierdzy. Odrzuciła narzędzie, które ją zawiodło. To Sulkarczyków darzy najgłębszą nienawiścią.

-Umarła... - Tursła odwróciła głowę, nie mogąc w tym momencie patrzeć na starszą dziewczynę. W ostatnim czasie Auda doznała wiele złego i to zawsze na rozkaz monstrum, któremu będa musieli stawić czoło.

-Może byłoby dla niej lepiej, gdyby tak się stało. Ona żyje, ale jej dusza uciekła. Nasza lattujska siostra śpi teraz głęboko. Kiedy się obudzi i będzie miała na to czas, dotrze w głąb umysłu dziewczyny i spróbuje przywołać ją stamtąd. Ta nieszczęsna jest teraz bezradna jak małe dziecko, nie, jeszcze bardziej.

-A zamek? - Toranka nie chciała dłużej myśleć o Audzie. Ciało bez duszy może przyciągnąć najstraszniejszą Ciemność, choć Czarownica i szamanka robią wszystko, by ochronić biedaczkę przed tym ostatnim zamachem.

-Zniknął. Spojrz - powiedział jej do ucha Simond. Odwrócił się i przytulił żonę do siebie, tak że razem spoglądali na przestrzeń, która jeszcze tak niedawno była gładka jak szkło. Teraz roila się od szczelin i odłamków lodu tworzących nierówne zapory. Na miejscu opalizujących wież wznosiły się czarne skały, a tam, gdzie wzywała ich otwarta brama, ziała głęboka, ciemna jama. Może był to wylot tunelu lub wejście do jaskini.

-To była iluzja? - spytała Tursła. Nie zdziwiłaby się, gdyby Snieżynka potwierdziła jej przypuszczenie. Wiedziała przecież, że niemal każda władająca Mocą osoba, bez względu na płeć, może stworzyć nawet miasto, choć takie wyczarowane obiekty były nietrwale.

-W pewnym sensie. Tylko że... - Czarownica starała się połączyć ogniwa rozerwanego lancuszka. Tursła dostrzegła czerwoną przebiegającą na szyi Snieżynki w szparze między futrzanym obramowaniem kaptura a kołnierzem kaftana. - Tylko że... - powtórzyła naprawiwszy lancuszek Czarownica - ...ta, która stworzyła lodowy zamek, nadal tam czeka w ukryciu.

Kapitan Stymir podszedł do nich z tyłu.

-Nie zdołamy jej stamtąd wyluskać jak małża ze skorupy, chyba że dowiemy się czegoś więcej.

-Masz rację, w tej chwili nie możemy tego dokonać - zgodziła się z nim Snieżynka. - Nie wejdziemy do tej pułapki. Wydaje mi się jednak, że daliśmy jej dużo do myślenia.

-Walka na terytorium wroga, o którym nic się nie wie, zawsze źle się kończy dla atakującego - skomentował Simond.

-Walka... - Szamanka przyłączyła się teraz do rozmowy. Auda leżała na posłaniu z płaszczy. Skulona obok niej Kankil delikatnie gładziła obojętną twarz dziewczyny. - Walka nie zawsze jest jedynym wyjściem z trudnej sytuacji.

-Pokazałaś jej, że nie może dorównać twojej Mocy. - Odanki przykustykał do nich. Patrzył z dumą na Inquit. - Zeslij na nią demony snu. Te dopiero dadzą jej wycisk! - Poruszył rękami, jakby skrecał niewidoczny rzemień.

-Nikt z nas nie zna granic jej Mocy - wtraciła Snieżynka. - Musimy uwzględnić jeszcze jedną okoliczność. Z tego, co wyczytałam, tamta... kobieta nie jest służką Ciemności. Może po prostu tkwi w pułapce.

-Tkwi w pułapce?! - wybuchnął Stymir.

-Kapitanie, czyż najstarsza sulkarska legenda nie mówi, że twój lud przedostał się do naszego świata przez lodową Bramę? - spytała Czarownica. - Czyż nie jej właśnie szukamy? Może ta cudzoziemka trafiła tutaj w taki sam sposób? Nowy świat na pewno wydał się jej pusty i groźny. Twoi przodkowie odzyskali wolność, kiedy ich korabie wpłynęły na nasze morza, choć jest to bardzo niebezpieczne na dalekiej pomocy. Dla kogoś, kto nie miał statku ani...

-Statek w tamtej płytce! - przerwał Stymir i wyszarpnął ją z ukrycia. W bladym świetle dnia zauważyli, że zaszła w niej wyraźna zmiana.

Czarna plama w środku kryształu rzeczywiście miała zarysy okrętu, który bardzo różnił się od sulkarskich statków. Był długi i wąski. W miejscu, w którym powinien stać średni maszt, wznosił się pojedynczy wysoki i szeroki klin, na oko zbyt sztywny, żeby nazwać go żaglem. Do pokładu przylgnęła bryła podobna do uwieszonego w lodzie monstrum.

-Ten potwór... ten potwór mógł to zrobić? - Kapitan machnął ręką w stronę zniszczonego zaniku.

-Nie, to był tylko sługa - odparła powoli Snieżynka - zaś czarny okręt doganiał zapewne uciekających Sulkarczyków. Oni wyrwali się na wolność... a tamten korab nie.



-Gdybysmy tylko wiecej wiedzieli... - Tursla nie chciala, zeby jej slowa zabrzmialy jak skarga.

-Ale nie wiemy! - odparl zapalczywie Stymir, wymachujac plytką, jakby chcial odrzucic ja precz.

-Przypomina mi to szycie sukni z pior - zauwazyla Inquit. - Przygladasz sie wzorom i zgodnie z nimi ukladasz piora. Lecz tylko ta, ktora tam sie kryje - szamanka skinieniem glowy wskazala na wejscie do pieczary - zna ten wzor. Jesli nie zostawimy jej w spokoju, kto wie, co moze wyslac przeciw nam? Probowala trzykrotnie i za kazdym razem poniosla kleske. Ktos taki jak ona nigdy sie z tym nie pogodzi.

-W takim razie sami jej poszukamy - Sniezynka znow przykryla dlonia swoj talizman. - I moze mamy przewodniczke. - Podeszla nieoczekiwanie do Audy. Kankil lezala obok dziewczyny, nucac jej cicho i poklepujac japo policzku.

Tursla pomyslala, ze Sulkarka spi albo jest nieprzytomna, ale Auda szeroko otwartymi oczami wpatrywala sie w niebo, ktore juz obejmowal w posiadanie nocny mrok.

Czarownica usiadla obok dziewczyny i dotknela palcem jej czola tak delikatnie jak przedtem Kankil, zsuwajac zen cieply kaptur. Zamknela oczy, jej twarz wypogodzila sie, znieruchomiala. Szukala w umysle Audy iskierki zycia, by przyciagnac j a znow do swiata zewnetrznego.

-A my zjemy cos napredce i przygotowujemy sie na wszelkie ewentualnosci - oswiadczyla Inquit. - Nie bedziemy stac na lodzie i czekac na pozwolenie tej, ktora sie czai w pieczarze.

Spozyli skapy posilek, oszczedzajac prowiant. Tursla gaszac pragnienie ssala dlugi sopel lodu, ktory podal jej Simond. Kiedy poczynili wszystkie przygotowania do drogi, nie odrywali wzroku od wejscia do jaskini, ktore stawalo sie coraz ciemniejsze.

Kankil zdolala nakarmic Aude, wkkladajac jej do ust kawaleczki suchara, a potem gladzac po szyi, naklaniajac do polkniecia.

-Ona nie jest szalona. - Sniezynka trzymala swoj suchar w jednej rece, druga unoszac nad talizmanem. Po prostu uciekla w jakis najglebszy zakatek swej jazni i tam sie ukryla. Opusci go, gdy ruszymy w droge. To malenstwo - wskazala na Kankil - bedzie jej przewodniczka.

Sniezynka i Inquit skierowaly sie do jaskini, okazujac wielka pewnosc siebie. Tursle dreczyl niepokoju. Wielkimi krokami szla obok Simonda. Jego bliskosc dodawala jej odwagi. Za nimi podazala Auda. Kankil mocno sciskala prawa reke dziewczyny. Jej szczebiot unosil sie i opadal. Moze spiewala jakas rytualna formulke, zeby utrzymac na nogach swoja podopieczna. Z tylu maszerowali Sulkarczycy i Odanki, gotowi do walki, choc zdawali sobie sprawe, ze miecze na nic sie tutaj nie przydadza.

Wchlonelo ich ciemne wejście. Jeśli jednak ich nieprzyjaciółka z innego świata chciała, by szli po omacku, bardzo się zawiodła, gdyż Klejnot Snieżynki rozlewał słabe, szare światło. Krag światła był niewielki, ale przynajmniej widzieli ziemię pod nogami. Niebawem natknęli się na pozostałości zniszczonej zapory: tkwiące w ramie ostre lodowe szpikulce polyskiwały ostrzegawczo. Ta przeszkoda nie zatrzyma ich tak samo, jak przedtem mury i wieże lodowego palacu.

Teraz materialna, stalowa bron miała szansę zwycięstwa: mężczyźni rozbili w pył niebezpieczne odłamki. Wtedy Auda odzyskała przytomność.

-To... to była siedziba... Zacienionej - powiedziała głośno i stawiała opór, gdy Kankil spróbowała dalej ją prowadzić. Wreszcie szamanka mocno chwyciła ramię dziewczyny i pociągnęła ją do przodu, uważając, by nie skaleczyła się o lodowe okruchy.

Kiedy wędrowcy zbili się w grupę po drugiej stronie zniszczonej bariery, zorientowali się, że trafili do całkiem odmiennego miejsca niż zimna pieczara. Było tu znacznie cieplej, a powietrze przesycił zapach, którego już dawno nie czuli.

-Morze! - zawołał kapitan Stymir.

Ale nie tylko. Od czasu do czasu w słona won oceanu wdzieral się jakiś ostry, lecz przyjemny zapach, którego nie potrafili zidentyfikować. W przycmionym blasku Klejnotu Snieżynki ujrzeli dziwny metalowy przedmiot. Wyglądał jak kufer bez wieka, lecz miał owalny kształt o ostrych brzegach, a najszerszy i najgłębszy był w środkowej części. Zagradzał im drogę, pozostawiając wszakże dość miejsca po bokach. Kiedy światło magicznego kryształu padło na jego matową powierzchnię, przebiegły po niej ledwie widoczne kolorowe iskierki. Może jeszcze niedawno spoczywało tu jakieś ciało, do połowy zagłębione w ochronnej wysciolce, od której bila nieznaną won. To łozę, pomyślała Tursła, znacznie wygodniejsze od spiwora, w którym od dłuższego czasu spędzam nocę.

-Uciekła! - zawołała Auda. Szarpnęła się z całej siły w uścisku szamanki, zaciągnęła ją w pobliże pustego posłania. Potem wsadziła do łoża obie ręce, jakby nie wierzyła własnym oczom i chciała schwytac zbiegłą dreczycielkę.

Ciemny tunel nie kończył się w tym miejscu. Wędrowcy odciągnęli Sulkarke od metalowego kufra i ruszyli dalej. Wciąż wdychali zapach morza i czuli napływające z oddali fale ciepła. Zsunęli z głów kaptury, rozwiązali rzemyki oponczy.

-Teren się obniża. Schodzimy w dół! - krzyknął nagle Odanki.

I rzeczywiście. Ale podziemny korytarz opadał stopniowo. Nadal panował w nim mrok, ściany pozostały gładkie. Szli po skalistym podłożu; może przemierzali wnętrza jakiejś góry.

Głosny zgrzyt skały o skałę sprawił, że stanęli jak wryci. Podłoga tunelu nagle stała się tak gładka, jakby posmarowano ją tłuszczem. Wszyscy wędrowcy w tej samej chwili poślizgnęli

sie i upadli; zderzali sie w polmroku, probujac wstac. Tursla uslyszala glosne okrzyki mezczyzn; zagluszyly je dwa kobiece glosy spiewajace podobne, lecz nie identyczne zaklecia. To Czarownica i szamanka wzywaly Moc.

Tym razem jednak sila, ktorej pomocy tak bardzo potrzebowaly, nie odpowiedziala. Wymachujac rozpaczliwie ramionami, wpadajac na siebie, czlonkowie ekspedycji opuscili podziemny korytarz i wtoczyli sie do innej jaskini, tak wielkiej, ze nie widzieli jej scian. Rozjasnialo ja i ogrzewalo swiatlo o barwie plomieni. Niedaleko od nich ziala jama, od ktorej bil taki sam smrod jak od blotnej sadzawki, a z jej rozpalonej powierzchni strzelaly jezyki ognia i snopy iskier. Fala goraca oblala przybyszow. Tursla byla pewna, ze plomien przypalil im ubrania.

Odczolgali sie jak najdalej od ognistej czelusci. Nie mogli wycofac sie sliskim tunelem. Jezeli maja znalezc jakies wyjscie, musza skierowac sie w lewo lub w prawo, trzymajac sie sciany. Nie dano im jednak czasu na podjecie decyzji. Plomienista fontanna na skraju krateru trysnela jeszcze wyzej, pogrubiala, stala sie bardziej materialna. Wedrowcy otworzyli szerzej oczy ze zdumienia.

Ognista kolumna przybrala postac kobiety, ktorej biale cialo nie nosilo zadnych oparzelin. Plomienie nawet nie osmalily jej rozwianych wlosow. Wprawdzie miala ludzkie ksztalty, ale nie byla czlowiekiem. Simond, ktory znal dziwaczne istoty zamieszkujace Escore, nie mial co do tego najmniejszych watpliwosci. A Tursla na widok blyszczacych, zielonych jak morze oczu nieznamomej zrozumiala, ze to jej twarz wyrzezbiono nad brama lodowego palacu.

Zrodzona z plomieni kobieta chwycila pojedynczy jezyk ognia. Stwardnial w jej dloni, zamienil sie we wlocznie o rozpalonym do czerwonosci grocie. Potem z calej sily cisnela ja prosto w kapitana Stymira.

-Sulkarczyk! - syknela. Jej usta wykrzywil grymas nienawisci.

Skrawek futra na piersi kapitana zaczal sie tlic. Lecz w tej samej chwili w powietrze poszybowala inna bron. Inquit chyba spodziewala sie takiego ataku. Wyslana przez nia pioro przebil zewnetrzna

ognista sciane krateru. Buchnal czarny dym i otaczajace niewiaste z innego swiata plomienie zgasly.

-Jaaach! - wrzasnela z wsciekloscia, podnoszac do gory rece. Ogień zapalil sie na nowo w powietrzu i wirujac pomknal w strone przybyszow, jakby gnal go niewyczuwalny wiatr.

-Na Wole, Ktora Wiecznie Trwa, na Moc, Ktora Nie Umiera, na Swiatlo, Ktore Nigdy Nie Ulega Ciemnosci... - Spokojny, opanowany glos spiewal, niemal zagluszajac wrzaski rozwscieczonej nieprzyjaciolki. Sniezynka jakis czas patrzyla jej w oczy, teraz zas zrobila jeden krok, a potem drugi w strone krateru.

Tursła nigdy się nie dowiedziała, jaka Moc przywołała wtedy Czarownica, ale ognisty deszcz zniknął, a płomień, który go żywił, przygasł.

-Czemu dzwigasz tak ciężkie brzemie nienawisci? - Snieżynka mówiła spokojnie i wyraźnie, jakby odprawiała jakiś obrzęd.

Nieznajoma znieruchomiała wśród języków ognia, nie odrywając oczu od Czarownicy.

-Krew za krew! Wszyscy mają prawo zadac takiej zapłaty! Czyż nie podzielacie tego przekonania w waszym jałowym świecie? - zapytała drwiaco.

-Większy jest ten, kto nie zadaje zapłaty. Szukasz zemsty za czyn, który popełniono dawno temu, wygnanko z innego świata...

-Z mojego świata- przerwała jej stojąca w płomieniach kobieta. - Chociaż może nie mam prawa tak go nazywać, bo już nie należy do moich współplemienców i stał się dla nich cmentarzem. Szukaliśmy tylko schronienia. Tamci zaś - wyciągnęła rękę w stronę Sulkarczyków - chcieli nas wytepić tylko dlatego, że różniliśmy się od nich. Wybili nasze biedne zwierzęta, nazywając je obrzydliwymi potworami; nas samych, z powodu naszych zdolności magicznych, uznali za demony. Schwytanych palili na stosach. My jednak byliśmy silni, a kiedy poznaliśmy sekrety ich świata, zwróciliśmy przeciwko nim sama ziemia. Tak, gnałaliśmy Sulkarczyków z jednego kontynentu na drugi, z wyspy na wyspę, ponieważ ich niedźwi czarodzieje, żalosne namiastki władców Mocy, nie umieli rozwikłać naszych tajemnic. Scigaliśmy ich! Ja, Urseta Vat Yan prowadziłam flotę, która na nich polowała. Lecz wśród Sulkarczyków był ktoś obcy, przybysz z innego czasu lub przestrzeni. To on stworzył dla nich czarodziejskie przejście, przez które uciekli do waszego świata. Ale Brama zamknęła się przed moimi ziomkami i przede mną i nie zdołaliśmy jej otworzyć.

-Nienawisc może być mocnym zamkiem - odparła beznamietnie Snieżynka. Spokój Czarownicy kontrastował z gniewem jej rozmówczyni. - Nienawisc, która nie wygasa, która się hodzi, przyciąga szalenstwo. Wzywam cię teraz, Urseto Vat Yan, która jesteś moją siostrą w magii, żebyś użyła swojej Mocy tak, jak powinnas: otwórz Bramę w twoim sercu.

Gniewny grymas nadal wykrzywił twarz magini. Widzom wydało się, że jej wściekłość podsyca płomień, wśród którego stała. Potem kobieta z innego świata zniknęła bez słowa i ogień w kraterze zgasł. W jaskini zapadł gęsty mrok.

Rozdział dwudziesty drugi

Przez mgły czasu, północ

To Auda ponownie stała się ich przewodniczką. Z okrzykiem rozpaczki ruszyła brzegiem niemal wygasłej ognistej jamy, prosto w ciemności, które ją otaczały. Biegła wyciągając ręce, jakby chciała pochwycić coś, co znajdowało się tuż poza kregiem światła padającego z Klejnotu Snieżynki. -Szuka cząstki swojej istoty, która zabrała jej tamta niewiasta. -

Głos szamanki nie drzał mimo biegu. - Dlatego zaprowadzi nas do jej kryjówki. Albo do zastawionej przez nią nowej pułapki - dodała ponuro.

Magiczny kryształ świecił teraz tak słabo, że Tursła widziała tylko cienie wyprzedzających ją władczyn Mocy. Zapach morza stawał się coraz silniejszy. Toranka zastanawiała się, czy na rozkaz Ursety skalna podłoga znów stanie się śliska jak lód i wszyscy wpadną do zimnych wód oceanu północnego. Lecz powietrze wokół nich nadal było ciepłe.

Tursła z trudem chwytała oddech. Nie mogła dogonić Audy. W dodatku ciężka, mokra od potu odzież krepowała jej ruchy. Ale Sulkarka, która była w takiej samej sytuacji, nie zwolniła kroku.

W jakiś sposób znaleźli powrotną drogę - a raczej to Audy ich zaprowadziła - z ukrytej w głębi góry jaskini do jeszcze jednego tunelu. Inne zapachy tłumili słona won morza.

Tursła resztkami sił wciągnęła powietrze w nozdrza. Nie, nie był to korzenny aromat - minęło wiele lat, odkąd taka won owionęła ją w świetle księżycy na Moczarach Toru. Co jakiś czas zerknęła w mrok spowijający jej buty. Podświadomie oczekiwała, że ujrzy szeroko rozwarte kwiaty miesięcznika i że jego długie, szerokie płatki okryją się wokół jej nog. Przecież to nie jest Tor, pomyślała zmieszana. Nigdzie indziej nie można stąpać po czymś, co tak słodko pachnie.

Znowu pojawiło się światło, początkowo blade i słabe. Tursła otarła ręką spocone czoło. Poczula jakies dziwne dotknięcie, jakby ktoś w sobie tylko wiadomym celu lustrował jej myśli i wspomnienia.

Silny blask rozjarzył się w czarnej dziurze na prawo od Toranki. O dziwo, żaden z biegnących obok niej towarzyszy podróży nawet nie spojrzął w tę stronę. Tursła w jakiś sposób oddaliła się od Simonda i dystans między nimi wciąż się powiększał. Odwróciła głowę, popatrzyła i stanęła jak wryta.

Nigdy nie była szczęśliwa w swojej ojczyźnie. Teraz jednak ujrzała otwarte drzwi wychodzące na wszystkie dobrze znane wysepki, bagna i drozki. Słyszała warkot bebnów i jej krew zaczęła pulsować w znanym od dzieciństwa rytmie. A tam... o krok lub dwa stała długa chata, która kiedyś była jej domem. Niewyraźna postać pojawiła się w drzwiach... To Marfa wsparta na łasce. Czeka, aż Tursła wyprowadzi ją na przesłoniętą mgłą drogę.

Nagle poczuła gwałtowne szarpnięcie, czyjes palce wpily się w jej ramię tak mocno, że na pewno pozostawia siniaki.

-Nie...

-Chodź! - rozkazał ochryply głos. Niewidoczny porywacz, który ciągnął ją przemocą, chwiał się na boki, niemal powłoczył nogami, jakby nie mógł iść prosto.

-Cien... sen... - ciagnal ten sam glos.

Lecz Marfa wlasnie wychodzila z drzwi, krecac glowa, jakby odprowadzala niewidzacych oczami Tursle, ktora probowala sie uwolnic, bijac i kopiacy. Nie zdolala jednak rozluznic reki zacisnietej na jej ramieniu, choc uslyszala jek. Czyzby sprawila bol temu, kto ja pojmal? Zawsze, kiedy jej ciosy trafialy, czula pod palcami futro i skore. Na pewno nie przypadkiem rozsmarowala cos na wargach. Nie wiedzac, czemu to robi, przestala walczyz o wolnosc, podniosla palce do ust i zlizala z nich kilka ziarenek drobnego piasku. Wowczas odniosla wrazenie, ze ktos zerwal zaslone z jej oczu. Nie widziala juz Moczarow Toru. Nie czekala na nia Slepa Marfa. Wokol bylo ciemno, bardzo ciemno, gdyz jedyne zrodlo swiatla, Klejnot Sniezynki, majaczyl z oddali.

-Iluzja. - Zrozumiala teraz, kto zaszedl jej droge, nie dal wpasc w pulapke. Auda okazala sie uzyteczna sluzka dla kobiety z innego swiata, a Tursla miala byc jej nastepczynia. Toranka przypomniala sobie teraz, ze Odanki upadl jak dlugi na lodowisko przed wejciem do zakletego zamku, gdzie toranski piasek dal oparcie jej stopom. Probujacy wstacy, lattyjski myśliwy zapewne otarl sie o resztkę tego czerwonego pyłu. Do jego ubrania przylgnelo kilkanascie ziarenek, ktore teraz zniszczily rzucony na Tursle czar. Odanki kulal i chociaz uparcie szedl do przodu, dziewczyna zdala sobie sprawy, ze jego rany mogly sie otworzyz, kiedy probowal ja zatrzymacy.

-Ze mna wszystko w porzadku! - powiedziala zdyszana. - Iluzja zniknela!

Lattyjczyk jeknal w odpowiedzi. Uslyszala stukniecie wloczni o skale, gdy zrobil nastepny krok.

-Turslo! - Jeden z cieni zawrocil i biegł ku nim. - Turslo?

-Jestesmy tu. Utkano iluzje, ale Odanki mnie zatrzymal! - Czy powinna powiedziez Simondowi, ze ich nieprzyjaciolka szuka teraz innego narzedzia i ze probowala ja sobie podporzadkowacy?

Swiatlo w oddali znieruchomialo. Toranka dostrzegla niewyraźnie jakas szamotaninę; pozniej jeden z cieni upadl na ziemie, a czarodziejski blask zawisl nad lezaca nieruchomo postaciacy.

Simond bez slowa podsunal ramie Lattyjczykowi. Odanki oparl sie o niego calym ciezarom. Idacy tak szybko jak mogli, dolaczyli do towarzyszy.

To Auda spoczywala na ziemie, a Kankil znow sie do niej tulila. Inquit rozchylila szeroko oponczy z pior i sklonila sie nad Sulkarka. Sniezynka zas uklekla i ponownie dotknela talizmanem czola dziewczyny.

-Nikt nie moze zabicy cieni! - powiedzial glosno Odanki. Jest niezadowolony, bo do tej pory walczyly tylko niewiasty, a on sam nie wzial udzialu w zadnej potyczce, pomyslal Simond.

Sniezynka spojrzala na Tursle ponad ciałem Audy.

-Szukala cie. - Nie bylo to pytanie, tylko stwierdzenie faktu. Nawet w slabym swietle talizmanu jej rysy mialy surowy wyraz.

-Zobaczylam iluzje, obraz Moczarow Toru, drzwi. Czekal tam ktos, u kogo zaciagnelam dlug, ktory musze splacic. Odanki zrozumial, co sie dzieje. Zatrzymal mnie.

-Niemal zniszczyla jedno narzedzie, a teraz szuka drugiego - skomentowala Inquit.

-Martwi nie walczą! - warknal Stymir.

-Mężczyźni zawsze myślą o stali, ale są istoty, które nie mogą naprawdę umrzeć, kapitanie. Zresztą nie mogłabyś użyć przeciw niej miecza, nawet gdyby stała przed tobą z pustymi rękami. Kiedy myśliwi deptają po piętach śnieżnej kocicy, zagrożone zwierze ucieka do nory, gdyż dobrze zna każdą jej piędz i może zwrócić przeciw nim całą tę wiedzę. Nasza przeciwniczka zaslepiła nienawiścią, która, jestem o tym głęboko przekonana, nigdy nie wygaśnie - dodała z naciskiem.

-Co z nią? - Stymir podszedł bliżej i przyjrzał się Audzie.

-Ta Urseta wyssała jej siły witalne - może utkala z nich iluzje. Na szczęście dziewczyna żyje i na pewno będzie nam posłuszna. Kankil zacwierała i dotknęła rączką płaszcz szamanki.

-Świetnie się spisalas, siostrze. - Inquit skinęła głową z aprobatą. - Zobaczmy, co jeszcze można zrobić. Potrzebujemy czasu. - Rozejrzała się wokół. - To niemiłe otoczenie, ale musimy rozbić oboz, odpocząć, zaspokoić głód i pragnienie. Nie ujdziemy daleko, jeśli nasze ciała osłabną, choćby nasze dusze nie wiem jak nas ponaglały.

Tak, to było dziwaczne obozowisko. Poprzedniego dnia zostawili wszystko oprócz prowiantu, który mogli udzwignąć. Nie mieli spiworów, tylko oponczę, a mężczyźni położyli się w zbrojach. Podzieliwszy skąpe racje żywnościowe, Inquit wyjęła spod pierzastego okrycia jakiś woreczek. Kiedy go rozwiązała, Sniezynka zmarszczyła brwi. Szamanka zwróciła się bezpośrednio do Czarownicy:

-Siostrze, prowiant się kończy i nie wiemy, czy znajdziemy coś do zjedzenia. Zdaje sobie sprawę, że użycie tego narkotyku - podniosła otwarty woreczek - jest ryzykowne i że przedtem trzeba wszystko dobrze rozważyć. Ale jeśli zemdlejemy w drodze, kto na tym skorzysta? Chcę powiedzieć wam wszystkim, że te sproszkowane zioła są bardzo cenne dla lattyjskiego myśliwego i zaskoczonych przez burzę wędrowców. Występują bardzo rzadko, a zbierać je mogą tylko wtajemniczeni. Umieście szczypte na języku i starajcie się odpocząć. Przysięgam na Arske, że ten proszek naprawdę wam pomoże.

Sulkarczycy ociągali się trochę. Odanki od razu wziął swoją porcję. Simond zaraz po nim. Tursła niecierpliwie czekała swojej kolejki. Słyszała wiele opowieści o niezwykłych ziołach.

Legendy mówiły, że po zazyciu niektórych z nich można było nie jeść i nie spać przez kilka dni. Kiedy Snieżynka i Inquit sięgnęły do woreczka, a potem szamanka wsypała szczyptę do ust Audy, które rozwarła usłudnie Kankil, Stymir i Joul poszli ich śladem.

Mężczyźni podzielili między siebie warty. Na ich nalegania kobiety położyły się spać. Inquit znów wyjęła z oponczy długie pióro i zakreśliła nim magiczne koło wokół całej grupy. Szamanka i Czarownica umieszcili Aude między sobą, a Kankil jak zwykle skuliła się obok dziewczyny.

Tursła przykucnęła na pokładzie nieznanego statku. Wiatr łopotał zagłębem nad jej głową. Wrzaski i głośne krzyki rozdzierały powietrze. Zrozumiała, że obserwuje z boku jakąś bitwę. Sulkarczycy o wykrzywionych wściekłością twarzach walczyli z innymi Sulkarczykami. Nagle rozległ się donośny okrzyk. Toranka nie wiedziała, co znaczą te słowa, ale otaczający ją mężczyźni najwidoczniej je zrozumieli. Przerwali walkę i otoczyli kręgiem swoich dwóch współplemięnców.

Tursła znalazła te twarze. Wysiłkiem woli obudziła wspomnienia. Napłynęły niemrawo, powoli. Ten niższy mężczyzna? Nazywa się... Joul. Kim jest Joul?

Kilku Sulkarczyków coś krzyczało, chyba wiwatowało na cześć Joula. W okrzykach innych brzmiała szydercza nuta, a wysoki mężczyzna, którego poparli... to był kapitan Stymir!

Powietrze było przesycone nienawiścią, zimna, nieublagana jak lodowaty wiatr. Mężczyźni krzyli powoli, nie odrywając od siebie wzroku. Groźna postawa dobitnie świadczyła o ich zamiarach.

-Zabijcie! Zabijcie go! W wasze ręce wpadł wasz śmiertelny wróg! Zabijcie go, jeśli chcecie nazywać się mężczyznami!

Tursła pisała, złapała się za głowę. Tamten rozkaz nie zabrzmiał w powietrzu, lecz zawibrował w jej umyśle. Niewiele wiedziała o szermierce - tylko to, czego się nauczyła obserwując Simonda i jego oddział podczas ćwiczeń. Toranczycy nie znali takich subtelności jak pojedynki. Dziewczyna zdawała sobie sprawę, że ta para wojowników nie ma równych szans w walce, gdyż Stymir gorował wzrostem nad Joulem. Ale niższy mężczyzna poruszał się tak zrecznie, że nie wiedziała, jaki będzie wynik tego starcia.

Joul skulił się i skoczył do przodu, wymachując podwójnym toporem, i omal nie trafił Stymira w nogi... Ale tylko pośpieszny odwrot ocalił Joula przed ciosem miecza młodszego wojownika.

Widzowie krzyčeli coraz głośniej. I coraz głośniej dzwieczył w ich głowach myślowy rozkaz, gdyż pojedynkujący cofnęli się o krok, jakby na chwilę stracili panowanie nad sobą:

-Zabij... to twój wróg... zabij!



Nie wolal tak zaden z mezczyzn przygladajacych sie walce. Tursla wstala. Moze nadal byla oszolomiona niezrozumiala sytuacja, ale przez ciemna zaslone klamstwa dostrzegla blysk prawdy. To, co widziala, bylo po czesci iluzja.

Zrozumiala, ze ponownie zawladnela nimi obca Moc. W tej samej chwili dostrzegla widmowa postac, ktora wstala poza Joulem, przeszla przez krag rozkrzyczanych widzow, jakby byli tylko mgla. Mocne ramiona chwycily z tylu nizszego mezczyzne, szarpnely go. Runal na poklad razem z napastnikiem. Jednocześnie Stymira zaatakowal ktos rownie wysoki, barczysty i niebezpieczny jak on sam. Szybki ruch i miecz kapitana ze szczekiem upadl na poklad. Sulkarczyk z okrzykiem bolu chwycil druga reka nadgarstek. Teraz on zostal zaatakowany od tylu. Szamotal sie, zaciekle walczac o wolnosc. Potem jego ruchy spowolnialy. Joul rowniez zaprzestal szamotaniny.

A przeciez zaden z widzow zdawal sie niczego nie zauwazac. Nadal wpatrywali sie w srodek kregu i krzyczeli, jakby zachekali walczacych na smierc i zycie przeciwnikow.

Statek i zeglarze znikneli tak nagle, jak przedtem drzwi do Moczarow Toru. W bladym swietle pozostal tylko Simond klezczacy na Joulu: przyciskal do skalnego podloza rozlozone rece starszego mezczyzny. Odanki zas, choc staral sie nie forsowac okaleczonej nogi, sciskal w ramionach Stymira, jak niedzwiedz was miazdzacy ofiare.

Przez moment Tursla slyszala tylko ciezkie oddechy mezczyzn, ktorzy zaprzestali walki. Swiatlo rozjasnilo mrok, kiedy Sniezynka stanela miedzy nimi. Grymas wscieklosci zniknal z twarzy obu Sulkarczykow. Malowalo sie na nich teraz zarowno oszolomienie, jak i wstyd.

-Co... co mysmys zrobili? - zapytal kapitan tak niepewnie, jak smiertelnie przerazony chlopiec. - Joul, przyjacielu, kuzynie, bracie krwi. Ja... ja walczylem znow z Rajarem, zabojsa statkow.

-A ja... - wyjakal Joul, ktory usiadl, gdy Simond go uwolnil -... znajdowalem sie na pokladzie "Krolowej Perel", kiedy wyplynelismy z Kaynuru. Napadl na nas statek pelen demonow... bilem sie z ich dowodca.

-Jestescie Sulkarczykami, a w waszej przeszlosci bylo wiele przemocy i smierci - powiedziala spokojnie Sniezynka. - Ta, ktora dorownuje nam potega, cofnela was w czasie...

-...myslac, ze sie pozabijamy i w ten sposob zaoszczedzimy jej klopotow - wpadl Czarownicy w slowo Stymir.

-Na pewno i o tym pomyslala - przytaknela Sniezynka. - Nie rozumie, ze walczymy o wspolna sprawe. Simondzie, Odanki, was nie mogla przeniesc w wasza przeszlosc. - Spojrzala na obu wojow, ktorzy pusciwszy sie nawzajem, teraz cofali sie krok za krokiem. - Nie. Ale kazdy z was uczestniczyl w jakiejjs walce. Simond tak jak inni zolnierze z Estcarpu i Escore bil sie ze znacznie grozniejszymi przeciwnikami niz cienie, a ty, Odanki, dobrze

poznales niebezpieczenstwa krainy lodu i sniegu. Kazdy czlowiek przechowuj e w pamieci chwile, w ktorej otarl sie o smierc. Bylismy dobrze chronieni, lecz nie przed naszymi wlasnymi wspomnieniami i uczuciami.

-W takim razie - powiedzial flegmatycznie Simond, jakby akceptowal niemile zadanie, ktorego nie osmielil sie odrzucic - ktos musi nas obserwowac do chwili, gdy ujrzymy tamta kobiete twarza w twarz. - Popatrzył Tursli w oczy. - Pani mego serca, to, co teraz powiem, sprzeciwia sie wszystkim moim uczuciom. Prosze cie jednak, zebys mi cos przyrzekla: jezeli zblize sie do ciebie, bedziesz sie miala na baczności i zostaniesz z Inquit lub z pania Sniezynka, chocbym nie wiem jak naklanial cie do zmiany zdania.

-Nie! - Chciala podbiec do meza, ale cofnal sie, powstrzymujac ja ruchem reki.

-Tak! - W glosie Simonda zabrzmiala ta sama metaliczna nuta, ktora Tursla od czasu do czasu slyszala w slowach Korisa i Simona Tregartha. I choc bardzo pragnela odmowic, w glebi duszy wiedziala, ze jej malzonek ma racje.

-Simond dobrze mowi! - Odanki skupil cala uwage na szamance. - Uczynilas mi wielki zaszczyt, wybierajac mnie na swojego obronce, o Sniaca, ktora jestes tez Glosem Arski. Jesli jednak tamta zla istota mialaby cie zabic za moim posrednictwem, lepiej bedzie, gdy sam rzuce siew objecia smierci.

Sniezynka obrocila w dloniach swoj Klejnot.

-Powinnismy wziac pod uwage, ze wszyscy w taki lub inny sposob walczyliśmy z Wiecznym Mrokiem. Lecz Urseta Vat Yan nie sluzyl takiej Ciemności, jaka znamy w naszym swiecie. Pomyslcie o tym, co powiedziala: ze ktos otworzyl Brame, by Sulkarczycy mogli uciec -nie potezny wladca Mocy z ich ludu, ale cudzoziemiec. Przypuszczam, ze to ktorys z Wielkich Adeptow, bawiacych siew przeszlosci Bramami, jest odpowiedzialny zarowno za ucieczke sulkarskich statkow jaki za przypadkowe uwiezienie jej wlasnego okretu. Nasza przeciwniczka mowila o wojnach i o zlych czynach: Ciemni Adepci delektuja sie taka ingerencja w cudze sprawy. Niewykluczone, ze tamten byl na tyle nieostrozny, iz rozpoczel w tamtym swiecie cos, czego nie potrafil zakonczyc. Jezeli tak sie stalo, ocalenie Sulkarczykow moze bylo jedynym zwyciestwem, ktore odniosl.

-Chcesz przemowic za nia? - spytal kapitan.

-Nie, chcialabym, zebysmy z nia pomowili. A do tego czasu musimy miec sie na baczności. Nie uwolnila calkowicie Audy, moze nie umie tego zrobic. Dzieki temu laczy je wiedz, ktora wczesniej czy pozniej zaprowadzi nas do niej. Tylko kiedy nasze talenty zmierza sie z jej talentem, przekonamy ja, ze nie moze igrac z naszym swiatem.

-Chcesz, by wrocila do swojego swiata? - spytala cicho Tursla.

-Jezeli mozna to zrobic przed zamknieciem Bramy i jesli ona sama tego zechce, czemu nie?

Ciemność, która tutaj obudziła, jest skoncentrowana wyłącznie w niej samej. Może w jej świetle Wieczny Mrok zrodziło nie zło, ale strach i rozpacz. Doprowadźmy więc całą sprawę do końca.

Po tak gwałtownym przebudzeniu wędrowcy odpoczywali dłużej niż zwykle, zanim ruszyli w dalszą drogę. Wówczas szamanka i Czarownica zajęły się Auda. Tursła nie znalazła Mocy, którymi się posłużyły, każda na swój sposób. Przypuszczała jednak, że weszły do umysłu nieprzytomnej dziewczyny, zachęcając ją do dalszych poszukiwań kobiety z innego świata, która zabrała jej duszę.

Pamiętając o słowach Simonda, Tursła nie usiadła obok niego, mimo że bardzo tego pragnęła. Nie mogła wyzwolic się od strachu, który w niej obudził. Z jakim wielkim niebezpieczeństwem zetknął się w przeszłości? Czy mogłoby znowu ożyć w jego wspomnieniach? Słyszała o straszliwej wojnie Światła i Ciemności w Escore, o potyczkach granicznych z Alizonem. Tak, bardzo możliwe, że Moce znowu zostaną przywołane.

Jednak Simond spał spokojnie. Toranka zauważyła, że kapitan Stymir i Joul ułożyli się po bokach Odankiego. Na jego piersi leżało pióro z oponczy szamanki. Przynajmniej Lattyjczyka chroni Moc jego ludu. Inquit na pewno zrobiła, co mogła.

Tursła zaś czuła się pełna energii, gotowa do najdłuższego nawet marszu. Niech wreszcie znajdzie te, której szukają, Ursete Vat Yan i stawia jej czoło. Nie wątpiła, że kierują się do lodowej Bramy. Pragnęła z całego serca, by tam dotarli.

Simond dalej spał. W Odankim też nie dostrzegła żadnej zmiany. A jeśli Urseta mogła dosięgnąć tylko Sulkarczyków, ponieważ byli jej dawnymi wrogami? A że omal nie schwytała jej samej... Tursła przypuszczała, że cudzoziemska magini nie może działać za pośrednictwem mężczyzny. Potrzebuje kobiety na miejsce Audy, wybrała więc najmniej utalentowaną ze wszystkich.

W tym miejscu Toranka zamknęła oczy, wyobrażając sobie taniec z czerwonym piaskiem. Zużyła resztę cennego pyłu, jedyną bronią, jaką dysponowała. Skupiła teraz uwagę na obrazie, który zbudowała w myśli.

Nie zobaczyła tancerki plasającej na toranskim piasku. Na środku czerwonożłotej kobercy spał jakiś mężczyzna; księżycowa poświata oświetlała jego twarz, która zwrócił ku gorze. Tursła zebrała się na odwagę i sięgnęła myśla. Pnącze z piasku grubości jej kciuka stało przy głowie śpiącego. Wirowało w miejscu, jakby zapuściło tam korzenie. W niewielkiej odległości od znoszonych butów mężczyzny unosił się w górę taki sam piaskowy waz i zastygł. Toranka westchnęła z ulgą i wdzięcznością. Odankiego strzeże zaczarowane pióro. Simondowi także zapewniła bezpieczeństwo na miarę swych zdolności. W jej sercu zagostiły też inne uczucia - mieszanina ciekawości i wiary we własne siły. Więc jej talent wcale się nie wyczerpał, jak sądziła. Kiedy ta podróż się skończy, może zdobędzie tak wielką wiedzę, że będzie chronić ich oboje, i zapewni im szczęście do końca życia.

## Rozdział dwudziesty trzeci

Statek spoza czasu, polnoc

Idąc obok lattyjskiego myśliwego, Simond był zaprzatniety własnymi myślami. Przed nimi kroczyła Tursla. Nie wątpił, że wlecze się noga za nogą z nadzieją, że może przylaczy się do niej. Simonda nie opuszczał strach, który przeniknął jego serce po ataku na dwóch sulkarskich wojowników. Jakiego potwora z jego własnych wspomnień może przywołać obca magini? A jemu, Simondowi, zaczął umysł tak, że pozostanie w nim tylko zadanie mordy? Starł się nie myśleć o przeszłości - o długich wyprawach zwiadowczych wzdłuż i wszerz Estcarpu, o nagłych atakach na granicy z Alizonem, o potworach, które pomagał zabić w Escore. Dlatego rozmyślnie przypominał sobie słowa Mocy, które Snieżynka ukryła w jego umyśle, słowa, które po wsze czasy zamkna każda Brame. Niemal widział przed sobą w powietrzu rozjarzone błękitnym blaskiem symbole - i upewnił się, że zapamiętał je wszystkie.

Tursla i Inquit prowadziły Aude. Snieżynka szła kilka kroków przed nimi, a jej Klejnot świecił wystarczająco jasno, by widzieli skalne podłogi i ściany tunelu. Młoda Sulkarka miała twarz bez wyrazu. Ale zawsze, kiedy zatrzymywali się na krótki postój, wyrwała się podtrzymującym ją kobietom, które musiały sadzać ją siłą. Kankil nadal okazywała Aude przywiązanie, wdrapując się na jej kolana, delikatnie poklepując twarz i mruczac cicho. Na swój sposób pomagała Inquit i Snieżynce uzdrowić nieszczęsną dziewczynę.

Dzień i noc nic tutaj nie znaczyły, choć wędrowcy odpoczywali w równych odstępach czasu, dojadając resztki prowiantu. Zazywali proszek, który dała im Inquit. Dlatego po każdym bardzo skąpym posiłku wstawali wypoczęci i pełni energii, jakby właśnie najedli się do syta.

Teraz wskazywał im drogę nie blask talizmanu Snieżynki, ale szarzejące daleko, bardzo daleko, przycmione światło. W miarę jak się do niego zbliżali, stawało się coraz silniejsze. Słabło natomiast dziwne ciepło, które ich dotąd otaczało. Zatrzymali się więc, by naciągnąć kaptury i włożyć rękawice.

Wyszli na zewnątrz. Był dzień. Podmuch wiatru smagnął ich śniegiem. Niechętnie wciągnęli do płuc lodowate powietrze. Tunel, którym tu dotarli, znajdował się głęboko pod ziemią, a mimo to znów patrzyli na rozciągającą się w dole równinę. Czekwały na nich otoczone lodem pagórki i nierówne, pełne szczelin podnoże lodowców.

Na przeciwległym krancu nizin wznosił się wysoki mur, w niczym nie przypominający lodowych zapor. Najwidoczniej był dziełem człowieka, a nie natury. Zauwazyli odcisnięte w śniegu ślady jakiegoś zwierzęcia. A u podnoża tajemniczej bariery...

Tam była woda! Bez wątplenia dostrzegli błysk słońca odbijającego się w wodnej tafli. Pływały po niej kry. Rzeka skręcała na prawo.

-Na wschod. - Stymir i Odanki powiedzieli niemal jednocześnie.

Czyżby na wschodzie znajdowało się starożytne morze, o którym tak długo nikt nie wiedział? A ten gigantyczny mur jest Brama, której szukali?

Wyrzeźbione przez Lattyjczyka rogowe szpony pomogły im zejść na dół - dodatkowo zabezpieczyli się linami - gdyż podziemny korytarz zaprowadził ich na sam szczyt wysokiej góry.

Właśnie wtedy Odanki krzyknął ostrzegawczo, podniósł wlewnie prawa rękę, a lewą wyszarpnął z pochwy długi noż myśliwski. Jeden z wolnych od lodu pagórków poruszył się i skierował w ich stronę.

Wyglądał jak wysokie, oszronione drzewo. Jego groźny ryk odbił się echem od turni, z której zeszli. Tursła widziała dotąd tylko skory niedźwiedzi was i potwora z wizji, która zesłała im cudzoziemka. Nasłuchiwała się jednak opowieści o tych niebezpiecznych zwierzętach tu, na pomocy. Wiedziała więc, że są one prawdziwymi władcami krainy śniegu i lodu, zazdrośnie strzegącymi swych terenów łowieckich, i instynktownymi wrogami ludzi. Czy jest to prawdziwy niedźwiedź, czy też Urseta Vat Yan poddaje Odankiego próbie w jego własnym środowisku?

Auda wyrwała się Inquit. Trzymała w rękach odłamek lodu wielkości dwóch piści. Trafila nim zwierzę w bark, zanim ktokolwiek zdążył ją powstrzymać.

Niedźwiedź zwrócił ku nim dziwnie wydłużoną głowę i opadł na cztery łapy. Szamanka próbowała złapać Sulkarke, która uwolniła się również z uścisku Snieżynki z taką siłą, że Czarownica straciła równowagę i padła na kolana.

Niedźwiedź znowu zaryczał. Jego małe oczka miały tę samą czerwoną barwę co otwarty pysk, w którym polyskiwały długie kły. A potem zaatakował. Tursła nigdy by nie uwierzyła, że to ogromne zwierzę może biec tak szybko. Auda nawet nie starła się zatrzymać napastnika innym lodowym pociskiem, ani szukać ratunku u towarzyszy podróży, tylko pobięła prosto przed siebie. Niedźwiedź ruszył za nią w pościg.

Cos błysnęło w powietrzu. Wlewnia Odankiego utkwiała w cielsku rozjuszonych bestii. Niedźwiedź wlokł ją za sobą, zaczepiając o lodowe bruzdy. Zwierzę przegryzło grube drzewce tak łatwo, jakby to była cienka gałązka. Krew nadal płynęła strumieniem z rany na jego barku.

Auda nie okazała strachu i nie wzywała pomocy. Krzyczała z wściekłością, jakby spotkała wroga, który zaatakował jej statek. Na razie sprzyjało jej szczęście i jeszcze sienie potknęła.

Wtem rozległ się przeciągły świst. Niedźwiedź ryknął, kiedy strzała wbila mu się głęboko w kark.

-Nie! - krzyk Audy zagłuszył na moment ryk zwierzęcia. - Ona ma część mojej duszy, niech

wezmie mnie cała!

Snop silnego, białego światła z talizmanu Snieżynki strzelił w powietrze. Pomimo szybkich ruchów niedzwiedzia, trafił go między oczy. Zwierze ponownie stanęło na tylnych łapach, chwiejąc się jak śmiertelnie ranny człowiek. Później osunęło się na lód, który popekał pod jego ciężarem.

-Nie... -żałosny jęk młodej Sulkarki sprawił jej towarzyszom tak wielki ból, jakby zginęła, bezbronna, na ich oczach. Potem Auda szybkim krokiem ruszyła w stronę Snieżynki. Czterej mężczyźni ostrożnie zbliżyli się do niedzwiedzia. Wszyscy wiedzieli, że bardzo trudno jest zabić te niebezpieczne zwierzęta i że często pozornie martwe bestie atakowały myśliwych.

-Dlaczego?! Przecież zrobiłaś ze mną, co chciałaś! - wypaliła Sulkarka do Czarownicy. - Wykorzystałaś więc łącząc mnie z cudzoziemką, by ją odnaleźć. Pozwól mi umrzeć. Nieważne, czy od miecza, czy od zwierzęcych kłów. Już nigdy nie będę sobą.

-Możesz odzyskać to, co ci zabrano - odpowiedziała Snieżynka. - Jeszcze nie doszliśmy do końca wyznaczonej nam drogi.

Lecz dziewczyna znowu straciła kontakt ze światem, ukryła się w wewnętrznym więzieniu.

-Czy można ją uratować? - Tursła odważyła się zadać pytanie Czarownicy.

-Moc ma wiele źródeł, ale podporządkowana jest pewnym ściśle określonym prawom - Snieżynka skinęła głową. - Można uwolnić z magicznych kajdan zaczarowanego człowieka, jeśli on sam tego pragnie. Auda powiedziała, że doprowadziła nas do celu. Musimy teraz poczekać, by dowiedzieć się, jak najwięcej o naszej przeciwniczce. Wiedza sama w sobie jest Mocą.

Odanki i Simond cwiartowali niedzwiedzia. Na pewno nie był przynęta, która miała zwabić ich w pułapkę. Tursli zrobiło się niedobrze na widok błyskających w powietrzu noży i krwi tryskającej na śnieg. Odwróciła się od tej przerażającej sceny, podeszła do pływającej wśród lodów rzeki. Zaskoczyło ją, że poscig za niedzwiedziem zaprowadził ich tak daleko, aż do podnoża tajemniczej zapory. Lecz w owej chwili jej towarzyszy znacznie bardziej interesował pokarm, którego mieli pod dostatkiem.

Tursła dobrze wiedziała, że Lattyjczycy i mieszkańcy Konca Świata jadali surowe mięso, bo często nie mogli rozpalić ogniska. Widziała lattyjskie dzieci zjadające z zadowoleniem kawałki mięsa. Przyglądała się, jak dorośli przygotowywali całe platy do zamrożenia lub suszenia na zimno. Ale chyba...

Wkrótce zorientowała się, co Inquit zamierza zrobić z zabitym niedzwiedziem. Odanki uroczysto przyniósł szamance najpiękniejszy, jeszcze ociekający krwią kawałek mięsa. Podziękowała mu za ten dar i zaczęła jeść. Wędrowcy zaspokoiли głód surowym mięsem - ale nie wszyscy. Tursła, choć bardzo się starała, nie zdołała zapanować nad zbuntowanym

złodkiem. Odeszła więc na bok i zwróciła te kilka kawalków, które w siebie wmusiła.

Po skończonym posiłku członkowie ekspedycji udali się nad prawie całkiem zamrożoną rzekę, która gineła im z oczu wśród wiecznych lodów. Snieżynka jednak skupiła uwagę przede wszystkim na majaczącej jak widmo Bramie. Skinieniem ręki przywołała lattyjskiego łowcę, a kiedy podszedł do niej, zapytała:

-Czy można wspiąć się na ten mur? Musimy się dowiedzieć, jak jest szeroki.

Odanki skinął głową i okrzyk źródła dające początek bezimiennej rzeki. Tryskalo ze szczeliny pod zasypałym bryłami lodu otworem. Lattyjczyk jeszcze raz przymocował raki i zaczął się pisać do góry. Pozostali mężczyźni poszli w jego ślady. Nierówna, spekana lodowa skorupa pokrywająca Bramę dawała oparcie dla rąk i nóg. A Sulkarczykom,

którzy potrafili wspinąć się po rejach w najgorszą nawet pogodę, przychodziło to równie łatwo jak Odankiemu. Simond był ostatni. Nadal trzymał się z dala od towarzyszy podróży w obawie, że jakaś sztuczka magiczna może go zamienić w bezmyślnego zbrojce.

Auda stała nieruchomo niczym zamrożone drzewo. Patrzyła niewidzącymi oczami przed siebie, jakby nieudana próba samobójstwa pozbawiła ją sił. Tursła nie odrywała wzroku od Simonda. Zaciśnięta ręce, przekonując sama siebie, że nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo.

Odanki wszedł na szczyt i zniknął widocznie z oczu, najwyraźniej po to, by spełnić prośbę Snieżynki: zmierzyć szerokość olbrzymiej zapory. Tursła drgnęła, gdy dobiegł ją głośny okrzyk Lattyjczyka. Zaraz potem zdała sobie sprawę, że Odanki krzyknął z zaskoczenia, a nie dlatego, iż chciał ich ostrzec.

Simond bezpiecznie wgramolił się na górę i zniknął wraz z trójką towarzyszy. Niebawem wrócił Odanki, wymachując ręką. Simond i obaj Sulkarczycy już opuszczali liny. Widocznie uważali, że kobiety powinny się jak najszybciej do nich przyłączyć.

Z Auda poszło im trudniej niż z pozostałymi. Wreszcie przewiązali ją rzemieniem pod pachami i wciągnęli do góry. Inquit, z rozwianą oponczką, wspinała się obok pozornie bezsilnej dziewczyny, podtrzymując ją, gdy należało ominąć jakiś ostry występ. Szczyt muru był w miarę płaski, pokrywał go niewielki lodowiec. Sulkarczycy gestami ponagliли niewiasty, a potem wskazali na dół.

Gęsta mgła wisiała nad równiną, zasłaniając ją całkowicie. Z mgły wynurzało się coś, co na pewno nie było dziełem natury. Nawet Tursła, która wychowała się na łodzi, odgadła, że patrzy na korab, niemal tak duży jak "Pogromca Fal". Polyskiwał w słońcu, jakby przejrzysta lodowa skorupa chroniła go przed niszczycielskim działaniem czasu.

-To ten sam okret... - Kapitan Stymir wyjął tajemniczą płytkę i najpierw spojrzał na tkwiący w niej model, a potem na pierwowzór. Wprawdzie lodowe okowy zasłaniały go niemal w

polowie, ale widac bylo wyraznie rufe oraz czesc urzadzenia, ktore najwidoczniej zastepowalo zagiel. Kapitan zwrocil sie do Sniezynki:

-Znalezlismy nasza Brame, pani. Zniszcz ja teraz swa Moca i zabij stwora, ktory przezył zaglade.

-Tak, dotarlismy do Bramy, ale jeszcze nie zgromadzilam dostatecznych zapasow magicznej energii. - Czarownica zrobila krok do przodu i wyciagnela ramiona. Klejnot na jej piersi rozjarzyl sie wszystkimi barwami teczy. Odpowiedzial mu blysk z pobliskiego lodowego pinakla. Ale czy rzeczywiscie ta wiezyczka byla z lodu? Splywaly po niej znajome opalizujace fale...

-Siostro w Mocy! - zawolala Sniezynka w przestrzen. - Znalezlismy Brame., ktorej szukalismy! Nie wierze jednak, ze strzezesz jej przeciw nam!

Teczowe wasy popelzly po ziemi, okrazyly przybyszow. A jednak ani Sniezynka, ani Inquit wcale nie szykowaly sie do odparcia ataku obcej Mocy.

Czarownica zdjela grube, futrzane rekawice. Zwisly na sznurku, odslanjajac cienkie rekawiczki. Nie dotknela swego talizmanu, ale zaczela kreslic jakies znaki. Stojaca tuż za nia szamanka rozpostarla szeroko oponcze z pior. Tursla niemal uslyszala lopot skrzydel, ktore ich oslanialy.

-Na moja Moc - palce Sniezynki pozostawily w powietrzu swiecace niebieskie slady - przysiegam, ze nie zerwe rozejmu. Dlatego, ze ty, Urseto Van Yat, nie sluzysz takiej Ciemnosc, jaka tutaj znamy.

Opalizujace linie zaczely wirowac, az zamienily sie w oslepiajaca smuge swiatla. Ta swietlna otoczka podpelzla blizej, zatrzymala sie. Wirowala coraz szybciej i szybciej, unoszac sie powoli nad ziemia, az wreszcie zamienila siew niskie ogrodzenie. Rozlegl sie cichy jek. Auda osunela sie na kolana, kryjac twarz w dloniach.

-Przysiegam na moja Moc, ze nie zerwe rozejmu... - powtorzyla rozkazujacym tonem Czarownica i opuscila rece.

Rozjarzony mur nadal wirowal. Tursla byla przekonana, ze nikt z uwiezionych w srodku wedrowcow nie zdolalby go przeskoczyc. Wystawilby na probe nawet Moc Sniezynki.

Jak dlugo czekali? Najpierw naplynela fala ciepla. Wicher rozgarnial snieg wokol stojacych nieruchomo czlonkow ekspedycji, lecz nie czuli jego lodowatych podmuchow.

Pozniej cudzoziemka pojawila sie przed nimi tak nagle, jakby wyszla przez niewidzialne drzwi. Ciało Ursety spowijaly liczne kolorowe wstegi, tworzace cos w rodzaju luznej sukni. W dloniach ta kobieta z innego swiata trzymala plonaca kule, tak duza, ze nie mogla jej objac nawet oburacz. Tryskajace z niej jezyki ognia mialy te sama barwe, co krater we



wnętrzu góry.

Długie włosy magini, zmieniające co chwila kolor, rozwiewał niewyczuwalny wiatr. Strzelały z nich różnobarwne iskierki. W trójkątnej twarzy Ursety błyszczwały duże zielone oczy, całkowicie pozbawione zrenic. Wyglądały jak lampy przesloniete szklanymi kloszami.

-Dlaczego? - To jedno słowo zabrzmiało w umysłach wszystkich wędrowców, choć skierowane było do Snieżynki.

-Dlatego, że otwarto te Brama wbrew woli twoich współplemienców. Staramy się teraz na zawsze zamknąć takie drzwi do innych światów, żeby już nigdy nie uwiezili niewinnych podróżników i nie wpuszczili sług Zła. Nie chcemy, by ktokolwiek wtracał się w cudze sprawy.

Odziana w światło niewiasta nie odrywała wzroku od Czarownicy.

-Jestes wielka władczynia Mocy w tym świecie -przyznała niechętnie. Kula ognista zakolysała się w jej dłoniach. - Czy Moc może zmierzyć się z Mocą?

-A po co? - spytała Snieżynka. - Ciemność zawsze jest z nami, zapewne tak jak i w twoim świecie. Gdybyś należała do Wiecznego Mroku, dawno byśmy to odkryły. Możesz naprawić zło, które jej wyrządziłaś. ... - Odwróciła lekko głowę i spojrzała na Aude.

-Sulkarska dziewczka! - warknęła cudzoziemka.

-Gwiazdy przesuwają się po niebie. - Inquit po raz pierwszy zabrała głos. - Już się przesunęły; koło czasu obraca się bez przerwy. Tutaj Sulkarczycy żyją w pokoju. Może w twoim świecie już nie istnieją.

Urseta wybuchnęła ostrym śmiechem.

-Jak dobrze odgadłaś naszą naturę, ptaszniczko. Tak, znając moich ziomków, myślę, że tamten świat należy już tylko do nas.

Z gardła kapitana Stymira wydobył się gniewny pomruk, ale nie tak głośny, by usłyszał go ktoś oprócz Tursli.

-Zawrzyjmy więc rozejm - zgodziła się magini. - Potem zrobicie to, po co tu przybyliście: zniszczycie pulapkę, która zastawił jakiś władca lub władczyni Mocy z waszego świata. A co będzie ze mną?

Snieżynka dopiero teraz popatrzyła na Stymira.

-Kapitanie, znasz statki i morskie zwierzęta. Ta Brama jest przymknięta, gdyż tkwi w niej coś, co istnieje jednocześnie w dwóch światach. Czy można uwolnić ten okret i odesłać go

z powrotem tam, skąd przyplynał?

Cudzoziemka jeszcze mocniej przycisnęła do piersi rozjarzona kule. Obserwowała Sulkarczyka jak myśliwy zdobywcę.

-Pani, ja nic nie wiem o Mocy takiej jak twoja. Wydajemy się, że ten okret w całości uwięziony jest w lodzie. Uwolnienie go może przekraczać nasze siły.

-Sulkarczyk mówiący prawdę tak, jak ja widzi, to rzeczywiście ogromna zmiana! - rozesmiała się Urseta. - Nie lekaj się o "Skrzydło Burzy". Widzicie skorupę chroniącą mój okret przed czasem. Zamknęłam go w niej, zanim pograżyłam się w głębokim śnie. Ci, którzy byli moimi strażnikami. ... - Pochyliła głowę i wbiła wzrok w płomienną sferę. - Kiedy obudził mnie huk wybuchającej Mocy, czary przysły, a oni... odeszli.

Może to i lepiej, gdyż przynajmniej ich dusze wróciły do ojczyzny. Za dobrze utkałam tamte magiczne sieci, choć zapewne stało się tak nie bez ważnego powodu. Czarownico... - obróciła kule w dłoniach - otworzyłaś mi swój umysł. Masz rację sadzać, że już nie potrzebujemy przejść między światami. Bardzo możliwe, że ta Brama istnieje nadal tylko dlatego, że utkwil w niej mój okret. Przysięgniesz, że uwolnisz z pomocą czarów zarówno mnie, jak i "Skrzydło Burzy"?

-Ktoż może mieć całkowitą pewność w sprawach Mocy? - odparła Snieżynka. - Spróbuję zamknąć Bramę po uwolnieniu twojego korabia. Zastanów się jednak, siostrze w magii. Wrócisz do swojego świata, ale, jak powiedziała szamanka, od twojego odejścia upłynęło dużo czasu i gwiazdy przesunęły się na nieboskłonach.

-Niech moja przyszłość zależy tylko ode mnie - uśmiechnęła się cudzoziemka. - To nie twoja sprawa, Czarownico. Ja stawiam czoło temu, co tam zastanie - jeśli zdołam wrócić. Może opowiadając mi legendy?

Klepnęła ręką kule i opalizujący mur wokół wędrowców znikł.

-A co z tą młodą Sulkarką? Czy nigdy nie odzyska tego, co jej zabralas? - spytała Snieżynka.

-Sulkarczycy to pozbawione Mocy plemię; są groźni tylko wtedy, gdy mają bron - powiedziała z uśmiechem odziana w tęczę niewiasta. - Kogo obchodzi los jakiejś sulcarskiej dziewczynki?

Stymir i Joul jak jeden mąż postąpili do przodu. Nie odstępowali ich Odanki i Simond.

-Ale my mamy bron - powiedział miękko, niemal pieszczotliwie kapitan, jakby trzymał w ręku nie obnawiony miecz, lecz jakiś ulubiony drobiazg.

Urseta przyjrzała mu się, przechyliwszy lekko głowę.

-Tak, władacie ogniem i stalą. Ale ja mam to. - Położyła rozpaloną kulę na dłoni, jakby zamierzała ją rzucić. A potem uśmiechnęła się lekko i dodała: - Wiem, że gdybym użyła mojego oreza, nie puszcilibyś tego płazem, Czarownico, choć nazywasz mnie siostrą w Mocy. Marny byłby mój los, najgorszy, jaki mogłabyś sobie wyobrazić, prawda? Mogę obiecać jedno: nie wiem, jak wiele zabrałam tej dziewczce. Zwroce to, jeśli i kiedy sytuacja zmieni się po mojej myśli.

Zniknęła równie szybko jak się pojawiła. Wędrowcy podeszli na skraj Bramy, by znowu przyjrzeć się uwiezionemu w łodzi "Skrzydłu Burzy".

-Można to zrobić? - zapytał Śnieżynkę Stymir.

-Możemy tylko spróbować. Zwroc uwagę, że nie widać miejsca, w którym tkwi okret Ursety. Tej mgielki nie wydziela żadna substancja z naszego świata.

I rzeczywiście, widzieli tylko połowę korabia zaklinowanego w starożytnej Bramie-pułapce. Otaczała go już nie mgielka, ale gestniejąca w oczach mgła. Nie zauwazyli, czy ktoś wszedł na pokład. Wszystko wyglądało tak, jakby od bardzo dawna nic się na nim nie zmieniło. I nikt nie zaproponował, że zejść w dół w klebiący się szary opar.

Zniknięcie kobiety, która miała z nimi współpracować, zbiło ich z pantalyku. Opuscili się po linach. Potem Śnieżynka podeszła do Bramy, by jeszcze raz dobrze jej się przyjrzeć; towarzyszył jej Simond.

-Hilarion nie przewidział takiej sytuacji - powiedziała Czarownica. - Spróbuj nawiązać kontakt z Es lub z Arvonem. Lecz pochodząca z innego świata Moc może mi w tym przeszkodzić. - Westchnęła. - Trudno jest polegać na kims, komu nie można ufać.

-Myślisz, że ta cudzoziemka znowu zastawi na kogoś pułapkę? - spytał Simond. - Pani, na wszelki wypadek umieść mnie pod strażą. Nie można wykluczyć, że wybierze właśnie mnie. Jeśli cie zawiodę, czy zatroszczysz się o Tursle? Wiesz, że jej plemię nie chciało mieć z nią nic wspólnego, ponieważ ocaliła mi życie. Potrzebuje kogoś, kto będzie jej bronił.

Podczas tej przemowy Czarownica stała z pochyloną głową, wpatrując się w Klejnot, który leżał na jej dłoni.

-Myślę, że Urseta już nie sprawi nam takich kłopotów, Simondzie. Powiedziała prawdę: jeśli uwierzy, że umożliwimy jej powrót do świata, który opuściła wbrew swej woli, połączy swoją Moc z moją.

-Ale to było tak dawno... - Nie zauwazyli, że Tursla podeszła do nich. Nie mogła teraz znieść nawet oddalenia od Simonda, nie mówiąc już o jego nieobecności. - Wrócić do świata, którego się nie zna, który bardzo się zmienił...

-Pamiętaj o jednym zjawisku: kiedy Simon Tregarth dotarł do Portu Martwych Statków i

znalazł pływający wrak ze swojego świata, odkrył, że u nas czas płynie wolniej i że w jego świecie upłynęło więcej lat niż przypuszczał. Możliwe, iż Urseta Vat Yan przekonała się, że taki przeskok w czasie i przestrzeni działa w odwrotnym kierunku. Istnieje wiele rodzajów Mocy, które różnią się od siebie, tak jak żaden świat nie jest identyczną kopią innego.

-Mam nadzieję, że tak będzie i z nią. - Tursła chwyciła swego małżonka za rękę i ścisnęła ją mocno.

## Rozdział dwudziesty czwarty

Zamkniecie bramy i świt nowego dnia, północ

Nie zobaczyli już magini, która nazywała siebie Urseta Vat Yan. Śnieżynka długo chodziła wzdłuż starożytnej, zawalonej teraz lodem Bramy. Nie mogła się zbyt do niej zbliżyć; spod niedomkniętych wież łączących światy wypływała lodowata rzeka. Wreszcie Czarownica podjęła jakąś decyzję i wezwała pozostałych członków ekspedycji. Kiedy przyszli, skinieniem ręki poleciła podejść Audzie, dotknęła jej czoła i powtórzyła, jak rytualna formuła, imię, które usłyszeli kilka dni wcześniej:

-Urseto Vat Yan!

Imiona mają Moc. Może niewiasta z innego świata tak nisko oceniła talent Śnieżynki, że nie wierzyła, iż Czarownica przywołają w ten sposób.

Na łodzi rozbłysło tęczowe światło, strzeliło ku górze. Wędrowcy znów zobaczyli obcą władczynię Mocy taką, jaką chciała im się ukazać. Nie wiedzieli, czy naprawdę tak wygląda. Tym razem kula ognista wisiała nad głową Ursety, śląc fałszywe ciepło. Magini obrzuciła ich twardym spojrzeniem. Wszyscy wyczuli, jak bardzo jest zagniewana.

-Czego chcesz, Czarownico? - zapytała ostro.

-Chcę zrobić to, o czym rozmawialiśmy, Urseto Vat Yan: zamknąć Bramę.

Cudzoziemka oblizwała wąskie wargi; Tursła zobaczyła jej rozdwojony język.

-Chcesz zamknąć Bramę i zmiążyć mój okręt. Do tego się sprowadzają twoje słowa o wzajemnym zrozumieniu.

-Mylisz się. - Śnieżynka okazała nieoczekiwana cierpliwość. - Tak, zamkniemy Bramę. Zastanów się, czy zdołasz uwolnić swój korab na ten sam sygnał? O ile wiem, nikt nigdy tego nie próbował. Musisz się też dowiedzieć, że ci, którzy zamkną Bramę, mogą zginąć.

Zatopiała szare oczy w zielonych, pozbawionych źrenic oczach Ursety. Kula ognista nagle się obroczyła, otoczyły ją małe plomki. Z ust magini znów wysunął się na chwilę rozdwojony czubek języka.

Tursła nagle wszystko zrozumiała. Czarownica wybrała Simonda na swego pomocnika, a to znaczyło, że może go zabić! Nie, nie, jeszcze raz nie!

Chciała głośno zaprotestować, otoczyć ramionami małżonka, zapewnić mu bezpieczeństwo, ale nie mogła się poruszyć. Moc podporządkowała ich woli tamtej dwójki. Nawet Inquit stała w milczeniu, otulona ciasno oponczką, jak tarcza chroniąca przed siłami, które się teraz gromadziły.

Zielone oczy cudzoziemki raczej zablysły niż zamrugwały. Urseta chwyciła w dłonie rozjarzoną sferę i tuliła ją do piersi, tak jak Śnieżynka swój Klejnot.

-Za taką cenę... - powiedziała powoli. Czarownica patrzyła na nią spokojnie.

-Zapłacimy taką cenę dobrowolnie, jeśli będzie to konieczne. Muszę jednak przypomnieć ci jeszcze coś, jeżeli sama wybierzesz drogę, którą pojedziesz. Upłynęło dużo czasu, może wrócisz do innego, nieznanego świata.

-Inny świat, świat bez krewnych i przyjaciół - powtórzyła cudzoziemka. - Nawet jeśli od razu przygniecie mnie brzemień lat, będzie to mój świat, moja... ojczyzna.

Przerzuciła kule z ręki do ręki. Magiczna sfera rozjarzyła się tak bardzo, że wydawało się, iż Urseta trzyma w dłoni odłamek słońca. Potem odwróciła wzrok.

-Moja Moc nie pochodzi z waszego świata. Jeśli uwolnisz siły, którym będziesz rozkazywać w tej samej chwili co ja, może żadnej z nas nie wyjdzie to na korzyść.

-Zgoda. - Twarz Czarownicy nadal była spokojna i beznamietna. - Najpierw uwolnisz z lodu swój okręt, a potem razem popchniemy Brame.

Urseta nadal się wahała. Potem skinęła głową. Roziskrzona włosy otoczyły ją jak aureola.

-Niech więc tak będzie. I chyba właśnie teraz jest po temu pora, prawda, Czarownico?

Śnieżynka spojrzała na Simonda. Podczas jej rozmowy z cudzoziemką młody Estcarpianin po kolei odpinał i zrzucał na ziemię kolczugę oraz bron, z której zawsze był taki dumny. Ci, którzy mieli się spotkać z wielkimi Mocami, nie zabierali ze sobą stali. Simond stał teraz w futrzanym kaftanie, który nosił pod zbroją; wyjął nawet noż z pochwy.

Tursła zachwiała się. Nie mogła podejść do meza, choć wyteżyła wszystkie siły. Wtedy Simond zwrócił się do niej.

-Pani mego serca - powiedział cicho, jakby byli zupełnie sami - dałaś mi tak wiele. A teraz czekam na ostatni podarunek od ciebie - na twój odwagę.

Widziała go tylko przez łzy. Kim będzie bez Simonda? Na jego obliczu malowała się tak

gleboka milosc, ze Tursla szepnela ledwie do-slyszalnie, bo Moc nie pozwolila jej na nic wiecej:

-Zawsze bede cie kochala.

Musiala kucnac, gdyz nogi sie pod nia uginaly. Patrzyla, jak Simond odchodzi, ramie w ramie ze Sniezynka, ktora tez zrzucila wierzchnie okrycie. Przypieli rogowe szpony i ponownie zaczeli sie wspinac na oblodzona Brame. W powietrzu blysnal plomien i Urseta znalazla sie nad nimi, przycupnela w samym srodku ledwie widocznego haku wrot do jej swiata.

Bol skuwal Tursle jak kajdany. Musiala patrzec, jak Simond - a widziala teraz tylko j ego ciemna sylwetke - przechodzi przez Brame i niknie w oddali. Gdyby tylko mogla mu towarzyszyc!

Urseta Vat Yan, przerzucajac plomienna kule z reki do reki jak rozbawione dziecko, takze zniknela za Brama. Tursla dostrzegla tylko iskry sypiace sie z rozwianych wlosow magini. Potem czyjas reka spoczela na ramieniu dziewczyny. Owial ja korzenny zapach, ktory zawsze lgnal do oponczy szamanki.

Inquit kucnela i przesunela dlugim piorem po sniegu i lodzie. Tursla ujrzala w tym miejscu okno lub zwierciadlo. Klebily sie w nim ciemne chmury. Wystawala z nich tylko rufa obcego okretu, ktory teraz byl jasno oswietlony, gdyz Urseta stanela na pokladzie. Rzucila kule w powietrze i zawolala cos w swoim jezyku. Magiczna sfera potoczyla sie wzdluz burt "Skrzydla Burzy" i pokrywa lodowa zniknela bez sladu.

Pozniej ten przyrzad Mocy wrocil do magini, ktora stala, patrzac w gore. Nie mogla widziec Sniezynki i Simonda, a na pewno nikogo z tych, ktorzy czekali przed Brama.

Ale glos cudzoziemki zadzwieczal w ich umyslach.

-Nie moze zostawic tu nic, co mnie zatrzyma. Zabierzcie to, co pochodzi z waszego swiata i czasu!

Ognista sfera pekla na dwoje. Kazda z tych polowek zamienila sie w znacznie mniejsza kulke. Urseta jedna kule rzucila w gore, a druga z jeszcze wieksza sila cisnela prosto przed siebie, w strone wciaz uwiezionego w lodzie dziobu jej okretu. Nastapil gigantyczny wybuch. Porazil wzrok, sluch, wech. Tursla uslyszala glosy Sniezynki i Simonda. Wypowiadali slowa, ktorych nikt nie uzywal od stuleci. Oczami pelnymi lez wypatrywala swego malzonka, ale go nie zobaczyla. Z oddali nadleciala kula ognista, przycmiona, jakby powietrze niemal pozbawilo ja Mocy. Uderzyla w glowe Audy, ktora stala, zapomniana przez wszystkich, oszolomiona, nie wiedzaca o swiecie.

Opalizujacy plomien objal postac Sulkarki. W tej samej chwili rozlegl sie potezny huk. To mlot prawdziwej Mocy rozbijal lod i skaly. Brama drzala gwaltownie; odrywaly sie od niej

wielkie glazy.

-Simondzie! - Tursła ukryła twarz w dloniach. Moze, jesli los bedzie dla niej laskawy, przygniecie ja jakis skalny odlamek.

Wydawalo sie, ze ryk zgniecionej Bramy nigdy nie ucichnie. Snieg do polowy zasypal widzow. Toranke przeszył bol, gdy ostry jak brzytwa odlamek przebil rekaw jej kaftana i zranil ja w ramie.

Potem zapadla zlowroga cisza. Tursła zmusila sie, by podniesc wzrok na...

Na co? W miejscu, gdzie przedtem stal wysoki mur, lezal stos popekanych kamiennych plyt; niektore byly tak wielkie jak sulkarski statek.

Statek? Na poly oslepiona, usilowala odnalezc wzrokiem miejsce, w ktorym przedtem tkwil okret Ursety. Czy lezal zmiazdzony pod zwalami skal i lodu? A moze magari wrocila do swojego swiata?

-Pani Turslo! - Ktos szarpal Toranke, usilujac wyciagnac ja spod bryl lodu, ktore omal jej nie pogrzebaly. Podniosla wzrok. To byla Auda. W oczach dziewczyny Tursła dostrzegla obecność duszy. Patrzyly na nia z troska. Urseta rzeczywiscie w ostatniej chwili oddala Sulkarce to, co zabrala. Toranka ucieszyla sie, ale miala wrazenie, ze czuje to ktos inny. Nic sie nie liczyló teraz, gdy stracila Simonda.

Uslyszala szum plynacej wody i jakies wolanie z oddali, lecz i to nic nie znaczylo. Strumyk, ktory niedawno wyplywal spod Bramy, zamienil sie w rzeke. Silny prad odrywál bryly lodu z pobliskiego lodowca. Wirujac plynely na wschod.

-Aaaheeee! Ahhheeee! - Przerazliwy okrzyk przebil sie do swiadomosci Toranki. Niejasno zdawala sobie sprawe, ze Auda szybko kopie wokol niej, wyciaga ja spod zwalow sniegu i lodu. Nieopodal Kankil tez ryla w sniegu, rozrzucajac na wszystkie strony zamarzniete drobinki i powtarzajac raz po raz to samo slowo.

Odanki nagle stanal nad malenka istotka i zaczal kopac obok niej, znacznie szybciej i z wieksza sila. Pozniej oburacz wydobyl szamanke. Inquit, gdy tylko zdazyla ukleknac, wskazala w prawo, placzac i krzyczac w swoim jezyku niemal tak glosno jak Kankil. Stymir, chwiejac sie lekko, podszedl do nich. Jedno ramie kapitana zwisalo bezwladnie. Joul kroczył obok Stymira, by wesprzec go w razie potrzeby. Na nalegania szamanki stary Sulkarczyk opuscil kapitana. Auda przyszla mu z pomoca. Tursła nie ruszyla sie z miejsca, patrzac polprzytomnie - miala wrazenie, ze sni - jak odkopuja Sniezynke. Poczatkowo myslala, ze Czarownica nie zyje, zabita przez Moc, ktora wezwala. Pozniej jednak zauwazyla biala iskiere w Klejnocie spoczywajacym na jej piersi.

Tylko ze... Tursła probowala wstac, a kiedy zorientowala sie, ze nie ma na to dosc sil, na lokciach i kolanach popelzla nad rzeke. Mozliwe, ze bok Bramy, przy ktorym stal Simond,

zawalil sie tak samo jak ten, obok ktorego rzucala czary Sniezynka. W takim razie jej malzonek lezy przywalony sniegiem i lodem po drugiej stronie wartkiego nurtu. Im dluzej tam zostanie, tym mniejsze ma szanse na przezycie. Wierzyła, ze Simond jeszcze zyje. Darzył ja prawdziwym uczuciem, byl dla niej taki dobry. Na pewno by wyczula, gdyby odszedl na zawsze.

Czolgala sie, nie ogladajac sie na swoich towarzyszy. Od czasu do czasu przystawala na chwile i patrzyła na drugi brzeg bezimiennej rzeki. Spod bialoniebieskiego sniegu wystawal rabeł futrzanego kaftana. Wreszcie znalazła sie nad woda. Bylo to niebezpieczne miejsce, ale nie zwazala na nic.

Bryly lodu nadal odrywaly sie od brzegu. Woda toczyła je, a potem unosila w dal. Tursla nie ludzila sie nadzieja, ze zdola przeplynac przez rzeke. Jesli rzuci sie w rwace nurty, czekaja smierc. Ale moze wlasnie tego pragnela.

Zrozpaczona, skulila sie na sniegu. Poczula, ze ktos stanal obok niej. Dlugie pioro musnelo jej twarz, a potem porosniete miekkim futrem cialko, gorace jak przenosny piecyk, przytulilo sie do niej.

Inquit, Kankil. Po co tu przyszly? Nie przerzucą mostu przez rozlana szeroko rzeke, nie widziala tez w oddali lodu, po ktorym moglyby przejsc na drugi brzeg.

-On zyje, siostrzyczko. - Szamanka polozyla reke na glowie dziewczyny.

Tursla wzruszyla ramionami. Jakie to ma znaczenie? Wkrotce jej malzonek i tak umrze. Pochlonela ja ciemnosc.

Kankil poklepywala jej twarz raczkami, mruzcac glosno. Ten pomruk dodal sil Torance, ale nie wyrwal jej z bolesnej rozpacz.

-Co mozna zrobic? - Dopiero po chwili Tursla zorientowala sie, ze Inquit zwrocila sie nie do niej, ale do swego krewniaka, ktory zblizyl sie z drugiej strony.

-Glosie Arski, nikt nie przedostanie sie na drugi brzeg, bo nie mamy skrzydel - odparl Odanki.

Toranka drgnela, gwałtownym ruchem zepchnela Kankil z kolan. Stala, chwiejac sie, nad wzburzona rzeka. Jak przez mgle poczula, ze ktos chwycil ja z tylu za pas.

Nie, nie pomylila sie! Na Wielkie Moce, oczy na pewno jej nie mylily. Z zasp na drugim brzegu wystawalo ciemne ramie, kontrastujace z biela sniegu. Chwile pozniej zobaczyla kaskade lodowych odlamkow. Zaraz potem pojawila sie glowa, drugie ramie i barki!

-Simondzie! - wrzasnela Tursla na cale gardlo.



Estcarpianin próbował wstąpić, ale upadł na twarz. Jego żona rzuciłaby się teraz do rzeki, gdyby Odanki rozluźnił uścisk.

Nie, już sienie porusza. Muszą do niego dotrzeć! Przykryć go ubraniem, które zrzucił przed zamknięciem Bramy, jakos ogrzać, przywrócić mu życie! Toranka próbowała się odwrócić i wyrwać się z rąk Lattyjczyka, ale ten trzymał ją mocno. Krzyknęła do Inquit:

-Musimy mu pomóc!

-W żaden sposób nie przekroczymy tak wezbranej rzeki. - Kapitan Stymir podszedł do nich. Reke miał przywiązana do piersi. - Chyba że... - Spojrzał na Lattyjkę. - Moc niejedną raz zrobiła to, czego nie mogła dokonać siła serca i ramienia. Czarownica chyba śpi; nie możemy jej budzić. Nie odwołamy się więc do magicznej energii, która włada. A co ty potrafisz, szamanko?

-Mogę rozkazywać zwierzętom w imieniu Arski, przywoływać wiatry, zmniejszać czasem siłę sztormów i jeszcze parę innych rzeczy. Lecz w tej sytuacji jestem tak samo bezsilna jak ty, kapitanie.

Tursła szlochala z rozpacz, ale w jej oczach nie było łez.

-Simondzie, Simondzie! - powtarzała błagalnym tonem, jak rytualna formułka. Musi jej odpowiedzieć!

Estcarpianin poruszył się. Podparł się rękami, choć zwiesił głowę, jakby nie mógł się zdobyć na większy wysiłek.

-Simondzie, Simondzie! - Może obudziło go wołanie Tursli, dodało nadziei.

-Lowco! - zabrzmiał władczy kobiecy głos. Wszyscy odwrócili się w tę stronę.

Auda podeszła do nich. Ale... ale to nie była ta sama dziewczyna, którą znali, przybita, zrażona przeciwnościami losu, ograbiona z duszy. Sulkarka oparła palce na ramieniu Lattyjczyka. Odanki drgnął i otworzył usta, lecz Auda go uprzedziła, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć:

-Dobrze znasz lód, lowco. Czy zaryzykowałbys przejście po moście powietrznym? Ty sam, boja nie wiem... - zawahała się... - Muszę jeszcze nauczyć się wielu rzeczy.

-Most? - powtórzył bezmyślnie myśliwy, nic nie rozumiejąc. - Przerzucić przez to most... - Wskazał na rozlaną szeroko rzekę. Szamanka zmrużyła oczy i rzekła z namysłem:

-Polowałeś na fokę na pływających górach lodowych. Jesteś moim obrońcą. Jeśli stworzymy czarodziejski most, czy odwiesz się po nim przejść?

Odanki potrzaskał głową, jakby nie chciał uwierzyć w to, co mówiła.

-Do końca życia będę niewolnikiem pana Simonda! Czyż nie wyrwał mnie z paszczy lodowych robaków? Pokaż mi ten most!

Auda odeszła na bok, tak jak robiła to Snieżynka, kiedy wzywała Moc. Otworzyła szeroko ramiona. Między jej dłońmi zatoczyły się opalizujące wstęgi, takie same, jakie spływały po ścianach lodowego palacu. Wyciągnęła lewą rękę w stronę rzeki. Barwne pasma poszybowały tuż nad rwącymi nurtami. Koniuszek teczki dotknął największej kry, przywarł do niej. Przemknął na drugą, a potem na trzecią lodową płytę. Wzburzone fale płynęły teraz pod chyboczym mostem, który wyczarowała Auda.

-Idź jak najszybciej - rozkazała Lattyjczykowi. - Nie wiem, jak długo wytrzyma...

Odanki już zdjął luk i kolczan, zrzucił długi wierzchni kaftan. Pomagając sobie włócznia, przeskakiwał z kry na kry. Połączone magiczną wieżą lodowe płyty kołysały się pod ciężarem jego ciała, ale nie straciły go do wody. Wreszcie Lattyjczyk przedostał się na drugi brzeg. Kulejąc, prawie dobiegł do widocznej z oddali ciemnej postaci Simonda. Z trudem przerzucił go przez ramie i niosł jak upolowane zwierzę. Stojąca obok Tursli Inquit ostrymi, ochrypłymi okrzykami zachęcała go do wytrwania.

Auda miała kamienną twarz, jak Snieżynka, kiedy wzywała Moc. Rysy Sulkarki zmieniły się ledwo dostrzegalnie, jakby stała się kimś innym. Światłe wstęgi wciąż płynęły z jej ręki.

Szamanka podeszła do dziewczyny. Zdjęła grubą futrzaną rękawicę i cienką rękawiczkę. Mogła dotknąć palcami karku Audy, bo kaptur zsunął się z głowy Sulkarki. Potem Inquit zamknęła oczy. Jej surowe oblicze wyrażało wielkie skupienie.

Odanki, choć wyteżał wszystkie siły, posuwał się coraz wolniej, chwiejnym krokiem. Kiedy dotarł do rzeki, zatrzymał się, ułożył wygodnie ciało Simonda i wszedł na lodowy pomost. Pierwsza krawiec przechyliła się pod podwójnym ciężarem, zanurzyła w wodzie, lecz Lattyjczyk zdążył już przeskoczyć na następną lodową płytę.

Przez cały czas strach o Simonda przykuwał Tursle do miejsca. A teraz, sama nie wiedząc czemu, postąpiła do przodu. Kącił chwyciła ją za rękę i przyciągnęła do Inquit. Potem zasunęła drugą dłoń swojej pani.

Energia witalna wypływała z ciała Tursli, która nigdy nie przeżyła czegoś podobnego. Nadal jednak powtarzała jak zaklecie imię swego małżonka. Zrozumiała, że przekazuje moc szamance, jak tamta Audzie. Wyteżyła wolę, by dać jak najwięcej.

Odanki minął środek rzeki. Kolorowe wstęgi, łączące lodowy most, gasły teraz i rozjarzały się na nowo w nierównych odstępach czasu, jakby traciły resztki Mocy.

Joul i Stymir gorączkowo wiazali liny. Kapitan, który miał teraz tylko jedną zdrową rękę,

bardziej przeszkadzał niż pomagał. Joul wziął od niego grubą sznur, zawiązał petle, a potem zarzucił ją na Lattyjczyka: celnie, jak przystało na marynarza.

Odanki uchwycił się liny; Joul i Stymir trzymali drugi koniec. Świecące pasma zamigotały. Obaj Sulkarczycy byli jednak przygotowani na zanik energii magicznej i pociągnęli ze wszystkich sił. Lattyjczyk z rozpedu uderzył o nadbrzeżny łód. Reka Audy opadła bezsilnie. Teczowy blask zgasł. Szamanka i Tursła ruszyły na pomoc Joulowi i Stymirowi.

Gramoląc się, ciągnąc, popychając, wspólnym wysiłkiem wydobyli z rzeki obu mężczyzn.

Tursła objęła Simonda; jego głowa opadła bezwładnie na jej ramie. Czy nadal powtarzała śpiewnie imię meza? Chyba tak, gdyż otworzył oczy i patrzył na nią. Lekki uśmiech wykrzywił jego wargi, jakby zamarzyły i nie mogły wykrztusić słowa.

-Nie... tym... razem... Pani... Serca... -Zamrugnął, a potem powieki przysłoniły mu oczy.

Wedrowcy nie mogli rozpalić ogniska, a potrzebowali ciepła, żeby przetrwać. Inquit podeszła do Audy. Dziewczyna miała tak nieruchomą twarz jak wtedy, gdy kierowała nią wola Ursety. Kiedy jednak szamanka położyła rękę na jej ramieniu, Sulkarka zadrżała i otworzyła oczy.

-Kim jesteś? - spytała Inquit. Dziewczyna rozesmiała się radośnie.

-Jestem Auda, Czytająca-w-falach. Tamta kobieta z innego świata, która chciała zrobić ze mnie swoją służkę, weszła do mojego umysłu. Kiedy odchodziła... zabrała to, co uważała za swoje, ale nie mogła wziąć wszystkiego. Coś z niej zostało we mnie, zakorzeniło się na dobre. Ona zaś uniosła ze sobą - Auda znowu wybuchnęła śmiechem - cząstkę znienawidzonej Sulkarki. Może dla niej jest to początek nowego życia.

-To możliwe - przytaknęła szamanka. - Nikt temu nie zaprzeczy. Ona kontrolowała ciepło. Czy i ty możesz to zrobić? Uśmiech zniknął z twarzy dziewczyny.

-Madra Kobieto, nie jestem Urseta, odziedziczyłam tylko strzępy jej Mocy. Możliwe, że wyczarowując most, straciłam wszystko. Czuje się pusta w środku. Raczej nie powinnam podejmować takiej próby.

-Ślusznie! - drgnęły na dźwięk głosu Snieżynki. Czarownica miała zmęczoną twarz, jak zawsze, gdy ocknęła się z transu. Ale jej Klejnot świecił jasnym blaskiem. - Porozumiałam się z Korinthem - ciągnęła. - Nasi przyjaciele z Lormtu powiadomili tamtejszą Strazniczkę, że potrzebujemy pomocy. A teraz... - Chwyciła w dłonie talizman, ukleknęła obok Simonda, przesuwał magiczny kryształ wzdłuż jego ciała, tam i z powrotem. Estcarpianin westchnął i jeszcze bardziej zbliżył głowę do piersi Tursli.

-Nie bój się, dziecko. Nic mu się nie stanie, ale będzie leżał nieprzytomny aż do przybycia ratowników - pocieszyła ją Czarownica. Potem zwróciła się do szamanki: - A teraz zajmijmy się twoją obroną, Inquit. Nie mogłaś lepiej wybrać. Naprawdę zasługuje na szacunek.

Odanki również spoczywał na łodzi. Szeroko otwartymi oczami -najpierw z lekiem, a potem z ulgą - wpatrywał się w rozjarzony symbol Mocy, który Snieżynka przesuwiała nad nim. Zasnął tak jak Simond. Inquit rozpięła oponczkę z pior i nakryła nią myśliwego.

-Pani, wspomniałaś o pomocy - wtracił Stymir. - W tych stronach musi nadejść szybko.

-I tak się stanie. Bądź pewny, kapitanie, że teraz wszystkie bębny waszych MadrychKobiet przywołują a pomyślny wiatr.

Czarownica stała przez chwilę nieruchomo, patrząc na zrujnowaną Bramę. Niesamowita mgła, która przesłaniała wszystko, co znajdowało się po drugiej stronie magicznych wrot, dawno się rozwiała. Widac było teraz podgórze, a za nim majaczące w oddali góry.

-Mam nadzieję, że Urseta otrzyma pomoc w swoim świecie, tak jak my w naszym. W jej sercu nie było zła, tylko poczucie obcości, rozpacz i straszliwa samotność. Życzymy jej szczęścia. Kto wie, może takie myśli przenikają przez wszystkie zapory, widzialne i niewidzialne.

Tursła powiodła spojrzeniem po twarzach towarzyszy podróży i zrozumiała, że spełnili prośbę Snieżynki. Oby Urseta Vat Yan odnalazła przynajmniej cząstkę tego, co utraciła. A dla nich wszystko się skończyło, walka i niebezpieczeństwa. Muszą tylko zaczekać. Nikt nie wątpił, że Czarownica powiedziała prawdę i że obiecana pomoc jest już w drodze.

## Epilog

### Estcarp, miasto Es

Minal rok i znowu powróciła wiosna, choć tylko nieliczne oznaki odradzającej się natury można było zauważyć w starożytnej stolicy Estcarpu. W porcie roilo się od statków, a ulice przyozdobiono tak okazale, jak nigdy za ludzkiej pamięci. Wszystkie zajazdy i gospody były tak zatłoczone, że goście spali na podłodze, a każda rodzina przyjęła w gościnie dalekich krewnych lub poleconych przez nich cudzoziemców.

Na ulicach Es panował ożywiony ruch, nawet w najwęższych alejkach. Przybyło tak dużo ludzi, że gwardzistów wysyłano od świtu na patrole, by eskortowali wozy z prowiantem, którego nie mogło zabraknąć.

Tłumy gromadziły się dniem i nocą, by obserwować przyjazd notabłów, o których Estcarpianie słyszeli całe życie, ale nigdy nie oczekiwali, że kiedyś zobaczą ich na własne oczy.

Osrodkiem tej krzątaniny znowu była wielka sala Cytadeli. Gospodarze opuszczali ją od czasu do czasu, żeby przywitać nowo przybyłych z całym ceremoniałem.

Kolorowe banderki szlacheckich domów świadczyły o przybyciu przedstawicieli każdego

liczącego się rodu - nawet z niespokojnego Karstenu, gdzie nadal toczyły się zacięte boje o księżycy tron. Najbardziej zdziwiły Estcarpian dwa sztandary, które dotychczas widywali tylko na polu walki. Umieszczono na nich herby Psow z Alizonu.

Wszyscy zgromadzeni wiedzieli, że ich świat zmienił się nie do poznania, ale tym razem nie uczyniła tego przerażająca Moc, która ruszyła góry z posad i zmieniła bieg rzek. Po prostu był to początek nowej epoki.

Jak niegdyś ocalili po Wielkim Poruszeniu estcarpijscy gorale rozpoczęli nowe życie w zmienionym otoczeniu, tak teraz wszyscy stawili czoło przemianie, od której nie było ucieczki: jedni bardzo nieufnie, drudzy mniej ostrożnie.

W wielkiej sali Cytadeli ponownie zebrali się władcy Mocy: ci, którzy rządzili, w których rękach spoczywała przyszłość ich świata. Popatrywali na siebie czujnie, ale wysłuchali wszystkiego i wszystko zrozumieli - nawet jeśli niezupełnie.

Tylko jeden przedstawiciel każdego rządzącego domu zasiadał na podwyższeniu, bo było mało miejsca, a krzesła postawiono tak blisko siebie, że siedzący nie mogli wstać, nie potrącając sąsiada.

Siedziała tam Czarownica w szarej sukni. Nosila tytuł Strazniczki Wiedzy. Nazywano ją Diament, gdyż wszystkie kandydatki na władczynię Mocy ukrywały swoje prawdziwe imiona z chwilą przybycia do Przybytku Madrości. Nad jej krzesłem nie powiewał rodowy sztandar; każdy od razu rozpoznawał w niej Czarownicę. Jej spokojnej twarzy nie szpeciła najmniej zmarszczka, była bowiem jedną z młodszych siostr w magii i dopiero niedawno objęła swój urząd.

Obok Strazniczki zasiadał Simon Tregarth, cudzoziemiec, który wraz ze swoją małżonką Jaelithe, była Czarownica, dał początek domowi wielce zasłużonemu dla Estcarpu i Escore. Obok ulokowała się sama Jaelithe, dalej Hilarion, ostami z Wielkich Adeptów, i Dahaun z Zielonej Doliny, potężna władczyni Mocy. Za Dahaun siedzieli przybysze zza morza: Alon i Eydryth z Domu Gryfa, Firdun, Straznik Wielkiego Pustkowia, a z Krainy Dolin sam pan Imry, który niemal zakończył długoletnie boje o pokój na podległej mu ziemi.

Obok zajął miejsce Kerovan, pan na zamku Kar Garudwyn, oddzielając wielmożę z Krainy Dolin od przedstawiciela ludu, który ponosił klęskę w walce z jego ziomkami, pana Kasariana z Alizonu. Największe zdziwienie budziły dwie zaprzyjznione ze sobą reprezentantki całkowicie różnych ras: pani Eleeri, cudzoziemka, która własnymi siłami naprawiła wyrządzoną dawno krzywdę, oraz Keplianica, która niebieskimi oczami bystro rozglądała się po sali. Na samym końcu znalazły się dwie kobiety w futrzanych, ozdobionych licznymi paciorkami strojach, które zupełnie nie pasowały do otoczenia. Jedna dumnie jak królowa narzuciła na ramiona oponczę z ptasich piór. Druga, która zaplotła złociste włosy w warkocze zgodnie z sulkarskim zwyczajem, opuściła oczy, jakby uważała, że nie ma tu dla niej miejsca.

Koris, który rzadził tym miastem i krajem, pierwszy zabrał głos. Kiedy wstał, rozmowy w tłumie natychmiast ucichły.

-Jakie zaszczyty powinny stać się udziałem tych, którzy stawili czoło Ciemności i wrócili jako zwycięzcy? Bardowie opiewajcie a w pieśniach takie czyny i w dalekiej przyszłości ludzie będą powtarzać imiona tych bohaterów, kiedy dawno zapomną o nas. Jeszcze raz opowiemy o ich czynach zgromadzonym w tej sali naszym gościom, którzy przybyli z całego znanego nam świata, żeby wiedzano o nich we wszystkich krajach, w każdym zamku i w każdej zagrodzie.

Urwał. Odpowiedział mu cichy pomruk aprobaty.

-Walczyliśmy w służbie Światła w Estcarpie i w Escore, choć minie wiele czasu, zanim wyrwiemy tam z ziemi ostatnie korzenie Wiecznego Mroku-podjął Koris. - Pozdrawiamy tych, którzy przemierzali nieznane dotąd ziemie na południu. - Wymienił ich imiona powoli, oddzielając je chwilą milczenia: - Pani Eleeri, jej małżonek pan Romar i Kepliany, które są naszymi prawdziwymi towarzyszami broni. Wraz z nimi jechała, jako przewodniczka i obserwatorka, pani Myszka z siostrzeństwa Czarownic, dwaj odważni Sokolnicy służący w gwardii estcarpińskiej, oraz pani Liara z Alizonu i wybrani strażnicy.

Kasarian drgnął na dźwięk tego imienia i poszukał wzrokiem twarzy siostry wśród siedzących przed podium słuchaczy.

-Przyłaczył się do nich inny cudzoziemiec, potężny wojownik w służbie Światła, Gruck, oraz kapłanka zwana Glosem Gunnory i jej przyjaciel, kot imieniem Wodz. Towarzyszył im także młodzieniec z domu, który zawsze udzielał nam wsparcia, Keris Tregarth. Wszyscy znają opowieść o tym, jak wyruszył do krainy Ciemności, by służyć Światłu, i jak Światło przywołało go stamtąd, uznając za swego prawdziwego syna - mówił dalej Marszałek Estcarpu. - Głosu Gunnory i Grucka nie ma dziś między nami. Z własnej woli pozostali na południu, gdzie niebawem dołączą do nich nasi medcy. W Arvonie również znaleźli się ludzie, którzy pomogli nam w potrzebie. Dom Gryfa dzielnie stawiał opór Wiecznemu Mrokowi i wysłał do walki z nim trójkę meźnych wojowników: Firduna ze swego rodu, Zwierzolaka Kethana oraz jego przybrana siostra, uzdrowiaczka Aylinn. Towarzyszyli im trzej Kiogowie, Guret i jego wojownicy -jeden z nich, Obred, otrzymał ostatnią Nagrodę Bohaterów, oby zawsze tak go czczono. Był tam też młodzieniec z Klanu Srebrnych Plaszczy, wyrwany ze szponów Ciemności, oraz pani Uta, która wskazywała im drogę. Ekspedycja ta dowodził Ibycus, Strażnik i Obronca Arvonu z dawnych czasów, oraz pani Elysha. Walczyli z Ciemnością na wiele sposobów i pod koniec podróży utracili Ibycusa i panią Elyshe, którzy zakończyli swą pracę dla Światła. Teraz to Firdun strzeże

Wielkiego Pustkowia i dróg Arvonu. Może z czasem inni pomogą mu w tym trudnym zadaniu. Ci, którzy wyruszyli na północ, również zwyciężyli. Pani Śnieżynka i szamanka Inquit połączyły swoje siły, mimo że ich Moce bardzo się od siebie różniły. Pomagali im pan Simond i pani Tursla, kapitan Stymir i jego towarzysz Joul. Lattyjczyk Odanki wykazał w

boju męstwo i wielka siła. Ostatnią uczestniczką tej wyprawy była pani Auda, która, choć wiele wycierpiała, przyniosła nam nową wiedzę. - Przeniósł wzrok na sulkarską dziewczynę, która jednak nie podniosła oczu i nie spojrzała na nikogo z obecnych. Podjął znowu: - Ponieważ wymieniałem z należnymi honorami wszystkich tych, którzy zapewnili bezpieczeństwo naszemu światu, nie możemy zapomnieć o ich współpracownikach z Lormtu: Adeptach Hilarionie, pani Mereth i grupie uczonych poszukujących ostatecznego rozwiązania problemu Bram. Podziękowanie im za taką wielką przysługę, to za mało. Możemy tylko z całego serca wyrazić im naszą wdzięczność. W taki oto sposób jeszcze raz zmieniliśmy nasz świat. A teraz udzielam głosu tym, którzy chcieli poruszyć na tym zgromadzeniu pewne sprawy, żeby w przyszłości uniknąć nieporozumień i niepotrzebnych tajemnic. Pani Diament...

Przez tłum przebiegł szmer, kiedy Czarownica wstała z krzesła. Mówiąc zasłaniała dłoń swoją Klejnot, jakby dodawał jej siły.

-Wspominamy przeszłość z gorzkością. My naprawdę wierzyliśmy, że Moc należy tylko do nas. Wielkie Poruszenie skruszyło tę fałszywą dumę. Od wieków uważaliśmy, że posiadaliśmy wszelką wiedzę, dlatego potem wiele musiałymy się nauczyć. Nadal będziemy strzegły tego i każdego innego kraju, który będzie potrzebował naszej pomocy. Lecz już nie rzadzimy w Es. Powitamy z radością utalentowane dziewczęta i niewiasty, które zechcą się do nas przyłączyć. Ale to one, a nie my, dokonają wyboru. Przybytek Madrości jest teraz naszą twierdzą i tam wszystkie zamieszkamy.

Koris pochylił głowę.

-Pani, nikt nie podaje w wątpliwość twoich talentów i zdolności twoich córek. Chętnie będziemy z wami współpracować dla wspólnego dobra. Tak powinno być w przyszłości.

Czarownica usiadła. Wstał Koris i zwrócił się do Kasariana:

-Panie, przez całe życie byliśmy wrogami, a przed nami walczyli ze sobą nasi ojcowie. Ale odkąd znalazłeś drzwi do Lormtu, chyba możemy mieć nadzieję na utrzymanie pokoju na naszych granicach.

Kiedy młody Alizonczyk wstał, by odpowiedzieć władcy Estcarpu, obecnym wydało się, że jego białe włosy posiwiwały w jednej chwili.

Kasarian wykonał tradycyjne ceremonialne gesty swego ludu i powiedział tak:

-Panie Marszałku, tylko ignoranci boją się nieznanego. Ja zdobyłem wiedzę, o której nigdy się nie śniło moim rodakom. Powodowany ciekawością dotarłem do waszego Lormtu. My, Alizonczycy, bez przerwy knujemy zdradę, nienawidzimy się wzajemnie i szpiegujemy. Niektórzy nasi wielmożni, zwłaszcza starsi, nigdy nie zaakceptują rozejmu z wami, gdyż nie znają innego życia. Ja zaś wiem, że władzę można zdobyć nie tylko trucizną i siłą, lecz w łatwiejszy sposób, i chce go poznać. Jest tu ktoś, komu muszę spłacić dług honorowy. -

Spojrzal w dol. - Moja siostra Liara nauczyla mnie, ze w naszych zylach naprawde plynie krew wielkiego maga Elsenara i ze odziedziczyliśmy po nim talent magiczny. Jezeli zechce - jesli tak zdecyduje - proponuje jej bardzo niebezpieczny zywt, ale i wspoludzial w radykalnej przebudowie naszej ojczyzny.

Liara powoli wstala z krzesla.

-Jestes Wladca Psow Domu Kervonela - powiedziala glosno i wyraznie. - Jesli rzeczywiscie mam byc Pania Ogniska Domowego naszego rodu... - zawahala sie, a potem mowila dalej: - Jestem Alizonka, znam zarowno podstepne metody dzialania naszych wielmozow, jak i obawy, ktore ich drecza. Wierze, ze powinnam cie wspierac, stac za toba.

-Nie. - Kasarian potrzasnal przeczaco glowa. - Nie za mna, lecz przy mnie, jak pierwsza Pani z naszego Domu stala obok swego malzonka, kiedy wszyscy wystapili przeciwko niemu. Ufam jednak, ze taki los nas nie spotka.

-A co z Kraina Dolin, panie Imry? - spytal Koris.

-Kraina Dolin wiele ucierpiala w przeszlosci przez ciagle sprzeczki i wasnie. Poczatkowo uleglismy Alizonczykom, poniewaz kazdy wielmoza walczył tylko o swoje wlosci. Na zawsze zapamietalismy te lekcje. Pod koniec tego roku odbedziemy narade i wspolnie podejmiemy niezbedne decyzje. Kapitan Terlach - wielmoza sklonil glowe w strone jednego z Sokolnikow siedzacych w tlumie - oczyscil z rozbojnikow pomocne rejony Krainy Dolin az do Quyath. Posluchamy, co ma nam do powiedzenia, gdyz jest mistrzem w sztuce przewodzenia ludziom.

-Niech wiec tak bedzie - rzekl powoli Koris, a kazde jego slowo zabrzmialo jak przysiega. - Wiemy, ze kiedys Ciemnosc znow zaatakuje, gdyz nigdy nie zdolamy jej usunac z zadnego swiata zamieszkanego przez ludzi, a wowczas wojownicy Swiatla stana do walki. Teraz jednak nie musimy sie obawiac, ze Zlo z innego swiata napadnie na nas otwarcie lub ukradkiem, moze wezwane przez jakiegos utalentowanego renegata. Wladamy bowiem wlasnymi Mocami, wiekszymi i potezniejszymi niz moglibysmy przypuszczac. Odkrylismy tez nieznanne dotad krainy. Powinnismy poglebic te wiedze o ladach i morzu, i odpowiednio ja wykorzystac. Dlatego powiadam, a wszyscy obecni zapewne zgoda sie ze mna: dokonalo sie jeszcze jedno Wielkie Poruszenie. Nie gory ruszyly z posad, ale Moce. Odtad przez caly czas bedziemy poszukiwac nowej wiedzy i pelnic straz. Stary swiat ustepuje teraz miejsca nowemu. Uwazam, ze wyniknie stad wiele dobrego i wszyscy skorzystamy na tej zmianie. - Milczal dluga chwile, a potem powiedzial takim tonem, jakby skladal uroczysta obietnice: - Bramy zostaly zamkniete.

This file was created with BookDesigner program

bookdesigner@the-ebook.org

2010-01-23



